PORADNIK
JAK SZYBKO SIĘ ZASZCZEPIĆ

NIEBEZPIECZNA „TROSKA”
O TRANSPŁCIOWE DZIECI

LISIEWICZ: **A GDYBY TERAZ POWIEDZIEĆ ŚWIATU O SMOLEŃSKU?**

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 **#16** (1445) 21/04/2021

ISSN 1230-4581 16

TYLKO U NAS

KONIEC Z CENZURĄ NA UNIWERSYTETACH

ROZMOWA Z MINISTREM PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM

- 70 proc. biurokracji znika w szkołach od maja
- Prof. Andrzej Nowak i prof. Wojciech Roszkowski piszą podręczniki do liceum
- Od jesieni zakaz spraw dyscyplinarnych za poglądy na uczelniach
- Narodowy Program Kopernikański przyciągnie profesorów z zagranicy

PRENUMERATA ELEKTRONICZNA

JESZCZE NIE BYŁA TAK **KORZYSTNA**

+

TYLKO

MIESIĘCZNIE

Zamów już dziś
prenumerata.swsmedia.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**
albicla.com/TomaszSakiewicz

NASTAWMY SIĘ NA AWANTURĘ NA WSCHODZIE

W chwili, gdy piszę ten komentarz, gwałtownie rośnie napięcie na granicy ukraińsko-rosyjskiej i następuje wielka mobilizacja sił wojskowych. Prowokacyjnie flota rosyjska blokuje ukraiński port, aresztowano w Petersburgu ukraińskiego konsula. Amerykanie i Polacy wyrzucają rosyjskich szpiegów z paszportami dyplomatycznymi, za co z kolei represje spotykają naszych dyplomatów. Prezydent Francji i kanclerz Niemiec włączyli się w uspokajanie nastrojów w taki sposób, że Władimir Putin wręcz został zachęcony do dalszej eskalacji. Oczywiście od takich zdarzeń do nawet niewielkiej wojny może być całkiem daleko, problem w tym, że przynajmniej jedna strona, Moskwa, najwyraźniej chce konfliktu. Od 2013 roku non stop w Rosji spada poziom życia. Sukcesy Putina polegały nie tylko na tym, że zdusił przerażające Rosjan ataki terrorystyczne, które zdaje się miały coś wspólnego z firmą, w której wcześniej pracował, lecz także na trwającym ponad dekadę wzroście dobrobytu. Rosja, której społeczeństwo po rozpadzie ZSRS w większości żyło w nędzy, niemal dogoniła poziomem życia Europę Środkową. Ale mniej więcej w okolicach 2013 roku ten trend zaczął się odwracać. Awantura na Ukrainie, rok później, pozwoliła zwalić winę za początkowe problemy na sankcje za naruszenie terytorium obcego państwa. Ale prawda jest taka, że kłopoty zaczęły się wcześniej i mają charakter strukturalny. Niemal cały pomysł ekonomiczny ekipy Putina polegał na tym, by przejąć kontrolę z dochodów nad ropą i gazem wpływające przez całe lata 90. do kieszeni krajowych i zagranicznych pośredników, a następnie zasilić przez to kasę państwa. Działo się to przy ogromnej koniunkturze na węglowodory. To spowodowało, że nagle Kreml dostał ogromne środki, które pozwoliły mu na realizację programów socjalnych i rozbudowę armii. Ale początek drugiej dekady ubiegłego wieku przyniósł bardzo niekorzystną dla Rosji rewolucję. Gaz i ropa łupkowa nasyciły rynki, doprowadzając najpierw do zatrzymania wzrostu, a potem gwałtownych spadków cen tych paliw. To zachwiało rosyjską ekonomią, a potem zmusiło do oszczędności kosztem społeczeństwa. Na armii nie oszczędzano, ale prawda jest taka, że wydatki Rosji na ten cel i tak są dziesięciokrotnie mniejsze niż USA. Sukces polegający na podboju fragmentów ziem Ukrainy jest tylko pyrrusowym zwycięstwem, bo włości Moskwy zmniejszyły się w Europie do czasów sprzed pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Wyjątkiem jest Białoruś, ale i tu bez terroru nie udaje się utrzymać rosyjskich wpływów. Wpływy Rosji w azjatyckich republikach też zaczynają być wątpliwe ze względu na zwiększoną penetrację tamtejszego regionu przez Chiny i Turcję.

Można więc powiedzieć, że chociaż Moskwa coraz bardziej pręży muskuły, zmniejsza swój potencjał demograficzny i ekonomiczny. Utrzymała jedynie potencjał militarny. To wyjątkowo niebezpieczna sytuacja dla sąsiadów i dla całego świata. Musimy być czujni, bo działania militarne Moskwy nierzadko są wyprzedzane przez różnego typu akcje sabotażowe w różnych państwach, w tym destabilizację polityczną.

Rafał **Zawistowski**

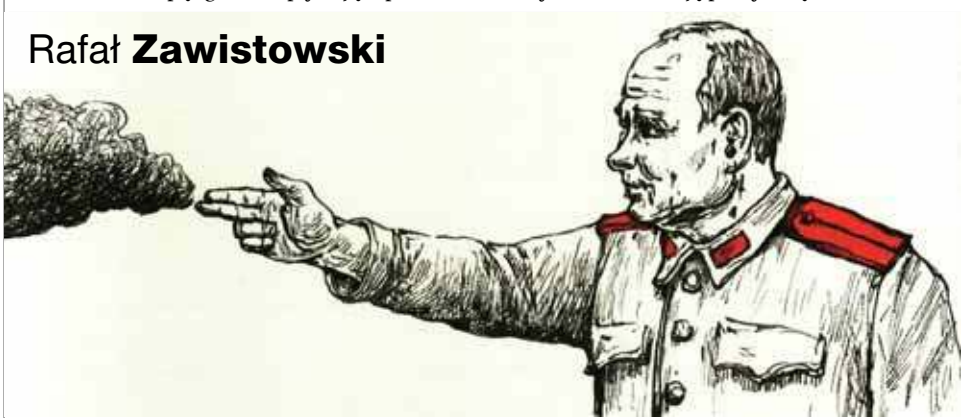

Tomasz Sakiewicz **poleca**

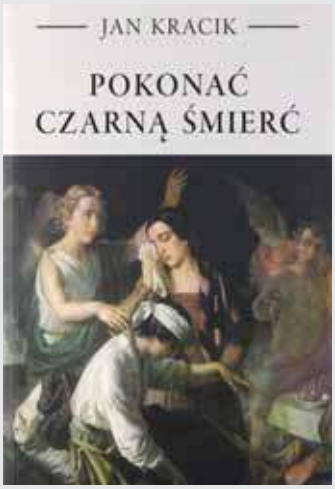

ZARAZY W POLSCE

Obecna epidemia nie jest pierwszą, która nas nawiedziła. Bywały zarazy tak przerażające, że doprowadzały do wielkich zmian politycznych czy ekonomicznych. Jedną z najgorszych była epidemia dżumy, która wybuchła w połowie panowania Kazimierza Wielkiego. W Krakowie nie nadążano z chowaniem zmarłych. Miasta się wyludniały, a Żydzi z całej Europy uciekali pod opiekę polskiego króla, który nie pozwalał na samosądy za rzekome szerzenie przez nich zarazy. Jak ludzie wówczas reagowali na epidemię, jak się chronili przed chorobą niosącą śmierć, co zmieniły te wydarzenia w całym społeczeństwie? O tym wszystkim przeczytają Państwo w książce Jana Kracika „Pokonać czarną śmierć", która ukazała się nakładem Wydawnictwa M.

eprasa.pl e02671987d

W numerze

WYWIAD NUMERU

6 **Koniec z cenzurą na uniwersytetach**
 # Z ministrem Przemysławem Czarnkiem rozmawiają Tomasz Sakiewicz i Piotr Lisiewicz

KRAJ

18 **Kulisy afery Maksymowicza**
 # Grzegorz Wierzchołowski

22 **Poradnik, jak się zaszczepić**
 # Hubert Kowalski

24 **Wywiady obcych państw nie mają w Polsce łatwo**
 # Z gen. Maciejem Materką rozmawia Piotr Nisztor

28 **A gdyby teraz powiedzieć światu o Smoleńsku?**
 # Piotr Lisiewicz

32 **Gala wolnych Polaków**
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

38 **Konfederacja gorsza od Platformy?**
 # Dawid Wildstein

44 **Imperium Putina idzie na wojnę**
 # Piotr Grochmalski

48 **Nowak… albo pisz na Berdyczów**
 # Witold Gadowski

50 **Niebezpieczna „troska" o transpłciowe dzieci**
 # Grzegorz Strzemecki

SPOŁECZEŃSTWO

54 **Jak to zrobił Izrael? Wielkie otwarcie po ciężkim lockdownie**
 # Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

58 **Czy Biden szykuje nowy reset z Rosją**
 # Maciej Kożuszek

62 **Seryjny samobójca w Zjednoczonym Królestwie**
 # Antoni Rybczyński

KULTURA

70 **Aborcja była narzędziem mężczyzn, a nie kobiet**
 # Z Nickiem Loebem rozmawia Sylwia Krasnodębska

HISTORIA

80 **Polnische Polizei**
 # Tomasz Łysiak

88 **Wacław Sieroszewski. Odkrywca tajemnic Jakucji w „Gazecie Polskiej"**
 # Agnieszka Kowalczyk

ŚRODOWISKO

94 **Kwiaty przed bitcoinami**
 # Jacek Liziniewicz

Jak polscy i ukraińscy śledczy namierzali Nowaka
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Krzysztof Karnkowski
21 Jacek Liziniewicz
31 Jerzy Targalski
31 Dawid Wildstein
36 W INTERNETACH
42 Joanna Lichocka
43 Tadeusz Płużański
53 PLAGI AKADEMICKIE
57 Tomasz P. Terlikowski
57 Jan Pospieszalski
69 Ryszard Czarnecki
72 KLUBY „GP"
74 KRYMINALNI
104 MOTO
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Miasto na przecięciu szlaków. Chcę pokazać moc Rzeszowa
Z Ewą Leniart rozmawia Hubert Kowalski

Cała naprzód z 500 plus
Krzysztof Wołodźko

Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy
Tomasz Panfil

eprasa.pl e02671987d

ORLEN
ORLEN
WRAP
ZA 5 ZŁ
GDY TANKUJESZ
ZA MIN. 100 ZŁ*
* Promocja trwa 1-30 kwietnia 2021 r. i dotyczy zarejestrowanych użytkowników karty VITAY i aplikacji ORLEN VITAY oraz osób płacących ORLEN PAY, kartą flotową lub e-kartą flotową. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować kupon promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Sylwia Spurek wsparła państwo PiS! Bo kupiła trzy wegańskie hot dogi na stacji Orlenu. Lenin mówił niegdyś: „Kapitaliści sami sprzedadzą nam sznurek, na którym ich powiesimy”. My, pisowski reżim, jesteśmy jeszcze gorsi. Sprzedajemy ekologom hot dogi, za dochody z których nie tylko wypłacamy pensje Julii Przyłębskiej i Przemysławowi Czarnkowi, lecz także kupujemy polskie przysmaki, zamiast niemieckiej karmy, dla kota naszego Naczelnika.

Sąd Rejonowy w Sofii wydał wyrok, że nazwanie patriarchy moskiewskiego Cyryla „agentem KGB” przez byłego wicepremiera Bułgarii Walerego Simeonowa – nie jest obraźliwe. Tym samym oddalił pozew złożony przez miłośnika Rosji, emerytowanego generała Emiła Miłanowa. Ponoć apelację od wyroku rozważa Robert Winnicki.

Bułgarskich Winnickich oburzyły też takie słowa Simeonowa o Cyrylu: „Człowiek ten nie spadł z nieba, nie wyszedł z raju i nie jest wysłańcem Jezusa Chrystusa, ale jest znany jako papierosowy metropolita Rosji”. Agent Cyryl sprowadził bowiem do swego kraju papierosy za 14 mld dolarów, nie płacąc akcyzy. Kto podpisywał z papierosowym metropolitą kuriozalne, kościelne polsko-rosyjskie pojednanie i występował przy tej okazji w TVN, litościwie przemilczymy.

Najbardziej bezczelne ruskie hasło w sprawie szczepionek: „Myśl samodzielnie!”. Równie dobrze zamordystyczne kacapy mogłyby nam kazać samodzielnie analizować ryzyko zderzenia planetoidy Apophis z Ziemią w 2068 roku. Po prostu nikt poza astronomami i fizykami nie ma odpowiedniej wiedzy, by cokolwiek w tej sprawie przewidzieć. Identycznie jest z naszą wiedzą o składzie i działaniu szczepionek. W efekcie to „samodzielnie” polega na tym, że mamy słuchać w sprawach, o których nie mamy pojęcia, podstawionych nam szarlatanów lub agentów, czyli na przykład „niektórych środowisk medycznych” czy „nonkonformistycznego lekarza”. To jest wolność i samodzielność z sowieckiej pieśni: „Ja drugoj takoj strany nie znaju, gdie tak wolno dyszyt człowiek”.

Najbardziej bezczelne ruskie hasło w sprawie szczepionek: „Myśl samodzielnie!”. Równie dobrze zamordystyczne kacapy mogłyby nam kazać samodzielnie analizować ryzyko zderzenia planetoidy Apophis z Ziemią w 2068 roku.

„Człowiek ten nie spadł z nieba, nie wyszedł z raju i nie jest wysłańcem Jezusa Chrystusa, ale jest znany jako papierosowy metropolita Rosji”

Walery Simeonow, były wicepremier Bułgarii

eprasa.pl e02671987d

GAZETA POLSKA

W Polsce kacapskie ścierwo wykorzystuje do mieszania nam w głowach naszą nieufność do establishmentu. Nie ufacie postkomunistycznym elitom i salonowym intelektualistom? Układy prawników i lekarzy głosujących na PO uznajecie za patologię? Super! To nie możecie ufać też międzynarodowym komisjom, kwalifikującym szczepionki do stosowania. Tylko nonkonformistycznym lekarzom, o których nonkonformizmie wcześniej nie słyszeliście tylko dlatego, że ich nie nagłaśniano, bo byli niezależni. W owych teoriach od koncernów farmaceutycznych szybko dochodzimy do Billa Gatesa, a potem do światowego centrum zła, które chce nas pozabijać czy tam depopulować. I dziwnym trafem nigdy nie mieści się ono w Moskwie ani Pekinie, a w Ameryce. W gruncie rzeczy ta ideologia to nowa mutacja tego samego kłamstwa, z którym zmagać się musieli Margaret Thatcher czy Ronald Reagan.

Po czym poznać, że wasz dobry kolega, patriota i prawicowiec, stał się ciężkim przypadkiem wyprania mózgu przez antyszczepionkową sektę? W skrajnie radykalnej wersji będzie oskarżał zwolenników szczepionek o udział w ludobójstwie. W radykalnej niewiele mniej, oskarży na przykład „Gazetę Polską", że jesteśmy przekupieni albo wyjątkowo tchórzliwi. Bo niektórzy nasi koledzy mają odwagę mówić prawdę! Jedyna sensowna nasza reakcja, mogąca pomóc takiemu opętańcowi, to stek wyzwisk, od których mu zwiędną uszy. Żeby wiedział, że nie wolno mu nas obrażać. Jak opętaniec się przymknie, można z nim ewentualnie, łaskawie porozmawiać.

Panuje maniera, że krytykując antyszczepionkowców wszystko wolno, ale nie podejrzewać ich o bycie rosyjskimi agentami. Mam odwrotnie. Szczególnie tych, których nazwiska są znane publicznie i szanowane po naszej stronie, najpierw podejrzewam o to, że są wybudzonymi kacapskimi agentami i pod tym kątem analizuję ich zachowania oraz życiorysy. Bardziej korzystne dla nich wersje zostawiam sobie na później.

Rozprawiając się z antyszczepionkowym syfem na Ablicli przytoczyłem przykład Klaudiusza Wesołka. Klaudi trochę lat temu wybatożył pasem na sali sądowej sędziego za niesprawiedliwy wyrok. Za odsiadki za Jaruzela dostał ordery, ale w III RP zaliczył kolejne wyroki – za zniesławianie władzy i niepłacone grzywny. Ostatnio na Polesiu hodował kozy. Jednym słowem trudno o większego antysystemowca. I właśnie dlatego Klaudi NIE JEST antyszczepionkowcem ani antymaseczkowcem. Bo zawsze był buntownikiem na serio. Żaden z takich nie nabierze się na sztucznie kreowany pseudobunt.

Donald Tusk mówi, że Sławomir Nowak jest więźniem politycznym i trzy dni później Nowak wyskakuje z pudła. W ciągu kilku kolejnych dni zapadają cztery kolejne decyzje sądów. Pinior nie idzie siedzieć. Sąd podważa przejęcie Polski Press przez Orlen. Kolejny skazuje „Gazetę Polską Codziennie" za zamieszczenie zdjęć Lisa i Żakowskiego przy artykule zatytułowanym „Dziennikarze do lustracji". No i jeszcze jeden sąd przywraca do roboty sędziego Juszczyszyna. Przypomnijmy, że Sławomir Neumann twierdził de facto, że sądy to centralnie sterowana mafia, która będzie chronić jego partię i może sprawy „wyp…ć w kosmos". Czyżbyśmy mieli tu do czynienia z pięcioma „wyp… niami w kosmos"?

To, co wydarzyło się w tej sprawie, jest wbrew pozorom ważne. Tusk, specjalnie lub nie, wyszedł w swoim środowisku na gieroja. Gangstera, który ma najmniej skrupułów i jest skuteczny. Inni się bali bronić Nowaka, on się odważył. No i sąd Sławka wypuścił. Czyli Tusk to boss, a nie dupowaty Budka czy niewiele mniej dupowaty Hołownia. To oznacza giertychizację Tuska. Tusk potwierdził ją, pisząc znowu na Twitterze o wiceministrze sprawiedliwości Michale Wójciku: „Pisowski minister Wójcik twierdzi, że trzy lata w areszcie bez wyroku sądowego to »coś normalnego«. Hazardzista". Aha. Czyli koniec udawania, że nie jesteśmy gangsterami. Jesteśmy, i właśnie dlatego macie nas poprzeć, bo mocno dowalimy PiS. Żadnych mrzonek o innym państwie w stylu partii Razem. To jasny sygnał do elektoratu, który nie lubi PiS, lecz jest też przeciwko ukrywaniu milionowych łapówek w szafkach z podwójną ścianką: nie głosujcie na nas. Takich Tusk odpycha, za to elektorat PiS mobilizuje świetnie. No i koniec końców okaże się, że to właśnie on zdecydował o tym, czyje będzie górą. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ARCH.

eprasa.pl e02671987d

Tomasz **Sakiewicz**
REDAKTOR NACZELNY
albicla.com/TomaszSakiewicz

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

KONIEC Z CENZURĄ na uniwersytetach

ROZMOWA Z MINISTREM PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM

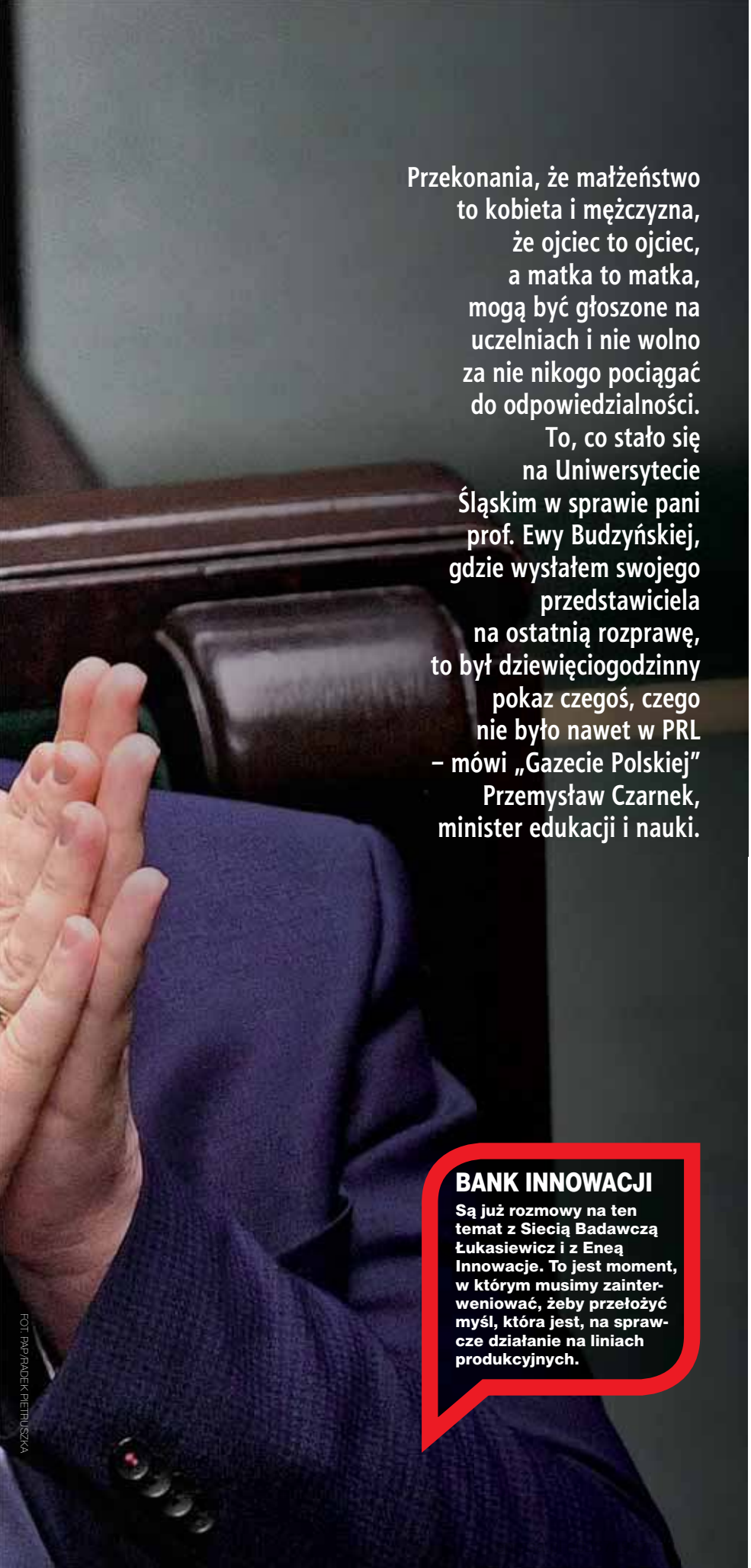

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Przekonania, że małżeństwo to kobieta i mężczyzna, że ojciec to ojciec, a matka to matka, mogą być głoszone na uczelniach i nie wolno za nie nikogo pociągać do odpowiedzialności. To, co stało się na Uniwersytecie Śląskim w sprawie pani prof. Ewy Budzyńskiej, gdzie wysłałem swojego przedstawiciela na ostatnią rozprawę, to był dziewięciogodzinny pokaz czegoś, czego nie było nawet w PRL – mówi „Gazecie Polskiej" Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki.

BANK INNOWACJI

Są już rozmowy na ten temat z Siecią Badawczą Łukasiewicz i z Eneą Innowacje. To jest moment, w którym musimy zainterweniować, żeby przełożyć myśl, która jest, na sprawcze działanie na liniach produkcyjnych.

Dzieci wróciły do przedszkoli, a kiedy do szkół mogą wrócić uczniowie?

Otworzyliśmy przedszkola także dlatego, że to decyzja ważna dla gospodarki. Zamknięte przedszkola hamują ją, gdy rodzice muszą zostać z dziećmi w domu, a państwo wypłaca im zasiłki. Jeden ze scenariuszy konsultowanych z panem premierem i ministrem zdrowia jest taki, że jeśli tendencja spadkowa się utrzyma, to kolejne grupy uczniów będą co tydzień wracać do szkoły. Za tydzień klasy 1–3, za dwa tygodnie, jeśli wszystko pójdzie dobrze, klasy 4–8, a od 10 maja szkoły ponadpodstawowe. Jak będzie w rzeczywistości? To zależy od sytuacji epidemicznej.

Czy termin matur 4 maja jest sztywny i nie jest możliwa zmiana?

Tak, to akurat sztywny termin i na 4 maja maturzyści powinni się przygotowywać. Nie ma żadnych przesłanek, żeby ten termin zmieniać.

Panie Ministrze, rozmawialiśmy w czasie Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej". Mówił Pan, że daje Pan sobie trzy miesiące na rozpoznanie sytuacji, gdy chodzi o nadmiar biurokracji w szkole, a potem podejmie Pan zdecydowane działania. Ma Pan dla nauczycieli jakieś dobre informacje?

Tak, zrobimy porządek z biurokracją i jest już gotowe rozporządzenie w tej sprawie. Przedstawimy w nim enumeratywnie listę dokumentów, których kurator może żądać od dyrektora, a dyrektor od nauczyciela. Takie maksimum.

O ile zredukuje to ich liczbę?

Szacujemy, że o około 70 proc. tam, gdzie te dokumenty były restrykcyjnie wymagane. Ale są szkoły, w których dotychczas nie wymagano ich aż tyle. Są też dyrektorzy, którzy sami ograniczyli liczbę tych dokumentów od nauczycieli, i wizytatorzy, którzy nie wymagali ich od dyrektorów. Teraz skoro wizytator nie będzie wymagał od dyrektora, to dyrektor nie będzie wymagał od nauczyciela.

Kiedy te przepisy wejdą w życie?

Konsultować będziemy je w kwietniu, więc rozporządzenie powinno wejść w życie w maju. Mam jeszcze jedną dobrą wiadomość dla nauczycieli: uprościmy zdecydowanie ich awans zawodowy.

Kolejne działania, które Pan zapowiadał, to zmiany w programie nauczania. Jakie i kiedy?

Pierwszy zespół ekspertów, który pracuje nad korektą podstawy programowej, został powołany i rozpoczął pracę nad wykazem lektur. Dodatkowo trwają rozmowy z ekspertami dotyczące także innych obszarów podstawy programowej. Już teraz przewidywane jest m.in. wkomponowanie w podstawę obowiązkowych wizyt w muzeach, których stworzyliśmy w ostatnich latach bardzo wiele, a także w instytucjach kultury. Zmiany dotyczyć mogłyby też nowych elementów w podstawach programowych, jak wiedza o architekturze. Chodzi o to, aby dzieci wyrabiały w sobie estetykę przestrzeni, rozpoznawania piękna i brzydoty.

Borys Budka mówił niedawno o likwidowaniu wydziałów historycznych.

My nie mamy takich planów. Odwrotnie, historia Polski będzie rozciągnięta na XXI wiek, bo dotychczas w podstawach programowych kończyła się na wejściu do UE, więc trzeba uzupełnić ją o kolejne 15 lat.

W takim razie co będzie w podręcznikach o katastrofie smoleńskiej?

Prawda. W takim stopniu, w jakim będzie ona w momencie wydawania podręcznika znana. Są już przygotowywane podręczniki historii do III i IV klasy liceum. Wśród autorów są m.in. prof. Andrzej Nowak czy prof. Wojciech Roszkowski.

Gdy PiS szedł do władzy, zapowiadał, że skończy się sytuacja, w której historia XX wieku będzie zaniedbywana w szkołach przez to, że jest omawiana na końcu, więc w praktyce uczą się jej tylko ci, którzy zdają maturę z historii.

Tak było w starym systemie, gdzie nauka historii kończyła się faktycznie na II wojnie światowej. W nowych ramowych planach nauczania jest wystarczająca liczba godzin historii, żeby uwzględnić w niej początek XXI wieku. Niemniej będziemy pracować nad tym, by we wcześniejszych latach elementy tej XX-wiecznej historii również były zawarte. Ale nowa tzw. siatka godzin już w dużej części obejmuje te kwestie.

Nauczyciele mówią często o przeładowywaniu materiałem podstaw programowych. Bywa tak, że nauczyciel, który zorganizuje drugą wycieczkę w semestrze, spotyka się z pytaniem dyrektora, czy nie za dużo tych wycieczek i czy zdąży przerobić podstawę.

To prawda. Obligatoryjne wyjścia do muzeum mają być właśnie po to, by nie było tego typu pytań. Zespoły będą też pracować nad tym, by ten program trochę odchudzić, szczególnie w obszarze nauk ścisłych.

Przeżyliśmy, także w polskich szkołach, tzw. strajk kobiet. Bywało, że uczniowie z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży mieli na swoich profilach błyskawice. Zadziałał mechanizm mody, który znamy z czasów, gdy sami byliśmy nastolatkami. Jakie wnioski warto wyciągnąć z tych wydarzeń?

Wniosków jest kilka. Pierwszy z nich jest taki, że będziemy chcieli zlikwidować to, co wiele lat temu zostało wprowadzone, czyli możliwość wyboru jednego z trzech wariantów: albo religia, albo etyka, albo nic. To „nic" stało się dość powszechne na przykład w dużych miastach. I właśnie to „nic" służy temu, by odbywały się podobne zbiegowiska, które kompletnie bezrefleksyjnie podchodzą do życia. Nauka albo religii, albo etyki będzie obligatoryjna, by do młodzieży docierał jakikolwiek przekaz o systemie wartości. Oczywiście jest kwestia wykształcenia nauczycieli etyki i napisania porządnego podręcznika. Drugi wniosek jest optymistyczny. Wbrew medialnej propagandzie nie jest prawdą, że dzisiejsza młodzież wychodzi na ulice. Nie cała młodzież i ani nie większość młodzieży. A i wśród tych, którzy wychodzili, byli tacy, którzy traktowali to jak rodzaj zabawy. Nie jest tak źle z polską młodzieżą, jakby się wydawało, patrząc na obrazki z listopada w Warszawie. Żeby to potwierdzić, wspomnę o konkursie organizowanym przez marszałka Sejmu, panią Elżbietę Witek, a także nasze ministerstwo oraz MSWiA i MON „Polskie serce pękło. Katyń 1940". W bardzo krótkim czasie przygotowało swoje prace aż 4 tys. młodych ludzi ze szkół ponadpodstawowych, w trzech kategoriach – plastyczna, muzyczna i literacka. Naprawdę, w czasie pandemii koronawirusa to jest duży sukces. Gratuluję wszystkim uczestnikom.

Jak docierać do młodzieży z wartościami?

Porządna, wartościowa edukacja. A poza szkołą jednym z pomysłów jest ożywienie działalności statutowej organizacji pozarządowych, takich jak gminna Ochotnicza Straż Pożarna – tworzenie dziecięcych i młodzieżowych drużyn pożarniczych, które będą regularnie zbierały się na ćwiczeniach, a raz w miesiącu otrzymają godzinę nauki o historii własnego terenu, własnej ziemi, własnej ochotniczej straży pożarnej. Po to, żeby ich z nimi utożsamić, pokazać atrakcyjność własnej miejscowości. Chciałbym, żeby taki projekt wszedł w życie od września jako pilotaż, a w kolejnym roku w całej Polsce.

Powiedzmy trochę o uczelniach. To, co najbardziej tam przeraża, to niebywały powrót cenzury, represjonowanie osób o konserwatywnych poglądach, nawet za neutralne wykłady, uwzględniające stanowisko inne niż lewicowo-liberalne. Takie osoby są wyrzucane, niszczy się ich kariery. Czy minister ma możliwość, by coś z tym zrobić?

Tak. Zaproponowany przeze mnie pakiet wolnościowy jest już procedowany przez

eprasa.pl e02671987d

Radę Ministrów. Mam nadzieję, że w tym miesiącu zostanie przyjęty i trafi do Sejmu. Po to, żeby od jesieni nie można było w ogóle pociągać do odpowiedzialności dyscyplinarnej za wyrażanie swoich przekonań światopoglądowych. Przecież Konstytucja to gwarantuje.

Z wyłączeniem nazizmu i komunizmu…

To jest zupełnie oczywiste. W granicach prawa. Natomiast przekonania, że małżeństwo to kobieta i mężczyzna, że ojciec to ojciec, a matka to matka, to są przekonania, które mogą być głoszone na uczelniach i nie wolno za nie nikogo pociągać do odpowiedzialności. To, co stało się na Uniwersytecie Śląskim w sprawie pani prof. Ewy Budzyńskiej, gdzie wysłałem swojego przedstawiciela na ostatnią rozprawę, to był 9-godzinny pokaz czegoś, czego nie było nawet w PRL. Ta ustawa sprawę załatwi, bo spowoduje zakaz ograniczenia głoszenia swoich przekonań. Spowoduje też, że rektor będzie miał obowiązek udostępniać infrastrukturę na różne konferencje, nie tylko lewicowe. Ale również spowoduje, że te postępowania dyscyplinarne, które toczą się do tej pory, zostaną przecięte i umorzone.

Pandemia pokazała, że brakuje nam bazy badawczej, czyli czegoś pomiędzy przemysłem farmaceutycznym a bazą naukową. Na przykład żeby mieć polską szczepionkę, brakuje nam łącznika pomiędzy odkryciami naukowymi a środkami produkcji. Mamy linie do produkcji leków generycznych. Mamy nawet naukowców, którzy dla dużych koncernów prowadzą badania za granicą. Ale nie ma tego łącznika.

Tak. Chcemy zrobić coś, co będzie bankiem innowacji. Są już rozmowy na ten temat z Siecią Badawczą Łukasiewicz i z Eneą Innowacje. To jest moment, w którym musimy zainterweniować, żeby przełożyć myśl, która jest, na sprawcze działanie na liniach produkcyjnych.

Ten problem zaczyna się już od poziomu kształcenia studentów i rozciąga się aż po ośrodki badawcze, ośrodki technologiczne i firmy. Zmiana musiałaby oznaczać modyfikacje w programie studiów.

Przyjdzie czas także na reformę studiów. Będziemy się tym zajmować jesienią, zespół prof. Waldemara Parucha wyczerpał już większość swoich tematów, nad którymi pracował, i rekomendacje mają iść w tę stronę.

Czym jest zapowiadany przez Pana Ministra Narodowy Program Kopernikański? W mediach pojawiły się informacje, że ma on zastąpić Polską Akademię Nauk.

Polska Akademia Nauk pozostanie Polską Akademią Nauk. Prawdą jest natomiast to, że istnieje kilka koncepcji jej reformy, bo rzeczywiście sposób zarządzania nią musi ulec radykalnej poprawie. Są instytuty PAN, które świetnie funkcjonują. Są też takie, które mają potencjał, ale trzeba je wesprzeć lepszym sposobem zarządzania. Nad tym pracują prof. Włodzimierz Bernacki i wiceminister Wojciech Murdzek oraz zespół, który tę reformę przygotuje. Rekomendację w tej sprawie wydał także zespół prof. Parucha i ta reforma będzie konsultowana ze światem akademickim.

Wróćmy do Narodowego Programu Kopernikańskiego.

Narodowy Program Kopernikański nie ma nic wspólnego z PAN, jest on dodatkową płaszczyzną wzmacniania polskiej nauki. Będzie to też hołd złożony jednemu z najwybitniejszych polskich naukowców w jego 550. urodziny. To ma być program, który pozwoli na skorzystanie także z dorobku naukowego polskich profesorów pracujących za granicą. Ich dorobek, mierzony na przykład liczbą cytowań, jest ogromny, choćby w obszarze nauk ścisłych. To zwiększy konkurencję w polskiej nauce i powinno przyczynić się do wzrostu jej notowań.

To oznacza potrzebę wydania sporych pieniędzy.

Zapewne nie odbędzie się to bezkosztowo.

Jak Akademia będzie w praktyce funkcjonować?

Poczekajmy, aż wypracowany zostanie projekt. Wtedy przyjdzie czas na szczegóły i konsultacje tego projektu ze światem nauki.

Nauka albo religii, albo etyki będzie obligatoryjna, by do młodzieży docierał jakikolwiek przekaz o systemie wartości.

Wielu Polaków odczuwa dziś pewną obawę związaną z wysyłaniem dzieci na studia. Niepokoją się, że uczelnia będzie starała się pozbawić je wartości, które wynieśli z domu.

Musimy mieć większy wpływ na programy studiów, co do tego nie mam wątpliwości. Musimy wyswobodzić konserwatystów na uczelniach, czemu służyć ma wspomniany pakiet wolnościowy. Jeden z rektorów jednej z najpoważniejszych uczelni w Polsce powiedział mi niedawno, że świat krzykaczy lewackich i komunistów to jest mniej więcej 15 proc. jego kadry. Świat radykalnej prawicy, takiej w stylu Konfederacji, to jest 6 proc. tej kadry. Cały środek mieści się między jednym a drugim. Z tym, że jeśli na przykład konserwatyści są zastraszeni, to i środek jest zastraszany. Bo boi się dyskutować normalnie. Tu trzeba wyswobodzić normalność na uniwersytetach, i w tym kierunku zmierzamy. **GP**

eprasa.pl e02671987d

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK POLSCY I UKRAIŃSCY ŚLEDCZY NAMIERZALI NOWAKA

„ABONAMENT" U UKRAIŃSKIEGO OLIGARCHY I WĄTPLIWE KONTRAKTY NA 230 MLN EURO

Z materiałów posiadanych przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie wynika, że Sławomir Nowak, były minister transportu w rządzie Donalda Tuska, miał przyjąć przynajmniej 5,5 mln zł łapówek. Dotychczas żaden polityk w III RP nie był podejrzany o korupcję tak wielkich rozmiarów.

Ta sprawa wyrasta na największy skandal korupcyjny III RP. Według polskich i ukraińskich śledczych Sławomir Nowak, minister transportu w rządzie Donalda Tuska, były polityk PO, miał przyjąć przynajmniej 5,5 mln zł łapówek. Większość jako szef Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji drogowej. Część pieniędzy mających pochodzić z korupcji śledczy odkryli w gotówce, w specjalnych skrytkach zamontowanych w mieszkaniach mających należeć faktycznie do Nowaka. Były polityk przez dziewięć miesięcy przebywał w areszcie. Były premier Donald Tusk, patron polityczny Nowaka, stwierdził w TVN24, że jego dawny współpracownik jest „więźniem politycznym". Trzy dni później – 12 kwietnia 2021 roku – Sąd Okręgowy w Warszawie zdecydował się wypuścić byłego ministra na wolność, jednocześnie zobowiązując go do wpłacenia miliona złotych kaucji. Decyzja ta wzbudziła wiele kontrowersji. Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, zapowiedział, że jeśli polityk nie wróci do aresztu, wówczas ujawni materiał znajdu-

eprasa.pl e02671987d

PRZEPŁYWY POD LUPĄ

Śledztwo ma szeroki międzynarodowy charakter. Dowody pozyskiwane są m.in. z Estonii, Czech i Gruzji. To właśnie m.in. przez rachunki bankowe w tych krajach miały przepływać pieniądze, będące zdaniem śledczych łapówkami dla Nowaka.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

jący się w niejawnej części śledztwa. To kilkadziesiąt tomów akt z wielomiesięcznej inwigilacji Nowaka, w tym jego rozmowy i korespondencja z czołowymi politykami PO. Były minister od początku nie przyznaje się do winy. „GP" opisuje kulisy tej jednej z najgłośniejszych afer ostatnich lat.

Lipcowa akcja CBA

Agenci CBA zatrzymali Nowaka 20 lipca 2020 roku. Od dziesięciu miesięcy nie był on już szefem Ukrawtodoru. Ze stanowiska odszedł pod koniec września 2019 roku w atmosferze niejasności wokół złożonego oświadczenia majątkowego (miał na Ukrainie status urzędnika państwowego), w którym miał zataić rzeczywisty stan posiadania. Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła mu wówczas zarzuty związane z przyjęciem 1,3 mln zł łapówek od firm, które otrzymywały kontrakty w Ukrawtodorze. Według śledczych w organizacji korupcyjnego procederu mieli pomagać mu dwaj inni zatrzymani: płk Dariusz Z., były dowódca elitarnej jednostki GROM, i Jacek P., trójmiejski biznesmen, świadczący usługi szkoleniowe, doradcze i księgowe. Pieniądze były wypłacane pod płaszczykiem umów doradczych świadczonych przez powiązane z Nowakiem spółki z Polski i Cypru. Dwa tygodnie później zarzuty usłyszał czwarty podejrzany – Aleksander D., były prezes firmy z branży budowlanej. Śledczy postawili mu zarzuty obietnicy przekazania Nowakowi ponad 700 tys. zł łapówki w zamian za zawarcie kontraktu z Ukrawtodorem.

Zarzuty dla syna byłego ministra skarbu

Szybko okazało się, że to był tylko wierzchołek góry lodowej. Na współpracę ze śledczymi poszedł Jacek P., który przyznał się do bycia… kasjerem eksministra. Szczegółowo opowiedział o zbudowanym przez Nowaka korupcyjnym mechanizmie i ukrytych w gotówce milionach. Dzięki jego zeznaniom agenci CBA zabezpieczyli w specjalnych skrytkach w dwóch mieszkaniach na Pomorzu w sumie równowartość 4 mln zł w różnych walutach, głównie dolarach amerykańskich i euro. Według śledczych obydwa lokale, podobnie jak zabezpieczone w ramach śledztwa auto marki Land Rover oraz dzieła sztuki miały faktycznie należeć do Nowaka. On sam – tuż po powołaniu na prezesa Ukrawtodoru – objął oficjalnie 99 proc. udziałów w spółce doradczej Europe Partners, kierowanej przez Łukasza Z., byłego asystenta premierów – Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Śledczy podejrzewają, że to właśnie przez ten podmiot pod płaszczykiem usług doradczych była wypłacana część łapówek dla Nowaka. Jedną z nich miało być 77 tys. zł, jakie spółce Europe Partners wypłaciła na podstawie dwóch faktur firma MGGP, świadcząca usługi z zakresu inżynierii, architektury i geoinformacji. Prokuratura uważa, że usługi były fikcyjne, a pieniądze miały być faktycznie łapówką dla Nowaka za wspieranie spółki w przetargu na obsługę autostrady w obwodzie lwowskim. Zarzuty w tym wątku usłyszał Paweł G., wiceprezes MGGP, prywatnie syn Aleksandra Grada, byłego ministra skarbu w rządzie Donalda Tuska.

„Duża struktura zorganizowanej przestępczości"

Były premier pytany o sprawę Nowaka stwierdził, że jego były współpracownik jest „więźniem politycznym". Słowa te padły przed posiedzeniem sądu, który zdecydował o nieprzedłużaniu Nowakowi tymczasowego aresztu. Jednocześnie jednak zgodnie z orzeczeniem były minister musi do 26 kwietnia wpłacić milion złotych kaucji. Fragmenty pisemnego uzasadnienie sądu w tej sprawie ujawnił portal tvn24.pl. Wynika z nich, że w okresie 14 stycznia – 9 kwietnia bieżącego roku śledczy przesłuchali 33 świadków, a także czterech podejrzanych. „Podejrzani i świadkowie nie składali depozycji [zeznań] dla podejrzanego Sławomira Nowaka niekorzystnych, a zatem nie miałby on interesu prawnego w ewentualnym wpływaniu na nich w celu zmiany wyjaśnień lub zeznań" – czytamy w jednym z cytowanych przez portal fragmentów uzasadnienia orzekającej w tej sprawie Agnieszki Domańskiej. To na tej podstawie stwierdziła ona, że nie istnieje obawa matactwa ze strony Nowaka. Jak również – zdaniem sądu – nie ma ryzyka jego ucieczki z Polski.

„GP" kilkakrotnie wcześniej pisała już, że zeznania obciążające byłego polityka, oprócz Jacka P. złożył też inny podejrzany – płk Z. Obydwaj przebywają na wolności. To właśnie m.in. dzięki tym wyjaśnieniom śledczy odkryli, że były polityk miał brać łapówki jeszcze za rządów PO-PSL za załatwienie stanowisk w spółkach skarbu państwa. Pieniądze mieli mu wręczać Jacek K., były prezes PKN Orlen, i Wojciech T., były wiceprezes Energi i PGE.

Z decyzją sądu o uchyleniu aresztu tymczasowego dla Nowaka nie zgadza się

eprasa.pl e02671987d

FOT. ARCHIWUM LESZCZYŃSKI/PAP

„DENTYSTKA W CIELE BOGINI" Z ZARZUTAMI

Na liście podejrzanych w śledztwie dotyczącym Sławomira Nowaka znajduje się także jego żona – Monika N. W styczniu bieżącego roku Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła jej zarzut z art. 271 Kodeksu karnego – poświadczenia nieprawdy w dokumentach. Grozi jej do 5 lat więzienia. Według śledczych kobieta miała pomagać mężowi w ukrywaniu pochodzącego z korupcji majątku. O Monice N., okrzykniętej przez trójmiejskie media „boginią w ciele dentystki", głośno zrobiło się w połowie 2014 roku po ujawnieniu przez „Wprost" nagrania rozmowy, jaką w restauracji „Sowa i Przyjaciele" odbyli Sławomir Nowak, płk Dariusz Z. i Andrzej Parafianowicz, były już wówczas wiceminister finansów. Jeden z poruszanych wątków dotyczył kontroli skarbowej rozpoczętej u żony byłego ministra. „I chcą ją trzepać. Cały 2012 r. Chcą najpierw wziąć rachunek bankowy (...). Mam nadzieję, że to dotyczy tylko jej działalności, a nie będą chcieli crossować tego z moim rachunkiem. (...) Bo ona jedzie od paru lat na stracie, potężnej" – opowiadał Nowak. Wówczas Parafianowicz rzucił: „Zablokowałem to...". Po ujawnieniu nagrania śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga. Badała m.in., czy Parafianowicz powoływał się na wpływy w aparacie skarbowym. Po pół roku śledztwo zostało jednak umorzone.

Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prokurator krajowy, który ma nadzieję, że złożone zażalenie w tej sprawie zostanie uwzględnione: „Decyzja sądu o zwolnieniu z aresztu Sławomira Nowaka uderza w prawidłowość postępowania prowadzonego przez prokuraturę i w konsekwencji stwarza podejrzanemu możliwość oddziaływania na bieg postępowania". Według niego śledztwo ma szeroki międzynarodowy charakter i dotyczy „dużej struktury zorganizowanej przestępczości". Dowody pozyskiwane są m.in. z Estonii, Czech i Gruzji. To właśnie m.in. przez rachunki bankowe w tych krajach – jak wynika z ustaleń „GP" – miały przepływać pieniądze, będące zdaniem śledczych łapówkami dla Nowaka. Ziobro ujawnił też, że nie wszyscy świadkowie zgłaszają się w wyznaczonych terminach. Wśród nich Adam Szejnfeld, były wiceminister gospodarki w rządzie PO-PSL, który mimo dwukrotnego wezwania nie pojawił się na przesłuchaniu.

Tajne akta będą jawne?

Ziobro zasugerował, że jeśli Nowak nie wróci do aresztu, będzie chciał ujawnić materiał niejawny zebrany przez śledczych podczas wielomiesięcznej inwigilacji byłego polityka PO. Poparcie takiego wniosku zapowiedziała adwokat Joanna Broniszewska, reprezentująca byłego ministra. – To bardzo ryzykowne, bo te materiały mogą okazać się trzęsieniem ziemi zarówno politycznym, jak i obyczajowym – mówi „GP" osoba związana z organami ścigania. Co się w nich znajduje? „GP" ujawniła już wcześniej, że materiał niejawny stanowi połowę z ponad 120 tomów akt sprawy Nowaka.

W tajnych aktach znajdują się m.in. zapisy z inwigilacji byłego polityka PO, w tym podsłuchane rozmowy oraz treść SMS-ów, e-maili i zapisy z komunikatorów (głównie WhatsApp). Pochodzą one z lat 2016–2019, gdy Nowak kierował Ukrawtodorem, posiadając tym samym status urzędnika państwowego. To nagrania – jak pisała już „GP" – jego rozmów i treści SMS-ów wymienianych z czołowymi politykami PO, m.in. Tuskiem i Kopacz, a także Rafałem Trzaskowskim, prezydentem Warszawy, i Cezarym Grabarczykiem, posłem PO, byłym ministrem infrastruktury. Dlaczego Nowak może chcieć ujawnić fakty niewygodne dla swoich dawnych partyjnych kolegów? – Na początku wszyscy obiecywali mu pomoc. Jednak potem okazało się, że pomogły mu oraz jego rodzinie dwie, może trzy osoby. Bardzo mocno się zawiódł na tych, na których liczył, jednocześnie zdaje sobie sprawę, w jak trudnym położeniu się znajduje. Wydaje się więc, że nie chce iść na dno sam – mówi „GP" osoba znająca Nowaka.

Ukrawtodor pod lupą NABU

Śledztwo w sprawie Nowaka jest prowadzone wspólnie z ukraińskimi organami ścigania. Dzień po uchyleniu aresztu tymczasowego dla byłego polityka PO oświadczenie w sprawie prowadzonego postępowania wydało Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU). Wynika z niego, że w styczniu 2021 roku ukraińscy śledczy przekazali do Polski materiał dotyczący Nowaka. Na jego podstawie były polityk PO usłyszał kolejne korupcyjne zarzuty. Tym razem dotyczyły one przyjęcia łapówek od Aleksandra T., ukraińskiego oligarchy, właściciela mieszczącej się w Doniecku grupy Altcom, kojarzonego z ekipą byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Biznesmen swoją fortunę zbił na kontraktach budowlanych przed Euro 2012, które Polska organizowała wspólnie z Ukrainą. Nowak miał otrzymać od T. w sumie 575 tys. dolarów amerykańskich i 70 tys. euro (około 2,5 mln zł). Miały być one wypłacane w formie comiesięcznego abonamentu. Pieniądze miały być wręczone w związku z realizacją przez firmę T. budowy jednego z odcinków trasy Odessa–Kijów. Według ukraińskich śledczych chodziło m.in. o przymknięcie oka na opóźnienia w harmonogramie realizacji inwestycji. Dzięki temu spółka biznesmena uniknęła konieczności zapłaty 9 mln euro grzywny. Oprócz T., ukraińscy śledczy postawili też zarzuty korumpowania Nowaka jednemu z jego dyrektorów – Sergiejowi P. Wartość wszystkich objętych ukraińskim śledztwem kontraktów zleconych przez Ukrawtodor za kadencji byłego polityka PO opiewa na 270 mln euro. **GP**

eprasa.pl e02671987d

Ufam najlepszym, **gram z PZU**

Sprawdź na **pzu.pl**

eprasa.pl e02671987d

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WRÓBLEWSKI ALBO KOMISARZ!

KTO PO BODNARZE?

Gra o stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich wchodzi w decydującą fazę. Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego zakazującym swobodnego przedłużania kadencji nie ma wątpliwości, że Prawo i Sprawiedliwość dokona zmiany Adama Bodnara. Teraz kluczowe pytanie brzmi jednak: Bartłomiej Wróblewski, którego kandydatura trafiła do Senatu, czy wybrany komisarz?

Maj będzie decydującym miesiącem dla przyszłości instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich. Pierwsza zasadnicza zmiana ma związek z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego. 15 kwietnia orzekł on w sprawie konstytucyjności przepisów zezwalających na pełnienie obowiązków RPO po zakończeniu pięcioletnie kadencji. – Trybunał Konstytucyjny uznał, iż artykuł ustawy o RPO mówiący o tym, że dotychczasowy rzecznik pełni swoje obowiązki do czasu objęcia stanowiska przez nowego rzecznika, jest niezgodny z Konstytucją. Przepis traci moc obowiązującą po upływie 3 miesięcy od dnia ogłoszenia wyroku w Dzienniku Ustaw – poinformowała prezes TK Julia Przyłębska podczas posiedzenia 15 kwietnia. To znacznie zmienia sytuację, bo oznacza, że w ciągu trzech miesięcy Sejm powinien teraz przyjąć przepisy dotyczące powołania innego pełniącego obowiązki RPO. Według pierwszych zapowiedzi nowe prawo ma zostać przyjęte już w maju. Z pewnością Senat będzie wydłużał całą procedurę, więc na biurko prezydenta znowelizowana ustawa o RPO trafi najwcześniej w czerwcu. Do tego

eprasa.pl e02671987d

WRÓBLEWSKI pokonał Bodnara

Kandydaturę Bartłomieja Wróblewskiego poparło 240 posłów. Oprócz 231 przedstawicieli Zjednoczonej Prawicy, kandydat dostał głosy sześciu posłów Konfederacji, dwóch Kukiza i jednego niezrzeszonego. Przeciwko była totalna opozycja. Oznacza to, że poparcie w izbie niższej parlamentu uzyskał on wyższe niż Adam Bodnar w 2015 roku. Jest też pewne, że Bartłomiej Wróblewski będzie miał więcej głosów senatorskich. Bodnarowi do zyskania stanowiska RPO wystarczyło 41 głosów senatorskich. Wróblewski może musi ich zdobyć 51. Głosowanie w sprawie nowego Rzecznika Praw Obywatelskich odbędzie się najprawdopodobniej 14 maja. Według plotek będzie to ostatnia próba powołania RPO. Jeżeli teraz senatorowie odrzucą jego kandydaturę, to PiS wykorzysta zmiany w ustawie o RPO, by powołać pełniącego obowiązki.

więc czasu Adam Bodnar będzie zajmował stanowisko. Oznaczać to będzie, że przedłużył on swoją kadencję o 10 miesięcy.

Przed Wysokim Trybunałem

W tym czasie Adam Bodnar osiągnął szereg sukcesów dla totalnej opozycji, a największym z nich był wyrok sądu w sprawie przejęcia przez Orlen wydawnictwa Polska Press. O tym, że od początku miał taki plan i że był on politycznie „dogadany", mogą świadczyć słowa rzecznika z posiedzenia TK. Jak podkreślił, nie ubiegał się on o drugą kadencję, gdyż musiałby toczyć polityczne negocjacje. Zdaniem polityków nie miałby po prostu poparcia, takie „sprawdzam" zaszkodziłoby jego postrzeganiu. – Adam Bodnar nie znalazł w Sejmie większości, która by go poparła, i w związku z powyższym nie miał najmniejszych szans, żeby zostać na drugą kadencję. Natomiast jego racjonalizacja, jeśli chodzi o nieubieganie się, jest, jaka jest. Trudno to nawet komentować. Jedno jest pewne. Nie kandydował na kolejną kadencję, a korzysta z dobrodziejstwa ustawy, która umożliwia mu dalsze pełnienie obowiązków, mimo że kadencja upłynęła. To stwarza daleko idące reperkusje, szczególnie jeśli chodzi o sprawy, którymi zajmuje się RPO i które nie są zakończone – mówi nam Marek Ast z PiS-u.

Co ciekawe, Bodnar w swojej sprawie pojawił się przed TK, mimo że przez lata nie uznawał tego organu konstytucyjnego. W przeszłości RPO wycofał również szereg skarg do TK. „Uważam, mówię to całą mocą, że w sprawach, które mają znaczenie ustrojowe, w których istnieje głęboki interes polityczny, nie można liczyć, moim zdaniem, na niezależność TK. To jest związane z orzekaniem osób, które nie są do tego, moim zdaniem, uprawnione" – mówił Bodnar w 2018 roku. Teraz jednak w swojej sprawie nie dość, że się pojawił, to jeszcze zwracał się do sędziów TK per Wysoki Trybunale. Tak czy inaczej, w tym scenariuszu w czerwcu zostanie wybrany pełniący obowiązki RPO.

> Bodnar w swojej sprawie pojawił się przed TK, mimo że przez lata nie uznawał tego organu konstytucyjnego.

Wróblewski ma szanse

Oczywiście jest jednak ciągle alternatywa. Partie polityczne mogą zwyczajnie dogadać się co do poparcia kandydata na RPO. Apelował o to Adam Bodnar. Obecnie na stole leży kandydatura Bartłomieja Wróblewskiego, prawnika i posła PiS-u. Co ciekawe, nie jest on również pozbawiony szans w Senacie. Mówi się, że mógłby poprzeć go Jan Filip Libicki, senator PSL-u. – Na razie się w tej sprawie nie wypowiadam. Wypowiem się po tym, jak Bartłomiej Wróblewski zostanie wybrany jako kandydat Sejmu. Z pewnością zrobię to po dłuższym namyśle, po weekendzie majowym. Uważam jednak, że to, co się dzisiaj stało, czyli decyzja Trybunału Konstytucyjnego, nie pomaga Bartłomiejowi Wróblewskiemu – mówi nam Jan Filip Libicki, senator Koalicji Polskiej.

Kandydat na RPO próbuje jednak docierać do elektoratu PSL-u. Obiecuje, że gdyby został wybrany, powołałby na swojego zastępcę kogoś, kto reprezentowałby sprawy ludzi ze wsi. Czy to przekona senatorów PSL-u? Teoretycznie to możliwe. Gdyby w Senacie za Wróblewskim zagłosowali Filip Libicki i Ryszard Bober, najprawdopodobniej byłby to klucz do objęcia stanowiska. Sam kandydat jest dla elektoratu wsi o tyle przekonujący, że był wśród polityków PiS-u, którzy nie zagłosowali za piątką dla zwierząt. Jest pewne, że Wróblewskiego poprą senatorowie Porozumienia. Przez chwilę spekulowało się, że partia Gowina będzie chciała zgłosić swojego kandydata. Politycy Porozumienia zreflektowali się jednak i ewentualnie chcą zgłosić swojego kandydata w następnej kolejności. – Jeśli popierana przez nas kandydatura Bartłomieja Wróblewskiego nie zyska poparcia w Senacie, wówczas Porozumienie wystawi własnego kandydata na Rzecznika Praw Obywatelskich – poinformował Jan Strzeżek, rzecznik Porozumienia. To o tyle ciekawa sytuacja, że jeszcze kilka miesięcy temu spekulowano, iż kandydatem mógłby być sam Jarosław Gowin.

Do gry może też wejść prezydent, który w przeszłości sugerował, że dobrym kandydatem na RPO ma być Jan Maria Rokita. Z naszych informacji wynika jednak, że PiS nie będzie zgłaszał kolejnych kandydatur w przypadku fiaska kandydatury Wróblewskiego. Po tym, jak zgłosił bardziej liberalnego Piotra Wawrzyka i konserwatystę Wróblewskiego, politycy PiS-u będą przekonywać, że nie da się wybrać dobrego kandydata. Albo będzie więc Wróblewski, albo wprowadzony zostanie scenariusz z komisarzem pełniącym obowiązki. **GP**

FOT. PAP/JAKUB KACZMARCZYK

eprasa.pl e02671987d

Rozmawia
Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

MIASTO NA PRZECIĘCIU SZLAKÓW. CHCĘ POKAZAĆ MOC RZESZOWA

PRZED WYBORAMI NA PREZYDENTA MIASTA

Po wielu latach Tadeusz Ferenc opuścił stanowisko prezydenta Rzeszowa. Jak Pani ocenia jego rządy?

To zamknięty rozdział historii miasta, która ma swoje dobre i złe rozdziały. Wśród tych pierwszych można wymienić rozwój terytorialny Rzeszowa i wiele inwestycji, które zmieniły miasto na plus. Niestety, cieniem kładzie się na tym chaos urbanistyczny, brak spójnej wizji rozbudowy Rzeszowa i brak transparentności w relacji miasto–deweloperzy. Z całą pewnością jest wiele dziedzin i spraw, które powinny być prowadzone albo inaczej, albo zdecydowanie szybciej, aby podnieść na wyższy poziom jakość życia mieszkańców Rzeszowa.

Na oficjalnej stronie kandydata opozycji widnieje napis „Nie oddamy naszego miasta". Co, Pani zdaniem, zwiastuje ten przekaz? Jaki byłby Rzeszów Konrada Fijołka, który przecież przez lata był związany z Tadeuszem Ferencem?

Przez wiele lat pan Fijołek był szefem proprezydenckiego klubu w radzie miasta i miał nieograniczone możliwości wpływu na jego politykę. Teraz próbuje wmówić mieszkańcom, że zadba o tereny zielone i sprzeciwi się betonowaniu miasta przez deweloperów. Skoro przez lata wspierał odwrotne działania, to rodzi się pytanie, w czyim imieniu mówi: „Nie oddamy miasta"? Komu zależy, żeby było tak jak było?

Konrad Fijołek mówi również, że chciałby, aby mieszkańcy wybrali gospodarza miasta, a nie polityka.

Mówi to człowiek, za którego plecami w dniu ogłoszenia kandydatury stali Borys Budka, Szymon Hołownia i Włodzimierz Czarzasty, partyjni liderzy opozycji. Mówi to człowiek od 20 lat zasiadający w radzie miasta z ramienia środowisk lewicowych, aktywnie zaangażowany w życie polityczne Rzeszowa. To skrajna obłuda.

Niedawno popierający Konrada Fijołka politycy sugerowali, że proces szczepień w Rzeszowie zorganizowano bardzo sprawnie, żeby rzekomo ułatwić Pani wygraną. Jak Pani to skomentuje?

To obrzydliwe insynuacje, które nie mają potwierdzenia w faktach. Od wybuchu pandemii, czyli od ponad roku, jestem na

eprasa.pl e02671987d

Od wielu lat zarządzam dużymi zespołami ludzi i wiem, jakie to ważne. Moi kontrkandydaci takiego doświadczenia nie mają. Samo poparcie nawet najbardziej popularnej osoby nie zastąpi wiedzy i umiejętności podejmowania decyzji. Codziennie spotykam się z mieszkańcami Rzeszowa i z rozmów z nimi wnioskuję, że najbardziej cenią uczciwość, zaangażowanie i jasny program, który staram się prezentować w kampanii – mówi wojewoda podkarpacki Ewa Leniart, kandydatka na prezydenta miasta komitetu Wspólny Dom Rzeszów, popierana przez PiS.

pierwszej linii walki z COVID-19 i każdego dnia poświęcam temu większość swojego czasu. Proces szczepień na Podkarpaciu przebiega w podobnym tempie jak w pozostałych częściach kraju. W ostatnim czasie rzeczywiście udało nam się przyspieszyć w regionie i osiągnąć poziom zaszczepienia porównywalny do innych województw. Dla mieszkańców Rzeszowa i całego Podkarpacia to bardzo dobra wiadomość, bo to przybliża nas do powrotu do normalności, której wszyscy wyczekujemy.

Na start zdecydował się Marcin Warchoł, który jest związany z Solidarną Polską i popierany przez Tadeusza Ferenca. Jak patrzy Pani na spór w Zjednoczonej Prawicy z perspektywy rzeszowskiej polityki?

To polityczna gra na szczeblu ogólnopolskim, od której jestem bardzo daleko. Dla mnie ważne są sprawy mieszkańców województwa i jego stolicy – Rzeszowa. Tutaj szyldy polityczne są drugorzędne, liczy się skuteczność i wiarygodność. Prezydent miasta ma działać dla dobra wspólnego, być sprawnym menedżerem. Od wielu lat zarządzam dużymi zespołami ludzi i wiem, jakie to ważne. Moi kontrkandydaci takiego doświadczenia nie mają. Samo poparcie nawet najbardziej popularnej osoby nie zastąpi wiedzy i umiejętności podejmowania decyzji. Codziennie spotykam się z mieszkańcami Rzeszowa i z rozmów z nimi wnioskuję, że najbardziej cenią uczciwość, zaangażowanie i jasny program, który staram się prezentować w kampanii. Partyjne szyldy nie przesądzą o zwycięstwie.

Waldemar Kotula, który był kandydatem Porozumienia, wycofał się i poparł Marcina Warchoła. Jak Pani ocenia tę rozgrywkę?

To decyzja bez znaczenia dla mieszkańców Rzeszowa. Pan Kotula zapewne nie zebrał wymaganej liczby podpisów, a nie chciał wycofać się walkowerem. Z mojej perspektywy to nieistotne, bo wyborcy mają swój rozum i samodzielnie podejmują decyzje. Ja skupiam się na swoim programie dla Rzeszowa i rozwiązywaniu problemów mieszkańców.

Czym zajmie się Pani w pierwszej kolejności, jeżeli wygra Pani te wybory?

Największą bolączką Rzeszowa jest brak spójnej wizji jego rozwoju, chaos, który nasilił się w ostatnich latach rządów Tadeusza Ferenca. Bezlitośnie likwidował on kolejne tereny zielone, udostępniając je deweloperom pod zabudowę, ale zapominał o budowaniu dróg dojazdowych, chodników czy ścieżek rowerowych. To niezwykle utrudnia codzienne życie rzeszowian. Brakuje im parków, placów zabaw, przestrzeni do wypoczynku i rekreacji. Słyszę to podczas spotkań z mieszkańcami, którzy wskazują, że w mieście potrzebny jest nowy, zielony ład. Poprawa jakości życia w tych obszarach to mój priorytet. Jako prezydent zapewnię też większe wsparcie dla kultury i sportu, bo dzięki nim Rzeszów może wreszcie zacząć tętnić życiem.

Jakie są Pani cele długoterminowe?

Te cele są ściśle związane z rozwojem terytorialnym miasta. Rzeszów będzie się dalej powiększał, więc przede wszystkim musimy zadbać o nową jakość komunikacji. To oznacza zarówno duże inwestycje drogowe, takie jak choćby droga południowa, ale także zintegrowanie transportu miejskiego i aglomeracyjnego. Aby tak się stało, konieczna jest dobra współpraca prezydenta Rzeszowa z włodarzami gmin ościennych. Za rządów Tadeusza Ferenca taki dialog praktycznie nie istniał. Był wyłącznie dyktat i rozwiązania siłowe. Kontynuacja takiej polityki mogłaby mieć fatalne skutki. Drugi kluczowy obszar to wypełnienie treścią hasła „Rzeszów stolicą innowacji". Dotąd był to głównie PR-owy slogan. Jako prezydent będę realnie wspierać przedsiębiorców tworzących nowe rozwiązania, a także pomagać w rozwoju start-upów. Dużą szansą jest na przykład możliwość wykorzystania wodoru jako nowego paliwa napędzającego nie tylko komunikację powietrzną, lecz także miejską.

Pani hasło to „Rzeszów ma moc". Co to znaczy? Co chciałaby Pani przekazać tym hasłem?

Rzeszów ma moc tkwiącą w jego mieszkańcach, którzy przez ostatnie lata swoją ciężką pracą dokonali ogromnego skoku, przeobrażenia z peryferyjnego miasta w nowoczesny ośrodek przemysłowy i akademicki. Rzeszów ma także moc przyciągania olbrzymich środków na inwestycje niezbędne do dalszego rozwoju i tę moc będę chciała pokazać jako prezydent Rzeszowa, wykorzystując swoje dobre relacje z rządem, mając osobiste wsparcie premiera Morawieckiego. Moc Rzeszowa wynika również z wyjątkowego położenia miasta na przecięciu komunikacyjnych szlaków wschód–zachód i północ–południe, co otwiera ogromne możliwości gospodarcze, co daje szansę na nowe, wysokopłatne miejsca pracy i na wyższy poziom życia. Mój cel to uwolnić tę moc wspólnie z mieszkańcami Rzeszowa. **GP**

FOT. MICHAŁ MELNICZUK

eprasa.pl e02671987d

BEZ KOMENTARZA

Profesor Maksymowicz zaprzecza, jakoby eksperymentował na płodach żywych lub pochodzących z aborcji. Próbowaliśmy się z nim skontaktować, by wyjaśnić wszelkie wątpliwości, ale nie odbierał telefonu.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

KULISY AFERY MAKSYMOWICZA

CHORE EKSPERYMENTY CZY WALKA POLITYCZNA

Działając w imieniu zawiadamiającego, zawiadamiam o możliwości popełnienia na terenie Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Olsztynie przestępstwa przez lekarza prof. Wojciecha Maksymowicza działającego wspólnie i w porozumieniu z lekarzem X, a polegającego na tym, że w okresie od 01.01.2016 do chwili obecnej sprawcy zabili nieustaloną liczbę dzieci przedwcześnie urodzonych poprzez otwarcie konającym dzieciom czaszek bez znieczulenia w celu wycięcia tkanek mózgowych, połączone z jednoczesnym dokonaniem nacięcia bez znieczulenia wzdłuż kręgosłupa dziecka i wydłubaniem żyjącym jeszcze dzieciom rdzenia kręgowego" – tak brzmi treść szokującego pisma, którego autorem jest Mariusz Dzierżawski, znany działacz pro-life, założyciel Fundacji Pro – prawo do życia.

Zawartość zawiadomienia ujawnił poseł Porozumienia (z frakcji Adama Bielana) Kamil Bortniczuk, a po tym fakcie kontrolę wszczęło Ministerstwo Zdrowia. Sam Maksymowicz stanowczo i emocjonalnie zaprzeczył tym zarzutom, mówiąc: „Oświadczam, że nigdy ja, ani mój zespół, nie prowadziłem eksperymentów na płodach. Ani nie prowadziłem badań na żywych płodach ludzkich, ani na płodach pochodzących z aborcji. Dla mnie życie ludzkie jest

eprasa.pl e02671987d

Przeprowadzanie okrutnych eksperymentów na żyjących dzieciach nienarodzonych zarzuca prof. Wojciechowi Maksymowiczowi, posłowi Porozumienia i byłemu ministrowi zdrowia, znany działacz pro-life Mariusz Dzierżawski. Oskarżenie upublicznione zostało przy okazji wewnętrznej wojny w Porozumieniu, ale – jak sprawdziła „GP" – o kontrowersjach wokół medycznej działalności Maksymowicza mówi się lokalnie już od ponad roku.

najwyższą wartością i nie muszę tego udowadniać".

Śledztwo Adama Sochy

Neurochirurg sugeruje, że doniesienia o eksperymentach na dzieciach to sprawa polityczna, a nawet zemsta za jego niedawną krytykę obecnego szefa resortu zdrowia Adama Niedzielskiego. „Dziwnie, że to się dzieje akurat w tym okresie, w którym wielokrotnie podkreślałem błędy i niedociągnięcia ministra Niedzielskiego, jego nieprofesjonalizm w kwestii walki z pandemią" – komentuje Wojciech Maksymowicz. I owszem, poseł Bortniczuk – który obecnie jest w przeciwnym obozie w Porozumieniu – zapewne nieprzypadkowo, bo w chwili partyjnego przesilenia – upublicznił treść zawiadomienia. Tyle że samo pismo Mariusza Dzierżawskiego pochodzi z 9 czerwca 2020 roku – a więc jest niemal sprzed roku! Treść zarzutów – niezależnie od tego, czy jest w nich chociaż źdźbło prawdy – nie ma zatem nic wspólnego z bieżącym rozłamem w Porozumieniu czy z napięciami na linii partia Gowina – Prawo i Sprawiedliwość, nie mówiąc już o sporze Maksymowicza z Niedzielskim (w czerwcu 2020 roku ministrem zdrowia był jeszcze Łukasz Szumowski).

To nie wszystko. O kontrowersyjnej działalności medycznej Wojciecha Maksymowicza głośno jest w Olsztynie od ponad roku – to tu bowiem, na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (UWM), pracuje on jako naukowiec. Wszystko za sprawą lokalnego dziennikarza Adama Sochy, publikującego m.in. w miesięczniku „Debata". W 2020 roku Socha ujawnił, że UWM, mający 10 proc. udziałów w prywatnym Instytucie Terapii Komórkowych S.A., zarabia na śmiertelnie chorych na nieuleczalną chorobę SLA (stwardnienie zanikowe boczne). Od kilku lat wspomniana spółka zbiera bowiem wpłaty na „terapie komórkowe" od zdesperowanych rodzin osób chorych na SLA – choć naukowcy i akademie medyczne w całej Europie (a także Europejska Agencja Leków) ostrzegają przed takimi nieskutecznymi i niesprawdzonymi zabiegami. Proceder Instytutu Terapii Komórkowej firmuje swoim nazwiskiem właśnie prof. Maksymowicz, a w spółce – jak dowodzi red. Socha – pracuje jego syn oraz lekarze z podlegającej mu Kliniki Neurochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego W tekście Sochy z 2020 roku czytamy: „Lekarze ci nie mieli ani jednego obiektywnego dowodu, iż »terapia komórkowa« działa, poza efektem »złudzenia terapeutycznego«. Ulega mu chory, który zapłacił ogromne pieniądze i mocno wierzy w skuteczność terapii. Nikomu z tych chorych »terapia komórkowa« nie pomogła. Ci, którzy zapłacili ITK nawet ponad 100 tys. zł za 6–8 podań, albo zmarli, albo są dzisiaj »roślinkami«. Przy życiu podtrzymują ich respiratory i całodobowa opieka najbliższych".

Po publikacjach Sochy wynajęta kancelaria prawna z Warszawy groziła autorowi sądem, żądając usunięcia tekstów i wpłaty 120 tys. zł. Dziennikarz odmówił i dalszego ciągu nie było. W styczniu 2021 roku – zapewne w wyniku publikacji prasowych – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski odsprzedał udziały w spółce Instytut Terapii Komórkowych.

Eksperymenty

Jak jednak ma się sprawa z eksperymentami z użyciem ludzkich płodów? W 2018 roku prof. Maksymowicz mówił portalowi Onet.pl: „Zacząłem robić to (pozyskiwać komórki macierzyste z płodów) w Polsce, współpracując z oddziałami ginekologii. Gdy dostawaliśmy sygnał, że jest poronienie w toku i dziecko już umarło albo niebawem umrze, prosiliśmy zaprzyjaźnionych ginekologów, by przekonali rodziców do wyrażenia zgody na pobranie komórek".

– Gdy przez pomyłkę w tekście na temat eksperymentów prof. Maksymowicza napisałem, że w 2019 roku ogłosił on, iż będzie pobierał komórki z płodów abortowanych, zgłosił się do redakcji jego prawnik, żądając sprostowania i przeprosin. Oczywiście przeprosiłem i sprostowałem, że prof. Maksymowicz na konferencji prasowej w 2019 roku, zapowiadając eksperyment medyczny polegający na podawaniu osobom w śpiączce domózgowo komórek pobranych z mózgów poronionych dzieci, podkreślił, że będą to płody poronione w sposób naturalny, a nie na skutek aborcji – zwraca uwagę Adam Socha. Dziennikarz dodaje: – Jednak każdy lekarz wie o tym, że pobranie komórek nerwowych z mózgu noworodka ma sens tylko wtedy, gdy noworodek jeszcze żyje, bowiem komórka nerwowa obdarzona jest bardzo wysokim metabolizmem, wystarczą 3 minuty niedotlenienia i taka komórka jest martwa. Pobieranie komórek obumarłych nie miałoby sensu z punktu widzenia medycznego eksperymentu.

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl e02671987d

Co ciekawe – kilka dni temu red. Socha na portalu debata.olsztyn.pl ujawnił, że Komisja Bioetyczna UWM (w jej skład wchodzi m.in. podwładny Maksymowicza i pracownik Instytutu Terapii Komórkowej) wydała w kwietniu 2018 roku (na pięć lat) kierowanej przez profesora Katedrze Neurochirurgii zgodę na dwa kontrowersyjne projekty. Pierwszy z nich to „wykorzystanie komórek macierzystych z rdzenia kręgowego i mózgowia zmarłych płodów ludzkich po samoistnych poronieniach dla ich implantacji do mózgu, jako próby leczenia chorych w minimalnym stanie świadomości po ciężkich uszkodzeniach mózgu". Drugi – „zastosowanie komórek macierzystych pobranych z rdzenia kręgowego i mózgowia zmarłych płodów ludzkich po samoistnych poronieniach dla próby leczenia chorych na stwardnienie zanikowe boczne".

Czy faktycznie wykorzystywano komórki macierzyste pobrane od zmarłych płodów, co byłoby wątpliwe z punktu widzenia efektywności, czy też – jak twierdzi w zawiadomieniu Dzierżawski – od żyjących? Profesor Maksymowicz – powtórzmy – zdecydowanie zaprzecza, jakoby eksperymentował na płodach żywych lub pochodzących z aborcji. Próbowaliśmy się z nim skontaktować, by wyjaśnić wszelkie wątpliwości, ale nie odbierał telefonu. Nie udało nam się też dodzwonić do Michała Wypija, olsztyńskiego posła Porozumienia – z przekonaniem broniącego neurochirurga.

„GP" próbowała zapytać też Mariusza Dzierżawskiego o zawiadomienie w sprawie Maksymowicza, ale działacz pro-life poprosił o SMS-a z wyjaśnieniem, o co chodzi, a potem już się nie odezwał.

Bez szans na porozumienie

Sprawę prof. Maksymowicza wyjaśnią – miejmy nadzieję – odpowiednie organy. Póki co może ona stać się niestety elementem politycznej rozgrywki wewnątrz i wokół Porozumienia. Olsztyński neurochirurg należy bowiem do najwierniejszej gwardii Jarosława Gowina – wraz ze wspomnianym już Michałem Wypijem. Obaj politycy dość manifestacyjnie prezentowali swój sceptycyzm wobec działań rządu i PiS. W marcu 2021 roku to właśnie Maksymowicz i Wypij zagrozili opuszczeniem klubu PiS pod pretekstem sprzeciwu wobec braku finansowej rekompensaty dla Warmii i Mazur po wprowadzeniu tam lockdownu.

Wojciech Maksymowicz sugeruje, że doniesienia o eksperymentach na dzieciach to sprawa polityczna, a nawet zemsta za jego niedawną krytykę obecnego szefa resortu zdrowia.

> *Sprawa prof. Maksymowicza może stać się elementem politycznej rozgrywki wewnątrz i wokół Porozumienia.*

Afera wokół Maksymowicza i jej podgrzewanie jest więc na rękę Adamowi Bielanowi, Kamilowi Bortniczukowi i innym grającym na osłabienie pozycji Gowina w Porozumieniu. Zwłaszcza że przy odrobinie wysiłku cios wymierzony w lekarza może dotknąć i samego wicepremiera. Gowin powiedział bowiem niedawno, broniąc Maksymowicza: „Kwestia zarzutów wobec pana ministra Wojciecha Maksymowicza o prowadzenie rzekomo nieetycznych eksperymentów medycznych dotarła do mnie w okresie kiedy, jeszcze w poprzedniej kadencji, pełniłem funkcję ministra nauki i szkolnictwa wyższego". Nie dodał jednak, czy jako minister zrobił coś z tą informacją, tzn. czy wobec tak poważnych zarzutów zlecił choćby kontrolę badań Maksymowicza. Gorsza pozycja byłego szefa resortu zdrowia ucieszyć może również takich olsztyńskich polityków PiS jak Jerzy Szmit, którzy do dziś są sfrustrowani tym, iż Porozumienie dostało w regionie wysokie miejsca na listach wyborczych, a jego lokalni kandydaci osiągnęli dobre wyniki. Co oczywiście nie musi oznaczać, że same zarzuty wobec neurochirurga są politycznym teatrem.

Z drugiej strony prof. Maksymowicz może bronić się (i robi to), mówiąc, że w całym zamieszaniu chodzi wyłącznie o zemstę polityczną. I legendować się – wraz z broniącym go Gowinem i Wypijem – jako ofiary „siepaczy" z PiS, co będzie im sprzyjać przy szukaniu potencjalnego koalicjanta w liberalnym i chadeckim centrum sceny politycznej. **GP**

FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK

eprasa.pl e02671987d

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

O ŻYCIE I ZDROWIE SĘDZIÓW

Krzysztof **Karnkowski**

13 kwietnia okazał się nie najszczęśliwszy dla frankowiczów, ponieważ tego dnia dowiedzieli się, że kluczowym z ich punktu widzenia postanowieniem Sąd Najwyższy zajmie się trochę później. Orzeczenie w sprawie zagadnień prawnych, dotyczących kredytów w walutach obcych, w trosce o życie i zdrowie sędziów wydane zostanie najwcześniej 7 maja. COVID-19 uczy nas wszystkich cierpliwości i nie bierze jeńców, a i sądy od lat zajmują się podobną edukacją społeczeństwa i żadna reforma jak dotąd nie była w stanie tego zmienić. Nie pisałbym nawet o tym, ponieważ tematy ekonomiczne pozostawiam ekspertom, których na rynku i tak mamy przecież nadmiar (czyżby więc rynek nie całkiem dobrze jednak działał?), gdyby nie ta troska sędziów o życie i zdrowie. Kilka razy pojawiła się informacja, że sędziowie zainteresowani są dołączeniem do grup najbardziej uprzywilejowanych przy dopuszczaniu do szczepień, słyszeliśmy też, że tym razem wyjątkowego traktowania jednak nie będzie, co musi być bolesnym ciosem dla przez lata wykształconych przyzwyczajeń i modelów zachowania. Przynosi to bulwersujące efekty. I tak w Krakowie tuż po świętach doszło do jakichś tajemniczych, lecz skandalicznych wydarzeń, w wyniku których sąd zerwać musiał współpracę z punktem szczepień na ul. Galicyjskiej. Mówiąc wprost, sędziowie przynajmniej jednego z krakowskich sądów rejonowych próbowali wpychać się poza kolejnością, co wzbudziło niechęć personelu i innych oczekujących, wyrażaną między innymi okrzykami „Kasta, kasta!", o czym w piśmie do kolegów pisze prezes sądu, apelując równocześnie o godne zachowanie w podobnych sytuacjach. Wydaje się jednak, że jest o nie trudno, a emocje społeczne są już bardzo nabrzmiałe, bowiem prezes zapowiada próbę stworzenia punktu w budynku SO w Krakowie. Szczepienia, jak się okazuje, są niczym pieniądze – lubią ciszę. Zwłaszcza szczepienia niektórych grup zawodowych.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

FORREST GUMP POLITYKI

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Gdy usłyszałem, że w jednym z sondaży dla portalu wPolityce.pl tylko 2 proc. Polaków uznało Borysa Budkę za lidera opozycji, to przypomniała mi się scena z filmu Roberta Zemeciksa „Forrest Gump". W pewnym momencie po wyjściu z wojska główny bohater bierze się za biznes krewetkowy i zaczyna połowy. Niestety nie są one początkowo zbyt udane. Z pierwszego rejsu Gump przywozi dwie sztuki, co zostaje skwitowane przez drugoplanowego bohatera stwierdzeniem: złapiesz jeszcze trzy i zrobisz sobie koktajl. Też mógłbym rzucić, że jeżeli Budka poprawi swój wynik o trzy punkty procentowe, to dogoni Krzysztofa Bosaka, ale zdałem sobie sprawę, że podobieństw do filmu jest więcej. Przypomnę bowiem, że w dalszych kadrach statek Forresta Gumpa jako jedyny na wybrzeżu bez szkód przetrzymuje sztorm, a główny bohater staje się monopolistą i milionerem na rynku krewetek. Polityka to nie film, ale zawsze może pojawić się w niej sztorm, w ramach którego wszystko ułoży się inaczej. Czarne chmury nad polską sceną polityczną zbierają się od miesięcy. Wielu polityków podkreśla, że niewykluczone są przedterminowe wybory. Nie można odnieść wrażenia, że nie są one nikomu po drodze jak sztorm, no ale jeśli komuś miałyby się opłacić, to personalnie liderowi Platformy Obywatelskiej. I nie chodzi o to, czy KO byłaby w stanie wygrać, bo tutaj mogłoby być różnie z uwagi na konkurencję Szymona Hołowni, ale sam lider PO z pewnością mógłby się umocnić, a może gdyby zawiało mocno, to nawet zostać premierem. Jeżeli przyjdzie jednak czas politycznej flauty, jest niemal pewne, że Borys Budka w przyszłym roku pożegna się ze stołkiem przewodniczącego PO. A koledzy będą jedynie za nim krzyczeć: go, Borys, go!

eprasa.pl e02671987d

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PORADNIK, JAK SIĘ ZASZCZEPIĆ

CENNA POMOC
Jak podkreślają sami zainteresowani, włączanie kolejnych zawodów do wykonywania szczepień jest bardzo ważne w celu odciążenia lekarzy, aby mogli oni zająć się ratowaniem pacjentów.

RZĄD PRZYSPIESZA WALKĘ Z PANDEMIĄ

Szczepienia będą odbywały się m.in. w punktach drive-thru, aptekach i zakładach pracy. Uprawnienia do ich wykonywania zdobywają diagności laboratoryjni, fizjoterapeuci i farmaceuci. Wszystko po to, by maksymalnie usprawnić proces szczepień.

Jak wskazują przedstawiciele rządu, chodzi o to, by punkty szczepień znajdowały się jak najbliżej miejsc zamieszkania Polaków, a samo podanie dawki odbywało się w jak najbardziej komfortowych warunkach.

Cztery sposoby rejestracji

Na szczepienie można zapisać się na cztery sposoby. Jednym z najczęściej wybieranych jest rejestracja poprzez infolinię Narodowego Programu Szczepień pod numerem 989. Podczas połączenia należy podać numer PESEL, wybrać termin oraz miejsce szczepienia. Umówienie podania drugiej dawki jest możliwe dopiero w punkcie szczepień, w którym podana będzie pierwsza dawka. Wizytę w celu zaszczepienia można również umówić elektronicznie na stronie pacjent.gov.pl, ale konieczne jest posiadanie profilu zaufanego, który można utworzyć online. Zapisanie się jest możliwe także poprzez wysłanie SMS-a na numer 664-908-556 lub 880-333-333 o treści „Szczepimysie". „Potrzebny jest numer PESEL, a następnie – w zależności

FOT. PAP/ANDRZEJ GRYGIEL

eprasa.pl e02671987d

W ubiegłym tygodniu opublikowany został harmonogram otwarcia zapisów dla kolejnych roczników:

12 KWIETNIA
dla urodzonych w 1962 r.
13 KWIETNIA
dla urodzonych w 1963 r.
14 KWIETNIA
dla urodzonych w 1964 r.
15 KWIETNIA
dla urodzonych w 1965 r.
16 KWIETNIA
dla urodzonych w 1966 r.
17 KWIETNIA
dla urodzonych w 1967 r.
19 KWIETNIA
dla urodzonych w 1968 r.
20 KWIETNIA
dla urodzonych w 1969 r.
21 KWIETNIA
dla urodzonych w 1970 r.
22 KWIETNIA
dla urodzonych w 1971 r.
23 KWIETNIA
dla urodzonych w 1972 r.
24 KWIETNIA
dla urodzonych w 1973 r.

Jak zapowiedział premier Mateusz Morawiecki, zapisy dla kolejnych roczników będą systematycznie ogłaszane. Wstępnie zaplanowano włączanie do programu jednego rocznika codziennie do 17 maja. Niewykluczone jednak, że program przyspieszy.

od wybranego sposobu rejestracji: adres mailowy i/lub numer telefonu. Trzeba też podać kod pocztowy swojego miejsca zamieszkania" – czytamy na stronie pacjent.gov.pl. Można również skontaktować się bezpośrednio z wybranym punktem szczepień. Lista punktów jest dostępna na stronie: gov.pl/web/szczepimysie/mapa-punktow-szczepien.

Nowi szczepiący, apteki i zakłady pracy

Rząd poszerza kadrę osób wykonujących szczepienia. Uprawnieni są bowiem lekarze, stomatolodzy, felczerzy, pielęgniarki, położne, ratownicy medyczni, diagności laboratoryjni, farmaceuci, fizjoterapeuci. Już w marcu Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego rozpoczęło teoretyczne szkolenia online dla farmaceutów, fizjoterapeutów i diagnostów. Osoby, które ukończyły część teoretyczną, przystępują do szkoleń praktycznych, które odbywają się w 17 jednostkach w całej Polsce. Osoby, które ukończyły cały kurs, będą zgłaszały się do różnych punktów szczepień, również w zakładach pracy, gdy będzie to możliwe. Jak podkreślają sami zainteresowani, włączanie kolejnych zawodów do wykonywania szczepień jest bardzo ważne w celu odciążenia lekarzy, aby mogli oni zająć się ratowaniem pacjentów. Aby dodatkowo usprawnić proces, szczepienia mają się odbywać również w aptekach. Jak wynika ze wstępnych zapowiedzi oraz postulatów ekspertów, podawanie dawek szczepionki może zostać dopuszczone w tych aptekach, które dysponują odpowiednią przestrzenią i wydzielonym miejscem. Musi być ono wyraźnie oddzielone od przestrzeni, w której poruszają się klienci. Szczepienia w aptekach ruszą prawdopodobnie w połowie maja.

Z kolei na przełomie maja i czerwca podawanie dawek szczepionki będzie możliwe również w zakładach pracy, które zatrudniają minimum 500 osób. Firmy będą mogły zawierać umowy z różnymi podmiotami medycznymi w celu odpowiedniego zorganizowania szczepień. Na początek planowany jest pilotaż, który ma zostać przeprowadzony w kilku dużych zakładach.

Drive-thru i Punkty Szczepień Powszechnych

Nowymi miejscami, w których można się zaszczepić, są punkty drive-thru oraz Punkty Szczepień Powszechnych. Te ostatnie początkowo będą funkcjonować w 16 miejscowościach, m.in. w Bydgoszczy, Legnicy, Koszalinie, Radomsku. W ubiegłym tygodniu zapowiedziano rozpoczęcie działania pierwszego z nich 19 kwietnia w Legnicy. – To punkty, których wydajność szczepień w miejscowościach do 50 tys. to minimum 200 szczepień dziennie. W większych miejscowościach powyżej 50 tys. punkty muszą mieć co najmniej pół tysiąca szczepień – mówił podczas konferencji prasowej Michał Dworczyk, pełnomocnik rządu ds. szczepień. Kolejne będą tworzone przez samorządy we współpracy z wojewodami i NFZ. Muszą spełniać jednak odpowiednie wymogi. Jak wskazuje rząd, mogą być tworzone m.in. w dobrze zlokalizowanych budynkach z odpowiednią infrastrukturą, na przykład halach sportowych, szkołach, domach kultury, a także w odpowiednio przystosowanych namiotach.

Kolejnym rozwiązaniem są punkty drive-thru, gdzie szczepionkę można przyjąć, nie wychodząc z samochodu. „Do 25 kwietnia zapisy na szczepienie w punktach drive-thru możliwe są tylko poprzez kontakt telefoniczny z wybranym punktem. Od 26 kwietnia będziesz mógł zapisać się na szczepienie w punkcie drive-thru także przez infolinię lub Internetowe Konto Pacjenta" – czytamy na stronie rządowej. W wytycznych wskazano również, że w tych punktach obowiązują specjalne zasady szczepień. Przed udaniem się do punktu należy bowiem wydrukować i wypełnić kwestionariusz. Zaleca się przyjazd na miejsce 10 minut wcześniej. Nie należy jednak wychodzić z samochodu, a przed otworzeniem szyby trzeba zakryć usta i nos. Osoba kwalifikująca może zadać kilka pytań odnośnie do stanu zdrowia, zmierzyć ciśnienie i temperaturę. Po zakwalifikowaniu nastąpi szczepienie w pojeździe. Po zaszczepieniu powinno się z kolei odczekać 20 minut na wskazanym miejscu parkingowym. W drugim kwartale tego roku powstanie 471 dodatkowych różnych punktów szczepień. W sumie ma być ich prawie 7 tysięcy. **GP**

eprasa.pl e02671987d

Rozmawia
Piotr
Nisztor
albicla.com/PNiszto

Na wschodzie Polski, niedaleko granicy z Białorusią i Rosją, powstaje nowa dywizja. Obserwujemy w tym zakresie wzmożoną działalność obcych służb specjalnych. Nasi sąsiedzi ze Wschodu nie są zainteresowani, aby w sposób sprawny i szybki powstawały te nowe polskie jednostki – mówi GEN. MACIEJ MATERKA, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW).

WYWIADY OBCYCH PAŃSTW NIE MAJĄ W POLSCE ŁATWO

SKW, KONTRWYWIAD I BEZPIECZEŃSTWO

W tym roku SKW obchodzi 15-lecie powstania. Zaprosi Pan na obchody wszystkich byłych szefów?

W ubiegłym roku obchodziliśmy setną rocznicę utworzenia kontrwywiadu Wojska Polskiego. Niestety jej obchody uniemożliwiła pandemia koronawirusa. Zapewne z tego samego powodu nie uda się więc uczcić 15-lecia SKW tak, aby w pełni docenić wkład wszystkich funkcjonariuszy, żołnierzy i pracowników SKW w budowanie osłony kontrwywiadowczej polskiej armii. Udział w tym święcie mają również byli szefowie tej Służby. O ile pozwolą na to obostrzenia pandemiczne, chciałbym zorganizować wspólne, uroczyste spotkanie z ich udziałem. Bardzo zależy mi na budowaniu stabilności Służby, którą kieruję. Przecież w SKW służą funkcjonariusze, którzy współpracowali z wszystkimi dotychczasowymi szefami. Zawszę będę dbał o dobre imię Służby, bez względu na to, w jakim miejscu zawodowo się znajdę. Wywiad ten to również okazja, by publicznie podziękować wszystkim osobom, z którymi współpracowałem i współpracuję, służąc Ojczyźnie.

Czy więc gen. Janusz Nosek i gen. Piotr Pytel, na których ciążą zarzuty m.in. związane ze współpracą SKW z rosyjską FSB, również mogą spodziewać się zaproszenia na uroczyste spotkanie?

Zastanowię się nad tym, ponieważ ta sprawa jest skomplikowana.

Co Pan ma na myśli?

Postępowania przeciwko generałom trwają. Nie chciałbym więc wypowiadać się na ten temat. Tym bardziej że to nie ja składałem zawiadomienia w tych sprawach. Czasami jest jednak tak, że szef instytucji nie ma wyjścia i na podstawie otrzymanego materiału musi powiadomić organy ścigania. Podgrzewanie takich spraw przez media na pewno nie pomaga. Uważam, że wokół służb kontrwywiadowczych i wywiadowczych powinna panować cisza i jak najmniej emocji. Działania kontrwywiadu i wywiadu mają charakter długofalowy i często operacje zaczynają się i kończą pod kierownictwem różnych przełożonych.

eprasa.pl e02671987d

Nie wierzę jednak, że nie zapoznawał się Pan z materiałami, na podstawie których prokuratura postawiła dwóm byłym szefom SKW tak poważne zarzuty karne.

Zapoznawałem się z częścią dokumentacji w tej sprawie, zawartej w korespondencji między SKW a prokuraturami i sądem. Nie chciałbym jednak tego oceniać. Te sprawy dla dobra Służby powinny się jak najszybciej zakończyć.

Jaką jednak wiarygodnością w oczach sojuszników z NATO cieszy się SKW, skoro byli szefowie tej służby mieli – według prokuratury – utrzymywać wątpliwe relacje z przedstawicielami FSB?

Mamy bardzo dobrą współpracę ze służbami państw NATO. Najlepszym tego przykładem jest Afganistan, gdzie we wrześniu kończymy swoją misję. Po jej zakończeniu planuję podzielić się publicznie informacjami o osiągniętych tam sukcesach SKW, bo naprawdę mamy czym się chwalić Świadomie nie chciałem robić tego wcześniej ze względu na bezpieczeństwo polskich żołnierzy oraz naszych sojuszników.

Czy jednak przedstawiciele naszych sojuszników z NATO naprawdę nie pytali o zarzuty postawione byłym szefom SKW?

Tak, były takie pytania. Dlatego poinformowałem swoich odpowiedników z krajów sojuszniczych, z którymi mamy bardzo dobrą i bliską współpracę, że SKW nie identyfikuje z tego powodu zagrożeń. Obecnie swoją rolę do wykonania ma wymiar sprawiedliwości. Czekamy więc cierpliwie na ocenę tej sprawy.

Wszystko zaczęło się od nocnego wejścia do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO. Według Sądu Okręgowego w Warszawie, ta operacja nie powinna mieć miejsca. Czy gdyby Pan miał o tym zdecydować, dałby Pan na to także zielone światło?

Sprawę wyjaśnia prokuratura i sąd. W grudniu 2015 roku ówczesny szef SKW Piotr Bączek i minister obrony narodowej Antoni Macierewicz nie mieli wyjścia, musieli podjąć działania. Mam inny styl pracy, więc być może inaczej bym to wszystko przeprowadził, ale decyzja była słuszna. CEK od początku był wspierany kadrowo i organizacyjnie przez SKW i MON, ale również, choć w mniejszym stopniu, przez partnerów zagranicznych. Dlatego pomysł odchodzącego kierownictwa Służby (gen. Piotra Pytla i jego współpracowników – przyp. red.), że po zmianie władzy będzie można funkcjonować w Centrum w oderwaniu od SKW i MON, do dziś jest dla mnie niezrozumiały. Próbę schronienia się tych osób w CEK traktuję jako porzucenie Służby. Występują one dziś w charakterze medialnych ekspertów pouczających, jak powinny pracować służby specjalne.

Na czym miało polegać to porzucenie służby przez gen. Pytla i jego współpracowników?

Nie wyobrażam sobie, aby jako szef SKW nie być na posterunku do końca, nawet jeśli nowy minister obrony narodowej nie będzie życzył sobie dalszej współpracy ze mną. Wówczas odejdę, przekazując obowiązki nowemu szefowi Służby. Tak w mojej ocenie powinien zachować się każdy oficer służb specjalnych. Przecież nie można tak nagle pozostawić toczących się spraw i podwładnych. Nie rozumiem takiego zachowania. Oni próbowali uciec do instytucji, której faktycznie jeszcze nie było!

Jaki więc był status CEK-u w grudniu 2015 roku?

CEK NATO został założony przez Polskę i Słowację. Wydarzenia z grudnia 2015 roku miały miejsce półtora roku przed uzyskaniem przez Centrum akredytacji Sojuszu. Poprzedził ją wielomiesięczny proces przygotowań formalno-prawnych, a następnie organizacyjnych. Osoby, które pod koniec 2015 roku pracowały przy tej koncepcji – na czele z pełnomocnikiem MON ds. utworzenia CEK – de facto dopiero rozpoczęły przygotowania do jego uruchomienia. Centrum nie miało wówczas nawet swojej siedziby, zajmując pomieszczenia użyczone przez SKW. Dopiero 22 lutego 2017 roku CEK – po otrzymaniu akredytacji Sojuszu – stał się 24. centrum eksperckim NATO z siedzibą w Krakowie. Od tego momentu możemy mówić o początku jego merytorycznej działalności.

Niektóre media wskazywały jednak, że CEK NATO faktycznie nie działa. Jak Pan komentuje takie zarzuty?

CEK jako ośrodek ekspercki ma charakter unikatowy, a jego znaczenie w NATO cały czas rośnie. Świadczy o tym fakt, że nowe państwa angażują się w jego funkcjonowanie. W styczniu 2019 roku do CEK-u przystąpiły Stany Zjednoczone, a jeden z amerykańskich oficerów objął w nim bardzo ważne stanowisko. Zresztą o istotnej roli Centrum świadczy fakt, że to właśnie tam, w Krakowie, powstał dokument opisujący procedury kontrwywiadowcze NATO. To swoista instrukcja działań Sojuszu, która po ratyfikacji zaczęła być wdrażana przez państwa członkowskie. Obecnie do najważniejszych działań CEK należy prowadzenie szkoleń dla krajów NATO w zakresie kontrwywiadu. Są one realizowane m.in. poprzez mobilne zespoły treningowe. Więcej o szczegółach działalności Centrum mówić nie mogę. Chciałbym jednak, aby w niedalekiej przyszłości w porozumieniu z kierownictwem CEK zaprosić do Centrum dziennikarzy, by przedstawić im zadania tej bardzo ważnej agendy Sojuszu. Ze zdziwieniem odbieram medialne wypowiedzi byłych szefów służb, którzy komentują – często w sposób ambicjonalny – sytuację w służbach i ich bieżące działania, w tym współpracę zagraniczną. Takie wypowiedzi są szczegółowo analizowane przez obce wywiady, stają się również źródłem niepokoju wewnątrz służb, wyzwalając atmosferę niepewności i podejrzliwości.

Sprawa wejścia do CEK NATO z grudnia 2015 roku budzi jednak cały czas wiele emocji…

Faktycznie, toczą się sprawy o przekroczenie uprawnień przez funkcjonariuszy wykonujących wówczas czynności. Byli wysocy rangą oficerowie wytaczają procesy o zaginięcie rzeczy prywatnych, takich jak odzież czy biżuteria. Naprawdę trudno mi to komentować. W mojej ocenie było to wyolbrzymione przez media wydarzenie, szczególnie biorąc pod uwagę, jak istotną rolę w NATO odgrywa obecnie Centrum.

Jednak wojskowa prokuratura w związku z CEK NATO postawiła gen. Piotrowi Pytlowi i płk. Krzysztofowi Duszy zarzuty przekroczenia uprawnień i złamania przepisów ustawy o ochronie informacji niejawnych. Warszawski Sąd Okręgowy umorzył sprawę przeciwko nim, a sąd

FOT. UMCS

eprasa.pl e02671987d

administracyjny ostatecznie zwrócił płk. Duszy dostęp do informacji niejawnych. Był Pan zaskoczony?

W historii mieliśmy wiele razy sytuację, gdy odbierano poświadczenia bezpieczeństwa wysokim rangą oficerom, a potem postępowania zarówno na poziomie odwoławczym w KPRM, jak i sądowym kończyły się różnie. Zgodnie z ustawą o ochronie informacji niejawnych jest tak, że po roku od odebrania poświadczenia bezpieczeństwa można ponownie ubiegać się o jego wydanie, jeśli ustały przesłanki decydujące o jego wcześniejszym odebraniu. Przypomnę tylko, że decyzję ówczesnego szefa SKW w sprawie płk. Duszy podtrzymała KPRM. Wyroków sądu nigdy nie komentuję.

Stanowisko szefa SKW objął Pan w styczniu 2018 roku. Dlaczego zdecydował się Pan na poważne zmiany personalne w tej służbie, wymieniając aż kilkuset funkcjonariuszy?

Proszę pamiętać, że przyszedłem do SKW, nigdy tego nie planując. Na to stanowisko powołał mnie pan premier Mateusz Morawiecki, po objęciu teki ministra obrony narodowej przez pana Mariusza Błaszczaka, który złożył mi wcześniej taką propozycję. Od początku moją misją jako szefa SKW była i jest profesjonalizacja Służby tak, aby mogła sprostać wyzwaniom współczesnego świata, jak powszechna cyfryzacja i gwałtowny rozwój technologii. Nowoczesne narzędzia są na dużą skalę wykorzystywane przez służby specjalne zarówno państw, których interesy nie są zbieżne z polskimi, jak i naszych sojuszników. Dzisiaj mogę powiedzie, że my również jesteśmy w ich posiadaniu. Co do kwestii personalnych, to nigdy nie dzieliłem funkcjonariuszy SKW na żadne grupy związane z tym, czy innym szefem lub tych mających przeszłość w WSI lub też nie. Dla mnie od początku liczy się zaangażowanie w pracę merytoryczną. Chcę mieć w Służbie dobrze wykształconych ludzi, posiadających unikalne zdolności. Ponadto, stabilizacja w służbach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa ma fundamentalne znaczenie szczególnie w sytuacji rosnącego napięcia w naszym otoczeniu międzynarodowym, zwłaszcza na Wschodzie.

Jednak zmiany personalne były bardzo poważne. Na ile były związane z penetracją SKW przez obce służby lub grupy interesów zarabiających krocie na kontraktach dla armii?

Pożegnaliśmy ze Służby kilka osób, które weszły w konflikt z prawem. Dotyczył on zarówno niewłaściwego wydatkowania środków służbowych czy przekroczenia uprawnień, jak i – co się niestety zdarza – wynoszenia ze Służby informacji. Od początku zapowiadałem, że takie sytuacje będę zwalczał z całą surowością. Funkcjonariusz, który naraża na szwank powodzenie operacji oraz życie i zdrowie swoich kolegów, dopuszcza się zdrady. Takie zachowanie jest najgorszym przestępstwem. Nie może być wybaczone.

Po objęciu przez Pana sterów SKW wskazywano wręcz na desant do tej służby pracowników CBA, w którym Pan wcześniej służył. Z czego to wynikało?

W służbach jestem niemal „od dziecka". W wieku 19 lat wstąpiłem do UOP, potem kontynuowałem służbę w ABW, a następnie 9 lat spędziłem w CBA. W tym czasie zajmowałem różne stanowiska kierownicze, poznałem wielu kompetentnych ludzi z różnych służb. Co najwyżej kilkanaście z ich zaprosiłem do współpracy w SKW. Priorytetem dla ministra Błaszczaka jest uczynienie polskiej armii wolnej od korupcji. Dlatego głównym zadaniem, jakie postawił przede mną, jest dopilnowanie procesów modernizacyjnych Sił Zbrojnych i kontrolowanie wydatkowanych na ten cel środków. SKW – oprócz działań kontrwywiadowczych – ma w swoich kompetencjach również ochronę interesu ekonomicznego polskiej armii. Dlatego istotna część aktywności Służby, zwłaszcza w zakresie zamówień, wiąże się ze zwalczaniem korupcji. Uwikłanie żołnierzy w sytuacje korupcyjne może mieć wpływ na ich postawę w warunkach bezpośredniego zagrożenia militarnego. Osłabia także potencjał techniczny i technologiczny armii. Zarówno szpiegostwo, jak i korupcja mogą wiązać się ze sobą. To bardzo poważne zagrożenia, które mogą wynikać z realizacji interesów obcych państw lub podmiotów gospodarczych realizujących interesy tychże krajów.

Na ile więc polska armia jest skorumpowana?

Zapewniam, że polska armia nie jest skorumpowana. Jednak faktycznie problemem generującym zagrożenia o charakterze korupcyjnym są nieformalne relacje pomiędzy byłymi żołnierzami i pracownikami wojska a osobami, które obecnie pełnią służbę w strukturach odpowiedzialnych za szeroko rozumiane zamówienia dla Sił Zbrojnych, podejmując w tym obszarze decyzje. Dlatego spotykamy się z ujawnieniem informacji uzyskanej w związku z wykonywaną funkcją. Nie zawsze są to dane niejawne, ale zawsze bardzo istotne dla wojska.

W ostatnich kilku latach w polskiej armii doszło do zaskakujących dymisji, także na tych najwyższych szczeblach. Ze stanowiska odszedł na przykład Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Czy było to związane z działaniami SKW?

Nie chciałbym w żaden sposób wypowiadać się na temat byłego już dziś Szefa Sztabu Generalnego. Faktem jest, że odszedł ze służby. Faktem jest również, że SKW prowadzi intensywnie bardzo wiele spraw. Część z nich w formie zawiadomień trafiło już do prokuratury. Dotyczyły one m.in. przekazywania osobom trzecim istotnych informacji związanych np. z modernizacją Sił Zbrojnych.

Ile takich zawiadomień trafiło do prokuratury od momentu objęcia przez Pana fotela szefa SKW?

Szczegółowe informacje na ten temat co roku umieszczamy w naszym sprawozdaniu z działalności, które trafia do ministra obrony narodowej i sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Raporty te są jednak niejawne. Mogę powiedzieć, że takich zawiadomień – wskazujących na ujawnienie tajemnicy, noszących znamiona korupcji – do prokuratur w całej Polsce trafiło kilkadziesiąt. Rocznie kierujemy ich blisko 20. Niektóre z tych spraw są bardzo obszerne. Każda z nich, mimo że może być oceniona jako sukces, faktycznie nim nie jest. Chciałbym, abyśmy mieli ich jak najmniej.

eprasa.pl e02671987d

GROM czy FORMOZA to elitarne jednostki specjalne, o których działaniach SKW informowało prokuraturę. Do jak poważnych patologii tam dochodziło?

Jednostki specjalne są naszą narodową chlubą. Spełniają bardzo ważną rolę w systemie wojskowym. Proszę pamiętać, że żołnierze często przez wiele lat muszą ciężko pracować, aby przejść mordercze selekcje, pozwalające im stać się członkami tych elitarnych jednostek. Nie mogę mówić o szczegółach działań SKW, ale mamy obowiązek informowania o wszystkich działaniach niezgodnych z prawem bez względu na to, kogo dotyczą. Właśnie takiej pryncypialności oczekuje od Służby minister obrony narodowej.

Największe programy zbrojeniowe polskiej armii, m.in. „Wisła", to dziesiątki miliardów złotych. Jak SKW ocenia ich realizację?

Ocena realizacji programów zbrojeniowych nie jest zadaniem SKW. My koncentrujemy się na rozpoznawaniu i neutralizacji zagrożeń dla ich realizacji. Jeśli stwierdzimy nieprawidłowości, wówczas oceniamy, na ile są to świadome działania wynikające na przykład z działalności lobbystów lub obcych służb specjalnych. Nie chciałbym wskazywać na konkretny program czy realizowany proces modernizacyjny, ale mogę powiedzie, że prowadzimy działania w tym zakresie. Są one opisane w niejawnych, rocznych sprawozdaniach z naszej działalności. Gdybym pracował w korporacji i rok do roku rozliczano by mnie z liczby podejmowanych działań, prowadzonych spraw, kontroli operacyjnych czy nowych źródeł informacji, to regularnie dostawałbym niezłe premie. Nawet rok 2020, gdy wydawało się, że w pandemii będziemy mieli utrudnione działania, mogę uznać za udany. Z dumą mogę powiedzieć, że dzięki zaangażowaniu i poświęceniu podległych mi funkcjonariuszy, żołnierzy i pracowników cywilnych, daliśmy radę. Pandemia zbytnio nie pokrzyżowała nam planów. Nasze działania zwolniły tylko przy pierwszej fali, w marcu zeszłego roku, gdy zamknięte było wszystko. Wtedy przestawiliśmy pracę na inne tory, przystosowując się do działań w nowych, trudnych warunkach. To o tyle ważne, że osłaniamy także trwający obecnie proces rozbudowy armii. Na wschodzie Polski, niedaleko granicy z Białorusią i Rosją, powstaje nowa dywizja. Obserwujemy w tym zakresie wzmożoną działalność obcych służb specjalnych. Nasi sąsiedzi ze Wschodu nie są zainteresowani, aby w sposób sprawny i szybki powstawały te nowe polskie jednostki.

Co jest więc większym problemem dla polskiej armii: korupcja czy szpiegostwo?

Każdy żołnierz czy pracownik MON ulegający pokusie korupcji staje się wymarzonym celem dla obcego wywiadu.

Ilu więc obcych szpiegów w armii wykryła SKW w ostatnich trzech latach?

Jako szef SKW złożyłem kilka zawiadomień do prokuratury w sprawie podejrzenia szpiegostwa. Publicznie mogę odnieść się tylko do przypadków, które zakończyły się wyrokami sądu. Na podstawie materiałów kierowanej przeze mnie Służby udało się doprowadzić do skazania w 2019 roku z art. 130 kk żołnierza, który wyraził gotowość do przekazywania informacji wywiadom dwóch obcych państw. Takich spraw nie jest jednak wiele. Wynika to z prawnego opisu przestępstwa szpiegostwa, którego obecne brzmienie w Kodeksie karnym dalece nie przystaje do współczesnych celów i metod działań wywiadowczych.

Dlaczego więc SKW lub MON nie złoży projektu nowelizacji artykułu 130 kk, który określa przestępstwo szpiegostwa?

Kwestia nowelizacji tego przepisu jest od wielu lat dyskutowana w gronie służb specjalnych, prawników-karnistów, jak również na posiedzeniach sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Jak dotąd nie doczekała się rozwiązania pomyślnego dla skutecznej ochrony interesów RP. O ile bowiem stosunkowo łatwo jest uprawdopodobnić prowadzenie szkodzącej Polsce działalności wywiadowczej, o tyle już wykazanie twardych dowodów, że robi to obcy wywiad, jest bardzo trudne. Dlatego służby, w tym także SKW, podejmują działania, które mają na celu maksymalne zawężenie możliwości pracy wywiadów innych krajów poprzez aktywną profilaktykę. Staramy się uświadamiać zagrożenie osobom, które mogą znaleźć się w zainteresowaniu obcych służb specjalnych. Dbamy też o dyscyplinę w Siłach Zbrojnych, narzucając ramy prawne polityki informacyjnej, co ma ograniczyć możliwość wypływu na zewnątrz informacji wrażliwych.

Sporo mówi się o działalności rosyjskich służb, a co z chińskimi? Na ile jest to poważny problem dla polskiej armii?

SKW rozpoznaje i uczestniczy w zwalczaniu każdej działalności wywiadowczej, która szkodzi interesom RP. Nie miejmy złudzeń. Polska armia jest atrakcyjna dla obcych służb, bo prowadzi dynamiczną modernizację i rozbudowę struktur. Nasza wschodnia granica jest jednocześnie wschodnią granicą NATO. Na terenie Polski regularnie odbywają się ćwiczenia z udziałem naszych sojuszników. To naturalne pole do działań obcych służb specjalnych, a przecież lista naszych głównych przeciwników jest powszechnie znana. Wywiady obcych państw nie mają jednak w Polsce łatwo. Ciężko pracujemy, aby skutecznie neutralizować podejmowane przez nie działania.

Jak jednak SKW radzi sobie z neutralizacją tzw. agentów wpływu obcych państw, którzy do swoich celów wykorzystują media?

SKW doprowadza do wydalania i wydawania zakazów wjazdu do Polski obywatelom innych krajów, którzy pod przykryciem działań dziennikarskich prowadzą aktywną dezinformację. Oczywiście aby skutecznie walczyć z takimi przypadkami, należy zmienić prawo, i nie jest to mankament wyłącznie polskich przepisów. Rozszerzenie definicji szpiegostwa jeszcze w tym roku zapowiadają władze Litwy. W Polsce przy obowiązującym art. 130 kk udowodnienie, że ktoś jest agentem wpływu, jest niezwykle trudne. Przypomnę jednak, że SKW jest przede wszystkim służbą informacyjną, co oznacza, że jej efektywność nie musi wyrażać się liczbą wykrytych szpiegów, ale liczbą zdobytych unikalnych informacji na temat występujących zagrożeń. Dzięki głębokiemu rozpoznaniu należycie wywiązujemy się z tego zadania, przesyłając decydentom regularne raporty. Mogę zapewnić, że zarówno MON, jak i polska armia są odporne na dezinformację. **GP**

eprasa.pl e02671987d

A GDYBY TERAZ POWIEDZIEĆ ŚWIATU O SMOLEŃSKU?

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ŚWIAT JEST W TYCH DNIACH WYJĄTKOWO MAŁO SKŁONNY WIERZYĆ PUTINOWI

Rosja straszy wojną Ukrainę, Stany Zjednoczone nakładają na Moskwę sankcje, kolejne państwa wydalają rosyjskich dyplomatów, Aleksander Nawalny więziony jest w kolonii karnej. Prezydent Biden nazywa Władimira Putina zabójcą. Potwierdza to prezydent Litwy Gitanas Nausėda. Czechy wracają do wybuchu amunicji na ich terytorium, oskarżając Rosję. Polska ma dowody, zdobyte we współpracy z amerykańskim Narodowym Instytutem Badań Lotniczych, że samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim zniszczyły na terenie Rosji dwa wybuchy. Czy to nie jest moment, by z całym zaangażowaniem władz państwa polskiego i dyplomacji, we współpracy z sojusznikami, powiedzieć prawdę światu?

Gdy prowadziłem manifestacje pod rosyjską ambasadą co roku 9 kwietnia, w przeddzień rocznicy Smoleńska, skandowaliśmy osamotnieni: „Putin morderca". Dziś „Putin zabójca" mówi prezydent Stanów Zjednoczonych. Czy to ten moment, kiedy możemy powiedzieć prawdę o Smoleńsku tak, by usłyszał o niej cały świat? A może ten moment pojawi się za parę tygodni lub miesięcy?

Wiem, że każdy moment jest niedobry. Rząd ma dosyć problemów, pandemię, pomoc dla firm, kłopoty w koalicji… Po co dokładać sobie jeszcze do tego frontalne starcie z silną wciąż w Polsce i Europie rosyjską agenturą? – pomyślą

eprasa.pl e02671987d

ZERO DYSKUSJI
Po publikacji Raportu z prac Podkomisji Smoleńskiej w wersji filmowej widać było jedno: nikt nie podjął z nim merytorycznej polemiki.

niektórzy. Wiedza żadnego polskiego publicysty nie jest wystarczająca, by mógł powiedzieć, że to na 100 proc. teraz. Ale powinność, by rozważać tę ewentualność, ciąży na polskim państwie. Jemu nie wolno skapitulować. To ono ma obowiązek prowadzić takie analizy i wskazać ów moment. Wiedzy czy to teraz, powinny dostarczyć władzom państwowym polskie służby specjalne i dyplomatyczne, a skutki przewidzieć analitycy. Ostateczna decyzja należy do Jarosława Kaczyńskiego, nie tylko jako przywódcy polskiego obozu niepodległościowego, ale także, z powodów moralnych, jako brata zamordowanego prezydenta.

Moskwa przestała opowiadać miłe bajeczki

Z kolei obowiązkiem publicysty nie jest podejmować decyzje, lecz szukać prawdy, naświetlać ją możliwie jak najpełniej. I stąd ten tekst. Warto, byśmy zrozumieli, że perspektywa krajowa jest w tej sprawie odmienna od międzynarodowej. Na świecie nie ogląda się „Faktów" TVN, nie docierają tam rynsztokowe żarty Macieja Stuhra, nawet nie słyszano o tym, że Antoni Macierewicz ma straszne oczy.

Światowa opinia publiczna ma za to coraz mniej wątpliwości co do Putina, a w relacjach Rosji z Zachodem nie ma tym razem resetu. Moskwa przestała opowiadać bajeczki o tym, że szuka zbliżenia z Zachodem i chce się pojednać oraz demokratyzować, co Dmitrij Miedwiediew mówił w grudniu 2010 w wywiadzie udzielonym Tomaszowi Lisowi, słuchającemu go z wypiekami na twarzy i podkurczonymi nogami, bo siedział na niższym fotelu, by nie dominować wzrostem nad gospodarzem Kremla.

Od czasów, gdy w Polsce rząd Donalda Tuska pokładał olbrzymie nadzieje w ociepleniu stosunków polsko-rosyjskich, Moskwa zdążyła napaść na Ukrainę w 2014 roku, a także zademonstrować, co nie jest bez znaczenia, że świetnie radzi sobie z zestrzeliwaniem pasażerskich samolotów, na przykładzie zniszczonego przez nią malezyjskiego Boeinga z niemal 300 osobami na pokładzie.

Czechy wracają do wybuchu składu amunicji w 2014 roku

W ubiegły czwartek Biały Dom zakomunikował, że prezydent Biden podpisał rozporządzenie wykonawcze nakładające dodatkowe sankcje na Rosję, oficjalnie w związku z jej ingerencją w amerykańskie wybory i atakami hakerskimi. W ramach nowych sankcji USA zakazały swoim instytucjom finansowym obrotu rosyjskimi obligacjami i wskazały sześć firm jako partnerów rosyjskich służb w atakach hakerskich. Sankcje personalne wprowadzono wobec 32 osób zamieszanych w próby ingerowania w amerykańskie wybory w 2020 roku. Zdecydowano też o wydaleniu 10 rosyjskich dyplomatów jako podejrzanych o szpiegostwo. Trzy dni wcześniej w krótkim komunikacie opublikowanym na stronie Białego Domu podano, że w rozmowie z Putinem „prezydent wyraził zaniepokojenie nagłym gromadzeniem rosyjskiego wojska na okupowanym Krymie oraz przy granicy z Ukrainą i wezwał Rosję do deeskalacji napięcia". Również w czwartek polskie MSZ wezwało ambasadora Rosji w Polsce Siergieja Andriejewa. Na ręce dyplomaty złożono notę zawierającą informację o uznaniu za persona non grata trzech pracowników Ambasady Federacji Rosyjskiej.

W sobotę Czechy zdecydowały o wydaleniu 18 rosyjskich dyplomatów z ważnym z punktu widzenia sprawy smoleńskiej uzasadnieniem. Czesi wydalili tych dyplomatów rosyjskich, o których wiedzieli, że pracują dla rosyjskiego wywiadu. Według czeskich służb, Rosjanie byli zaangażowani w wybuch w czeskim składzie amunicji w 2014 roku. To ich reakcja na ustalenie, że rosyjski wywiad wojskowy GRU mógł stać za tym gigantycznym wybuchem. Czeska policja poszukuje w związku z eksplozją dwóch oficerów GRU. Tych samych, którzy są poszukiwani przez Brytyjczyków za zamach na Siergieja Skripala w 2018 roku.

Były szef polskiego wywiadu: znamy prawdę o Smoleńsku, to już nie jest spekulacja

Pokazanie 10 kwietnia filmowej wersji Raportu Podkomisji Smoleńskiej nie stało się dla polskich władz okazją, by powiedzieć o tym głośno całemu światu. Reporter Faktów TVN biegał teatralnie za politykami PiS, wiedząc, że nie ma takiej politycznej decyzji. Tym samym starał się stworzyć wrażenie, że mamy do czynienia z jakimś nie traktowanym poważnie nawet przez PiS wydarzeniem. Ale już w piątek, 16 kwietnia, premier Mateusz Morawiecki powiedział, że film „stanowi niezwykle ważny dokument w tej pracy przy wyjaśnieniu naszej narodowej tragedii (…). Są tam przedstawione pewne bardzo konkretne wyliczenia oparte o najsłynniejsze instytuty badawcze z całego świata".

Z kolei gen. Andrzej Kowalski, były szef Służby Wywiadu Wojskowego, powiedział w programie „Minęła 20", komentując swój tekst w „Gazecie Polskiej", zdecydowanie więcej: „Znamy już prawdę

eprasa.pl e02671987d

o Smoleńsku. Ludzie zginęli w wyniku eksplozji". I dodał: „Stajemy obecnie wokół naukowo potwierdzonej okoliczności. To już nie jest jakaś spekulacja. Wszystko to, czego dokonał zespół zgromadzony w podkomisji smoleńskiej, praktycznie wyklucza już spekulacje".

Mamy więc bardzo silne argumenty, które możemy pokazać światu. Być może należy to uczynić w momencie ukazania się pisemnej wersji raportu? Po publikacji Raportu w wersji filmowej widać było jedno: nikt nie podjął z nim merytorycznej polemiki. Nikt nie wskazał w sposób naukowy, by zniszczenia opisane w Raporcie mogły powstać w jakikolwiek inny sposób niż ten opisany przez Podkomisję. A to jest jedyna wartościowa polemika, cała reszta to nic nie warte śmieci. Wszystkie te przewidywalne do bólu odzywki: „To co, teraz zaatakujemy Rosję?", „Macierewicz to wariat", „Podkomisja jest mało kompetentna", „Pamiętacie eksplozję parówek" pozbawione są znaczenia, jeśli nie ma naukowego podważenia dwóch wybuchów. A takiego nie ma. Szach i mat.

Od czasów, gdy w Polsce rząd Donalda Tuska pokładał olbrzymie nadzieje w ociepleniu stosunków polsko-rosyjskich, Moskwa zdążyła napaść na Ukrainę w 2014 roku.

Która to już wiosna?

Feliks Konarski, autor „Czerwonych maków na Monte Cassino", tak pisał o ukrywaniu prawdy o Katyniu: „Tej nocy sprawiedliwość / zgładzono w katyńskim lesie... / Bo która to już wiosna? / Która zima i jesień / minęły od tego czasu, / od owych chwil straszliwych?/ A sprawiedliwość milczy, / nie ma jej widać wśród żywych". Czy to tej wiosny nadchodzi moment, by o tę prawdę upomnieć się tak, by głośno było o tym na całym świecie? Wszczynając nie wojnę z Rosją, lecz uruchamiając wszelkie przewidziane prawem międzynarodowe procedury.

Polska w latach 2015–2021 mimo działania opozycji, niemal otwarcie występującej po stronie obcych interesów, urosła do rangi państwa poważnego. Państwa, którego nie stać na odpuszczenie Smoleńska. Odwrotnie, podjęcie sprawy będzie pokazaniem partnerom, że takim państwem jesteśmy. Politycy, którzy podejmą się tego dzieła, z historycznej perspektywy także podwyższą swą rangę. Nie ma lepszej okazji dla premiera Mateusza Morawieckiego, by udowodnić, że udźwignie przyszłą sukcesję w obozie niepodległościowym, niż skuteczne przeprowadzenie tej sprawy. Ani lepszej okazji dla prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, by pokazał się jako polityk dużej rangi. Tak to jakoś w polskiej historii się ułożyło. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

To, co ważne, dzieje się na Albicli!

Gala „Człowiek Roku 2020", wybór nowego Rzecznika Praw Obywatelskich czy zwolnienie z aresztu byłego ministra Sławomira Nowaka – to był intensywny tydzień na portalu Albicla. Nie brakowało komentarzy i ciekawych spostrzeżeń. Dołącz do Albicli i przeżywaj ważne wydarzenia razem z tysiącami internautów.

W ubiegły czwartek w formule online odbyła się gala, podczas której media Strefy Wolnego Słowa nagrodziły osoby i instytucje najbardziej zasłużone w 2020 roku. Uroczystość była nie tylko transmitowana, lecz także żywo komentowana na portalu Albicla. Jedna z nagród – nosząca imię papieża Grzegorza I Wielkiego (to wyróżnienie od miesięcznika „Nowe Państwo") – trafiła do prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Na oficjalnym profilu Trybunału na Albicli pojawiła się informacja o wyróżnieniu, a pod nią – komentarze użytkowników, którzy pospieszyli z gratulacjami.

Gratulacje na Albicli odbierał też Bartłomiej Wróblewski, powołany przez Sejm na Rzecznika Praw Obywatelskich. Teraz jego kandydaturę musi zaakceptować Senat. „Sejm powołał mnie na Rzecznika Praw Obywatelskich. Mam 240 powodów, by powiedzieć: dziękuję. Jestem wdzięczny posłankom i posłom, którzy okazali życzliwość w inny sposób. Także szacunek dla tych, którzy oddali głos na moich kontrkandydatów Piotra Ikonowicza i prof. Sławomira Patyrę. Teraz czas przekonać senatorów. Program się nie zmienia: bronić praw i budować mosty. Trzymajcie, proszę, kciuki" – napisał poseł Wróblewski tuż po głosowaniu, dzieląc się dobrymi wieściami z użytkownikami Albicli.

„Wciąż mamy czas pandemii. Wspierajmy w pandemii polskich przedsiębiorców i branżę gastronomiczną. Szczególnie namawiam do wspierania barów mlecznych" – to już słowa europosła Joachima Brudzińskiego, który stanął w obronie branży gastronomicznej w czasie pandemii i zachęcił do odwiedzania jednego ze szczecińskich barów mlecznych.

Szerokim echem na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa odbiło się też zwolnienie przez sąd z aresztu byłego ministra Sławomira Nowaka. „Sąd wyznaczył Nowakowi kaucję w wysokości 1 mln zł. Rozumiem, że Pan Nowak za legalną pracę w administracji tyle nie odłożył. Skąd więc środki? Wpłaci tajemniczy znajomy? Czy może środki będą z jednej ze sławnych skrytek?" – pytał na Albicli poseł PiS Kazimierz Smoliński.

Jak widać, użytkowników Albicli nie ominie żadne ważne wydarzenie. Zachęcamy, by dołączyć do ponad 72 tys. użytkowników serwisu i także być na bieżąco!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl e02671987d

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

GŁOS MOSKWY **W TWOIM DOMU**

Włączam internet i słyszę demaskującą analizę ostatnich wydarzeń w Polsce i na świecie. Oto Łukaszenka grozi, że Polska dostanie po mordzie, ponieważ jej przywódcy próbowali obalić go przy pomocy Swiatłany Cichanouskiej, pod wpływem sugestii naszego najważniejszego sojusznika. Mieliśmy na Białorusi zrobić szuru-buru, ale na szczęście się nie udało. Nasza operacja mocarstwowa na Białorusi była elementem szerszej całości, gdyż zamieszki i wojna domowa na Białorusi byłyby znakomitą dywersją ze strony naszego najważniejszego sojusznika przeciwko Putinowi, potrzebną dlatego, że nasz najważniejszy sojusznik szykował działania zmierzające do odwojowania Donbasu i Ługańska, i dlatego pokojowa Rosja gromadzi wojska wokół Donbasu i Ługańska. A może nawet światowy agresor szykuje wojnę przeciw pokój miłującej Rosji, gdyż sekretarz generalny NATO postawił wojska w stan pogotowia, no a my wykonywaliśmy zadanie. W rezultacie ofiarą zabawy w mocarstwowość padli białoruscy Polacy. Mamy tu zestaw rosyjskich tez propagandowych. Ukraina na rozkaz USA chce napaść na Rosję. Polska dokonuje agresji na Białoruś, a Łukaszenka i Putin się tylko bronią. My nie agresory – eto SSzA i Polsza. A białoruscy Polacy muszą żyć pod dyktaturą i nie mieć żadnych praw, bo Łukaszenka jest suwerenny. Demonstracje na Białorusi to nie wola jej obywateli, tylko zdradzieckie działania Polski. Ależ te rosyjskie służby są spostrzegawcze, gdyż mówią to co ja – z podziwem powiada Stanisław Dobrotliwy, podnosząc głowę znad „Prawdy". Stanisław Dobrotliwy twierdzi, że demaskuję go jako „ruskiego agenta", ale rzeczywistość jest gorsza, gdyż jest dla mnie ojcem duchowym orientacji rosyjskiej w Polsce, co słabo świadczy o głowie.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

KABLE Z ONETU

Jaki jest Onet – każdy widzi. Histeryczna, skrajnie antyrządowa linia przetykana od czasu do czasu na przykład artykułem o tym, jak ciężko było Niemcom spędzać Wigilie w okupowanej Polsce, bo nie przywieziono im dość szampana. Ale manipulacje Onetu stają się coraz bardziej groteskowe. Najlepszym przykładem była ostatnia „awantura o kabel". Okazało się, że dziennikarze Onetu kolportowali fejka o tym, że Andrzej Duda „rozmawiał z królem Jordanii przez niepodłączony telefon". Dowodem zaś na to miało być zdjęcie, na którym nasi eksperci od dziennikarstwa śledczego nie dopatrzyli się kabla. Sprawa błyskawicznie okazała się kłamstwem, mającym zdyskredytować prezydenta. Onet pokazał, że niewiele różni się od SokuZBuraka. Groteskowe jest nie tylko samo podjęcie tego typu tematu przez „poważne medium", lecz także fakt, że gdy dziennikarzom Onetu (na przykład niejakiemu Kamilowi Dziubce) udowodniono rozpowszechnianie kłamstwa – zamiast się wycofać, zaczęli... po cichu kasować z internetu swoje wypowiedzi. W myśl zasady: puśćmy kłamstwo w świat, popatrzmy, jak hula, a potem udawajmy, że nie mamy z tym nic wspólnego. Żeby było zabawniej, kilka dni po tej kompromitacji dziennikarze Onetu oburzyli się, że w sieci pojawił się wywiad z Samuelem Pereirą. Dziubka oświadczył wraz z kolegami, że sam fakt rozmowy z Pereirą jest skandaliczny i niedopuszczalny. Co istotne – zrobili to w momencie, gdy właściciel Onetu usiłuje zastraszyć Pereirę, oczekując od niego 100 tysięcy za sam fakt, iż ośmielił się on zacytować (!) negatywne względem tego koncernu opinie. Dziubka z kolegami nie próbuje nawet udawać, że chce polemizować z Pereirą. On oświadcza, że tacy dziennikarze nie mają prawa głosu. To pokazuje, że, niezależnie od frazesów, podopieczni Węglarczyka wiedzą, na czym ma polegać ich praca. I wiedzą, że ma nie mieć nic wspólnego z dziennikarstwem. Mają być cynglami pilnującymi, by nic, co nie pasuje do ich bańki światopoglądowej i politycznej, nie zaistniało w przestrzeni publicznej. A dziennikarstwo ma zostać sprowadzone do tropienia kabli na zdjęciach.

eprasa.pl e02671987d

GALA WOLNYCH POLAKÓW

STREFA WOLNEGO SŁOWA NAGRODZIŁA RZECZNIKÓW POLSKICH SPRAW

Środowisko „Gazety Polskiej" wyróżniło tych, którzy w sposób szczególny w minionym roku pracowali dla Polski. Za walkę z pandemią nagrodzono Wojska Obrony Terytorialnej, a prezes Trybunału Konstytucyjnego Julię Przyłębską za obronę prawdy w życiu publicznym. Klubowicze wyróżnili prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, którego dokonania są powszechnie znane. – Nagroda, którą państwo przyznali w tym roku, jest wielkim zaszczytem, za który dziękuję. Jest wielkim zaszczytem dlatego, że to środowisko, te szturmowe bataliony Polski patriotycznej i niepodległej tę nagrodę przyznają. Jestem wdzięczny, zaszczycony i uważam tę chwilę za piękną w moim życiu, w którym zdarzyły się tragedie, ale w którym przyszły także sukcesy, które mam nadzieję, że będą kontynuowane – mówił prezes PiS.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

W związku z pandemią gala Człowieka Roku „Gazety Polskiej" 2020 odbyła się bez udziału publiczności, jednak sympatycy Strefy Wolnego Słowa mogli obejrzeć ją w Telewizji Republika oraz na portalu Niezależna.pl. Przyznano wyróżnienia w trzech kategoriach: Człowiek Roku „Gazety Polskiej", Nagroda Klubów „Gazety Polskiej" i Nagroda im. św. Grzegorza I Wielkiego miesięcznika „Nowe

eprasa.pl e02671987d

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Państwo". Galę poprowadzili Anna Maria Szczepaniak oraz Jan Pospieszalski.

Uhonorowanie pracy i miłości do Polski

Kluby „Gazety Polskiej", których jest prawie 500 na całym świecie, zdecydowały, iż należy nagrodzić prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. To on kiedyś nazwał je „oddziałem szturmowym armii, która ma maszerować do zwycięstwa". Nagrodę klubów wręczyli Anna Wójcik z Fundacji Klubów „GP" oraz Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych. Pani Anna podkreśliła, że tego wyróżnienia nie przyznaje żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. – Jest ono uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i miłości do Polski – mówiła w laudacji. Z kolei Paweł Piekarczyk przypomniał m.in. o udziale prezesa w poprzednich zjazdach klubów. – Od początku w prawie wszystkich zjazdach uczestniczył prezes Jarosław Kaczyński, po raz pierwszy gościł na trzecim zjeździe klubów, który odbył się 13 lat temu w położonej niedaleko Krakowa miejscowości Bębło – mówił. – Życiorys i dokonania prezesa Jarosława Kaczyńskiego są wszystkim znane. Zawsze aktywny, zawsze na pierwszej linii walki o Polskę – podkreślił Paweł Piekarczyk.

Za odwagę i obronę prawdy

Podczas gali, przed wręczeniem Nagrody im. św. Grzegorza I Wielkiego, podkreślono, że głośny wyrok Trybunału Konstytucyjnego miał charakter prawny, a nie ideologiczny. Przypomniano słowa Julii Przyłębskiej. „Sędzia musi być odważny. Odwaga to gwarancja naszej niezawisłości" – mówiła prezes TK. Za tę odwagę otrzymała nagrodę, a jej wręczenie odbyło się w siedzibie Trybunału. – To nagroda za wybitne dokonania. Chcemy poszukiwać osób, które z odwagą i konsekwencją stają w obronie prawdy w życiu publicznym, ale również tę prawdę rozumiemy jako stanie na straży praworządności, interesu RP i ładu państwowego. W tych kategoriach postrzegamy to nasze wyróżnienie – podkreśliła Katarzyna Gójska, redaktor naczelna „Nowego Państwa". – Te same środowiska polityczno-społeczne, które mówią o niezawisłości sędziowskiej, w rzeczy samej nic wspólnego z obroną tej niezawisłości nie mają, wprost przeciwnie, wzywają do bezprecedensowego łamania niezawisłości, wprost chcą wpływać na pracę instytucji sądowniczych. Widzimy też, że Trybunał Konstytucyjny stoi na straży praworządności bez względu na tę silną falę ataków, które mają na celu zdyskredytować TK, ale też wywrzeć wpływ na pracę i orzeczenia Trybunału. Pani prezes Julia Przyłębska jest tą osobą, która nie poddaje się tej niszczącej dla państwa presji – powiedziała w laudacji redaktor Katarzyna Gójska, dodając, że prezes Przyłębska z konsekwencją stoi na straży państwa prawa i polskiej konstytucji. – Reprezentuje Pani majestat władzy sądowniczej w Polsce. I to, że w żaden sposób nie ulega Pani tym naciskom, nie ulega tej presji, lecz stoi na straży zapisów konstytucji, powinno być dla wszystkich wielkim dobrem – wskazała redaktor Gójska.

Za walkę z niewidzialnym wrogiem

W tym roku Nagroda Człowieka Roku tygodnika „Gazeta Polska" powędrowała nie do jednej osoby, lecz do całej formacji – Wojsk Obrony Terytorialnej. – Była jedna formacja, która okazała się niezwykle ważna, potrzebna i sprawdziła się w warunkach, w których trzeba było pokazać, że jest potrzebna. Ten wysiłek społeczeństwa, państwa, włożony w to, żeby ona powstała, zaowocował. Zaowocował niezwykle, bo ile było wzruszeń, kiedy patrzyliśmy na tych młodych żołnierzy, którzy pomagają chorym, dostarczają jedzenie, organizują opiekę medyczną. To wszystko powoduje, że stają się wzorcem. Dziś nagrodę „Gazety Polskiej" dostają Wojska Obrony Terytorialnej. To wojska nowej Rzeczypospolitej. Powstały jako jedna z instytucji, organizacji, społeczności budowanych przez wolną Polskę. Nieskażonych komunizmem, opierających się na najlepszych polskich tradycjach, sięgających swoimi nazwami, swoim wysiłkiem i swoją tradycją walk o Polskę niepodległą – mówił w laudacji Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej". Podkreślił, że zostaliśmy zaatakowani przez niewidzialnego wroga, który zabija. – Żeby stawić temu czoło, też trzeba było ponieść ryzyko, ogromny wysiłek. Ten wysiłek poniosły Wojska Obrony Terytorialnej. To, że istnieją takie formacje, sprawia, że Polacy nie czują się pozbawieni państwa, nie czują się pozbawieni opieki. Ludzie w mundurach kojarzą im się z bezpieczeństwem. Inaczej wyglądałaby epidemia, gdyby nie ludzie z WOT – mówił Tomasz Sakiewicz.

* * *

Nagroda patriotycznej Polski

Prezes PiS Jarosław Kaczyński podkreślił, iż nagroda od klubowiczów jest dla niego szczególna. – Jest nagrodą przyznawaną nie przez jakieś jury, nie przez jakąś komisję czy komitet, tylko przez bardzo wielu ludzi. Ludzi, którzy są rzeczywiście zaangażowani. Można po-

eprasa.pl e02671987d

wiedzieć, radykalnie zaangażowani w polskie sprawy dobrze rozumiane, rozumiane w perspektywie uczucia, które powinno łączyć wszystkich Polaków. Tym uczuciem, tą postawą, jest patriotyzm, przywiązanie do swojej ojczyzny, gotowość służenia jej. Jest to wszystko, co składa się na taki sposób życia, taki sposób działania, taki sposób pracy, który tej ojczyźnie służy. Każdy z nas ma też osobiste sprawy. Wezwanie do patriotyzmu, wezwanie do służby własnemu narodowi, to nie jest wezwanie – poza nadzwyczajnymi sytuacjami, takimi jak wojna – do tego, by z tego rezygnować. To wezwanie do tego, by o tej służbie pamiętać i starać się dla ojczyzny coś uczynić – mówił wicepremier Jarosław Kaczyński. Prezes PiS wskazał również na ważną rolę „Gazety Polskiej" w wieloletnim procesie przemian społeczno-politycznych w Polsce. – Była też jedna gazeta, tygodnik, który w tej walce miał odegrać ogromną rolę. Tym tygodnikiem była „Gazeta Polska", która nie ograniczyła się do prezentowania w swoich artykułach prawdziwego opisu polskich spraw i zabiegania o to, żeby zmieniała się świadomość społeczna, lecz także podjęła wraz z czytelnikami działania zmierzające do tego, by się organizować. Wynikiem tej organizacji było powstanie klubów „Gazety Polskiej", tych właśnie szturmowych oddziałów powiększającej się z czasem armii walczących o to, by Polska do końca odeszła od komunizmu i była naprawdę niepodległa. Uzyskaliśmy to, jeśli jeszcze nie w 100 proc., to w bardzo wysokim procencie – stwierdził Jarosław Kaczyński. – Uczciwi historycy, którzy kiedyś będą opisywali te czasy, będą musieli dzieje tej organizacji, tych ludzi opisywać w słowach pełnych uznania. W słowach, które będą mówiły o ich wkładzie w coś dla dziejów naszego narodu naprawdę bardzo ważnego. Coś decydującego – ocenił, ponownie dziękując za nagrodę. – Nagroda, którą państwo przyznali w tym roku, jest wielkim zaszczytem, za który dziękuję. Jest wielkim zaszczytem dlatego, że to środowisko, te szturmowe bataliony Polski patriotycznej i niepodległej tę nagrodę przyznają. Jestem wdzięczny, zaszczycony i uważam tę chwilę za piękną w moim życiu, w którym zdarzyły się tragedie, ale w którym przyszły także sukcesy, które mam nadzieję, że będą kontynuowane. Nie mówię już o mnie, ale o tych, którzy zastąpią mnie w tej walce, która ciągle musi trwać, jeżeli chcemy uzyskać to, co powinno być celem każdego polskiego patrioty. Silne, poważne polskie państwo – podkreślił prezes PiS.

Prawda może zwyciężyć tylko dzięki nam

Prezes TK Julia Przyłębska podziękowała za nagrodę i podkreśliła, że to dla niej ogromny zaszczyt znaleźć się w gronie znamienitych laureatów. – Oczywiście przyznana mi nagroda jest nagrodą nie tylko dla mnie, jako prezesa Trybunału, ale również dla całego grona sędziowskiego. Niezawisłych, odważnych sędziów, którzy w trudnych czasach orzekają w Trybunale Konstytucyjnym – powiedziała Julia Przyłębska. W swoim przemówieniu mówiła o obronie prawdy. – Bardzo często mówi się, że cywilizacja zachodnia ufundowana jest na triadzie wartości: dobro, prawda i piękno. Nie bez racji, bo wartości te mają w rozwoju cywilizacji bez wątpienia centralne znaczenie. Wydaje się jednak, że wartość, jaką jest prawda, ma w tej triadzie szczególne miejsce. (...) Na miejsce prawdy wkracza narracja, a na miejsce poszukiwania prawdy, dochodzenia do niej, wkracza jazgotliwy warkot narracji. Dziś także w postaci fake newsów, zwykłych kłamstw fabrykowanych dla chwilowego medialnego triumfu albo trwałego zakłamywania rzeczywistości. Dlatego z prawdą wiąże się dziś odwaga jej poszukiwania i głoszenia, nawet za cenę medialnego linczu – podkreśliła prezes Przyłębska. Laureatka nagrody im. Grzegorza I Wielkiego za 2020 rok dodała, że prawda może zwyciężyć tylko wtedy, gdy będzie głoszona i broniona. – Polska jest wartością, byciem w naszej wspólnocie historyczno-kulturowej. Powinniśmy być dumni z własnej przeszłości! Nie poddawać się pedagogice wstydu i nie czuć się zażenowanymi, że tkwi w nas pewnego rodzaju mesjanizm patriotyzmu, jak umiłowanie Ojczyzny i wolności. Często słyszę „prawda zwycięży", jakby prawda miała jakąś magiczną siłę i sama z siebie zwyciężała, a my możemy spokojnie na to czekać. Nie, proszę państwa! Prawda może zwyciężyć tylko dzięki nam, naszej odwadze do głoszenia i obrony prawdy – podkreśliła. Julia Przyłębska podziękowała także swojemu mężowi, synom wraz z ich żonami oraz wnukom. – Za to, że dzielnie znoszą brzemię nazwiska, które przez funkcję ich babci stało się przedmiotem

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, BARTOSZ KALICH, ARCH.

eprasa.pl e02671987d

różnych bardzo nieprzyjemnych, agresywnych wypowiedzi. Za to dziękuję też wszystkim, którzy mnie wspierają – powiedziała wyraźnie wzruszona, wymieniając także media Strefy Wolnego Słowa.

Za służbę ojczyźnie

Z rąk redaktora Tomasza Sakiewicza nagrodę Człowieka Roku 2020 w imieniu Wojsk Obrony Terytorialnej odebrali minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak oraz gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca WOT. – Dziękuję za nagrodę, która symbolizuje wysiłek i służbę żołnierzy WOT w tym jakże trudnym roku, roku zdominowanym przez walkę z epidemią. Roku, w którym kolejny raz żołnierze WOT udowodnili, że są na służbie zawsze wtedy, kiedy są potrzebni – wskazał minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, dziękując za wyróżnienie dla WOT. – Szczególną rolę w walce z epidemią odegrał WOT, żołnierze ochotnicy, żołnierze patrioci, którzy poświęcają każdą chwilę wolnego czasu, żeby służyć ojczyźnie. Patronami brygad WOT są Żołnierze Wyklęci, ci, którzy umiłowali Polskę, do ostatniej chwili walczyli o wolność naszej ojczyzny. Ci, którzy poświęcili własne życie, aby Polska była wolna. Tym bardziej doceniamy to wyróżnienie, tym bardziej za nie dziękujemy, że czytelnicy „Gazety Polskiej", ludzie, którzy umiłowali wolność, właśnie wybrali Wojska Obrony Terytorialnej na laureatów tegorocznej nagrody – powiedział szef MON. – Są obecni w szpitalach, DPS, wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc. Wielkim zadaniem, które wykonali, jest służba w szpitalach. Dzięki temu cywilna służba zdrowia może się w pełni poświęcić pomocy chorym, dlatego że żołnierze WOT wykonują czynności administracyjne, które nie są bezpośrednio związane z leczeniem. Żołnierze WOT są zawsze gotowi, zawsze blisko, poświęcają się innym – mówił Mariusz Błaszczak.

Podziękowania złożył również gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej. – W 2016 roku, kiedy zaczynały się tworzyć zręby WOT, nikt nie spodziewał się, że życie tak szybko pozytywnie zweryfikuje potrzebę istnienia takiej formacji. Mnie te lata nauczyły, jak ważne jest podejmowanie decyzji, szybkość działania, gotowość. Pandemie, zarazy, katastrofy naturalne i wojny nie czekają – żywią się słabościami. Pragnę podziękować wszystkim żołnierzom, którzy przystąpili do formacji i założyli mundur Wojska Polskiego. Dziś ponad 5 tys. żołnierzy wspiera służbę zdrowia w szpitalach – mówił. Zapewnił także, że terytorialsi dalej będą gotowi nieść pomoc. **GP**

PARTNERZY STRATEGICZNI:

PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

PARTNERZY MEDIALNI:

eprasa.pl e02671987d

SŁAWEK NA WOLNOŚCI

Ledwie Donald Tusk zdążył na antenie TVN24 określić Sławomira Nowaka mianem „więźnia politycznego", a już kilkanaście godzin później warszawski sąd zwolnił z aresztu podejrzanego o korupcję byłego ministra transportu! Prokuratura wnioskowała o dalszą izolację podejrzanego nie tylko ze względu na grożącą mu surową karę do 15 lat pozbawienia wolności, lecz także z uwagi na obawę matactwa procesowego. Sam bohater chwilę po opuszczeniu aresztu próbował porównywać się do więzionych w PRL opozycjonistów i brać opinię publiczną na litość. Niestety do efektu zapłakanej posłanki Sawickiej troszkę zabrakło.

ZŁOTE myśli

#Nowak

Zbigniew Górniak
@ZbigniewGrniak5
Nowak na wolności, Orlen nie może kupić legalnie polskich gazet od Niemca, nawet Bart Staszewski uniewinniony za swe podłe i szkodliwe kłamstwa. A wszystko to jednego dnia. Wol-ne są-dy! Wol-ne są-dy!

Jakub Augustyn Maciejewski
@Maciejevvski
Sławomir Nowak robił takie przewały na Ukrainie, że nawet w tym jednym z najbardziej skorumpowanych państw Europy dostał zarzuty, ale w Polsce sędzia z lustitii, po wezwaniu Tuska, nie znalazła tam nic nadzwyczajnego. Ot, taka „normalka III RP". Czego nie rozumiecie?

Przemysław Wenerski
@PrzemWenerski
Żarty żartami, ale fakty, prognozy i oceny są oczywiste: Marta Lempart jest wybitna. I elokwentna. Adam Bodnar jest wybitny. I będzie prezydentem. Sławomir Nowak jest niewinny. Wybitnie niewinny.

Stanisław Janecki
@St_Janecki
Donald Tusk powiedział, że Sławek Nowak powinien wyjść na wolność, no to wyszedł. To czyje są sądy i sędziowie?

eprasa.pl e02671987d

NIEDORZECZNIK

Rzecznik Praw Obywatelskich nie może pełnić urzędu po upływie kadencji – orzekł w ubiegłym Trybunał Konstytucyjny. Kadencja Adama Bodnara upłynęła 9 września ubiegłego roku. Do tej pory parlament nie wybrał jego następcy. Momentalnie ruszyli do boju obrońcy demokracji, którzy starali się udowodnić, jak wspaniałego RPO pisowski trybunał „usunął z urzędu". No to przypomnijmy te „wspaniałości": Martę Lempart określił mianem „wybitnej", a policję atakował za to, że w czasie pandemii funkcjonariusze zabezpieczający proaborcyjne protesty reagowali na opluwanie, lżenie, a nawet fizyczne ataki pod swoim adresem. Próżno też było szukać reakcji Adama Bodnara na tragedię lokatorów wyrzucanych na bruk z dziko reprywatyzowanych kamienic. Wreszcie warto też przypomnieć, że to właśnie Adam Bodnar jest autorem słów: „Wiele narodów też współuczestniczyło w realizowaniu Holokaustu, w tym także – o czym mówię z ubolewaniem – naród polski". Po fali krytyki przeprosił za tę wypowiedź. Podsumowując: chyba już wystarczy.

PIEKŁO ZAMARZŁO

Rafał Trzaskowski od miesięcy próbował przekonywać, że warszawiacy będą musieli płacić więcej za wywóz śmieci z powodu „nieudolności" Prawa i Sprawiedliwości. Ratusz pod światłym przywództwem Rafała dwoił się i troił, żeby jakoś mieszkańcom pomóc, ulżyć w tej podatkowej niedoli, no ale zły PiS uchwalił „nową ustawę", a ona zabrania dopłacania przez samorządy do systemu odbioru odpadów. Piękna wymówka, tyle że to… bujda na resorach! A co gorsza, kłamstwo wytknął Trzaskowskiemu skrajnie krytyczny wobec rządu portal OKO.press! A więc już znikąd pomocy, panie Rafale. Spokojnie, jeszcze tylko nieco ponad dwa lata tych męczarni.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl e02671987d

Dawid
Wildstein

KONFEDERACJA gorsza od Platformy?

Nie jest łatwo w świecie polityki stanąć na podium, jeśli chodzi o hipokryzję – właściwie każda partia ma swoje za uszami. Niemniej jest jedna, która w dziedzinie zakłamania i bezczelności zdołała ostatnio wyprzedzić wszystkich. Mowa o Konfederacji. Niestety jest to hipokryzja, która może kosztować życie tysięcy Polaków.

PUBLICYSTYKA

Rekord bezczelności, hipokryzji i robienia z własnych sympatyków durni. Jak inaczej można ocenić niedawne działania Konfederacji, która w ciągu ostatnich tygodni, pod wpływem rosnącej fali zachorowań i problemów, przestawiła zupełnie swoją ideologiczną wajchę? Już nie pandemia, covid jak zwykła grypa, maseczki zabijają – lecz oburzenie opieszałością działań państwa w zakresie walki z epidemią. Swoistą wisienką na torcie był plakat Konfederacji, na którym wyeksponowana została informacja, że szpitale są obłożone chorymi, i „żądanie", by władza „usprawniła opiekę zdrowotną" (czyli, zgodnie z logiką, zmniejszyła liczbę chorych…).

Uderzyć we wspólnotę

Jedno jest pewne. Nie ma rządów idealnych i na pewno można za wiele rzeczy krytykować obecną władzę. Zwłaszcza że mierzymy się z niewyobrażalnym jak na standardy ostatnich dekad Unii kryzysem, wciąż istnieje bardzo wiele niewiadomych, poruszamy się po omacku. Na pewno żeby ocenić całość sytuacji, potrzebny będzie odpowiedni dystans czasowy. Możemy za to dość wyraźnie określić największe, bieżące zagrożenia. Dziś walczymy z kolejną falą zachorowań, system państwowej opieki zdrowotnej jest na granicy wydolności. Z jednej strony widać światełko w tunelu, jakim są szczepienia i sprawność w ich rozdysponowywaniu, z drugiej musi przerażać nowa fala zarażonych. Jedno jest niestety wiadome. W pewnym momencie, niezależnie od przyczyn (zapewne złożyło się na to wiele czynników, z gigantyczną frustracją społeczną związaną z obostrzeniami na czele) Polacy przestali bać się pandemii, można było wręcz odnieść wrażenie, że przestali w nią wierzyć. A przecież – i wskazują na to wszystkie badania – w znaczącej mierze od naszych zachowań społecznych zależy dynamika rozprzestrzeniania się covidu. Nawet największe obostrzenia nic nie dadzą, jeśli sami nie będziemy się odpowiednio zabezpieczać. Najważniejsze w tym momencie jest poczucie odpowiedzialności – nie tylko za siebie, lecz także za całe społeczeństwo. Od zrozumienia, że nie jesteśmy zbiorem niezależnych jednostek, tylko wspólnotą, i od tego, czy sprawę potraktujemy poważnie, zależy życie innych. Odpowiedzialność, poczucie wspólnoty, świadomość powagi zagrożenia i bycia w nim razem – w te właśnie emocje najmocniej uderza Konfederacja, robiąc wszystko, by je zniszczyć, zastępując infantylnym, prymitywnym egoizmem.

Żydzi, reptilianie i Bill Gates

Nie zmienia to oczywiście faktu, że poniekąd „przy okazji" Konfederacja zaraża, niczym covid rozsiewający fejki, całą naszą przestrzeń publiczną najróżniejszymi absurdami i kretynizmami. Ataki na rząd za opieszałość w walce z pandemią łączy się z... historiami o tym, że tej choroby nie ma. Wystarczy poszperać w cytatach przywódców tej partii czy orbitujących wokół niej autorytetów, żeby od razu znaleźć smaczki takie jak: „Koronawirus to zwykła grypa" (Dziambor), Braun rozdający książeczki wyjaśniające, że nie ma epidemii koronawirusa, tylko spisek rządów, snucie rozważań o tym, jak maseczki mordują ludzi z powodu „grzybicy płuc", Jacek Wilk sugerujący, że pandemię wymyślił Bill Gates i ma zamiar w ten sposób segregować ludzi etc. Przykłady można mnożyć. Najgorzej jest oczywiście na stronach animowanych przez Konfederację. Tam szaleństwo przekracza wszelkie granice. Dowiadujemy

eprasa.pl e02671987d

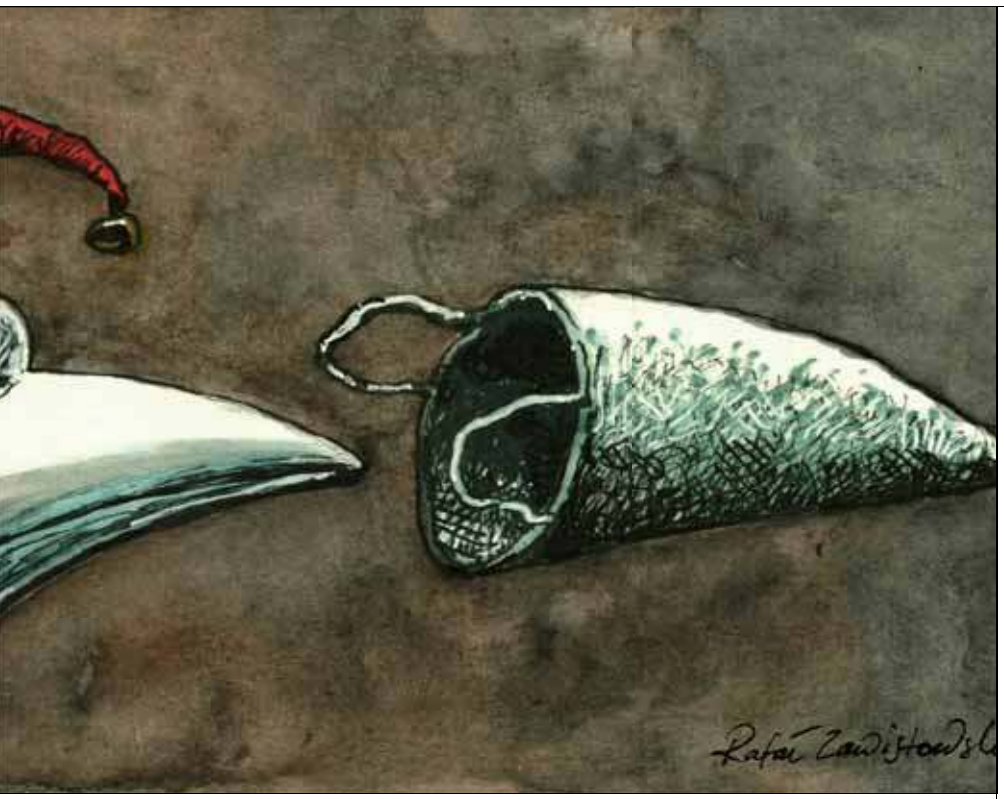

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

się, że szczepionki mordują i są jak cyklon B, że wszystko to idea Żydów bądź bliżej niesprecyzowanego rządu światowego, nie brak nawet głosów o reptilianach. Jedno jest pewne – covidu nie ma, epidemii nie ma, są za to mroczne siły chcące narzucić nowy totalitaryzm. Warto zwrócić uwagę, że narracja Konfederacji o covidzie jest kompletnie niespójna i ciągle się zmienia. Raz epidemia jest, raz jej nie ma, raz wirus to zwykła grypa, innym razem rząd jest atakowany za to, że nie walczy dostatecznie z zagrożeniem. Czasem covid to spisek Żydów, innym razem Morawieckiego. Narracja Konfederacji nie posiada jakichś stałych „punktów", dostosowywana jest ad hoc, w zależności od samej dynamiki epidemii i rządowych reakcji. Ta niespójność jest też jej siłą. Konfederacji bowiem chodzi nie tyle o konkretny przekaz, ile o stworzenie atmosfery, w której każdy może być ekspertem, czyli de facto nie powinniśmy ufać nikomu, nawet lekarzom. Osiąga to przez stałe wypuszczanie fake newsów, podkopywanie autorytetów i wprowadzanie obywatela w stan ciągłego niepokoju i podejrzliwości względem działań rządu. Weźmy najprostszy przykład, czyli regularne hucpy w Sejmie, jakie posłowie Konfederacji urządzają w kontekście maseczek i odmowy ich założenia. Nie chodzi tu przecież o debatę nad akurat tego typu profilaktyką antyepidemiczną. Cel Konfederacji jest inny – pokazać słabość państwa, przekonać swoich wyborców, że można bezkarnie łamać obostrzenia, sprawić wrażenie, że aktualne działania są nieskuteczne i bezsensowne.

PO lepsze?

Konfederacja ma jeden cel – przekonać Polaków, że mamy do czynienia z cyrkiem, z jednym wielkim żartem. Usiłuje rozbić nasze poczucie wspólnoty. Podczas gdy rząd za wszelką cenę chce przekonać Polaków, że, kolokwialnie rzecz ujmując, siedzimy w tym bagnie wszyscy, a więc musimy sobie pomagać, nawzajem na siebie uważać i mieć świadomość współodpowiedzialności – komunikat, jaki wysyła Konfederacja, jest zupełnie inny. Sugeruje anarchię, egoizm, brak zasad i prezentuje to jako stan optymalny. W tym momencie to jest najgroźniejsze i najbardziej opłakane w skutkach działanie Konfederacji, gorsze niż brednie o spisku syjonistów czy reptilian, którzy za pomocą covidu chcą zaczipować ludzkość. Niestety – znajduje w tym sprzymierzeńca: Platformę Obywatelską. Oczywiście PO nie osuwa się w podobny absurd narracyjny jak Konfederacja (chociaż warto mieć w pamięci ich spiskowe teorie na samym początku pandemii, z ukrywaniem przez PiS trupów na Nowogrodzkiej włącznie). Ciężko jednak nie odnieść wrażenia, że mamy do czynienia z cichym sojuszem, być może nawet nie intencjonalnym, lecz wynikającym z analogicznych celów politycznych. Ciężko, po pierwsze, nie zauważyć skrajnie antyszczepionkowej ofensywy, jaką rozpoczęły media normalnie sprzyjające PO, w kontekście AstryZeneki, czego najbardziej ponurym przykładem była skandaliczna okładka „Faktu", sugerująca, że zaszczepieni będą umierać (podobną narrację powielają, chociaż nie aż tak ostentacyjnie, portale internetowe wydawane przez Axel Springer). Wzbudzanie tego typu strachu w społeczeństwie w momencie, gdy szczepienia są naszą główną „szalupą ratunkową", jest najgorszym, co może być. Podobnie wspomniane media z lubością rozpisują się o każdym przypadku łamania obostrzeń, o otwieraniu knajp etc., usiłując to opisywać w tonie możliwie pozytywnym. Nie można też pominąć Strajku Kobiet – to, ile szkód wyrządziły te wielomiesięczne uliczne manifestacje, ile osób przekonały, że właściwie słuchanie obostrzeń jest absurdem – ciężko zliczyć. Tego typu przykłady można mnożyć, ale jeden element wydaje się tu istotniejszy. Konsekwentna, stosowana przez lata, jeszcze przed pandemią, taktyka PO polegająca na atakowaniu każdego działania rządu i połączona z tym narracja pełnej kontestacji każdego elementu państwa jako PiS-owskiego, przynosi dziś owoce analogiczne do działań Konfederacji. Nieufność i rozbicie wspólnoty. Jak widać, oba te ugrupowania grają do tej samej bramki. Dążą do jak największego zdestabilizowania państwa w trakcie pandemii, żeby potem, na zgliszczach, wejść i oświadczyć: to jest wina rządu i PiS-u, czas na naszą władzę. Gotowe są w tym celu ryzykować życie polskich obywateli, byle tylko ugrać kilka punktów procentowych. To jest coś, czego nie można im nigdy zapomnieć. **GP**

eprasa.pl e02671987d

Krzysztof
Wołodźko

Cała naprzód z 500 PLUS

Sztandarowy program społeczny Prawa i Sprawiedliwości skończył właśnie pięć lat. Wprowadzony za rządów Beaty Szydło projekt stał się kamieniem milowym w historii III RP.

Gdy na początku kwietnia 2016 roku pierwszy rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadzał program Rodzina 500 Plus, w mediach od prawa do lewa zawrzało. Sprzyjający Prawu i Sprawiedliwości wykazywali ostrożną radość, złamana politycznie wyborczą klęską lewica nieśmiało szeptała, że zrobiłaby to jednak lepiej, a liberalna, medialno-polityczna opozycja grzmiała, że „PiS-owska rozrzutność" doprowadzi do zapaści gospodarczej państwa, kryzysu przedsiębiorczości i katastrofy budżetu państwa. Antypięćsetplusowy sojusz był naprawdę szeroki. Z jednej strony Leszek Balcerowicz śmieszył, tumanił i przestraszał „socjalistycznymi plagami", z drugiej – Wojciech Cejrowski marudził, że „przez 500 plus" ludzie nie chcą wycinać trzciny u niego w stawie.

Rewolucja 500 plus

Pamiętam dobrze atmosferę tamtych miesięcy, ponieważ nagle niemała część redakcji zaczęła interesować się zagadnieniami polityki społecznej i ich wpływem na realia gospodarcze i jakość życia zwykłych ludzi. Pozwolę sobie na drobną złośliwość: mainstreamowi dziennikarze w tamtych latach świetnie wiedzieli, „kto, kogo i z kim, jak i dlaczego w sejmowych kuluarach / warszawskim światku", ale w sprawach społeczno-gospodarczych często nie wychodzili poza umiarkowany korwinizm. Dopiero kolejne miesiące i lata z 500 plus spowodowały, że duże media, a za nimi opinia publiczna, na politykę społeczną państwa zaczęły patrzeć jak na czynnik, który poważnie trzeba brać pod uwagę w licznych kalkulacjach. Także sondażowych. Okazało się też, ku zdumieniu wielu, że „pięćsetplusowa rewolucja" PiS nawiązuje do wielu prospołecznych, zachodnioeuropejskich standardów.

W naszych realiach, co zrozumiałe, nacisk położono na rodzinę. Szeroka formuła 500 plus miała istotne znaczenie wizerunkowe i idące za tym ważne konsekwencje społeczne. Przypomnijmy, że w połowie 2019 roku program rozszerzono, obecnie oferuje dofinansowanie również na pierwsze dziecko, bez względu na poziom dochodów gospodarstwa domowego. W III RP polityka społeczna była z zasady stygmatyzowana. W dość powszechnym przekonaniu wszelki „socjal" był dla „biedoty i niezaradnych". Pomoc społeczna kojarzyła się z traumą lat 90. – choćby ze słynną kuroniówką, która dla bardzo wielu ludzi była symbolem bezrobocia i niestabilności życia, pracy i zarobków w latach 90. Rodzina 500 Plus z marszu rozbiła ten stereotyp.

Rząd Beaty Szydło prorodzinny program PiS umiał pokazać w jak najjaśniejszych barwach – i zwykli ludzie tak właśnie go odebrali. Poza tym skoro pieniądze bierze i pan profesor, i zapiekły anty-PiS-owski żurnalista, i lokalny przedsiębiorca, to i zarabiający niewiele, ciężko fizycznie pracujący rodzice z piątką, szóstką dzieci wypadali z roli „socjalnych roszczeniowców". Stali się dumnymi rodzicami, w których inwestuje także państwo, na które płacą podatki.

Pogarda wobec „pięćsetplusów"

Niemała część przeciwników PiS, reprezentowanych w środkach masowego przekazu przez przeróżne autorytety, celebrytów i medialne gwiazdeczki, z miejsca ruszyła do kontrataku. Liberalna mantra brzmiała na początku: „wszystko przepiją". Ale

eprasa.pl e02671987d

FOT. ADOBE STOCK

szybko okazało się to nieprawdą, skrajnie krzywdzącym uogólnieniem – kolejne analizy wskazywały, że niemałą część środków rodzice/opiekunowie wydają na cele edukacyjne, zdrowotne i rozwój swoich dzieci. W przypadku mniej zamożnych 500 plus pomagało/pomaga ruszyć z domowymi remontami, zakupem/wymianą samochodu, pozbyciem się pętli lichwiarskich pożyczek. A dodatkowy stymulator, czyli pozytywne zmiany na rynku pracy (znaczny spadek bezrobocia), pozwoliły ludziom szukać lepszej pracy i płacy.

W kolejnych latach, gdy okazało się, że PiS wciąż utrzymuje wysokie poparcie, mimo potężnego medialnego bombardowania, przeróżnych inicjatyw „ulicy i zagranicy", coraz mocniej widoczna była frustracja i złość wobec „pięćsetplusów". Beneficjenci tego programu, choć nie stanowią przecież jednorodnej grupy opinii, stali się nowym chochołem, chłopcem do bicia dla liberalnych elit. W ciągu kilku lat usłyszeliśmy niejeden pamflet (czasem był to zwykły ściek), w którym „pięćsetplusów" przedstawiono jako sprzedajny motłoch, rozzuchwaloną i przekupną tłuszczę, ordynarną twarz prowincjonalnej Polski, która sprzedała „liberalne wartości" za 500 złotych miesięcznie w budżecie.

Reakcja społeczna okazała się inna, niż mogli się spodziewać hejterzy: niemała część zwykłych ludzi kompletnie przestała się przejmować takimi opiniami. A media głównego nurtu i liberalni politycy zaczęli coraz ostrożniej wypowiadać się w sprawach 500 plus. Jawną krytykę zastąpiły rozważania o wpływie programu na demografię albo solenne zapewnienia opozycyjnych polityków, że „nie ruszą" 500 plus. Lecz wiele wskazuje na to, że to obietnice bez pokrycia – nienawiść do zmian społeczno-politycznych, jakie przyniosło 500 plus, jest zbyt duża w środowiskach lewicowo-liberalnych. I najprawdopodobniej, po ewentualnej zmianie władzy, 500 plus zacznie być szybko rozmontowywane „metodą salami": stopniowe wprowadzanie ograniczeń może sprowadzić program do „socjalu dla biedoty". A to uczyni go zupełnie nieefektywnym i wizerunkowo zdecydowanie go pogrąży. Miejmy jednak nadzieję, że polskie rodziny długo jeszcze będą mogły cieszyć się programem 500 plus i towarzyszącymi mu projektami, choćby takimi jak Dobry Start, czyli 300 plus na edukację dzieci.

Wielka radość wielodzietnych

Na koniec – drobna statystyka: przez pięć lat na wypłaty w ramach 500 plus przeznaczono ponad 141 mld złotych. Świadczeniem wychowawczym objęto 6,6 mln dzieci. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że – podaję za raportem BigInfoMonitor – w 2019 roku zasięg ubóstwa w gospodarstwach z dziećmi na utrzymaniu obniżył się zarówno w porównaniu z 2018 rokiem, jak i z latami 2015 i 2016. Pozytywny trend widoczny jest szczególnie w rodzinach wielodzietnych oraz w domach, gdzie dziecko lub dzieci wychowuje samodzielnie jedno z rodziców. Nic też dziwnego, że niedawne badanie sondażowe BIM wskazuje, iż znacznie większe jest poparcie niż niechęć społeczna wobec programu Rodzina 500 Plus: pozytywną ocenę wystawiło mu 41 proc. ankietowanych, negatywną – 28 proc., a 30 proc. to głosy neutralne.

A co z wpływem 500 plus na demografię? Przypomnijmy, że w Polsce w 2020 roku urodziło się 350 tys., a nie jak planowano 400 tys. dzieci. Zostawmy na boku rozważania dotyczące wpływu pandemii na tę sytuację. Rację miała jednak minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Maląg, gdy w TVP Info przypomniała, że rząd Zjednoczonej Prawicy postawił pięć lat temu zręby dla odbudowania polityki rodzinnej państwa. Obecna liberalno-postkomunistyczna opozycja była przez lata kompletnie ślepa na sprawy rodzinne i społeczne – to „rynek miał zawsze rację". Jeszcze jeden cytat z minister Maląg: „W roku 2020 urodziło się ponad 350 tys. dzieci, ale kiedy spojrzymy na lata 2003–2004, to dzieci rodziło się wtedy porównywalnie, a kobiet w wieku rozrodczym było więcej, a więc budujące jest to, że młodzi ludzie chcą mieć dzieci. Ponad 98 proc. młodych ludzi chce mieć dzieci".

500 plus wciąż ma potencjał. I długo jeszcze będzie dyskutowany – jako jedna z największych społeczno-politycznych zmian na lepsze po trzech dekadach III RP. **GP**

eprasa.pl e02671987d

Joanna
Lichocka

SIŁA DEZINFORMACJI

Kiedy jeden z naszych kolegów, znany i ceniony publicysta Piotr Semka, walczy o życie z powodu koronawirusa, jego koledzy – Jan Pospieszalski, Paweł Nowacki czy Maciej Pawlicki – zaprzeczają faktom istnienia epidemii i propagują lekceważenie zalecanych środków bezpieczeństwa.

PUBLICYSTYKA

Promują też – jak Jan Pospieszalski w kilku ostatnich programach „Warto rozmawiać" – szarlatanerię podważającą aktualny stan wiedzy medycznej i sposoby leczenia COVID-19. Zbieżne jest to z narracją pewnej partii – Konfederacja od dawna kontestuje obostrzenia, sprzeciwia się noszeniu maseczek i opowiada się za natychmiastowym zniesieniem ograniczeń. Środowiska te zachowują się tak, jakby nie miały zdolności racjonalnego myślenia – mimo faktów, jakie każdego dnia przynoszą statystyki, pokazujących, że wciąż szaleje epidemia choroby wirusowej, a zatem dezynfekcja, dystans i ograniczanie emisji zarazków należą do elementarnych zasad bezpieczeństwa – głoszą, że nic podobnego. Że nie ma epidemii, że jest jakiś spisek, że ludzie umierają, ale nie przez epidemię tylko dlatego, że lekarze nie chcą ich leczyć. Z programu Pospieszalskiego można było dowiedzieć się na przykład, że rząd walczący z epidemią odpowiada za kilkadziesiąt tysięcy „nadprogramowych" zgonów i że w Davos zawiązano spisek rządzących, by doprowadzić do śmierci milionów ludzi, bo rzekomo trwa „reset" ludzkości. Te wszystkie bzdury, nieskontrowane przez prowadzącego program ani żadnego uczestnika dyskusji, można było zobaczyć w Telewizji Polskiej. To nie tylko kompromituje media publiczne poziomem merytorycznym, ale też uderza w działania państwa w walce z epidemią i podważa zaufanie do lekarzy i służb na pierwszej linii walki z chorobą.

Narracja Konfederacji, Pospieszalskiego, Pawlickiego czy publikowane w sieci pseudośledcze materiały Wojciecha Sumlińskiego bardzo przypominają to, co działo się po Smoleńsku. Wtedy w internecie wielkim zainteresowaniem cieszyła się propagowana przez wiele miesięcy teoria, że katastrofa smoleńska nie wydarzyła się w Smoleńsku, tylko gdzieś indziej, że ciała podrzucono, że to, co widzimy w przekazach, rozbity wrak itp., to coś udawanego. Po latach wiadomo, że był to element szumu informacyjnego, rosyjskiego zestawu dezinformacji.

Dziś trudno patrzeć na działania Konfederacji i jej propagandystów wobec pandemii inaczej niż jak na próbę rozhuśtania emocji społecznych i... epidemii. Zniechęcanie ludzi do szczepień, wmawianie im, że są niebezpieczne albo niemoralne, lekceważenie choroby, która tylko w Polsce pochłonęła już ponad 60 tysięcy osób, i żądania zniesienia ograniczeń („ludzie umierają, ale większość nie przez covid") w imię zarabiania pieniędzy (na przykład koncertami i występami) są sprzeczne z odpowiedzialnością za słowo i etyką dziennikarską. Trudno żywić szacunek dla ekipy „Warto rozmawiać" nie tyle ze względu na jednostronność, ile z powodu całkowitej obojętności wobec zdrowia i życia tych, którzy serwowane przez ten program „mądrości" potraktują poważnie. Dlatego zwróciłam się do kierownictwa TVP o wyjaśnienie, jak to możliwe, że telewizja publiczna w tym wypadku nie dochowuje należytej staranności.

> Zniechęcanie ludzi do szczepień, wmawianie im, że są niebezpieczne albo niemoralne, lekceważenie choroby, która tylko w Polsce pochłonęła już ponad 60 tysięcy osób, i żądania zniesienia ograniczeń są sprzeczne z odpowiedzialnością za słowo i etyką dziennikarską.

Z podobną prośbą – o przeanalizowanie tych programów – wystąpiłam także do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Nie chodzi o cenzurę, jak pokrzykują twórcy programu oraz politycy i sympatycy Konfederacji, tylko o rzetelne, wiarygodne programy realizowane w poczuciu odpowiedzialności za przekazywane wiadomości i sądy. W dobie fake newsów część z nas lekceważy fakt, że otaczają nas przekazy nieprawdziwe, czasem kupione, nierzadko zwyczajnie głupie. Ale teraz jest szczególny czas – chodzi o zdrowie i życie innych. Zdaję sobie sprawę, że szeptanka w mediach społecznościowych, wzmacniana przez takie programy jak „Warto rozmawiać", sprawia, że część Czytelników „Gazety Polskiej" czytających te słowa, skłania się do wiary w międzynarodowe spiski, rzekomą pandemię, groźne szczepionki itp. Pewnie każdy z Państwa zna kogoś, kto odmawia szczepienia, pomstuje na ograniczania wolności czy noszenie maseczek. Zerknijcie, drodzy sceptycy, na to, co dzieje się w Izraelu czy Wielkiej Brytanii, gdzie wyszczepiono już znaczną część populacji, a propaganda uderzająca w walkę z pandemią słabnie. Dziś notuje się tam pojedyncze przypadki zgonów, niewielką liczbę nowych zakażeń – wracają do normalności. Przed nami ten sam proces – o ile oczywiście dezinformacja nie wygra ze zdrowym rozsądkiem. **GP**

eprasa.pl e02671987d

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KSIĄDZ OD KRZYŻA

Tadeusz **Płużański**

12 kwietnia pojawił się pierwszy raz na Krakowskim Przedmieściu. Pary prezydenckiej, Marii i Lecha Kaczyńskich, w pałacu już nie było. Trumny z ich ciałami zostały wystawione na widok publiczny po powrocie ze Smoleńska następnego dnia. 15 kwietnia przed pomnikiem księcia Józefa stanął krzyż, przyniesiony przez harcerzy, by upamiętnić w tym miejscu 96 ofiar narodowej tragedii. Ale wielu wpływowym krzyż bardzo się nie podobał. I tak ksiądz Stanisław Małkowski został księdzem od krzyża. Problemów z tego tytułu miał zresztą bez liku. Ale dla księdza Stanisława kłopoty to dzień powszedni. Swoją niezłomność wobec Boga i Ojczyzny okazał chyba pierwszy raz podczas protestów studenckich w marcu 1968 roku, kiedy studiując socjologię, został czasowo relegowany z Uniwersytetu Warszawskiego. Siedem lat później był jednym z 59 sygnatariuszy listu do Sejmu PRL przeciwko wpisaniu do Konstytucji kierowniczej roli PZPR i wieczystego sojuszu z ZSRS. Potem współpracował z Komitetem Obrony Robotników, Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela czy Komitetem Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Brał udział w głodówkach opozycjonistów w kościołach św. Marcina i Świętego Krzyża w Warszawie. W pamiętnym sierpniu 1980 roku nie mogło go zabraknąć w Stoczni Gdańskiej. W stanie wojennym – jako jedyny duchowny katolicki w Warszawie – zatrzymany przez bezpiekę. Internowania uniknął, dzięki czemu został jednym z kapelanów podziemnej Solidarności. Jego przyjaciela – ks. Jerzego Popiełuszkę – komuniści zamordowali, choć to ksiądz Stanisław był pierwszy na liście. Msze za Ojczyznę w Warszawie – pod Krzyżem Romualda Traugutta, w Olszynce Grochowskiej, przy pomniku Gloria Victis na Powązkach Wojskowych, w końcu w kościele św. Stanisława Kostki – gromadziły tłumy wiernych, lecz wywoływały też złość władz świeckich i kościelnych. Już w wolnej Polsce przybywał na „Łączkę", by modlić się za powodzenie wydobycia polskich bohaterów z bezimiennych dołów śmierci. Zawsze pomagał potrzebującym, chorym, zbłąkanym, zabijanym. Jak dziś mówi, był po prostu tam, gdzie go potrzebowali.

REKLAMA

żabka

16000 zł gwarantowanego przychodu miesięcznie?*

*Oferta ważna do 28.02.2022 r., ograniczona czasowo i uzależniona od spełnienia określonych warunków.

To żabkość na rynku!

Polecam! Katarzyna, franczyzobiorczyni z Otwocka

Otwórz własny sklep Żabka! Sprawdź jak na **franczyza.zabka.pl**

eprasa.pl e02671987d

Piotr
Grochmalski

Imperium Putina idzie na wojnę

Jarosław Hryczak, 61-ukraiński historyk, komentując działania Rosji, ostrzega, że od czasu kubańskiego kryzysu między Związkiem Sowieckim a USA w 1962 roku „świat jeszcze nigdy nie zbliżał się tak do ryzyka trzeciej wojny światowej jak teraz".

PUBLICYSTYKA

Upokorzenie Josepha Borella przez Rosję podczas jego wizyty w Moskwie na początku lutego było ostatnim dużym testem, jaki Putin przeprowadził na UE. Reakcja Brukseli pokazała, że to jest optymalny moment do poddania Europy potężnej presji.

Siergiej Rachmanin, członek ukraińskiej Rady Najwyższej ds. Bezpieczeństwa Narodowego, Obrony i Wywiadu, uważa, że nie można z góry wykluczyć, że Putin da sygnał do wojny. Dlatego trzeba być przygotowanym na najgorszy wariant. Mimo zdecydowanych ostrzeżeń ze strony USA, NATO i UE i domagania się wycofania rosyjskich wojsk znad ukraińskiej granicy, Moskwa nadal przerzuca tam kolejne oddziały. W czwartek, 15 kwietnia, szef resortu obrony Ukrainy, Andrij Taran, poinformował, że już ponad 110 tys. wojsk Rosja rozlokowała w strefie konfliktu. Ten 66-letni, emerytowany ukraiński generał, absolwent amerykańskiej Akademii Obrony Narodowej, długoletni attaché wojskowy w Waszyngtonie, doskonale zna sposób myślenia rosyjskich sztabowców. W armii sowieckiej służył 20 lat. Taran stwierdził podczas wirtualnego przemówienia na posiedzeniu Podkomisji Bezpieczeństwa i Obrony Parlamentu Europejskiego (SEDE), że skumulowanie takich sił pozwala Kremlowi na przeprowadzenie zbrojnej prowokacji na dużą skalę. Taran wie, że stworzony jeszcze za Anatolija Sierdiukowa, a kontynuowany przez gen. Arkadego Bachina i ćwiczony przez ostatnie lata system dowodzenia w rosyjskiej armii pozwala płynnie przejść z fazy pokoju do regularnego konfliktu zbrojnego. Ujawnił też zdobyte przez ukraiński wywiad wojskowy informacje, że Rosja zamierza przechowywać na Krymie broń jądrową.

Zwykle powściągliwa niemiecka minister obrony, Annegret Kramp-Karrenbauer, przed nadzwyczajną naradą szefów resortów spraw zagranicznych i obrony państw NATO, w środę 14 kwietnia, zarzuciła otwarcie Rosji dążenie do sprowokowania Ukrainy, by otworzyć sobie drogę do wojny. Na obawy Zachodu Moskwa odpowiada frontalnym atakiem medialnym. Ukazuje Kijów jako agresora. Siergiej Szojgu, który od ponad ośmiu lat kieruje rosyjskim ministerstwem obrony, w kilku dramatycznych wystąpieniach skierowanych do narodu przekonywał, że przemieszczenie rosyjskich jednostek jest naturalną odpowiedzią na „zagrożenie

eprasa.pl e02671987d

FOT. EPA/MAXIM SHIPENKOV

ze strony NATO", które przerzuciło na swoją wschodnią flankę 40 tys. żołnierzy i 15 tys. sprzętu wojskowego. W rzeczywistości są to siły, które wezmą udział w zaplanowanych na maj i czerwiec ćwiczeniach Defender-Europe-21, które skoncentrują się głównie nad Morzem Czarnym. Poprzedzą one strategiczne manewry rosyjskie Zapad 21, które Moskwa zapowiada na wrzesień.

Patruszew – specjalista od prowokacji

Rosja ma przygotowanych kilka wariantów prowokacji. Jeden z nich ujawnił Nikołaj Patruszew, obecny sekretarz Rady Bezpieczeństwa FR, podczas spotkania w sewastopolskiej bazie na okupowanym przez Rosję Krymie. Według niego, Kijów i Waszyngton planują jakoby skrytobójcze zabicie ukraińskich żołnierzy i zniszczenie ich sprzętu, co zostanie upozorowane jako operacja Moskwy. Ma to być pretekst do ataku na Krym. Ten bliski współpracownik Putina przekonywał też, że zachodnie służby stworzyły na Ukrainie sieć ośrodków szkoleniowych, gdzie przygotowywane są „grupy dywersyjno-rozpoznawcze". Mają one być wykorzystywane do ataków terrorystycznych na Rosję i jej sojuszników. Patruszew uchodzi w otoczeniu Putina za wybitnego specjalistę od krwawych prowokacji. We wrześniu 1999 roku to on, jako szef FSB, miał kierować akcją wysadzania budynków mieszkalnych w Rosji. Zginęło wówczas 313 osób, a 932 zostały ranne. Nastąpiło to wkrótce po tym, jak Putin stanął na czele rządu. Umiejętnie wykorzystał to wydarzenie, aby wywołać powszechny strach. Oskarżył o zamachy Czeczenów i rozpoczął krwawą jatkę na Kaukazie Północnym. Dzięki temu nikomu nieznany agent stał się narodowym bohaterem. Siergiej Kowaliow wskazał na Patruszewa jako tego, który uczynił z wojny „czynnik elektoralny". Po zwycięstwie Putina w wyborach w 2000 roku Kowaliow powiedział, że „nie mielibyśmy podpułkownika KGB na Kremlu, gdyby nie czeczeńska jatka i nie byłoby tej brudnej wojny, gdyby służby nie chciały go zrobić prezydentem". Miesiąc po katastrofie smoleńskiej, 8 maja 2010 roku, po konsultacji z Bronisławem Komorowskim, szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Stanisław Koziej, spotkał się na Kremlu z Patruszewem. W styczniu 2011 roku ten człowiek Putina do zadań specjalnych został ciepło przyjęty w Warszawie w BBN. Był gwiazdą obchodów 20-lecia tej ważnej instytucji. Zaproszono wszystkich byłych szefów Biura. Przez lata Patruszew zasłynął z wielu prowokacji. W 2016 roku zapowiedział, w imieniu Putina: „Doprowadzimy do wojny w Europie Środkowo-Wschodniej". Twierdził, że kwestią czasu jest inwazja Rosji na republiki bałtyckie. Podkreślał: „Zajmiemy je całkowicie, szybko i bez żadnych strat". A w 2019 roku, w stylu sowieckiego kacyka, zagroził że „kontynuacja takiej polityki przez władze Kijowa może przyczynić się do utraty państwowości Ukrainy".

Putin chce nowej Jałty

Upokorzenie Josepha Borella przez Rosję podczas jego wizyty w Moskwie na początku lutego było ostatnim dużym testem, jaki Putin przeprowadził na UE. Reakcja Brukseli pokazała, że to jest optymalny moment do poddania Europy potężnej presji. Andriej Piontkowski, 80-letni rosyjski fizyk, politolog i opozycjonista, który w 2016 roku opuścił Rosję w obawie o swoje życie, jest przekonany, że prowokacyjne rozmieszczenie przez Putina sił na granicy z Ukrainą ma wymusić kolejne ustępstwa na Zachodzie. Piontkowski w 2014 roku, w głośnym artykule, przyrównał wystąpienie Putina z 18 marca, w którym celebrował on aneksję Krymu, do przemówienia Hitlera z marca 1939 roku, gdy ten przejmował kontrolę nad Czechami. Zdaniem Piontkowskiego, rosyjski przywódca chce wykorzystać lęk Zachodu wobec wielkiej wojny i pokazać, że za mniejszą stawkę można rozwiązać problem. Jak stwierdził: „Władze na Kremlu chcą dwóch rzeczy: kapitulacji Ukrainy i jej całkowitego podporządkowania Moskwie, a także uznania przez Zachód tak zwanej »nowej Jałty«". Podobnie uważa Jarosław Hryczak. Ten ukraiński historyk twierdzi, że „Kreml chce odebrać nam wybrzeże Morza Czarnego i przemysłowe serce, a resztę kraju zamienić w rosyjską wersję Vichy, małego i słabego państwa z kolaborującym rządem w Kijo-

eprasa.pl e02671987d

wie". Ceną za pokój ma być zgoda na nowy podział stref wpływów. Tę ofertę złożył Putin światu już w swoim wystąpieniu na forum wałdajskim w 2014 roku.

Trzy iluzje o Rosji

Zdaniem Hryczaka, obecne wydarzenia obalają trzy wielkie iluzje – że po odejściu Ukrainy od Rosji ta przestanie być imperium. Uważa, że aby tak się stało, „nie wystarczy tylko utrata terytoriów na peryferiach, powinien wydarzyć się duży kryzys w samym centrum" rosyjskiego państwa. Po drugie – sytuacja pokazuje, że to nie tylko Kreml ma dziś potencjał agresji wobec Ukrainy. Gdyby społeczeństwo rosyjskie było przeciwne potencjalnej wojnie, po Rosji rozlałaby się fala antywojennych wieców, a tak nie jest. Większość Rosjan chce, aby świat się ich bał. Po trzecie, pada mit, że Rosję można zreformować. Hryczak uważa, że doświadczenie pokazuje, iż jest to niemożliwe przy takiej strukturze państwa i przy jego obecnej skali. Dramatycznie brzmią jego słowa, gdy zdaje sobie sprawę, że konkluzją owej refleksji jest świadomość, iż twardy, brutalny konflikt z putinowską Rosją jest prawdopodobny: „Tak, wielu z nas nie chce wojny. Ale nie my ją wybieramy. I jeśli nie mamy wyboru, to postarajmy się przekształcić to zagrożenie w jeszcze jedno potwierdzenie tego, że Ukraina to nie Rosja i kroczy inną ścieżką rozwoju" – podkreśla. Zbigniew Brzeziński, którego ojciec urodził się w Złoczowie pod Lwowem w 1896 roku, uważał powstanie niepodległej Ukrainy za „jedno z trzech najważniejszych wydarzeń geopolitycznych XX stulecia" – obok upadku imperiów europejskich w latach 1917–1918 i podziału Europy Żelazną Kurtyną. Jego zdaniem, był to też najważniejszy fundament bezpieczeństwa RP wobec Rosji. Ale też dla Moskwy Kijów pozostaje celem strategicznym. Serhii Plokhy, który w swoim dziele dokonał gruntownej analizy historycznego budowania przez Moskwę imperium, stwierdza, że „Ukraina jest dziś w samym centrum nowej »kwestii rosyjskiej«. Lidia Szewcowa pisała w styczniu 2020 roku: „Moskwa stała się tak obsesyjna na punkcie Ukrainy, że uczyniła »kwestię ukraińską« integralną częścią rosyjskiej tożsamości, nawet gdy Ukraina desperacko próbuje uciec z objęć Moskwy. Ten dziwny rozwój wydarzeń ukazuje egzystencjalne kompleksy Rosji… nie mając innych pomysłów do wykorzystania jako podstawy do konsolidacji rosyjskiego społeczeństwa, Moskwa zdecydowała się na antagonizm wobec Ukrainy...".

Permanentna pełzająca inwazja Rosji na Ukrainę

Obecna próba zastraszenia Kijowa perspektywą totalnej destrukcji jest elementem długiej, trwającej praktycznie od momentu powstania Ukrainy, coraz mocniej artykułowanej presji przez Rosję. Od 2014 roku nabrała ona cech pełzającej inwazji. Były doradca Władimira Putina, Andriej Iłłarionow, powiedział w 2014 roku podczas konferencji Global Security Forum w Bratysławie: „Wojna na Ukrainie była planowana od 11 lat. Wtedy też po raz pierwszy padł taki pomysł w Moskwie. Gdy w orędziu do narodu z 25 kwietnia 2005 roku Władimir Putin oświadczył, że upadek Związku Sowieckiego był »największą katastrofą geopolityczną wieku«, w rzeczywistości ogłosił publicznie, że zamierza odwrócić konsekwencje tego upadku. To jest czytelny klucz do wielu wydarzeń, które później nastąpiły". W publikacji z 1987 roku „Plan gry" Zbigniew Brzeziński zwracał uwagę na patologiczną dążność Rosji do podbojów. Podkreślał, iż „skala i trwanie takiej terytorialnej ekspansji stanowi niewątpliwie o najbardziej niestrudzonym imperialnym pędzie znanym w historii". Dodawał przy tym, iż „dodatkową i trwałą konsekwencją tej uporczywej ekspansji terytorialnej jest wyłonienie się wśród Wielkorusów »świadomości imperialnej«". Putin reaktywował ją w pełni, uczynił istotnym elementem legitymizującym jego władzę. Po aneksji Krymu wskaźnik społecznego poparcia dla niego przekroczył 89 proc. Gdy przemawiał na Kremlu przed połączonymi izbami parlamentu w marcu 2014 roku, celebrując ten moment, powiedział: „ZSRR się rozpadł. Wydarzenia potoczyły się na tyle gwałtownie, że mało który obywatel dostrzegł ich pełny dramatyzm oraz konsekwencje. (…) I kiedy Krym nagle znalazł się w innym państwie, Rosja poczuła, że nie tylko ją okradziono, ale też ograbiono. (…) A państwo rosyjskie, co z nim? No, co Rosjo? Spuściłaś głowę, pogodziłaś się z tym i przełknęłaś hańbę". To wówczas też publicznie zadeklarował: „Nie wierzcie tym, którzy straszą was Rosją, krzyczą o tym, że po Krymie przyjdzie kolej na inne regiony. Nie chcemy podziału Ukrainy, nie jest to nam potrzebne". Ale 6 lat wcześniej, na Kremlu, zaproponował otwarcie premierowi Polski, Donaldowi Tuskowi, wspólny rozbiór Ukrainy. Brzeziński bodaj najtrafniej określił cechy rosyjskiego ekspansjonizmu. Podkreślał, że „Rosjanie są w tej strategii tyleż uparci, co cierpliwi. Nie ma owego »poczucia natychmiastowości« w zachowaniach Moskwy. Poruszają się raczej krok za krokiem, poprzez stopniową ekspansję, obliczoną na wyczerpanie przeciwnika, skrzętnie konsolidując zdobycze i nieustannie próbując, gdzie by można coś uszczknąć".

> *Spośród wszystkich zagrożeń drugiego dziesięciolecia XXI wieku największym jest właśnie Rosja, kierowana przez Władimira Putina.*

Strategia stopniowej ekspansji

Putin cały czas stosuje tę samą metodę – destabilizuje sytuację, stałym nękaniem wyczerpuje przeciwnika i atakuje, gdy dostrzeże okazję. Michał Heller, jeden z najwybitniejszych rosyjskich historyków, w swoim monumentalnym dziele „Historia Imperium Rosyjskiego" napisał w 1995 roku, na dwa lata przed śmiercią: „A czegóż chce nowa Rosja? Jej granice, z wyjątkiem zdobytej później Syberii, są bliskie granicom państwa moskiewskiego z XVI w. Na zachodzie granica znów przebiega niedaleko Smoleńska, utracone zostało – z wyjątkiem miniaturowego obszaru – wybrzeże bałtyc-

eprasa.pl e02671987d

kie, utracone – z wyjątkiem niewielkiego fragmentu – Morze Czarne i Krym, o które Rosja walczyła ponad dwa stulecia". Heller pytał Rosjan u progu XXI wieku: „Czego nauczyła ich przeszłość". Ten opis Hellera obszaru Rosji nałożony na mapę agresywnych aneksji terytorialnych, jakich dopuszcza się Kreml, wskazuje, że jest to najbardziej brutalny, bezwzględny i agresywny reżim, którego nadal jedynym celem jest ekspansja. Admirał James Stavridis, naczelny dowódca sił NATO w Europie podczas agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, przekazuje nam czytelne ostrzeżenie: „...widziałem, jak wygląda rosyjska agresja. Jestem pewien, że spośród wszystkich zagrożeń drugiego dziesięciolecia dwudziestego pierwszego wieku największym jest właśnie Rosja, kierowana przez Władimira Putina". Jak pisał: „Jeżeli żołnierze USA i innych państw NATO rozpoczną walkę z rosyjskimi oddziałami, dojdzie do eskalacji konfliktu, być może aż do poziomu, na którym trzeba będzie sięgnąć po ostateczny środek, broń atomową. (…) Tej wojnie będzie można zapobiec tylko wówczas, gdy Rosjanie nabiorą przekonania, że jesteśmy naprawdę gotowi do obrony naszej wolności oraz wolności naszych sojuszników".

Przygotowania do wojny?

Jeśli Putin ruszył ze swoimi armiami w pole, to znaczy, że zbyt mało zdecydowanie dostał odpowiedź po agresji w 2014 roku. A także ocenia, że kryzys wywołany pandemią i agresywne działania ChRL wobec Tajwanu dają mu historyczną szansę do poszerzenia swego imperium. Prawie pół miliona rosyjskich żołnierzy zostało zaszczepionych przeciw COVID-19. Siła i jakość odpowiedzi Zachodu przesądzą, na jakiś czas, o naszym bezpieczeństwie. Ale to jedynie fragment długiej i wyczerpującej wojny z Rosją, która nie zamierza zrezygnować z ekspansji. Gdy Putin obsadzał Siergieja Szojgu w 2012 roku na czele resortu obrony, oczekiwał, że dokończy on budowę armii ofensywnej. Nominacje otrzymał symbolicznie, 6 listopada, dwa dni po obchodach Dnia Jedności Narodowej. Putin ustanowił je w 2004 roku w rocznicę odbicia w 1612 roku z rąk polskich wojsk moskiewskiego Kremla. Miało to zakończyć okres smuty i rozpocząć odbudowę Imperium. Trzy dni później, 9 listopada 2012 roku, Szojgu wręczył nominacje na szefa sztabu Gierasimowowi. Ta dwójka przygotowała dla Putina operację przejęcia Krymu i wojny z Ukrainą. Putin, dla celów propagandowych, twierdzi, że decyzję o „ponownym przyłączeniu Krymu" podjął osobiście wczesnym rankiem 23 lutego, w ostatnim dniu igrzysk w Soczi. W starej, sowieckiej nomenklaturze był to Dzień Armii Czerwonej. Ta dwójka, Szojgu i Gierasimow, przygotowała też obecną operację. W polu jest infrastruktura sił zbrojnych gotowa do prowadzenia wojny ofensywnej. Szojgu, na czele dwóch kluczowych okręgów wojskowych, postawił ostrzelanych i sprawdzonych w Syrii dowódców. Gen. Aleksander Żurawiow kieruje Zachodnim Okręgiem Wojskowym, a gen. Aleksandr Dwornikow – Południowym OW. Uczestniczył we wszystkich ostatnich wojnach, jakie prowadziła FR, i dowodził pierwszym kontyngentem rosyjskich wojsk w Syrii, a Żurawiow drugim. Obaj uczestniczyli w manewrach Zapad 2017, w których ćwiczone były elementy obecnej operacji. I w których mogli wykazać się umiejętnościami wyniesionymi z walk na Bliskim Wschodzie. Są gotowi. Prezydent Biden trafnie ukazał problem – co zrobić w sytuacji, gdy wszyscy wiemy, że na czele atomowej potęgi stoi zabójca. A więc człowiek o zaburzonej zdolności do postrzegania świata wartości, prymitywny, wychowany przez KGB w kulcie zbrodni, który strach świata przed globalną wojną wykorzystuje do ekspansji. Putin zdaje się mieć oczywistą satysfakcję z faktu, że świat boi się owego barbarzyństwa Rosji. Aubrey Immelman i Joseph V. Trenzeluk, którzy w 2017 roku dokonali analizy osobowości Putina, twierdzą, że „jego główne wady związane z osobowością to bezkompromisowa nieustępliwość, brak empatii i sympatii oraz brak elastyczności poznawczej". **GP**

NEKROLOG

7 kwietnia 2021 roku, po długiej chorobie odszedł

ŚP

Jerzy (Mietek) Maniecki

Służył Bogu i Ojczyźnie,
był podporą KGP w Aarhus.
Niech spoczywa w pokoju.

Piotr Wysocki – przewodniczący
Klubu „Gazety Polskiej" w Aarhus

Paweł Piekarczyk – koordynator
zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl e02671987d

Witold
Gadowski

Nowak... albo pisz na Berdyczów

III Rzeczpospolita stała się krajem, o którym kiedyś – na kartach historii pisanych przez przyszłe pokolenia – przeczytamy: to był kraj, w którym nie rozliczono do końca żadnej afery.

Co więcej, nie wyjaśniono żadnej tragedii, nie rozświetlono żadnego nieformalnego układu, który sięgałby najwyższych pięter władzy. Panował w nim nieujawniony obyczaj, aby politycy, niezależnie od tego, z jakiej pochodzą grupy, wzajemnie dbali o to, aby żadnemu z nich włos nie spadł z głowy.

Czy dla III RP jest to krzywdząca opinia, czy dla dzisiejszych elit władzy może to stanowić przedmiot wstydu? Z perspektywy roku 2021 trudno jeszcze o tym orzec, ale nie łudźmy się, obecne mechanizmy nie pozostaną niezauważone dla badaczy, którzy „polski żywioł" będą starali się przeniknąć po wielu latach. Ucichną emocje, zbledną dzisiejsze napięcia i pozostanie…

Afera FOZZ

Każdy współczesny Polak wie, z grubsza, na czym polegała tzw. afera Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, której skutki (w postaci wielu fortun) trwają do dziś.

Sprytna próba cichego wykupu polskiego zadłużenia (jakie pozostało po epoce Gierka i Jaruzelskiego) za ułamek rzeczywistej wartości przemieniła się w źródło bezprawnego bogacenia się byłych oficerów służb specjalnych i ich figurantów. Szaber publicznych pieniędzy – w tej aferze – przybrał monstrualne i typowe dla tzw. transformacji formy. Byli oficerowie wojskowej bezpieki, za pomocą zagranicznych agentów komunistycznych służb, wili sobie wiano na okres odchodzenia od „socjalistycznych form gospodarowania", który cechował się wymianą legitymacji PZPR na książeczki czekowe. Kto – po częściowym i krwawym (Falzmann, Pańko) odsłonięciu kulis FOZZ poniósł prawne konsekwencje kradzieży? Ot, pionek tej operacji – Grzegorz Żemek, który zresztą solidnie (i życionośnie) milczał przez wszystkie miesiące swojej odsiadki. Nigdy wyroki sprawiedliwości III RP nie dosięgły ludzi, którzy projektowali tę operację i potem nadzorowali jej rozliczenie.

Art. B

Prawdopodobnie (niestety, nie mam na to twardych dowodów) afera Art. B, której głównymi aktorami byli Bogusław Bagsik i Andrzej Gąsiorowski, nie wydarzyłaby się, gdyby nie dwie okoliczności: słabość polskiego państwa i warunki przeprowadzenia tzw. Aliji, czyli zorganizowanej akcji masowej emigracji obywateli pochodzenia żydowskiego z terenów dawnego ZSRS do Izraela. W polskim piśmiennictwie historycznym ta operacja zyskała miano „operacji MOST". Podejrzewam nawet, że w tym kontekście ciekawym rozszyfrowaniem nazwy Grom jest interpretacja: Grupa Realizacji Operacji Most. Poznałem obu głównych aktorów tej afery i mam przeświadczenie, że ich „śmiałe operacje bankowe" nie byłyby możliwe bez wsparcia potężnych sił specjalnych, które pracowały w zupełnie innym teatrze działań niż „polski system bankowy". Tu znaleziono jedynie środki na finansowanie dużej operacji.

Pozostaje pytanie: czy i w tej aferze – poza Maciejem Zalewskim – odpowiedzialność karną poniósł znaczący uczestnik polskiego życia politycznego?!

Nie, a przecież umoczonych w niejasne układy z aferzystami było wtedy wielu aktywnych do dziś działaczy politycznych.

SKOK Wołomin

Dziś już wiemy, że cała historia tej kasy to powiązania ze służbami specjalnymi i znanymi politykami ze wszystkich stron politycznego układu. W aferę związaną z upadkiem kasy SKOK Wołomin wmieszani są także znani dziennikarze, finansiści, celebryci, ludzie mediów, a także osoba, która w pewnym momencie była nawet rzecznikiem prezydenta RP. Przepadło niemal 10 mld złotych i właściwie nikt

eprasa.pl e02671987d

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Większość tzw. transformacji dokonywanych w polskiej gospodarce po 1989 roku nosiła znamiona czynów przestępczych.

znaczący za to nie poniósł kary. Aresztowani zostali, co prawda, członkowie władz SKOK Wołomin, ale wszyscy znajdują się już na wolności. Właśnie trwa pozbywanie się niewygodnych dokumentów i masy spadkowej po tej instytucji. Za aferę nie odpowiedział żaden polityk ani wysoki oficer służb specjalnych. A bez ich wsparcia działania SKOK Wołomin byłyby po prostu niemożliwe. Ba, bezkarni pozostali nawet ci, którzy brali w SOK Wołomin wysokie pożyczki i nigdy ich nie zwrócili.

Prywatyzacja i budowa autostrad

Większość tzw. transformacji dokonywanych w polskiej gospodarce po 1989 roku nosiła znamiona czynów przestępczych. Dobre fabryki i zakłady pracy sprzedawane były często poniżej wartości majątku trwałego i gruntów, jakimi dysponowały. Często też przejmowała je zagraniczna konkurencja tylko po to, aby je wygasić i zniszczyć, zdobywając w ten sposób rynek zbytu dla swoich produktów. Większość świadomych obywateli do dziś może wskazać autorów tych przestępstw, którzy jednak wciąż pełnią lukratywne funkcje. Nikt z nich nie poniósł najmniejszych konsekwencji.

Podobnie było z wejściem do PZU nieznanej i słabej finansowo grupy Eureko, która dzięki temu wzbogaciła się – na państwie polskim – o kilkadziesiąt miliardów złotych.

Afera paliwowa i gazowa

Afera paliwowa przyniosła miliardy złotych oficerom służb specjalnych i wojska, nigdy jednak jej sprawcy nie ponieśli konsekwencji prawnych. Nawet aresztowani przez prokuraturę gangsterzy i aferzyści niższego szczebla rychło opuścili areszty i otrzymali wywalczone w sądach odszkodowania. Nikt z polityków i oficerów powiązanych z wielomiliardowymi wyłudzeniami, jakie miały miejsce w czasie tej afery, nie otrzymał nawet prokuratorskich zarzutów. Był w Polsce moment, za rządów Leszka Millera, gdy nasze władze podpisały wielomiliardowy kontrakt na dostawy gazu do Polski z klasycznym rosyjskim gangsterem Siemionem Mogilewiczem. Na dodatek działo się to w momencie, gdy Mogilewicz był na całym świecie poszukiwany przez amerykańskie FBI za ogromne wyłudzenia i malwersacje na giełdzie w USA i Kanadzie. Zrobiłem o tej skandalicznej i poniżającej Polskę sprawie film, który wielokrotnie był nagradzany, jednak znowu nikomu ze świata politycznego nie spadł – w wyniku tej afery – włos z głowy. Niemrawe śledztwo, które toczyło się w katowickiej prokuraturze, umarło śmiercią naturalną, podobnie jak dochodzenia we wszystkich dużych aferach po 1989 roku.

Smoleńsk

Wydawało się, że katastrofa smoleńska przyniesie nieco otrzeźwienia dla politycznych elit nad Wisłą. Minęło jednak jedenaście lat od tego wydarzenia i nie tylko nie znamy ostatecznej wersji przebiegu wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku, lecz nawet ludzie, którzy doprowadzili do tej tragedii, a potem uniemożliwiali prowadzenie normalnego śledztwa, nie ponieśli konsekwencji prawnych. Nie wdając się w dyskusję trwającą wokół tego wydarzenia, można jedynie zauważyć, że powszechny brak odpowiedzialności ludzi ze szczytów władzy, który w III RP stał się normą, doprowadził właśnie do tragedii i blamażu polskiego państwa.

Tak czy owak wyjdzie Nowak

W kontekście wielu innych afer pewnym zdarzeniem unikalnym było aresztowanie Sławomira Nowaka, jednego z najbliższych współpracowników Donalda Tuska. Nowak znalazł się w nielicznym gronie polityków, którym – w pewnym momencie – nakazano odosobnienie. Sprawę Nowaka pewnie zamieciono by w kąt, tak jak inne – może nawet bardziej – gdyby nie fakt, że przestępstw, za które został aresztowany, dokonał na Ukrainie i to tamtejsze służby namierzyły jego działania. Polskim organom nie wypadało więc odesłać sprawy ad calendas graecas.

Jednak gdy tylko sprawa nieco ucichła, Nowak został przez sąd zwolniony i natychmiast rozpoczął rytualny taniec skrzywdzonej niewinności. **GP**

eprasa.pl e02671987d

Grzegorz
Strzemecki

Niebezpieczna „troska” o transpłciowe dzieci

W 2019 roku grupa brytyjskich lekarzy odeszła z kliniki zajmującej się terapią tożsamości płci. Nie godzili się na pochopne, nieodwracalne terapie dzieci z dawkowaniem hormonów poza zarejestrowanymi wskazaniami, czyli faktyczne nieuregulowane eksperymenty na dzieciach. Oskarżono ich o transfobię, ciemnotę i chęć skrzywdzenia, a nawet doprowadzenia do śmierci transpłciowych dzieci.

PUBLICYSTYKA

Próby wzmacniania u dzieci poczucia płci niezgodnej z biologiczną mogą wyrządzić im poważną szkodę, prowadząc do utrwalenia tego zaburzenia tożsamości. Nie są to obawy bezpodstawne, co pokazuje przykład Wielkiej Brytanii.

Kiedy prof. Krystyna Pawłowicz zainteresowała się sprawą dziecka z zaburzeniem tożsamości, spadły na nią identyczne oskarżenia. 6 kwietnia sędzia TK zamieściła w internecie wpis informujący o niepokojących poczynaniach dyrekcji szkoły podstawowej w jednej z podwarszawskich miejscowości. W wpisie stwierdziła, że „dyrektor (tu nazwisko) doprowadziła do podjęcia przez Radę Pedagogiczną uchwały zobowiązującej nauczycieli, by zwracali się do ucznia, chłopca, per (tu imię), jak chcieli rodzice. Dane aktów stanu cywilnego zlekceważono”.

Być może błędem była pośpieszna interwencja podjęta na podstawie niesprawdzonych informacji i podanie zbyt szczegółowych (choć przecież niepełnych) danych. Sama prof. Pawłowicz sprostowała potem, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana niż ją poinformowano, że nie chciała sprawić przykrości dziecku, zwracając się do niego na koniec: „Przepraszam cię”. Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak poinformował po rozmowie z dyrekcją szkoły, że sprawa jest wyjaśniona i apelował o powstrzymanie emocji, dodając, że dzieci należy otoczyć opieką i chronić, a nie wykorzystywać.

Sprawę można byłoby potraktować jako nieostrożne posunięcie pani profesor, gdyby nie rozpętana przeciw niej nagonka, w charakterystyczny sposób rozdymająca błąd lub nieostrożność (wcale nie oczywiste) do gigantycznych rozmiarów i z góry przypisująca autorce intencje najgorsze z możliwych, nie dopuszczając najmniejszej możliwości, że mógł to być wyraz troski o dobro dziecka, które w zależności od sytuacji można również skrzywdzić obojętnością i brakiem interwencji.

Orkiestra hejtu

Burmistrz miasta Tusiński napisał na Facebooku o „obrzydliwym tweecie uderzającym w dobro dziecka naszej szkoły”. Cezary Tomczyk stwierdził, że „hejterka Krystyna Pawłowicz naraziła 10-letnie dziecko nie tylko na hejt... ale po prostu na realne niebezpieczeństwo”. Jan Grabiec z PO określił wpis jako „próbę zaszczucia dziecka, czyli chyba jedno z najobrzydliwszych zachowań, jakie można sobie wyobrazić w życiu publicznym”. „Jedna z najbardziej podłych rzeczy, jakie Pawłowicz zrobiła w życiu. Szczucie na kilkuletnie dziecko. Moralne dno!” – ocenił Krzysztof Śmiszek z Lewicy. „To nie jest nawet moralne dno. To jest brodzenie po kolana w szlamie” – pławił się w nienawistnej poetyce Robert Biedroń. „Chora, podła kobieta” – napisała Kataryna.

Nawet jeśli uznać, że wpis był błędem, to przypisanie mu najgorszych, podłych intencji jest grubym nadużyciem i nie domniemanym, ale popartym własnym podpisem świadectwem hejtu zarzucanego innym. To daje podstawę do domysłów, że interwencja mogła być uzasadniona, a zorkiestrowana bezwzględna reakcja ma odstraszyć śmiałków, którzy przy innej okazji próbowaliby kontrolować poczynania „ludzi światłych”, jak to określił burmistrz Tusiński, wobec dzieci z przejawami bądź skłonnościami do

eprasa.pl e02671987d

RYS. FACEBOOK.COM/THEREALQUEENLACTATIA

10-letnia drag queen, Lactatia, to w rzeczywistości chłopiec Nemis, którego zatruta toksyczną ideologią matka zaczęła ubierać w sukienki jako trzylatka.

dysforii. Czy prof. Pawłowicz mogła mieć inne niż nienawistne motywy? Czy mogła mieć powody do niepokoju?

Dysforia

Dysforia płciowa to psychiczne zaburzenie tożsamości płciowej, polegające na tym, że mężczyzna (człowiek o biologicznych cechach mężczyzny) uważa się za kobietę, tak odczuwa swoją tożsamość i chce, żeby go traktowano jak kobietę. Lub odwrotnie: to kobieta uważa się za mężczyznę i chce, żeby ją tak traktowano. Jeszcze niedawno po polsku było to po prostu zaburzeniem tożsamości płciowej, co zmieniono na skutek ideologicznej presji na medycynę.

Niezależnie od tego, pozostaje faktem, że dysforia jest przyczyną dotkliwego psychicznego cierpienia, a osoba nią dotknięta, jak każdy chory człowiek, wymaga troski i specjalnego traktowania, którego celem powinno być dobro tej osoby. Przede wszystkim nie należy jej szkodzić, a ogromne, czasem największe szkody mogą przynieść pochopne, nieodwracalne ingerencje hormonalne i chirurgiczne. Według niektórych danych, około 30 proc. dorosłych żałuje zabiegów pochopnie przeprowadzonych za namową lekarzy.

Tym większą ostrożność powinno zachowywać się w stosunku do dzieci, ponieważ w większości przypadków dysforia mija w wieku dojrzewania. Im młodsze dziecko, tym większa skłonność do jej ustąpienia. Dlatego próby wzmacniania u dzieci poczucia płci niezgodnej z biologiczną mogą wyrządzić im poważną szkodę, prowadząc do utrwalenia tego zaburzenia tożsamości. Nie są to obawy bezpodstawne, co pokazuje przykład Wielkiej Brytanii.

Brytyjska „epidemia” dysforii u dzieci

W Wielkiej Brytanii, w ramach publicznej służby zdrowia, przypadkami dysforii zajmuje się specjalny wydział GIDS (Gender Identity Development Service – Służba Rozwoju Tożsamości Płciowej). Od kilku lat media donosiły o alarmującym wzroście liczby dzieci kierowanych na terapie związanej z tożsamością płciową, najczęściej polegające na doradztwie, a w niektórych przypadkach wiążące się z podawaniem hormonów. W 2016 roku pisano o ponad dziesięciokrotnym wzroście liczby takich terapii w ciągu pięciu lat w publicznej służbie zdrowia. Dyrektor GIDS mówił wtedy o niezwykłym przyroście. W 2017 roku poinformowano, że od 2009 roku liczba dzieci kierowanych do GIDS w każdym tygodniu wzrosła 25-krotnie, z 2 do 50. W roku rozliczeniowym 2016–2017 było to 2016 skierowań. Najmłodsze dziecko miało 3 lata. Czy naprawdę potrzebowało terapii, czy była to fanaberia toksycznych rodziców otumanionych ideologią „wyboru płci”?

Zastanawiano się nad przyczynami tego niezwykłego wzrostu. Organizacje rodzicielskie wskazywały na zajęcia szkolne, w różny sposób podważające naturalną płeć młodych ludzi, zachęcające do doszukiwania się w sobie innej tożsamości i do seksualnych eksperymentów.

W mediach pojawiły się opisy swoistego „uwodzenia” nastolatków przez inne nastolatki, które po własnej operacji „zmiany

eprasa.pl e02671987d

płci" zachęcały do tego rówieśników. Nie tylko bezpośrednio, ale również za pośrednictwem internetu. Młodzi transseksualni youtuberzy opowiadali (i nadal to robią) o tym, jak fajnie jest zrobić sobie operację i pozbyć się „zbędnych" części ciała. Transseksualizm stał się modny.

Tę modę wykorzystywały również „charytatywne" organizacje LGBTQ, konkretnie transseksualistów (litera T w tym skrócie). Roztaczając opiekę nad nastolatkami, zachęcały ich do zażywania hormonów blokujących dojrzewanie płciowe. Najbardziej znana organizacja, Mermaids (Syreny), doradzała, by uczniowie nie ujawniali swojego transseksualizmu rodzicom: „... oni mogą się od ciebie odwrócić, a my lepiej się o ciebie zatroszczymy".

Medycyna pod naciskiem trans-lobby

Groźne zjawiska pojawiły się również w medycynie. W 2019 roku grupa co najmniej 18 lekarzy odeszła z kliniki GIDS informując dziennik „The Times", że nie mogą godzić się na praktykowane tam pochopne diagnozowanie, a w rezultacie kierowanie dzieci na terapie wiążące się z dawkowaniem hormonów poza ich zarejestrowanymi wskazaniami, co faktycznie oznacza nieuregulowane eksperymenty na dzieciach. Lekarze jak najbardziej serio traktowali ból i cierpienie osób dotkniętych dysforią, ale zwracali uwagę, że pretekstem do żądania zmiany płci są często problemy życiowe, rodzinne i wieku dojrzewania, których „zmiana płci" w żaden sposób nie może rozwiązać. Symptomatyczne, że w 2017 roku lekarze ci próbowali zainteresować problemem lewicowy „Guardian", ale zostali zignorowani.

Jednym z tłumaczeń obrońców GIDS był nawał pracy i wielomiesięczne kolejki oczekujących na terapię, ale pozostaje faktem, że klinika jest również pod naciskiem aktywistów trans z Mermaids oraz innych organizacji tego typu i stara się wychodzić naprzeciw ich żądaniom. Aktywiści naciskali na przyspieszanie zabiegów „zmiany płci" u dzieci w oparciu o fałszywe twierdzenia, że ich odmawianie prowadzi do samobójstw. Przyśpieszenia zabiegów domagała się również część rodziców. Nie da się tu ocenić, w jakim stopniu wynikało to z prawdziwej potrzeby, a w jakim był to skutek niebezpiecznej ideologicznej indoktrynacji, co nie jest rzadkością i można wskazać tego spektakularne przykłady.

Klinika znalazła się więc pod presją z przeciwnych stron, ale jak widać, to ostrzegający przed pochopnymi decyzjami lekarze musieli z niej odejść, choć w ich obronie stanęła nawet J.K. Rowling, autorka „Harry Pottera", ostrzegając, że znaleźliśmy się „na granicy medycznego skandalu".

W odpowiedzi na działania wbrew lobbystom aktywistów LGBTQ pojawiła się reakcja „światłych" środowisk. Lekarzy ryzykujących kariery w obronie dobra i zdrowia dzieci oskarżono o transfobię i ciemnotę (bigotry), o chęć zrobienia krzywdy, a nawet doprowadzenia do śmierci transpłciowych dzieci.

Kroki zaradcze brytyjskiego Ministerstwa Oświaty

Mimo tej ideologicznej presji głosy w obronie dzieci nie pozostały bez skutku. We wrześniu 2020 roku brytyjskie Ministerstwo Edukacji podjęło stanowcze kroki, wyraźnie w odpowiedzi na „epidemię" dysforii i wieloletnią kampanię takich organizacji jak Save School Alliance (Sojusz Bezpiecznej Szkoły) oraz grup kwestionujących medyczne „zmiany płci" u dzieci. Wprowadzono nowe wytyczne, w których zalecono, by szkoły odrzucały materiały dydaktyczne zachęcające dzieci do kwestionowania swojej płci, jeśli lubią ubrania i zabawki związane zwykle z przeciwną płcią. Co więcej, zalecono, by „charytatywnym" organizacjom trans, takim jak Mermaids, zakazać odgrywania jakiejkolwiek roli w edukacji.

Co nam mówi przykład brytyjski

Kroki podjęte przez brytyjskie ministerstwo oświaty przy znaczącym społecznie poparciu pokazują, że za istotną przyczynę problemu uznano różne formy pseudoedukacyjnych, a w rzeczywistości ideologicznych zachęt do kwestionowania przez dzieci własnej tożsamości, co ich delikatnej psychice może wyrządzić niepowetowane szkody. Niestety, źródłem takich zachęt bywają zatruci toksyczną ideologią rodzice. W przypadku podwarszawskiej szkoły, według informacji powziętych przez prof. Pawłowicz, rodzice, a za ich sugestią dyrekcja szkoły i nauczyciele, zamierzali utwierdzać 10-letnie dziecko w tożsamości niezgodnej z płcią biologiczną. Zważywszy, że dziecięca dysforia zwykle mija wraz z dojrzewaniem, był to uzasadniający interwencję powód do niepokoju. Nawet jeśli błędem było zbyt pośpieszne działanie oparte na niepotwierdzonych informacjach, to wobec brytyjskich doświadczeń z Mermaids jeszcze większy niepokój budzą potwierdzone „uspokajające" słowa burmistrza miasta, że dziecko „ma ogromne wsparcie w organizacjach działających na rzecz dyskryminowanych mniejszości", uzupełnione równie „uspokajającymi" zapowiedziami zapewnienia dziecku „możliwości ekspresji zgodnie z tym, jak się czuje", bo „to oczywiste dla ludzi światłych".

Rzeczywiście. Niech się przebiera w sukienki. A najlepiej niech dobroczyńcy z „wspierających" trans-organizacji zapewnią mu możliwości występów w roli drag queen, żeby zadawało szyku niczym dziesięcioletnia drag queen Lactatia na ulicach Montrealu (do obejrzenia na YouTube). W rzeczywistości jest to chłopiec Nemis, którego zatruta toksyczną ideologią matka zaczęła ubierać w sukienki jako trzylatka, a jako siedmiolatka wypuściła na scenę w roli drag queen. Może Nemis świetnie czuje się jako Lactatia, skoro odgrywa tę rolę od lat, ale takie stwarzanie dziecku „możliwości ekspresji zgodnie z tym, jak się czuje", raczej nie służy „integracji jego psychiki z ciałem". A może „dla ludzi światłych" to oczywiste, że tak właśnie dba się o dobro dziecka (sarkazm).

„Uspokajające" słowa burmistrza i fałszywa „troska" „opiekuńczych" organizacji mogą oznaczać dla dziecka znacznie większe zagrożenie niż rzekomy „hejt" profesor Pawłowicz, powodowany prawdziwą obawą o dobro dziecka. Jednak to ją wyzwano od ciemniaków i transfobów, tak jak broniących dzieci lekarzy z GIDS. Jak opisywał Sołżenicyn, tak właśnie ideologie wpływają na ludzi. **GP**

eprasa.pl e02671987d

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

CZY GROZI NAM NOWY PRZEWRÓT KOPERNIKAŃSKI?

Polacy są spragnieni doniosłych osiągnięć naukowych, których nam od lat brakuje, mimo imponującej liczby instytucji i tytułów naukowych. Mamy niewątpliwie wybitnych ludzi, ale w strukturach polskiej domeny naukowej jakoś nie mają wiele szans, aby się zrealizować.

Od przewrotu kopernikańskiego minęło już kilka wieków, od Nobli Marii Skłodowskiej-Curie – prowadzącej badania jednak w niepolskich strukturach nauki – upłynęło ponad 100 lat, niewiele mniej od prac genialnych polskich matematyków, wynalazców, pogromców pandemii… Po II wojnie światowy poziom osiągnęła astronomia i nawet jeden z polskich astronomów – pracujących głównie w USA – Aleksander Wolszczan był wymieniany wśród kandydatów do Nobla, ale jak mówił, nie mógłby mieć takich sukcesów, gdyby nie współpracował z SB (TW „Lange"). Być może akademia noblowska stanęła przed trudnym zadaniem ewentualnego podziału nagrody między uczonego a oficera prowadzącego i decyzji pozytywnej dla polskiego naukowca nie podjęła.

Ministerstwo Nauki i Edukacji, w ramach rządowej polityki Nowego Ładu, rozpoczęło prace nad Narodowym Programem Kopernikańskim – na drodze do czołówki światowej. Inauguracja programu miałaby miejsce w 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika (19 lutego 2023 roku), zaś zakończenie przypadłoby w 500. rocznicę jego śmierci (25 maja 2043 roku). Planowane jest powołanie Międzynarodowej Akademii Kopernikańskiej i stworzenie sieci efektywnych instytucji naukowych. Akademia podlegałaby Prezesowi Rady Ministrów, a jej członków miałby powoływać prezydent RP.

Program nim został opracowany, już wzburzył środowisko akademickie. Towarzystwo Naukowe Warszawskie, z którego (i Polskiej Akademii Umiejętności) w czasach stalinowskich powstała Polska Akademia Nauk, uznało, że jest to program szkodliwy dla rozwoju nauki w Polsce, wręcz ośmieszający powagę państwa polskiego. Co więcej, u uczonych Towarzystwa objawiły się „skojarzenia z czasami II wojny światowej i okresu stalinowskiego", jako że ich zdaniem program przypomina najgorsze wzorce okresu stalinowskiego i jest to podobno prosta droga do zniszczenia całego dorobku polskiej nauki akademickiej. Istna kanonada z armat największego kalibru.

Co więcej, w liście z 7 kwietnia do ministra nauki i edukacji uczeni domagają się „podjęcia zdecydowanych konsekwencji personalnych wobec autorów tego wręcz paszkwilanckiego dokumentu" (sic!).

Obawy wobec projektu wyrazili rektorzy KRASP, RGSW i prezes PAN, który jakby zalękniony uznał, że projekt stanowi zagrożenie dla Polskiej Akademii Nauk, bo przecież Program Kopernikański musi kosztować, a zatem pieniędzy budżetowych może nie starczyć dla PAN. Zdaniem prezesa, to, co ma robić Międzynarodowa Akademia Kopernikańska, PAN mogłaby zrobić szybciej i pewniej, o ile by dostała fundusze, no i wolność badań, która jest podobno zagrożona w kopernikańskim programie.

PAN ma znaczny potencjał naukowy, lecz w niemałym stopniu marnotrawiony. Od lat ta struktura czeka na reformy. Ostatnia reforma Gowina (Konstytucja dla nauki) w ogóle nie objęła PAN, jakby ta instytucja do domeny nauki nie należała. Kilka instytutów PAN reprezentuje jednak dobry poziom międzynarodowy, ale reszta jest raczej mało wydajna. Z wolnością nauki ta instytucja, zainstalowana w czasach stalinowskich, przez dziesiątki lat miała problemy i nie do końca zdołała je pokonać. Wzorcem wolności badań na pewno być nie może. Prezes PAN mówi: „Musimy mieć niezależnych ekspertów i powinniśmy ich wysłuchiwać". Trzeba zapytać: co Pan prezes (i jego poprzednicy) zrobił, aby tak było?

Środowisko akademickie bardzo obawia się upolitycznienia nauki. Musi to budzić zdumienie, gdyż jednocześnie broni politycznie umocowanych filarów tytularnego systemu. Kiedy na początku wieku rektorzy stanęli przed zadaniem zreformowania domeny akademickiej i opracowania ustawy o szkolnictwie wyższym, jakby scedowali swą powinność na prezydenta – choć nie magistra, znanego eksperta od manewrów omijania prawdy. Prezydent zrobił ustawę (rok 2005) taką, aby rektorom było dobrze, ale nauka na tym dobrze nie wyszła i pozostała upolityczniona, a naukowcy wręcz lekceważąco odnoszą się do profesorów uczelnianych zwanych „podwórkowymi". Tylko nominacja prezydencka jest u nas uważana za prestiżową, choć w innych krajach, o mocnej pozycji naukowej, tak nie jest. Wygląda na to, że plaga schizofrenii dotknęła polskie wysokie gremia akademickie i nic nie wskazuje, aby w tej materii podejmowano środki zapobiegawcze. W takim stanie, w jakim znajduje się dziś polska domena akademicka, żaden przewrót kopernikański nam nie grozi. **GP**

W sklepie „Gazety Polskiej" na Sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

eprasa.pl e02671987d

JAK TO ZROBIŁ IZRAEL? WIELKIE OTWARCIE PO CIĘŻKIM LOCKDOWNIE

PAŃSTWO WRACA DO NORMALNOŚCI

eprasa.pl e02671987d

STATYSTYKI
Na skutek znakomitej frekwencji przy szczepieniach odnotowano 98 proc. mniej nowych zachorowań na COVID-19, o 93 proc. spadła liczba pacjentów z ciężkim przebiegiem choroby, jest też 87 proc. mniej przypadków śmiertelnych.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

FOT. EPA/ABIR SULTAN

Ulice izraelskich miast są pełne świętujących ludzi. Po pandemii pozostały tylko maseczki noszone w zamkniętych przestrzeniach. Życie wróciło do normalności, co jest zasługą zarówno wytrwałego lockdownu, jak i przede wszystkim sukcesu akcji szczepień. – To także efekt naszego zmotywowania do przyjęcia szczepionki, aby umożliwić powrót do normalnego, przedpandemicznego życia – tłumaczy „Gazecie Polskiej" dr Idan Yelin, naukowiec z Technionu – Izraelskiego Instytutu Technologii.

W marcu rząd Benjamina Netanjahu otworzył, pod niezbędnymi warunkami, bary i restauracje, siłownie, baseny, stadiony, sceny muzyczne i inne miejsca użyteczności publicznej.

Szczepić jak Izrael

Z rozrywek znanego nam do wiosny 2020 roku świata mogą korzystać zaszczepieni dwoma dawkami szczepionki Pfizer. Inną grupą są ozdrowieńcy ze stwierdzonymi przeciwciałami, oczekujący na podanie preparatu. Premier otworzył gastronomię widowiskowo w blasku fleszy – kroił ciasto w jednej z jerozolimskich kawiarni. Izrael ma się czym chwalić i powinien stać się przykładem dla wszystkich państw. Najpierw obywatele musieli przejść trzy ścisłe lockdowny z zakazem przemieszczania się w promieniu kilometra od domu i bezwzględnym zakazem kontaktów między ludźmi poza najbliższą rodziną. Pozamykano granice dla cudzoziemców, by zmniejszyć transmisję koronawirusa. Nie do przecenienia jest fakt, że w Izraelu zaszczepiono dwoma dawkami około 55 proc. populacji. – Rzeczywiście, kampania szczepień zakończyła się u nas sporym sukcesem. Większość populacji jest zaszczepiona, a co ważne, przede wszystkim osoby starsze, które są najbardziej narażone na ryzyko zachorowania. W tej grupie ponad 90 proc. jest już w pełni zaszczepionych – wskazuje dr Idan Yelin, który jako mikrobiolog zajmuje się koronawirusem na uczelni Israel Institute of Technology.

Społeczeństwo było zdyscyplinowane, gdyż chciało jak najszybciej odetchnąć od dużo twardszych niż w Polsce obostrzeń. – To powodzenie zawdzięczamy zarówno sprawności izraelskiej służby zdrowia, jak i dużej liczby chcących skorzystać ze szczepionek – podkreślił Yelin. Część ludności zaszczepiła się nie tyle ze strachu przed COVID-19, ile w związku z groźnie brzmiącymi zapowiedziami polityków z kręgów władzy. „Brytyjska mutacja wymknęła się spod kontroli, w efekcie czego widzimy duże wzrosty liczby przypadków. Wieści ze szpitali były takie, że wchodzimy w najbardziej niebezpieczną falę od początku pandemii i jeśli nie podejmiemy natychmiastowych działań, to umrze znacznie więcej ludzi" – mówił na początku trzeciej fali Netanjahu, ponownie zamykając kraj. W Izraelu jasno ostrzegano, że każdy, kto się nie zaszczepi bez ważnego powodu, zostanie pozostawiony na pastwę losu i nie będzie mógł swobodnie korzystać z otwarcia gospodarki. „Każdy, kto się nie zaszczepi, zostanie pozostawiony sam sobie. Wczoraj gabinet potwierdził stanowisko Ministerstwa Zdrowia mówiące, że tylko zaszczepieni i ozdrowieńcy będą mogli korzystać z siłowni i rozrywki. Idźcie się zaszczepić" – wzywał minister zdrowia Juli Edelsztajn jeszcze w lutym. Poskutkowało – szczepiono późną zimą, gdzie się da i kogo tylko można, nawet z ulicy, by nie zmarnować ani jednej dawki.

Do sukcesu przyczynił się też fakt, że znakomicie funkcjonuje w Izraelu miks prywatnej i publicznej służby zdrowia. Izraelska opieka medyczna uważana jest od lat za jedną z najlepszych na świecie. – Warto wspomnieć, iż wszyscy obywatele Izraela posiadają obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne u jednego z czterech

eprasa.pl e02671987d

dużych dostawców usług medycznych. Myślę też, że motywacja do szczepień odzwierciedla zaufanie, jakim wielu ludzi darzy rząd oraz naukę i technologię. Wyobrażam sobie, że brak tych czynników lub bardziej konserwatywna mentalność, która nie ufa środowisku naukowemu, odkryciom i nowym technologiom, będzie prowadzić do mniejszej motywacji do szczepień – odpowiada Yelin na pytanie, w czym tkwi sukces w walce Izraela z pandemią. Jak zauważa naukowiec, rząd był w pełni skupiony na dostawach szczepionki, którą zakontraktował znacznie wcześniej od Unii Europejskiej. – Przeznaczono duże fundusze na cały łańcuch dostaw do dużej liczby miejsc szczepień – mówi.

Koniec z lockdownem

Efekty widoczne są gołym okiem. Do połowy kwietnia podano łącznie 10,3 mln dawek Pfizera, a 4,96 mln osób jest już w pełni zaszczepionych. Statystyki nowych zakażeń i zgonów? Krzywa, odkąd program szczepień nabrał tempa, zaczęła znacząco spadać. Obecnie jest mowa o ponad 200 przypadkach zakażeń i tylko trzech zgonach dziennie. Dla porównania: w kulminacyjnym momencie trzeciej fali – pod koniec stycznia – umierało w Izraelu od 70 do 100 osób na dobę. Miesiąc później Netanjahu poluzował restrykcje, a naukowcy z Tel Awiwu przekonują coraz częściej o nabywaniu odporności immunologicznej społeczeństwa. Statystyki mówią same za siebie: na skutek znakomitej frekwencji przy szczepieniach odnotowano 98 proc. mniej nowych zachorowań na COVID-19, aż o 93 proc. spadła liczba pacjentów z ciężkim przebiegiem choroby, jest też 87 proc. mniej przypadków śmiertelnych. – Najczęściej spotykanym wariantem w Izraelu, od początku wprowadzania programu szczepień, była mutacja brytyjska, podobnie jak w Polsce. Stanowi to bardzo dobry dowód na to, że szczepionka na razie działa i chroni przed tym wysoce zakaźnym szczepem – analizuje dr Yelin. Czy preparat Pfizera chroni również przed innymi mutacjami? – Jeśli chodzi o szczep południowoafrykański, to jest jeszcze trochę za wcześnie, aby to stwierdzić z pełnym przekonaniem, ale możliwe, że ta szczepionka chroni również przed nim. Musimy jeszcze trochę poczekać, aby uzyskać pełny obraz w tej kwestii – dodaje naukowiec w rozmowie z „Gazetą Polską".

W Polsce szczególnie osoby starsze obawiają się skutków ubocznych po szczepieniach. W Izraelu przez cztery miesiące akcji szczepień niepożądane odczyny stwierdzono zaledwie u 162 osób spośród ponad 3,4 mln podanych wówczas dawek. Nie są tam aktywne ruchy antyszczepionkowe. – Korzyści znacznie przewyższają ryzyko. Co jasne, niektórzy sprzeciwiają się szczepieniom, lecz zdecydowana większość populacji postrzega preparat jako szansę dla nich: aby chronić siebie, swoich bliskich i napędzać gospodarkę, aż w końcu wszyscy wrócimy do normalności – wyjaśnił dr Yelin. – Szczepionki pozwalają nam, przynajmniej na razie, zrezygnować z prawie wszystkich środków dystansu społecznego i z zamknięcia, przy braku wzrostu liczby zachorowań. W ciągu czterech miesięcy powróciliśmy do prawie normalnego życia – przypomina naukowiec.

Izraelscy naukowcy uważają, że kraj coraz bardziej nabywa odporności, co może skutkować całkowitym wygaśnięciem pandemii koronawirusa.

Na tym nie koniec dobrych wieści dla Izraela. Eksperci uważają, że kraj ten coraz bardziej nabywa odporności, co może skutkować całkowitym wygaśnięciem pandemii koronawirusa. „Moim zdaniem zbliżamy się do stanu odporności stadnej. Dlaczego tak twierdzę? Ponieważ nawet po tak wielu otwarciach współczynnik reprodukcji wirusa w Izraelu pozostał między 0,7 a 0,8" – przekazał w „Jerusalem Post" prof. Cyrille Cohen, immunolog i doradca rządu do spraw COVID-19. Z najnowszych danych izraelskiego resortu zdrowia wynika, że 63 proc. obywateli kraju jest odpornych – w tym 800 tys., które koronawirusa już mają za sobą.

Paszporty covidowe wzbudzają emocje

Nie wszystko idzie w Tel Awiwie jak z płatka. Wciąż nierozwiązana jest kwestia szczepień mieszkańców Autonomii Palestyńskiej. Gabinet Netanjahu zdecydował o przekazaniu dawek Pfizera tylko pracującym w Izraelu Palestwyńczykom – 100 tys. osób to kropla w morzu potrzeb. Oficjalnie rządzący deklarują chęć niesienia pomocy na okupowanych terytoriach, lecz priorytetem są ich obywatele. Powodem marazmu jest oczywiście konflikt żydowsko-arabski, którego końca nie widać od dekad.

Obywatele nie buntują się przeciwko cyfrowym kodom QR na smartfonach, uprawniającym do korzystania z przedpandemicznego życia. Izrael zachęca wszystkie kraje do wprowadzenia paszportów covidowych, by w ten sposób docenić zaszczepionych na koronawirusa. Gdy zostaną one wprowadzone, wówczas rząd Netanjahu otworzy w pełni granice. Przeciwko rozwiązaniom, za którymi lobbują m.in. Niemcy i Austria, są władze Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii. Wciąż nieznane jest stanowisko Polski, choć niewykluczone, że „zielone paszporty" zostaną nam niejako narzucone. Diabeł tkwi jak zwykle w szczegółach: co z osobami, które nie mogą zostać zaszczepione z racji wieku lub przeszkód medycznych? W Izraelu politycy nabierają pewności, że wyszczepią niemal wszystkich chętnych do lata. W państwach należących do Unii Europejskiej szanse na taki scenariusz są znacznie mniejsze ze względu na kłopoty z dostawami szczepionek w pierwszym kwartale roku. A co z tymi, którzy są za młodzi i nie zdążą się zaszczepić: nie wejdą do restauracji, nie obejrzą filmu w kinie i nie wsiądą do samolotu, by zwiedzać inne zakątki świata? Izrael nie ma tego problemu. Tam większość społeczeństwa już się zaszczepiła. – Powinniśmy wyciągnąć pewne wnioski z tej pandemii, abyśmy byli lepiej przygotowani, gdyby w przyszłości nadeszła kolejna zaraza. To nie jest przecież wykluczone – doradza dr Yelin z Technionu w Hajfie. **GP**

eprasa.pl e02671987d

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

CZY LECI Z NAMI PILOT?

Jeśli ktoś chce zrozumieć, na czym polega problem Kościoła w Polsce, powinien przyjrzeć się wydarzeniom wokół oświadczenia na temat szczepionek. Jednego dnia przewodniczący Rady Ekspertów KEP ds. Bioetycznych wydaje oświadczenie dotyczące oceny moralnej szczepionek AstraZeneca i Johnson&Johnson. Oświadczenie nieprecyzyjne, nieostre i sprawiające wrażenie (choć jeśli się w nie uważnie wczytać, mogące zostać odrzucone), że coś się zmieniło. Jest ono tak sformułowane, że wybucha skandal. Dzień później odcina się od niego część członków Rady, co może sugerować, że nie znali oni jego treści, wypowiada się – bardzo roztropnie – na jego temat (choć dość starannie unikając polemiki) biskup Józef Guzdek, a na koniec sam przewodniczący wyjaśnia, że nie miał na myśli tego, co wszyscy myśleli, że miał, i że też jest za szczepieniem wszelkimi możliwymi szczepionkami. Tyle że wcześniej – przyznając, iż można się nimi szczepić – i on, i jeden z ekspertów szczegółowo wyjaśniali, jakie warunki trzeba przy tym spełnić. Dlaczego o tym piszę? Nie dlatego, że chcę kpić z poważnego problemu ani nawet nie dlatego, że nie rozumiem wagi zastrzeżeń etycznych wobec niektórych szczepionek – bo rozumiem je, choć równocześnie mam świadomość, że w podejmowaniu decyzji na ten temat trzeba brać także pod uwagę inne aspekty, w tym dobro społeczne, życie swoje i innych osób, które może zostać uratowane właśnie przez szczepionki, a także wiele innych kwestii. Piszę o tym przede wszystkim dlatego, że jak w soczewce pokazuje to problemy komunikacyjne w Kościele. Ktoś coś powie, wyraźnie nie zdając sobie sprawy, jak to zostanie zrozumiane, rzecznik Episkopatu to przyklepie, a potem zaczyna się prostowanie. Wszystko to razem sprawia wrażenie, jakby nie leciał z nami pilot, jakby nikt nie kontrolował polityki komunikacyjnej Kościoła. I trudno uciec od wrażenia, że jeśli coś się w tej sprawie zmienia, to tylko na gorsze.

> Jednego dnia przewodniczący Rady Ekspertów KEP ds. Bioetycznych wydaje oświadczenie dotyczące oceny moralnej szczepionek AstraZeneca i Johnson&Johnson. Drugiego dnia odcina się od tego część członków Rady.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

CZAS PRÓBY

Pandemia to czas próby, ujawniający ludzkie postawy. Dziś dwa skrajne przykłady. Opoczno. Do szpitala zostaje przywieziony pacjent 60+ z zaawansowanym nowotworem. Zamknięcie przychodni, brak kontrolnych badań – to nie pozwoliło wykryć szybko postępującej choroby. W rodzinie dziadka wszyscy przeszli zakażenie. Jedni z większymi dolegliwościami, inni z mniejszymi. Dziś wszyscy już są ozdrowieńcami. Na izbie przyjęć standardowy test – wynik pozytywny. Dziadek choć nie ma objawów koronawirusa, zamiast na onkologię, trafia na oddział covidowy. Upływają dni, ale niestety nie są podejmowane żadne zabiegi. Nie jest leczony na covid, bo nie ma objawów, nie może mieć zabiegu chirurgii onkologicznej, ponieważ jest na oddziale zakaźnym. Rodzina alarmuje, dobija się o podjęcie leczenia – bezskutecznie. „Takie są procedury i nikt nie jest w stanie ich uchylić". Rak nie próżnuje – po trzech tygodniach dziadek umiera. Ciało, w czarnym worku, po ustawowej kwarantannie, zostanie wydane rodzinie, z kategorycznym zakazem otwierania worka. Przekupieni pracownicy zakładu pogrzebowego otwierają worek, myją zmarłego i po raz pierwszy od przywiezienia dziadka do szpitala – golą. Obrazek drugi. Toruń. Doktor Beata widząc, że na oddziale zakaźnym nie ma kapelana, zabiega, by włączyć duchownego do zespołu covidowego. Nie mogła patrzeć na śmierć pacjentów bez spowiedzi, komunii św., sakramentu chorych. Ale problem jest ogólnopolski. Tylko w nielicznych oddziałach covidowych są kapelani. Beata z ekipą medyków chce szkolić duchownych do pracy w nadzwyczajnych realiach. Kontaktuje się z Episkopatem, by dostać namiary do wszystkich księży posługujących w szpitalach, ale tam nikt nie ma bazy danych, sama więc dzwoni do kurii, szpitali, parafii, tworzy listę kapelanów. I choć od wielu miesięcy, z ogromnym zaangażowaniem, często ponad siły, dyżuruje na oddziale zakaźnym, teraz dodatkowo prowadzi webinaria dla księży. Dlaczego? Jako studentka marząc o zawodzie lekarza, liczyła się z tym, że musi być gotowa poświęcić zdrowie, a nawet życie za pacjentów. Teraz, mówi dr Beata, jest ten czas. Dla lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznych to czas próby. I ona wywiązuje się z tych młodzieńczych marzeń.

eprasa.pl e02671987d

CZY BIDEN SZYKUJE NOWY RESET Z ROSJĄ

NIEPOKOJĄCE SYGNAŁY Z WASZYNGTONU

Joe Biden, gdy telewizyjne kamery są włączone, robi wszystko, by sprawić wrażenie twardego wobec Moskwy. Jednak w kwestiach najważniejszych dla Kremla, tam gdzie działanie USA naprawdę mogłoby zaboleć, wycofuje się albo odwleka podjęcie decyzji.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Intencje i strategiczny kierunek polityki administracji Bidena wobec Rosji są momentami trudne do odczytania. Odpowiedni dobór nagłówków tylko z ubiegłego tygodnia pozwoliłby stworzyć wrażenie, że kurs wobec Moskwy pozostaje ostry, a Biden, który pamięta wielki strategiczny reset z Rosją z czasów Obamy, nie chce powtórzyć tych samych błędów. Jednocześnie wiele sygnałów może niepokoić, bo w najważniejszych kwestiach nowa administracja albo nie podejmuje kluczowych decyzji, albo nieustannie odkłada je na późniejszy termin. Niepokojące jest też to, że czasem można mieć wrażenie, że nowa administracja ma już opracowaną wizję zresetowania stosunków z Rosją, ale trzyma ją w tajemnicy, bojąc się kon-

eprasa.pl e02671987d

POKAZ SŁABOŚCI

W ubiegłym tygodniu administracja Bidena podjęła decyzję, by odwołać wysłanie na Morze Czarne dwóch amerykańskich okrętów wojennych. Nawet ten tradycyjny sygnał ostrzegawczy dla Rosji koncentrującej wojska na granicy z Ukrainą okazał się zbyt agresywny dla Bidena.

FOT. MAXIM SHIPENKOV/PAP/EPA

frontacji z opinią publiczną, a przede wszystkim z Kongresem, w którym front antymoskiewski ma charakter jak najbardziej dwupartyjny. W takim wypadku najgorsza byłaby sytuacja, w której, wzorem słynnej rozmowy Obamy z Miedwiediewem, o „nowej elastyczności" Waszyngtonu, najpierw dowiedziała się Moskwa, a dopiero później poinformowano by amerykańską opinię publiczną i kluczowych sojuszników USA w Europie Środkowej i Wschodniej.

Sankcje i kroki w tył

Sankcje ogłoszone przez Biały Dom w miniony czwartek dotyczyły prób wpływania na amerykańskie wybory przez hakerów Kremla, cyberataku na firmę SolarWinds i inne agresywne działania. Choć próby te mogą sprawiać wrażenie ostrych, bo konsekwencje zawierają na przykład wydalenie rosyjskich dyplomatów, a także w teorii uderzają w zdolności Rosji w zarządzanie swoim długiem, to jednocześnie nie dotyczą kluczowych i strategicznych interesów Moskwy. Mówił o tym sam prezydent Biden: „Moglibyśmy pójść dalej, ale zdecydowałem się tego nie zrobić. Zdecydowałem się na reakcję proporcjonalną" – ogłosił podczas konferencji. „Stany Zjednoczone nie chcą uruchomić spirali eskalacji z Rosją. Chcemy stabilnej, przewidywalnej relacji. Jeśli Rosja będzie dalej starała się wpływać na naszą demokrację, jestem gotowy na podjęcie dalszych działań w odpowiedzi" – dodał prezydent. Rosjanie podjęli grę, wydalając amerykańskich dyplomatów w odpowiedzi. „Takie agresywne zachowanie bez wątpienia przyniesie zdecydowane retorsje, a odpowiedź na sankcje będzie nieunikniona" – powiedziała rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa.

Takie podejście Białego Domu wskazuje jednak na inny problem: skupianie się na tzw. election interference jest przynajmniej w równym stopniu wymierzone w Moskwę, jak i w poprzednią administrację Donalda Trumpa. Rosyjskie próby destabilizacji i cyberataki są faktem, jednak ich skala nigdy nie była na tyle duża by, jak próbowali przekonywać opinię publiczną w USA demokraci, być decydującym czynnikiem w 2016 roku i dać ostateczne zwycięstwo Donaldowi Trumpowi. Kładzenie nacisku przez Biały Dom na te kwestie, z punktu widzenia Kremla może być nawet korzystne, bo Biden robi rosyjskim próbom wpływania na amerykańskie życie polityczne darmowy PR, wywołując wrażenie, że wpływy Moskwy w USA są dużo potężniejsze i skuteczne niż ma to miejsce w rzeczywistości.

Dokończenie Nord Stream 2, swoboda w wywieraniu militarnej i politycznej presji na Ukrainę to są priorytety Kremla i w tych obszarach Waszyngton zrobił póki co naprawdę niewiele, by pokrzyżować plany Władimira Putina. W ubiegłym tygodniu administracja Bidena podjęła w ostatnim momencie decyzję, by odwołać wysłanie na Morze Czarne dwóch amerykańskich okrętów wojennych. Nawet ten zupełnie tradycyjny sygnał ostrzegawczy dla Rosji koncentrującej wojska na granicy z Ukrainą okazał się zbyt agresywny dla Bidena.

W kluczowej sprawie rurociągu Nord Stream 2 Biden ciągle czeka. Według „Wall

eprasa.pl e02671987d

Street Journal", sankcje mają już być gotowe i zawierać środki wymierzone w Nord Stream 2 AG i jej szefa Mattiasa Warniga, byłego agenta Stasi, przyjaciela Putina i bliskiego współpracownika Gerharda Schroedera. Fakt, że tyle wiemy o sankcjach, które jeszcze nie zostały wprowadzone, sam w sobie jest niepokojący. Być może Biden oczekuje, że sama groźba i opowiadanie w mediach o gotowości Białego Domu sprawią, że Berlin i Moskwa zgodzą się na jakieś koncesje. „Nord Stream 2 to skomplikowana sprawa, która dotyczy naszych sojuszników w Europie" – mówił na czwartkowej konferencji Biden. „Przeciwstawiałem się Nord Stream 2 od bardzo długiego czasu… Ale ta kwestia pozostaje nadal w grze". Problem polega jednak na tym, że administracja Bidena próbuje stworzyć fałszywy obraz wokół gazociągu, że ciągle możliwy jest scenariusz win-win dla wszystkich zainteresowanych stron. W praktyce taki scenariusz nie istnieje, wszystkie koncesje, o których dotychczas mówiono, jak zagwarantowanie dalszego przesyłu gazu przez Ukrainę czy dołączenie do gazociągu „kurka bezpieczeństwa" są tylko pudrem, który miałby przykryć fakt, że jakikolwiek scenariusz, w którym NS2 jest dokończony, byłby jednoznacznym zwycięstwem Kremla i Moskwy. W dosadny sposób wyraził to Daniel Fried z Atlantic Council: „Jeśli Niemcy byliby zainteresowani jakimś rozwiązaniem, które złagodziłoby wady i ryzyko związane z Nord Stream, to oni (administracja Bidena) by takiej oferty wysłuchali" – mówił Fried. „Ale jeśli przyznajesz, że są potencjalne ryzyka i musisz je złagodzić, cóż, to wtedy dlaczego, do cholery, w ogóle realizujesz ten projekt?".

Dokończenie Nord Stream 2, swoboda w wywieraniu militarnej i politycznej presji na Ukrainę to priorytety Kremla i w tych obszarach Waszyngton zrobił póki co naprawdę niewiele, by pokrzyżować plany Władimira Putina.

Przyjaciele i krytycy

Po czwartkowym wystąpieniu Bidena jedna z najbardziej wpływowych grup konserwatywnych kongresmenów pod przewodnictwem Jima Banksa z Izby Reprezentantów przygotowała oświadczenie krytykujące zachowanie nowej administracji wobec Rosji. Tytuł mówi sam za siebie: „Biden i Putin. Powrót resetu?". „Podobnie jak Obama, administracja Bidena już teraz pokazała niebezpieczny schemat słabości wobec Rosji. To grozi podkopaniem przywództwa i wiarygodności USA i alienacją naszych sojuszników i partnerów" – czytamy w oświadczeniu. Kongresmeni zwracają uwagę, że Biden nie potrafił poprzeć ostrej retoryki realnymi działaniami: „Prezydent Biden nazwał rosyjskiego prezydenta Władimira Putina »mordercą«, następnie wrócił do nieudanych pomysłów polityki »resetu« Obamy". Zwracają też uwagę, że koncyliacyjny ton Bidena podczas czwartkowej konferencji przypadł na najgorszy moment, gdy Rosja koncentruje dziesiątki tysięcy wojsk na granicy z Ukrainą. List kongresmenów powołuje się też na artykuł portalu Axios, który poinformował, że Matthew Rosjansky jest rozważany przez Biały Dom do pełnienia roli dyrektora ds. Rosji w Narodowej Radzie Bezpieczeństwa (NSC). Rosjansky, który od 2013 roku stoi na czele think tanku Wilson Center's Kennan Institute, jest jednym z najbardziej znanych popleczników Kremla w amerykańskim życiu publicznym. W 2017 roku krytykował amerykańską „paranoję w stylu zimnej wojny, w której Rosja jest »czarnym charakterem«". W swoich wypowiedziach Rosjansky krytykował co prawda rządy Putina, ale jednocześnie sugerował, że USA muszą się z taką, a nie inną Rosją pogodzić i szukać normalizacji stosunków. W 2018 roku ukraiński stypendysta Kennan Institute napisał list otwarty, w którym stwierdzał, że think tank jest narzędziem „rosyjskich wpływów". Rosjansky pojawił się też w śledztwie dotyczącym byłego współpracownika Donalda Trumpa Paula Manaforta. Manafort zawarł ugodę i przyznał się do bycia winnym prowadzenia niezarejestrowanych działań lobbingowych na rzecz ówczesnego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, bliskiego sojusznika Putina. W zeznaniach Manafort oświadcza, że jego grupa umieściła tylko w ciągu jednego tygodnia szereg artykułów w amerykańskich mediach, które miały stawiać Janukowycza w pozytywnym świetle. Autorem jednego z tych artykułów był Rosjansky, który stwierdzał, że Janukowycz „może uzyskać wielką wiarygodność", jeśli wprowadzi w kraju „szerokie reformy i zdecyduje się na zwolnienie z więzienia Julii Tymoszenko".

Kurs administracji Bidena nie jest jeszcze przesądzony. W kwestiach takich jak imigracja czy radykalne reformy Sądu Najwyższego, obecny prezydent pokazał, że może w bardzo krótkim czasie zmienić stanowisko, jeśli krytyczna reakcja w mediach będzie wystarczająca silna. Problem w tym, że fakt, iż administracja nie stoi na własnych nogach i pięć razy obstukuje teren przed sobą, zanim zdecyduje się na jakikolwiek krok, widzą także Rosjanie. Retoryka może być koncyliacyjna czy ostra i zmieniać się w zależności od politycznych wiatrów, ale w stosunku do Bidena Putin wyciągnął już kluczowy wniosek: presja ma sens. Jeśli nowa administracja może zmieniać kurs w zależności od tego, jaka atmosfera panowała na konferencji prasowej, to może go tym bardziej zmienić pod wpływem rosyjskiego prężenia muskułów na granicy z Ukrainą. Jak napisał historyk wojskowości Victor Davis Hanson w National Review: „Wojny często wynikają z niepewności. Gdy silne kraje sprawiają wrażenie słabych, te, które są naprawdę słabsze, mogą zdecydować się na ryzyko, którego by inaczej nie podjęły". **GP**

eprasa.pl e02671987d

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Mniej restrykcji na Słowacji...
Od 19 kwietnia na Słowacji zniesiono część antywirusowych restrykcji – m.in. otwarto sklepy odzieżowe i inne, zakłady usługowe, hotele i pensjonaty, baseny i tereny sportowe, ogrody botaniczne i inne, muzea i galerie. Warunkiem ich otwarcia jest dalsze utrzymywanie reżimu sanitarnego. Nieczynne pozostają restauracje i bary. Rząd zapowiedział zniesienie kolejnych restrykcji po 26 kwietnia.

...i na Węgrzech Premier Węgier Viktor Orbán zapowiedział, że po zaszczepieniu przeciw COVID-19 około 3,5 mln osób (co miało nastąpić w okolicach 20 kwietnia) zostaną otwarte ogródki i tarasy restauracji i kawiarń. Dodał, że 19 kwietnia zostaną otwarte przedszkola i do szkół wrócą uczniowie niższych klas podstawówek. Natomiast uczniowie starszych klas pójdą do szkoły 10 maja, wraz z młodzieżą ze szkół średnich.

Zakaz przymusowego noszenia maseczek w szkołach Sąd okręgowy w Weimarze orzekł, że przymus noszenia przez uczniów maseczek w szkołach jest niezgodny z prawem i niewłaściwy, podobnie jak obowiązek przeprowadzania w nich testów na obecność koronawirusa i zachowywania przez uczniów „społecznych dystansów". Przyczyną postępowania był wniosek matki dwóch uczniów, która uznała, że dobro jej dzieci jest zagrożone. Sąd wydał więc tymczasowy zakaz przymusu noszenia maseczek i przeprowadzania testów w dwóch szkołach w Weimarze. W uzasadnieniu sędzia orzekł, że „obowiązkowe noszenie maseczki, minimalne odstępy i szybkie testy w szkołach stanowią ryzyko dla psychicznego, emocjonalnego lub fizycznego dobra dziecka".

Duchowni to ułamek procenta wśród seks-agresorów Z ankiety przeprowadzonej w Hiszpanii przez Fundację ANAR na dużej grupie 6,2 tys. osób, które w okresie niepełnoletności padły ofiarami przemocy lub przestępstw na tle seksualnym (w latach 2008–2019) wynika, że osoby duchowne mają 0,2-procentowy udział wśród tych, które skrzywdziły nieletnich. A ponad połowę sprawców stanowią ich krewni i powinowaci. Ankietowane ofiary najczęściej wskazywały jako sprawców własnych ojców – 23,3 proc. Udział wujków i ojczymów wyniósł 5,4 proc., a znajomych i przyjaciół – mm 4 proc.

Sąd UE odrzucił kolejną skargę Ryanaira Sąd UE – pierwsza instancja Trybunału Sprawiedliwości UE – odrzucił kolejną skargę prywatnej firmy Ryanair kwestionującą wielką finansową i prawną pomoc udzieloną przez rządy jego lotniczym konkurentom. Tym razem skarga irlandzkiego przewoźnika dotyczyła pomocy udzielonej przez rządy państw skandynawskich liniom SAS i Finnair. Sąd orzekł, że udzielone przez te państwa środki pomocy są zgodne z przepisami UE. Taki sam wyrok zapadł w lutym w kwestii niedozwolonej (zdaniem Ryanaira) pomocy rządów Francji, Austrii, Holandii, Niemiec i kilku innych państw dla swoich linii lotniczych.

KAPITULACJA

13 kwietnia parlament Czech pod naciskiem władz UE odrzucił w drugim czytaniu ustawę uchwaloną w styczniu i nakazującą, by supermarkety sprzedawały głównie czeską żywność – co najmniej w 55 proc.

Ryanair oświadczył, że będzie się odwoływał od wyroku, a „dzisiejsze wyroki cofnęły proces liberalizacji transportu lotniczego o 30 lat".

Największy spadek urodzeń od 45 lat
Według danych francuskiego GUS, w tej „postępowej" Republice w styczniu bieżącego roku nastąpił największy roczny spadek liczby urodzeń od 45 lat – urodziło się o ponad 8 tys. dzieci mniej niż w styczniu ubiegłego roku. W opinii cytowanego przez „Le Figaro" prof. Gerarda Dumonta, głównym powodem tych spadków jest to, że za rządów lewicowego prezydenta Hollande'a (2012–2017) „systematycznie obcinano zachęty finansowe i podatkowe" do rodzenia i wychowywania dzieci. Ponadto trudniej dziś pogodzić życie zawodowego z życiem rodzinnym. **GP**

FOT. ARCH.

Euro-komunizm po hiszpańsku

Lewicowy rząd Hiszpanii zobowiązał wszystkie firmy i instytucje działające w kraju do likwidacji różnic w wynagrodzeniach mężczyzn i kobiet zatrudnionych na takich samych stanowiskach. Zgodnie z ustawą, pracodawcy muszą zgłaszać do nowego rządowego rejestru wysokość płac całego personelu firmy. W przypadku wystąpienia jakichkolwiek różnic w wynagrodzeniu mężczyzn i kobiet firmy zostały zobowiązane do natychmiastowego wyrównania wysokości płac, aby nie dyskryminować żadnej płci – pod groźbą finansowej kary do 187 tys. euro.

eprasa.pl e02671987d

SERYJNY SAMOBÓJCA W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE

JAK KREML POZBYWA SIĘ PRZECIWNIKÓW

Wydłuża się lista rosyjskich emigrantów politycznych i ich współpracowników zamordowanych w Wielkiej Brytanii. Po trzech latach śledztwa koroner orzekł, że Nikołaj Głuszkow nie popełnił samobójstwa, lecz został uduszony. To kolejna zamordowana osoba z otoczenia Borysa Bieriezowskiego. Oligarchę też znaleziono martwego – koroner nie podjął się orzec, czy to było samobójstwo czy zabójstwo.

eprasa.pl e02671987d

FOT. ADOBE STOCK

MORDERSTWA NA ZLECENIE

Od czasu pierwszego zabójstwa przeciwnika Putina na brytyjskiej ziemi przez kolejne 12 lat rosyjscy zabójcy mogli wymordować tam nawet kilkanaście osób.

Antoni **Rybczyński**

Bieriezowski nie żyje od 2013 roku, jego bliski współpracownik Głuszkow trzy lata wcześniej dostał azyl polityczny w Wielkiej Brytanii. Mimo tajemniczej śmierci oligarchy nadal krytykował reżim Władimira Putina. Jego zwłoki znaleziono w marcu 2018 roku, zaledwie tydzień po zamachu na Siergieja Skripala. Początkowo uznano, że się powiesił, ale dochodzenie mimo wszystko wszczęto. Wreszcie 9 kwietnia w londyńskim sądzie starszy koroner Chinyere Inyama ogłosił, że przedstawione dowody wskazują, iż samobójstwo próbowano upozorować, zaś tak naprawdę Nikołaj Głuszkow został zamordowany.

Menedżer, Aerofłot i drabinka

W latach 90. XX wieku Głuszkow był zaufanym menedżerem Bieriezowskiego w kontrolowanych przez niego spółkach. Zapewne dlatego Putin – rozpoczynając wojnę z oligarchą – uderzył właśnie w ówczesnego wicedyrektora Aerofłotu. W 2000 roku Głuszkow został aresztowany i oskarżony o działania na szkodę spółki. Wyrok zapadł dopiero w 2004 roku: 3 lata i 3 miesiące więzienia. Prosto z sali sądowej Głuszkow wyszedł na wolność – orzeczoną karę odbył już w areszcie tymczasowym – i wyemigrował do Wielkiej Brytanii, gdzie już przebywał Bieriezowski. W 2010 roku Głuszkow dostał status politycznego uchodźcy. Siedem lat później rosyjski sąd skazał go zaocznie – za rzekome wyprowadzenie z Aerofłotu 120 mln dolarów – na 8 lat więzienia. Aerofłot jednocześnie pozwał swego byłego menedżera w tej samej sprawie przed sąd handlowy w Londynie. Pierwsza rozprawa miała się odbyć 12 marca 2018 roku. Jednak Głuszkow się nie stawił. Jego zwłoki w domu w londyńskiej dzielnicy New Malden znalazła jego córka, Natalia. Mężczyzna wisiał na psiej smyczy. Zapewne policja nie zawracałaby sobie dalej głowy tym, co wyglądało na samobójstwo, gdyby nie alarm, jaki wywołał tydzień wcześniej zamach na Skripala. W tej sytuacji każda podobna sprawa dotycząca politycznych rosyjskich emigrantów musiała być traktowana podejrzliwie.

Ruszyło śledztwo. Przez trzy lata ustalono listę około 1800 świadków związanych ze sprawą, przeprowadzono ponad 400 przesłuchań. Nie natrafiono na żaden trop. Decydujące okazały się ustalenia patologa sądowego. Raport przedstawiony w sądzie mówi, że obrażenia na ciele Głuszkowa mogły być wywołane tym, że ktoś, stojąc z tyłu, ściskał ofiarę za szyję. Autopsja ujawniła urazy, w szczególności złamania krtani i kości gnykowej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zabójca rzucił się od tyłu i z zaskoczenia, a Głuszkow nie mógł mu się oprzeć. Co więcej, obok ciała znaleziono małą drabinkę – policja doszła do wniosku, że zabójca najwyraźniej ją zostawił, próbując upozorować samobójstwo. Drabinka nie była bowiem przewrócona. Po orzeczeniu sądu koronerskiego Zachodniego Londynu, że doszło do zabójstwa, Scotland Yard ze zdwojoną siłą wrócił do śledztwa – śledczy znów szukają świadków, którzy pojawili się w okolicy domu Głuszkowa 11 lub 12 marca 2018 roku.

Bieriezowski – znaczy śmierć

Głuszkow to kolejna osoba z otoczenia Borysa Bieriezowskiego, która pożegnała się z tym światem w budzących wątpliwości okolicznościach. Amerykański wywiad podejrzewa, że rosyjskie służby były zamieszane w śmierć jeszcze co najmniej ośmiu takich osób na terenie Zjednoczonego Królestwa. W 2003 roku na atak serca zmarł Stephen Moss, w 2004 roku w katastrofie śmigłowca zginął Stephen Curtis. Obaj prawnicy pomagali Bieriezowskiemu wyprowadzać pieniądze z Rosji do Wielkiej Brytanii. W lutym 2008 roku w swej rezydencji w Surrey zmarł Badri Patarkaciszwili, gruziński miliarder i partner biznesowy Bieriezowskiego. Oficjalnie uznano, że był to atak serca. Podobnie jak w przypadku Jurija Gołubiewa, współzałożyciela Jukosu, rok wcześniej. Scott Young współpracował z Bieriezowskim przy wielu transakcjach, pomagał także oligarsze wyprowadzać środki z Rosji. Zginął w grudniu 2014 roku, wyskakując z okna. Ciekawe, że wcześniej samobójstwo popełnili trzej wspólnicy Younga: Paul Castel, Robbie Curtis, Johnny Elichaoff. Brytyjska policja ogłosiła, że śmierć wszystkich tych osób była naturalna i nie ma w nich nic podejrzanego, ale MI6 zwróciła się do służb amerykańskich o pomoc. Te zaś potwierdziły wątpliwości – także w przypadku Bieriezowskiego.

eprasa.pl e02671987d

Oligarcha został znaleziony martwy w łazience swojej rezydencji w marcu 2013 roku. Wszystko wskazywało na samobójstwo przez powieszenie. Leżał na podłodze łazienki z pętlą wokół szyi. Fragment podobnego materiału był przymocowany do szyny osłony kabiny prysznicowej. Pierwszy wniosek? Mężczyzna się powiesił, po czym sznur się urwał. Nie stwierdzono śladów walki, testy skóry nie wykazały śladów przemocy, a testy toksykologiczne obecności trucizny czy psychotropów. Dlaczego więc szyna, na której była zawieszona osłona prysznica, a na której miał się powiesić Bieriezowski, nie była nawet w minimalny sposób wygięta? Zdaniem ekspertów materiał, z którego była zrobiona, nie mógł się nie ugiąć pod ciężarem około stukilogramowego ciała. W marcu 2014 roku koroner hrabstwa Berkshire oznajmił, że wobec sprzecznych dowodów i poszlak nie jest on w stanie dojść do ostatecznej konkluzji, w jaki sposób zmarł Bieriezowski. Peter Bedford sięgnął w tej sytuacji po formułę „open verdict", która oznacza też, ze sprawa może być ponownie otwarta, gdy pojawią się nowe dowody. „Nie mówię, że pan Bieriezowski odebrał sobie życie, i nie mówię, że pan Bieriezowski został zabity" – stwierdził na koniec koroner Bedford.

Amerykański wywiad podejrzewa, że rosyjskie służby były zamieszane w śmierć co najmniej dziewięciu osób z otoczenia Borysa Bieriezowskiego na terenie Wielkiej Brytanii.

Od Litwinienki do Skripala

Głuszkowa zamordowano tydzień po próbie zamordowania Siergieja Skripala. Ten pułkownik GRU za współpracę z brytyjskim wywiadem został zdegradowany i trafił do łagru. Wyszedł na wolność wcześniej tylko dlatego, że wymieniono go, wraz z trzema innymi skazanymi szpiegami, na nielegałów rosyjskiego wywiadu zatrzymanych w USA (tzw. siatka Anny Chapman). Po niemal ośmiu latach Skripala próbowali otruć nowiczokiem – na szczęście nieskutecznie – rosyjscy kilerzy. Wybuchła potężna międzynarodowa awantura. „Mówię rządom całego świata, że ani jedna próba pozbawienia niewinnego człowieka życia na terytorium Wielkiej Brytanii nie pozostanie bezkarna" – grzmiał wówczas w parlamencie Boris Johnson, wtedy szef MSZ, dziś premier. Problem w tym, że co najmniej do 2018 roku Londyn był bezradny, a może nie chciał się za mocno angażować w takie sprawy. Brytyjskie służby wiedziały, że Rosjanie używają całego wachlarza chemicznych i biologicznych substancji specjalnie opracowywanych w tajnych laboratoriach na użytek zabójców. To środki tak zaawansowane, że nie zostawiają żadnych śladów. Kończyło się więc na orzeczeniu ataku serca albo stwierdzeniu samobójstwa.

Anonimowo ludzie z MI6 przyznają jednak, że „wiedzą, iż Rosjanie mają aktywny program mordowania ludzi w Zjednoczonym Królestwie". Akurat w przypadku Skripala udało się ustalić truciznę – eksperci z rządowego laboratorium w Porton Down poinformowali, że był to jeden ze środków paralityczno-drgawkowych. Tak zwane związki V są wysoce toksycznymi środkami chemicznymi, które zakłócają pracę układu nerwowego i funkcji życiowych organizmu. Szokuje jednak, że od czasu pierwszego – do dziś najbardziej wstrząsającego – zabójstwa przeciwnika Putina na brytyjskiej ziemi przez kolejne 12 lat rosyjscy zabójcy mogli wymordować tam nawet kilkanaście osób. W listopadzie 2006 roku były oficer FSB Aleksandr Litwinienko został śmiertelnie napromieniowany po wypiciu herbaty z polonem-210 podczas spotkania z kilkoma Rosjanami w centrum Londynu. Dokładnie rok później Oleg Gordijewski, były pułkownik KGB, podwójny agent MI6, który w lipcu 1985 roku zbiegł do Wielkiej Brytanii, został zabrany karetką i w szpitalu spędził 34 godziny. Później twierdził, że został otruty talem. W sierpniu 2010 roku znaleziono zwłoki Garetha Williamsa, który zajmował się w brytyjskim wywiadzie powiązaniami przedstawicieli rosyjskich władz z międzynarodowym handlem narkotykami. Ciało było nagie i zapakowane do walizki stojącej w mieszkaniu operacyjnym MI6. Śledztwo nie przesądziło, czy było to morderstwo. W listopadzie 2012 roku Aleksandr Pierieplicznyj, 44-letni bankowiec, który ujawnił korupcyjne interesy Kremla, nagle upadł podczas joggingu. Oficjalnie: atak serca. Pierieplicznyj dostał azyl w 2009 roku. Pomagał śledczym szwajcarskim prowadzącym dochodzenie w sprawie prania pieniędzy przez urzędników i oficerów z Moskwy. Wiedział też dużo o sprawie śmierci Siergieja Magnitskiego. Choć okazał się czwartą osobą składającą zeznania jako świadek w sprawie Magnitskiego, która zmarła w dziwnych okolicznościach, policja nie dopatrzyła się w jego śmierci niczego podejrzanego. **GP**

Anonimowo ludzie z MI6 przyznają, że „wiedzą, iż Rosjanie mają aktywny program mordowania ludzi w Zjednoczonym Królestwie".

eprasa.pl e02671987d

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Liczby nie kłamią „Rossijskaja Gazieta" doniosła o wynikach badań szwedzkich uczonych, którzy ogłosili, że rezygnacja z picia alkoholu przedłuża życie o 28 lat. Doniesienia te potwierdzają poniekąd teorię na ten sam temat od dawna znaną w Rosji i zawartą w ludowej mądrości: – Wasia, ile masz lat? – 35. – A wiesz, że alkoholizm skraca życie o połowę? Gdybyś nie pił, to miałbyś 70!

Freeganie z Woroneża Cała grupa mieszkańców Woroneża wdała się w bójkę z powodu przeterminowanych artykułów spożywczych. Ale nie dlatego, że jedzenie było nieświeże, tylko dlatego, że... w ogóle było. Uczestnikami starcia byli bowiem nie oburzeni jakością towaru klienci sklepu, lecz bywalcy sklepowego śmietnika, dokąd wyrzucano artykuły po przekroczeniu daty ważności. I taka bezkompromisowa walka konsumpcjonizmu i świadomego sprzeciwu wobec marnotrawienia żywności jest właśnie najpiękniejsza.

Dziadkowe skarby Goszczący u babci i dziadka 9-letni Dima z Omska znalazł w stercie zabawek intrygujący przedmiot z doczepionym kółeczkiem. Oczywiście za to kółeczko pociągnął. Nie wiedział, że to akurat była zabawka... dziadka. Wnuczek na szczęście przeżył, a odłamki granatu ręcznego F-1 zabrali na ekspertyzę śledczy. Dziadek przyznał się, że granat był jego, ale myślał, że jest ćwiczebny. Znalazł go 12 lat temu koło śmietnika i przyniósł do domu. Bo jak wiadomo, w gospodarstwie wszystko może się przydać, a już granat na pewno nie zawadzi.

Tajemnica yeti Były szef obwodu kemerowskiego Aman Tulejew przyznał się po latach, jak chciał przyciągnąć turystów do rządzonego przez siebie przez dwie dekady regionu. Ujawnił, że to właśnie on stoi za sensacyjnymi doniesieniami o widzianych tam yeti. Gubernator kazał szefowi miejscowej administracji przebrać za człowieka śniegu jednego z urzędników. „Niech zrzuci garniturek, wywróci na lewą stronę kożuch i pobiega w ludnych miejscach, żeby turyści zauważyli, ale nie dali rady złapać" – instruował go Tulejew.

SMAK ZWYCIĘSTWA

Nieruchomości warte miliard rubli skupił na Krymie niejaki Oleg Bieławiencew, bliski przyjaciel ministra obrony Rosji Siergieja Szojgu. No cóż, po coś ten Krym podkomendni Szojgu w końcu zajęli...

Pochopna decyzja Mieszkanka wsi Niżniaja Kuenga w Kraju Zabajkalskim zadźgała męża, bo nie chciał posłuchać jej prośby i nakarmić prosiąt. Wybrała jednak złą porę, ponieważ oboje akurat ostro imprezowali i małżonek wyraził opinię, że zamiast iść do świń, wolałby się czegoś jeszcze napić. I za to właśnie dostał nożem. Niegospodarny mąż zmarł, zanim przyjechał felczer, a gospodarna, ale porywcza żona poszła siedzieć na 9 lat. I kto te prosięta teraz nakarmi? **GP**

FOT. ARCH.

Sekrety petersburskich łaźni

Policja z Petersburga nakryła agencję towarzyską działającą w... masarni. Jak przynajmniej świadczą nazwy firm oficjalnie działających pod wskazanym adresem. Według wykazu, mieszczą się tam aż trzy instytucje: Zajazd Annino, łaźnia im. Donalda Trumpa oraz hala produkcji kiełbasy. Pomysłowemu właścicielowi przybytku tylko pogratulować fantazji, bo o ile z zajazdem i sauną wszystko jest w miarę oczywiste, o tyle motyw z kiełbasami rzeczywiście działa na wyobraźnię. Nawet jeśli chodziło tylko o kamuflaż.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl e02671987d

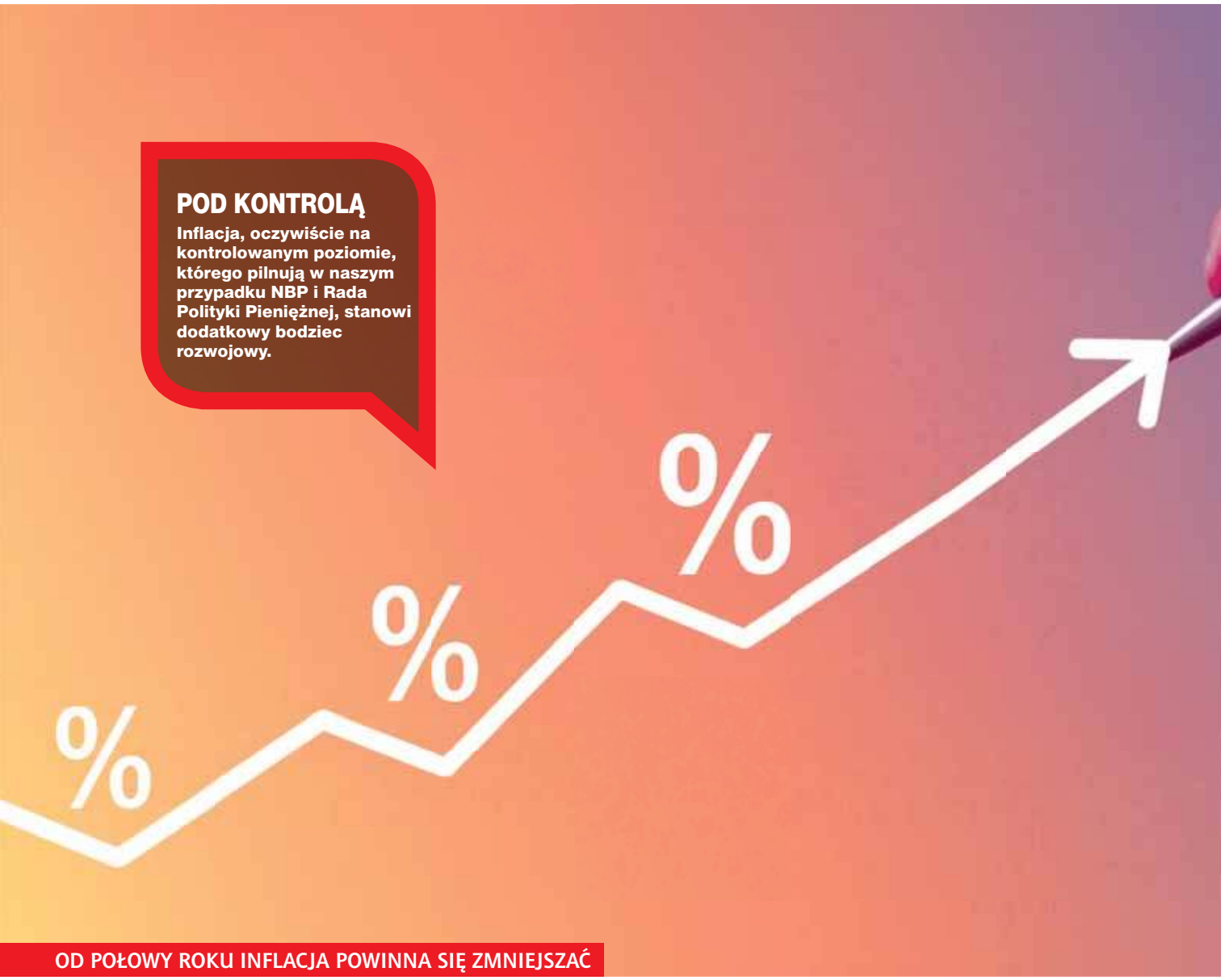

POD KONTROLĄ

Inflacja, oczywiście na kontrolowanym poziomie, którego pilnują w naszym przypadku NBP i Rada Polityki Pieniężnej, stanowi dodatkowy bodziec rozwojowy.

OD POŁOWY ROKU INFLACJA POWINNA SIĘ ZMNIEJSZAĆ

DROŻEJĄCE PALIWA, WYWÓZ ŚMIECI I ENERGIA NAPĘDZAJĄ CPI

eprasa.pl e02671987d

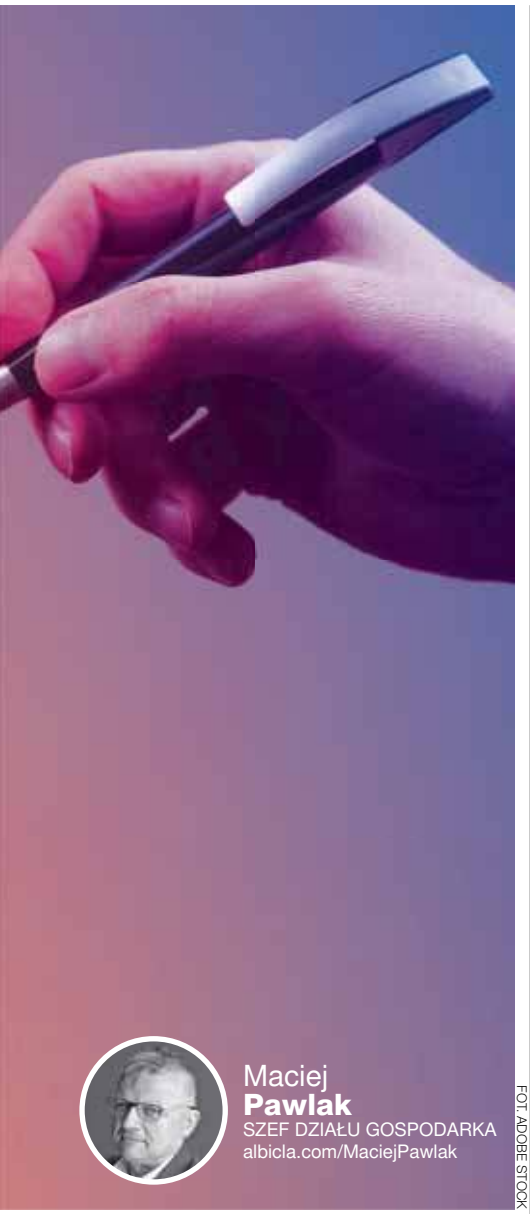

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

FOT. ADOBE STOCK

Pierwszy kwartał w warunkach częściowo zamkniętej gospodarki przełożył się na dość istotny wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych (tj. inflacji CPI). W marcu według GUS wzrosły one o 3,2 proc. w stosunku do marca 2020 roku (w stosunku do lutego bieżącego roku o 1,0 proc.).

GUS zaznacza, że w porównaniu z marcem ubiegłego roku wyższe ceny w zakresie mieszkania (o 5,1 proc.), transportu (o 5,4 proc.) oraz łączności (o 7,4 proc.) podwyższyły wskaźnik CPI odpowiednio o 1,25 pkt proc., 0,50 pkt proc. i 0,36 pkt proc. Nieco go obniżyły głównie niższe ceny odzieży i obuwia. Wskaźnik inflacji CPI na poziomie 3,2 proc. oznacza, że znajdował się on „w granicach odchyleń od celu inflacyjnego określonego przez Radę Polityki Pieniężnej" – podkreśla w komunikacie GUS.

Wśród towarów i usług, które najbardziej podrożały w marcu bieżącego roku w stosunku do marca 2020 roku, GUS wymienia m.in. użytkowanie mieszkania lub domu i nośniki energii (6,0 proc.), w tym na przykład wywóz śmieci (32,5 proc.), elektryczność (9,5 proc.). Podrożały także usługi związane z rekreacją i kulturą (10,5 proc.), w tym opłaty radiowo-telewizyjne (17,2 proc.), gazety i czasopisma (5,4 proc.). Także usługi fryzjerskie, kosmetyczne i pielęgnacyjne (10,5 proc.), turystyka zorganizowana w kraju (6,4 proc.) oraz opieka społeczna (10,4 proc.).

Jednak bodaj najbardziej spektakularnie wzrosły ceny usług finansowych świadczonych przez banki i inne instytucje (47 proc.!).

Wielu ekspertów ekonomicznych spodziewa się dalszego wzrostu CPI w kolejnych miesiącach obecnego półrocza, niewykluczone, że do 4 proc., i to już w maju – tak uważają na przykład analitycy PKO Banku Polskiego: „Szacujemy, że już w maju inflacja CPI może zbliżyć się do 4,0 proc. r/r, a przez kolejne miesiące będzie się wahać w przedziale 3,5–4,0 proc.".

Jednak mimo to nie ma powodu do obaw. Choć nawet kilkuprocentowa inflacja oznacza, że pieniądze w naszych portfelach o taki procent tracą na wartości, jest jednocześnie wskaźnikiem pokazującym, że gospodarka się rozwija. I odwrotnie – deflacja wskazuje, że gospodarka stoi w miejscu.

Procesy inflacyjne cechą gospodarki rynkowej

Dopóki inflacja CPI będzie znajdować się w granicach tzw. celu inflacyjnego Rady Polityki Pieniężnej (2,5 proc. +/- 1 pkt proc., tj. maks. do 3,5 proc.) bądź tylko nieznacznie go przekraczać, oznaczać to będzie, że nie wymyka się spod bezpiecznego poziomu.

Jak zaznaczył w rozmowie z „GP" europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek europarlamentarnej komisji budżetowej: – Procesy inflacyjne stanowią cechę charakterystyczną dla gospodarki rynkowej. Co więcej, inflacja, oczywiście na kontrolowanym poziomie, jakiej pilnują w naszym przypadku NBP i Rada Polityki Pieniężnej, stanowi dodatkowy bodziec rozwojowy. I odwrotnie: procesy deflacyjne są dla gospodarki duszące. Zatem kraje przeżywające deflację mają bardzo poważny problem z gospodarką – zwraca uwagę europoseł.

Tymczasem inflacja HICP wyliczana (przy nieco innej metodologii niż GUS-owski CPI) przez unijny Eurostat wyniosła w marcu bieżącego roku w stosunku do marca 2020 roku 4,4 proc., wobec 3,6 proc. w lutym. I, co istotne, oznaczało to, że była już wówczas – jak i w marcu – na najwyższym poziomie wśród wszystkich krajów unijnych. Inflacja w całej UE wyniosła w lutym 1,3 proc., w strefie euro 0,9 proc., a w kilku krajach była ujemna, a zatem panowała u nich deflacja: w Grecji (-1,9 proc.), w Słowenii (-1,1 proc.) na Cyprze (-0,9 proc.), w Luksemburgu (-0,5 proc.), Irlandii (-0,4 proc.), na Łotwie (-0,2 proc.) i w Hiszpanii (-0,1 proc.).

– Wyższa inflacja w przypadku metody HICP wynika z faktu, że wzmocnione są tam czynniki regulacyjne – prąd czy wywóz śmieci – których ceny w Polsce wzrosły najsilniej w Europie. Na to nakłada się silny wzrost opłat bankowych, też silnie uwzględnionych w HICP – mówił w kwietniu Adam Glapiński, prezes NBP, odpowiadając na wcześniej przesłane pytania dziennikarzy.

W kolejnych latach CPI powyżej 2,5 proc.

Zgodnie z wynikami „Ankiety Makroekonomicznej NBP. Runda: marzec 2021 roku" inflacja CPI w kolejnych latach, choć malejąca, wciąż będzie się kształtować powyżej celu inflacyjnego NBP (2,5 proc. – nie biorąc pod uwagę możliwych tzw. odchyleń +/- 1 proc.). Scenariusze centralne na te lata wynoszą: 3,4 proc. dla 2021 roku, 2,9 proc. dla 2022 roku i 2,8 proc. dla 2023 roku .

W komentarzach dotyczących czynników wpływających na inflację i PKB, szczególnie istotnych w bieżącej rundzie prognostycznej, eksperci – współautorzy marcowej Ankiety

eprasa.pl e02671987d

Makroekonomicznej – wskazywali przede wszystkim na tempo znoszenia ograniczeń epidemicznych i otwierania gospodarki, a także na zagrożenia inflacyjne, wynikające m.in. z kształtowania się kursu walutowego oraz rosnących cen surowców i kosztów produkcji.

Jeden z cytowanych anonimowo ekspertów Ankiety w sposób następujący określa sytuację w najbliższych miesiącach: „Rosną ceny surowców ropy naftowej, energii elektrycznej. Osłabienie złotego względem euro i dolara USA poprawia cenową pozycję konkurencyjną eksporterów, z drugiej zaś strony drożejący import działa proinflacyjnie. (…) Producenci zaczynają przerzucać wzrost kosztów na konsumentów. Rośnie ryzyko trwałego wzrostu inflacji powyżej celu".

Bez rządowej ingerencji

W odpowiedzi na pytania „GP" Ministerstwo Finansów (MF) przypomniało, że choć jeszcze w lutym ubiegłego roku inflacja wynosiła 4,7 proc., „według danych GUS w poszczególnych kwartałach 2020 roku (…) systematycznie obniżała się. Na koniec 2020 roku spadła nieco poniżej poziomu celu inflacyjnego i na podobnym poziomie (tj. zbliżonym do celu inflacyjnego) utrzymała się w pierwszych dwóch miesiącach 2021 roku. W marcu bieżącego roku, według wstępnych danych GUS, inflacja wzrosła, osiągając 3,2 proc. w skali rocznej. Do wzrostu inflacji w tym miesiącu w znacznym stopniu przyczynił się wzrost cen paliw wynikający z rosnących od kilku miesięcy cen ropy naftowej na rynkach światowych".

Co istotne, jak zaznacza MF, „za wartość polskiego pieniądza oraz utrzymanie stabilnego poziomu cen odpowiada NBP. W przypadku zagrożenia dla realizacji celu inflacyjnego w średnim okresie Rada Polityki Pieniężnej (będąca organem NBP) ma możliwość zastosowania odpowiednich instrumentów polityki pieniężnej. RPP dysponuje swobodą w kształtowaniu metod i form prowadzenia polityki monetarnej, co stanowi o jej niezależności od organów władzy państwowej". Przy tym w Polsce zdecydowana większość cen poszczególnych towarów i usług jest determinowana zmianami ich podaży i popytu, a „rząd nie ingeruje bezpośrednio w proces ustalania cen poszczególnych dóbr".

Rosną unijne ceny pozwoleń na emisję CO_2

Według europosła Zbigniewa Kuźmiuka istnieje kilka czynników, wpływających na wzrost inflacji w Polsce, znajdujących się poza zakresem działania banku centralnego. – Przede wszystkim chodzi o wzrost cen paliw na świecie. W Polsce mamy także do czynienia z wyraźnym wzrostem cen energii elektrycznej, a to nie jest charakterystyczne dla innych krajów, ale głównie dla naszego. Ma to wyraźny związek ze wzrostem cen opłat za pozwolenia do emisji CO_2 – u nas szczególnie ważne, wskutek znacznie wyższego niż w innych krajach UE udziału węgla w produkcji prądu – oraz wzrostem cen usług realizowanych przez samorządy, głównie dotyczących odpadów komunalnych. Czynniki związane ze wzrostem cen prądu znajdują się poza oddziaływaniem RPP. I mam nadzieję, że będą miały charakter przejściowy. Być może dojdzie do jakiegoś złagodzenia tej polityki i możliwe, że ceny pozwoleń do emisji CO_2 nie będą rosły tak jak ostatnio. A rosną ze względów administracyjnych, bowiem corocznie Bruksela ogranicza pulę tych pozwoleń. Zgodnie zresztą z zapisami, na które zgodzili się jeszcze ówczesny premier Donald Tusk, a później Ewa Kopacz – przypomina Zbigniew Kuźmiuk.

Dodajmy, że cena praw do emisji CO_2 zbliża się już ostatnio do 45 euro za tonę, podczas gdy rok temu było to 25 euro.

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP" Aleksandra Świątkowska, ekonomistka Banku Ochrony Środowiska, w całym drugim kwartale bieżącego roku możemy mieć skok inflacji do poziomu powyżej 3,5 proc. – Głównym czynnikiem, który będzie cały czas na nią mocno wpływał, są paliwa. Jednocześnie poziom inflacji podtrzymują ceny energii i ceny administracyjne. Sporo dokładają też opłaty za wywóz śmieci – wylicza ekonomistka. Jednocześnie zaznacza: – W II połowie bieżącego roku oczekujemy zejścia CPI nieco poniżej 3 proc. Wynika to z bardzo wysokich baz odniesienia sprzed roku. Ewentualnie najbardziej mogą „zamieszać" ceny żywności. Mam tu na myśli przede wszystkim żywność przetworzoną – najsilniej zależną od surowców. Zakładamy jednocześnie, że ropa naftowa nie będzie już silnie rosła. **GP**

WSPARCIE DLA UCZCIWYCH PRZEDSIĘBIORCÓW

W maju bieżącego roku wejdzie w życie nowelizacja ustawy o podatku akcyzowym. Pakiet akcyzowy uszczelni system i pomoże wyeliminować nieprawidłowości dotyczące opodatkowania wyrobów akcyzowych, w tym samochodów osobowych. – Ustawa zawiera pakiet kilkunastu rozwiązań uszczelniających system podatku akcyzowego, które pozwolą na poprawę warunków funkcjonowania uczciwie działających przedsiębiorców i znacznie utrudnią proceder firmom działającym w tzw. szarej strefie – wyjaśnia wiceminister finansów Jan Sarnowski.

ZREFORMOWAĆ KLIN PODATKOWY, OCALIĆ KLASĘ ŚREDNIĄ

33 organizacje biznesowe podpisały się pod skierowanym do rządu apelem w sprawie planowanej zmiany modelu opodatkowania pracy. Autorzy dokumentu zwracają uwagę na konieczność racjonalnej debaty o klinie podatkowym oraz na zagrożenia wynikające z niektórych spośród postulowanych kierunków zmian w tym zakresie. Odnoszą się oni do zapowiedzi zmian, które mają znaleźć się w opracowywanym przez rząd „Nowym Ładzie": zwiększenia klina podatkowego dla lepiej zarabiających, przy jednoczesnym obniżeniu go dla osób niżej uposażonych.

FOT. MAT. PRASA; ADOBE STOCK

eprasa.pl e02671987d

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

OCIEPLENIE KLIMATYCZNE, CZYLI POWRÓT ZIMY, I JANDA NA RZĄDOWYM GARNUSZKU

Ocieplenie klimatyczne jest takie, że w połowie kwietnia śnieg padał niemal w całej Polsce. OK, nasi dziadkowie mówili: „kwiecień plecień", ale to oznaczało, że raz było ciepło, a raz zimno, raz świeciło słonko, a potem lało. Jednak teraz, gdy nachalnie promowana jest ideologia ocieplenia klimatycznego, to zderzenie ideologii z rzeczywistością – klimatyczną właśnie – bywa zabawne.

Najzimniejszy marzec od parudziesięciu lat. Lodowaty kwiecień z białym puchem w tle. Dowcipni Polacy rozsyłają sobie memy z pingwinami na bocianim gnieździe, czyli duch w narodzie nie ginie. Nie wiem, czy pingwiny przynoszą dzieci, ale sytuacja demograficzna Polski jest taka, że obojętne, kto te dzieciaki ma przynosić, ptak, ssak czy inny nieborak, to witamy serdecznie, proszę bardzo, niech wspiera politykę pronatalistyczną rządu RP.

Wracając do naszych baranów – oczywiście klimatycznych – ta ideologia ocieplenia klimatycznego to ściema do sześcianu. Oczywiście warto zadać pytanie, najlepiej po łacinie: „Cui bono?", czyli w czyim interesie jest to nawijanie klimatycznego makaronu na uszy zziębniętej ludności? Oczywiście ktoś na tym zarabia, i nie są to krasnoludki ani sierotka Marysia.

Ci, którzy głoszą, że klimat nic tylko się ociepla, jednocześnie są w pierwszym rzędzie walki z kopalniami i górnictwem. Nieformalne hasło „zaorać kopalnie" jawi się jako manifest oszalałych zielonych, ale jak bliżej się temu przyjrzeć i poskrobać, to jest to tak naprawdę element walki z konkurencyjnością energetyczną i gospodarczą Polski: stawia się nam, Polakom, taki ekosufit nad głową. Jak ktoś tego nie rozumie – to znaczy, że nic nie rozumie.

Ostatnio słyszę oburzenie polityków opozycji (wiadomo jakich) oraz opozycyjnych mediów (wiadomo jakich) na to, że państwo polskie, a konkretnie różne ministerstwa oraz spółki Skarbu Państwa, przekazują w ostatnich latach na fundację Lux Veritatis ojców redemptorystów w Toruniu (opozycję obowiązuje nomenklatura „fundacja Rydzyka") miliony złotych. Lecą krokodyle łzy. Mnie też

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

> *Ci, którzy głoszą, że klimat nic tylko się ociepla, jednocześnie są w pierwszym rzędzie walki z kopalniami i górnictwem.*

chce się płakać. Tyle że ze śmiechu. Bo oto zaglądam do danych dotyczących prywatnego teatru pani Krystyny Jandy – tak, tej szczepionej w pierwszej kolejności, nawet przed staruszkami. Fundacja ta w latach 2005–2020 dostała 17 milionów 174 tysiące złotych. Cieszę się, że prywatne teatry dostają pieniądze podatników – tak się dzieje w całym cywilizowanym świecie. Jednak drażni mnie hipokryzja lewaków, którzy mówią, że jak państwo daje na „fundację Rydzyka" – to straszne, a jak na fundację aktorki deklarującej, czasem dość niecenzuralnie, opozycyjność wobec władzy – to super. No, albo rybka, albo akwarium. Skądinąd ciekawe, że oskarżany o kulturalną indoktrynację i brak tolerancji PiS za czasów swoich rządów w latach 2005–2007 i 2015–2020 teatrowi Jandy dał 7 milionów 861 tysięcy złotych! Ile instytucji kultury, środowisk i ludzi chciałoby, żeby im tak władza narobiła (wersja złagodzona) na głowę... **GP**

eprasa.pl e02671987d

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

W OCZEKIWANIU NA ELITĘ

SZKOLENIE PILOTÓW PRZED PRZYJĘCIEM F-35

Pięć lat – tyle przyjdzie nam poczekać, aż pierwszy „polski" wielozadaniowy myśliwiec F-35 wyląduje w naszym kraju. Pierwsza eskadra pozyskanych od Stanów Zjednoczonych samolotów dołączy do „Jastrzębi", czyli myśliwców F-16, i będzie stacjonować w 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Obecnie trwa ustalony w umowie proces szkolenia polskich pilotów w USA.

Program operacyjny pod kryptonimem „Harpia" jest uznawany za kluczowy w historii polskiej armii. W jego ramach, w styczniu ub.r. podpisano umowę ze Stanami Zjednoczonymi na zakup 32 wielozadaniowych myśliwców V generacji F-35. Wartość kontraktu, którego realizacja przewidziana jest do 2030 roku, wynosi 4,6 mld dolarów. Myśliwce będą wyposażone w najnowszy w tym okresie wariant oprogramowania – Block 4. Ponadto umowa przewiduje, że samoloty dostarczone w pierwszych transzach zostaną w późniejszym czasie poddane modyfikacjom przez producenta w taki sposób, by spełniały najnowocześniejsze standardy. Kontrakt ze stroną amerykańską przewiduje również pakiet logistyczny i szkoleniowy. W skład tego pierwszego wchodzą m.in. części zamienne, oprogramowanie do obsługi naziemnej czy system zarządzania eksploatacją. Proces szkoleniowy już trwa.

Wiele etapów szkoleń

Polscy żołnierze szkolą się pod okiem amerykańskich instruktorów m.in. w Luke Air Force Base w Arizonie oraz w Fort Worth w Teksasie. Na szkoleniu przebywali już żołnierze 2. Skrzydła Lotnictwa Taktycznego wraz z dowódcą jednostki, gen. bryg. pil. Ireneuszem Nowakiem. W Tek-

eprasa.pl e02671987d

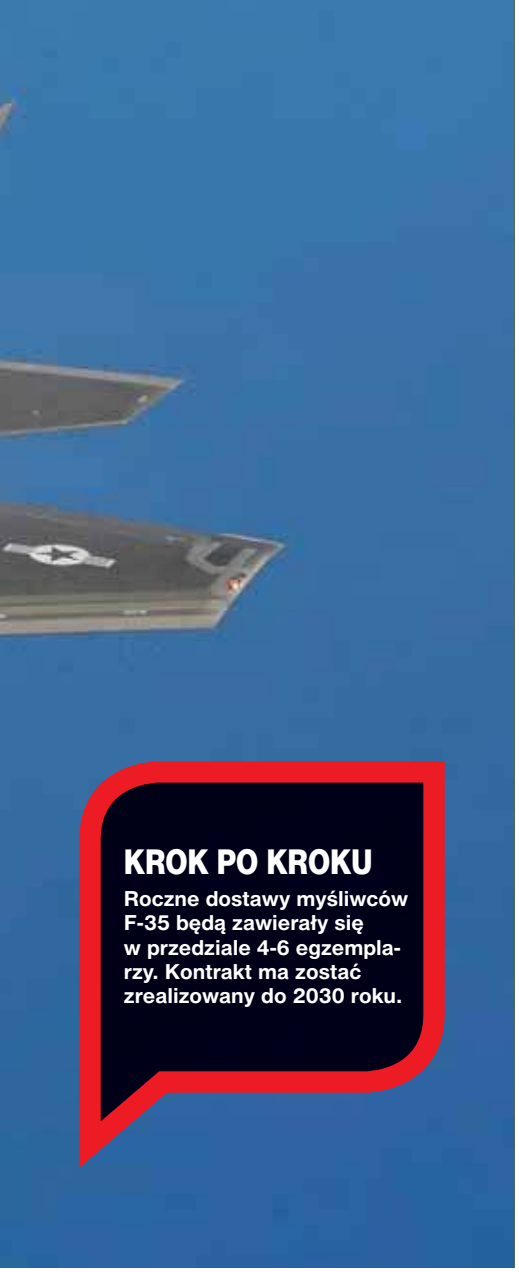

KROK PO KROKU

Roczne dostawy myśliwców F-35 będą zawierały się w przedziale 4-6 egzemplarzy. Kontrakt ma zostać zrealizowany do 2030 roku.

FOT. METZEL MIKHAIL/TASS/FORUM

sasie polscy piloci zapoznali się z kabiną samolotu F-35 oraz taktyką stosowaną na samolotach V generacji. Zdobyli także wiedzę na temat sprawnej implementacji myśliwców w Polsce. W szkoleniu z udziałem żołnierzy 2.SLT uczestniczyli m.in. piloci ze wspomnianej wyżej bazy w Luke w Arizonie, która jest głównym ośrodkiem przeszkolenia na samoloty F-35 w Stanach Zjednoczonych.

Warto zaznaczyć, że to dopiero pierwszy etap szkolenia. W Teksasie obecnych było 14 polskich pilotów. Cały proces zakłada przeszkolenie w USA 24 pilotów, w tym również instruktorów oraz 90 techników pracujących przy obsłudze F-35. Pozostały personel zostanie przeszkolony w Polsce w oparciu o zakupiony w ramach umowy system szkoleniowy (m.in. osiem symulatorów misji) oraz instruktorów wyszkolonych w USA.

F-35 razem z F-16

Z pilotami, którzy odbyli treningi symulatorowe na F-35, spotkał się w Łasku szef MON Mariusz Błaszczak. Jak poinformował, podczas odprawy 12 kwietnia zapoznał się z opiniami i spostrzeżeniami pilotów, którzy przebywali w USA. Minister Błaszczak potwierdził również, że znajdująca się w Łasku 32. Baza Lotnictwa Taktycznego będzie miejscem stacjonowania pierwszej eskadry myśliwców F-35. Baza w Łasku jest obok 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego z Krzesin miejscem stacjonowania myśliwców F-16 zwanych „Jastrzębiami". Pozostaną one w bazie także po przylocie samolotów F-35. Ponadto na podstawie umowy z sierpnia ub.r. w Łasku stacjonować będzie eskadra amerykańskich bezzałogowych dronów MQ-9 Reaper.

Baza lotnicza w Łasku będzie dostosowana do potrzeb samolotów F-35, co wiąże się z dalszą rozbudową infrastruktury. Warto przypomnieć, że w 2019 roku w 32. BLT zakończył się trwający dwa lata remont obejmujący modernizację i wydłużenie do 3 km pasa startowego. Wyposażono go również w nowoczesny system odwadniania. Na lotnisku zaktualizowano system ostrzegający przed oblodzeniem. Ulepszono także oświetlenie. Koszt remontu wyniósł blisko 100 mln zł. Inwestycja była realizowana wspólnie ze stroną amerykańską.

Pierwszy samolot za pięć lat

Jak poinformował dowódca 2. Skrzydła Lotnictwa Taktycznego (któremu bezpośrednio podlega 32. BLT) gen. bryg. pil. Ireneusz Nowak, przylot pierwszego „polskiego" F-35 planowany jest na styczeń 2026 roku. „F-35 to samolot z zupełnie innej epoki, a wprowadzenie go to nawet nie krok, lecz ogromny skok do przodu" – ocenił generał. Jak dodał, myśliwce staną się głównym polskim orężem na polu walki dla wszystkich rodzajów SZ RP, dlatego też potrzebna jest jak najszybsza integracja myśliwców F-35 z systemami rakietowymi Patriot, HIMARS i zapowiedzianymi fregatami typu Miecznik. **GP**

KWESTIA **CZASU**

Wszystko od niego zależy. Oczywiście w przypadku, gdy zakładamy scenariusz pokojowy, że w najbliższych latach nie musimy spodziewać się potrzeby zaangażowania bojowego Sił Powietrznych Rzeczpospolitej Polskiej, nie ma co się spieszyć. Piloci spokojnie się szkolą, zdobywają umiejętności, aby już za pięć lat, równie spokojnie, powitać na ziemi polskiej i przesiąść się ze stareńkich technologicznie MiG- 29 na supernowoczesne F-35. Takiego scenariusza każdy by sobie życzył, tylko jest malutkie „ale". Czasy mamy na tyle ciekawe, że za pięć lat wcale nie musimy mieć spokoju, a na dzisiaj nowoczesnych maszyn z biało-czerwoną szachownicą jest niezwykle mało.
Program „Harpia" jest gigantycznym sukcesem i ani mi głowie jego kwestionowanie, należy jednak pomyśleć o jakimś rozwiązaniu pomostowym. Może o podjęciu rozmów z USA o dostarczeniu za okazyjną cenę zbędnych im kilkudziesięciu F-16? Jak na razie mamy 48 sztuk F-16. Mało, strasznie mało w porównaniu z tym, co może nadlecieć ze Wschodu…
W kwestii innych statków powietrznych, czyli helikopterów, to jak na razie widoków na zmianę sytuacji, tj. podpisanych kontraktów na zakup nowoczesnych maszyn szturmowych (program „Kruk), nie ma i, co gorsza, nie wiadomo, kiedy będą. Na dzisiaj posiadamy na wyposażeniu Wojska Polskiego śmigłowce bojowe, które były nowością w czasach późnego Gierka. A w sytuacji wojny dopiero współdziałanie F-35 z nowoczesnymi śmigłowcami bojowymi daje tym maszynom szanse na wykorzystanie pełni możliwości.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl e02671987d

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Klubowicze uczcili ofiary tragedii smoleńskiej

Członkowie klubów „GP" oddali hołd tym, którzy jedenaście lat temu zginęli, lecąc na uroczystości w Katyniu.

W Krakowie klubowicze złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Krzyżem Katyńskim.

Członkowie klubów „GP" w Polsce i za granicą, pomimo panującej pandemii koronawirusa i ograniczeń w przemieszczaniu się czy przebywaniu w miejscach publicznych, pamiętali o 11. rocznicy katastrofy smoleńskiej.

Redaktor Tomasz Sakiewicz i przewodniczący warszawskiego klubu „GP" Adam Borowski jako reprezentanci środowiska „Gazety Polskiej" złożyli kwiaty pod pomnikami prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz ofiar katastrofy smoleńskiej na pl. Piłsudskiego w Warszawie.

Członkowie klubu „GP" w Gdyni uczestniczyli w Gdyńskich Społecznych Obchodach XI Rocznicy Tragedii Smoleńskiej. Obchody rozpoczęły się o g. 12 uroczystą mszą świętą w kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi. Po mszy nastąpił przemarsz i złożenie kwiatów pod Epitafium Smoleńskim. Uroczystości odbyły się pod patronatem wojewody pomorskiego pana Dariusza Drelicha z udziałem parlamentarzystów, dowództwa Marynarki Wojennej, pocztów sztandarowych oraz przedstawicieli organizacji społecznych.

W Poznaniu w kościele Najświętszego Zbawiciela, z inicjatywy poznańskiego klubu „GP", odbyła się uroczysta koncelebrowania msza św. w intencji zabitych w katastrofie smoleńskiej. W koncelebrze uczestniczył ks. Tadeusz Magas i ks. Leonard Poloch, który jej przewodniczył i wygłosił homilię. W uroczystej liturgii brali udział m.in. przedstawiciele Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Po mszy św. uczestnicy udali się pod pomnik Ofiar Katynia w Poznaniu, gdzie po krótkiej modlitwie, którą poprowadził ks. Tadeusz Magas, zostały złożone wieńce pod przytwierdzoną do tego pomnika tablicą upamiętniającą katastrofę smoleńską.

Przedstawiciele klubu „GP" w Nowym Sączu złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze pod wystawionymi przed sądeckim Ratuszem portretami Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego oraz ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Przez cały weekend każdy mieszkaniec Sądecczyzny, który chciał uczcić pamięć ofiar tej tragedii, mógł zapalić znicz pod portretami dwóch Honorowych Obywateli Miasta. Została też odprawiona uroczysta msza święta za ojczyznę oraz za pomordowanych w Katyniu i poległych pod Smoleńskiem. Mszę celebrował prałat Jan Siedlarz, który powiedział: „Jest takie zdanie w Piśmie Świętym: »Jeśli Ci umilkną, kamienie wołać będą«". Po mszy klubowicze towarzyszyli prezydentowi miasta Ludomirowi Handzlowi, który w towarzystwie 92-letniego Tadeusza Gizy, syna generała Józefa Gizy, odsłonili umiejscowione na ścianie kościoła pw. św. Kazimierza tablice ufundowane przez władze miasta. Stanowią one uzupełnienie istniejących tablic memoratywnych, zawierających odnalezione staraniem prof. Jerzego Gizy nazwiska kolejnych 33 oficerów, mieszkańców Nowego Sącza i regionu, zamordowanych w 1940 roku przez Sowietów w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Bykowni. Tym samym nowosądecka lista katyńska powiększyła się do 256 osób.

Polonia amerykańska także oddała hołd ofiarom katastrofy smoleńskiej i zbrodni katyńskiej. Uroczystość w Amerykańskiej Częstochowie (Doylestown w Pensylwanii) tak opisuje Małgorzata Bojko: „(…) Konsul RP Mateusz Gmura odczytał dwa listy skierowane do Polonii: z Kancelarii Prezydenta RP, podpisany przez min. Adama Kwiatkowskiego, oraz od Konsula Generalnego w Nowym Jorku Adriana Kubickiego. W obu listach zawarte zostały ogromne podziękowania dla Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego, klubów »Gazety Polskiej«, Przyjaciół Rodzin Radia Maryja, Reduty Dobrego Imienia RP oraz całej Polonii zaangażowanej w przedsięwzięcia rocznicowe. Przewodniczący Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego Tadeusz Antoniak przekazał pozdrowienia i podziękowania od min. Jana Dziedziczaka, kierowane do uczestników i organizatorów uroczystości. W dalszej kolejności odczytał list od Marszałka Seniora Antoniego Macierewicza, skierowany do rodaków mieszkających w Ameryce. W liście wyraźnie podkreślił on, iż polska elita z 1940 roku została zamordowana tylko dlatego, że była przedstawicielami Państwa Polskiego. Ten fenomen polskości był zagrożeniem dla państwa sowieckiego. Podobnie nam współczesnym wydaje się nieprawdopodobne, wręcz nierzeczywiste, że ktoś śmiał podnieść rękę na Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego, Jego małżonkę

eprasa.pl e02671987d

FOT. KLUBY „GP"

Marię, byłego Prezydenta na uchodźstwie oraz pozostałe 93 osoby, które poniosły razem z nimi śmierć nad Smoleńskiem. (...) Apel pamięci poświęcony ponad 20 tysiącom polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku odczytał Jacek Szklarski – przedstawiciel Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Upamiętniając katastrofę samolotu Tu-154M nad Smoleńskiem reprezentanci klubów »GP« z New Jersey i Filadelfii odczytali nazwiska 96 ofiar tego tragicznego w lotu. Ceremonie rocznicowe zakończyło złożenie wieńców pod pomnikiem Husarza dłuta śp. mistrza Andrzeja Pityńskiego oraz pod monumentem upamiętniającym katastrofę smoleńską".

W Toronto w kilku kościołach były wspominane tragiczne wydarzenia z 10 kwietnia, a główna msza św. została odprawiona w kościele św. Kazimierza w Toronto. Klub „GP" z Toronto złożył kwiaty i zapalił znicze pod pomnikiem Katyńskim, Tablicą Smoleńską oraz przy Dębie Pamięci w jednym z parków; wspólnie z państwem Jamróz, którzy byli fundatorami i pomysłodawcami tej inicjatywy, wspomniano ofiary tragedii.

Mszą świętą w kościele Ojców Franciszkanów w Opolu rozpoczęły się wojewódzkie uroczystości 11. rocznicy katastrofy smoleńskiej. W Kostowie, gdzie mieszkańcy wsi wybudowali pierwszy w regionie pomnik ku czci prezydenta Lecha Kaczyńskiego i ufundowali granitowy obelisk z pamiątkową tablicą upamiętniającą katastrofę smoleńską oraz ofiarę elity polskiego społeczeństwa, złożono wieńce.

Klubowicze z Piotrkowa Trybunalskiego uczcili pamięć ofiar tragedii smoleńskiej, składając kwiaty oraz zapalając 96 zniczy pod pomnikiem katyńskim. Następnie wieczorem uczestniczyli we mszy św. w intencji Ojczyzny oraz ofiar tragedii smoleńskiej.

W Krakowie klubowicze złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Krzyżem Katyńskim.

Kaliski klub „GP" uczestniczył we mszy św. w intencji Ojczyzny oraz ofiar tragedii smoleńskiej.

W Tarnowskich Górach klubowicze złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem upamiętniającym ofiary katastrofy pod Smoleńskiem.

W kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Knurowie została odprawiona msza święta w intencji 96 ofiar katastrofy smoleńskiej oraz ich rodzin. Po Eucharystii zostało zapalonych 96 zniczy ku czci ofiar i odmówiono modlitwę.

We Wrocławiu złożono wiązanki kwiatów pod tablicą upamiętniającą 96 ofiar katastrofy, znajdującą się w kościele garnizonowym we Wrocławiu, natomiast wieczorem delegacja wrocławskiego klubu „GP" uczestniczyła we mszy św. w tych którzy zginęli 11 lat temu.

Członkowie klubu „GP" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach zapalili biało-czerwone znicze pod Dębem Wolności, w miejscu upamiętnienia 10 kwietnia 2010 roku. Następnie odbyła się msza św. w konkatedrze św. Aleksandra z modlitwą za ofiary tragedii smoleńskiej.

Z inicjatywy oleckiego klubu „GP" przy tablicy smoleńskiej w Kaplicy Krzyża przy ulicy Zamkowej wspominano chwile związane z czasem katastrofy smoleńskiej. W uroczystości uczestniczył Dariusz Josiewicz – przewodniczący klubu „GP" w Olecku oraz jego małżonka Elżbieta Josiewicz.

Członkowie klubu „GP" Góra Śląska złożyli wiązankę biało-czerwonych kwiatów pod Pomnikiem Wolności.

Pabianicki klub „GP" zorganizował pod tablicą Anny Walentynowicz uroczystość upamiętniającą tę wielką tragedię. Po zakończonej ceremonii uczestnicy udali się do kościoła św. Maksymiliana, gdzie została odprawiona msza święta w intencji ofiar.

W Nowym Targu klubowicze złożyli kwiaty pod krzyżem katyńskim, upamiętniając ofiary zbrodni katyńskiej i tragedii smoleńskiej.

W kościele św. Józefa Oblubieńca NMP w Olszynie została odprawiona msza święta w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej. We mszy uczestniczyli członkowie miejscowego klubu „GP".

Klub „GP" Przedbórz wraz z radną powiatową Grażyną Strojkowską zapalili znicze pod obeliskiem przy ulicy Częstochowskiej w Przedborzu.

Członkowie klubu „GP" w Łochowie uczestniczyli w miejscowym kościele parafialnym we mszy św. za dusze ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Pod tablicą upamiętniającą ofiary katastrofy znajdującą się w tym kościele złożono kwiaty.

Przedstawiciele Sekcji „M" i „S" klubu „GP" w Nowym Sączu zapalili znicze pod tablicą upamiętniającą ofiary zbrodni katyńskiej związane z Sądecczyzną oraz wzięli udział we mszy św. ofiarowanej za polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku w Katyniu. Kazanie wygłosił proboszcz parafii p.w. św. Kazimierza w Nowym Sączu, ks. Jan Siedlarz.

Klub „GP" w Tychach uczcił tragedię smoleńską uroczystą mszą świętą w kościele pw. św. Rodziny w Tychach. Klubowicze przygotowali i wygłosili modlitwę wiernych oraz czytanie Słowa Bożego. Po mszy delegacja klubu udała się pod pomnik Smoleńsk 2010 w parafii św. Krzysztofa, gdzie złożono kwiaty oraz zapalono znicze.

Uroczystości odbyły się również m.in. w: Sydney, Gliwicach, Libiążu, Koszalinie, Ostrowcu Św., Giżycku, Gdańsku, Elblągu, Dzierżoniowie, Katowicach, Wieliczce, Łasku. **GP**

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl e0

Grzegorz
Broński

Polak w więzieniu na Wyspach

Dewiant i morderca

21-letnia Libby poszła na imprezę. Niestety, w środku nocy spotkała młodego Polaka, który jeździł po mieście w poszukiwaniu ofiary. Paweł R. zgwałcił i zamordował studentkę. Zwyrodnialec usłyszał surowy wyrok.

Hull to portowe miasto we wschodniej Wielkiej Brytanii, w którym żyje nieco ponad ćwierć miliona osób. Wśród Polaków kojarzone głównie z drużyną piłkarską, całkiem niedawno występującą w Premier League, a wówczas w jej składzie grał reprezentant naszego kraju Kamil Grosicki. Niestety, mieszkańcy Hull zapewne dobrze zapamiętają nazwisko innego Polaka – Pawła R., sprawcy okrutnej zbrodni, do której doszło w ich mieście zimą 2019 roku. Niedawno zakończył się proces w tej sprawie i zapadł wyrok, a przez to szczegóły wstrząsającej historii zostały przypomniane. „Może pan nigdy nie zostać zwolniony (z więzienia – dop. red.)" – stwierdziła w uzasadnieniu orzeczenia sędzia, która zwróciła się do skazanego. On jednak zachował spokój. Również gdy głos zabrała matka jego ofiary. „Świadomość, że w ostatniej godzinie życia Libby potrzebowała mnie, a mnie przy niej nie było, będzie mnie prześladować do końca życia" – mówiła zrozpaczona kobieta.

Libby Squire miała 21 lat i była studentką filozofii na lokalnym uniwersytecie. Tamtej nocy – z 31 stycznia na 1 lutego – wyszła z domu, aby się nieco zabawić. Spotkała znajomych, sięgnęła po alkohol. Według świadków, wypiła zdecydowanie za dużo, bo gdy chciała wejść do nocnego klubu, nie została wpuszczona przez obsługę – była zbyt pijana. Znajomi zamówili więc taksówkę, kierowca pojechał pod wskazany adres. Dziewczyna wysiadła, aby pójść do domu. Jednak nigdy tam nie dotarła.

Koszmarny zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym momencie w pobliżu przejeżdżał mężczyzna, który w nocy krążył po Hull w poszukiwaniu ofiary, „z którą mógłbym mieć łatwy seks" – stwierdził później cytowany przez brytyjskie media napastnik. I wypatrzył Libby siedzącą na ławce. Bezbronną, pod wpływem alkoholu, nie wiedzącą, co ze sobą zrobić… Zaprosił dziewczynę do samochodu, a ona wsiadła. Nikt więcej jej nie widział żywej. Oczywiście po zaginięciu studentki jej bliscy rozpoczęli poszukiwania, prześledzili, co robiła tamtej nocy, z kim się spotkała. Ale nie udało się odnaleźć dziewczyny. Z upływem czasu nikt już nie miał wątpliwości, że stało się coś złego. Po dwóch miesiącach, pod koniec marca, ciało Libby wyłowiono z rzeki Humber, przy ujściu do morza. Znacznie wcześniej, bo już tydzień po zaginięciu studentki, zatrzymano podejrzanego. Był nim Paweł R., 24-letni wówczas Polak, pochodzący z województwa kujawsko-pomorskiego, który w Wielkiej Brytanii przebywał legalnie. Na Wyspy przyjechał z rodziną. Miał żonę i dwójkę małych dzieci. Pracował jako rzeźnik.

W brytyjskich mediach (także polonijnych) podawano jego pełne nazwisko, ale również publikowano zdjęcia bez pasków zasłaniających oczy. Nadal są one dostępne w internecie – widać na nich niepozornego, młodego mężczyznę, który wydawał się niegroźny. To jednak tylko pozory. Paweł R. od dawna bowiem wchodził w konflikt z prawem, popełniał liczne przestępstwa, przede wszystkim o podłożu seksualnym. Najpierw postawiono mu zarzuty włamań i kradzieży bielizny, masturbowania się w miejscu publicznym, podglądania kobiet w intymnych sytuacjach. Od razu też pojawiły się spekulacje, że Polak może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Libby. Miesz-

Wyrok ŁAWY PRZYSIĘGŁYCH

Zgodnie z brytyjskim prawem, po przedstawieniu materiału dowodowego na rozprawie to ława przysięgłych najpierw wypowiedziała się, czy Paweł R. popełnił zarzucane mu przestępstwo. Głosami 11:1 stwierdzono, że zgwałcił i zabił studentkę. Dopiero na drugi dzień sędzia ogłosił wymiar kary. Mężczyzna został skazany na dożywocie.

eprasa.pl e02671987d

Pierwszy wyrok

SKAZANY ZA WOJERYZM

Jeszcze w 2019 roku Paweł R. usłyszał pierwszy wyrok, skazujący go na 5 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Wtedy został uznany za winnego kilku przestępstw o podłożu seksualnym. Także wojeryzmu, czyli podglądania innych osób podczas zachowań seksualnych.

kał w pobliżu, nie miał alibi, krążył tamtej nocy po ulicach miasta.

Początkowo brakowało dowodów, że zrobił krzywdę studentce, a on szedł w zaparte. W końcu jednak potwierdzono, że był ostatnią osobą, która widziała Libby żywą. Dziewczyna wsiadła do jego samochodu. Wtedy on zmienił linię obrony. Przyznał, że spotkał kobietę i odbyli stosunek. Rzekomo za jej zgodą. Według prokuratury, Libby została jednak zgwałcona, a później wrzucona do rzeki. Być może wówczas żyła. Po odnalezieniu zwłok nie udało się ustalić przyczyny śmierci z powodu znacznego rozkładu ciała.

Podczas śledztwa Paweł R. wielokrotnie zmieniał swoją wersję wydarzeń. Niewiele to pomogło dewiantowi. Za wcześniejsze przestępstwa trafił za kratki, a gdy odsiadywał wyrok, wszczęto kolejny proces – tym razem dotyczący zabójstwa Libby Squire. Nie trwał długo. Po miesiącu ława przysięgłych w sądzie w Sheffield orzekła, że Paweł R. jest sprawcą morderstwa studentki. Najpierw ogłoszono jego winę, a nazajutrz wymiar kary. Zabójca młodej kobiety został skazany na dożywocie bez możliwości starania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie przed upływem 27 lat. Z relacji brytyjskich mediów wynika, że podczas ogłaszania wyroku Paweł R. nie okazywał żadnych emocji. **GP**

Libby została zgwałcona, a później wrzucona do rzeki. Być może wówczas jeszcze żyła...

List do żony

POPROSIŁ O PIENIĄDZE

Z aresztu Paweł R. napisał list do żony. „Chciałbym zapytać, jak się czujesz, czy dalej mnie kochasz? Ja nigdy nie przestałem Cię kochać" – cytował serwis thepolishtelegraph.co.uk. Paweł R. poprosił też o... pieniądze. Bo nie miał za co oglądać telewizji. Jak podają media, po ujawnieniu zbrodni Pawła R. kobieta rozwiodła się z nim.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl e02671987d

Grzegorz
Wszołek

KONCESJONOWANY „GŁOS POKOLENIA"

PATOBUNTOWNIK, CZYLI PRZECHWAŁKI I WULGARYZMY

Mata jest kreowany przez wyznawców ruchu ośmiu gwiazdek na ideologa młodzieży i najważniejszy głos licealno-studenckiego pokolenia. Tymczasem „Patoreakcja" potwierdza niezłe czucie bitu przez Matczaka juniora, lecz opisuje porachunki, które są kompletnie nierozumiane przez młode pokolenie.

Komu się nie dostaje w najnowszym utworze artysty? Krystyna Pawłowicz – „nienormalna", Jarosław Jakimowicz chciał posłać Matę (Michała Matczaka) do wojska, ale przede wszystkim Matczak uderza w Jacka Kurskiego i TVP. Prezesowi Telewizji Publicznej wygraża w słowach, których nie da się zacytować na łamach szanowanej gazety. W singlu Mata odpłaca się swoim krytykom w wulgarnym stylu, niejako odpowiadając w imieniu ojca – wpływowego prawnika, zakulisowego kandydata na wysokie stanowiska, gdy tylko opozycja przejęłaby władzę. Co ciekawe, Mata nie ma nic wspólnego z bezkompromisowymi hip-hopowcami, narażającymi się w III RP mocnymi dissami politykom. „Miejsce Polska, system samowolka. Cel to forsa, w tym tkwi sekret. Biorę, co los da, życie made in Polska. To jest moje miejsce, bo kocham to miejsce" – ubolewał O.S.T.R. nad skorumpowaną klasą polityczną w Polsce za rządów SLD. „Nie będę brodził w pomyjach, klimat nie sprzyja, odpowiem, rządowy cyrk mi się przejadł, muszą spaść głowy, jak co dzień. Co może młodzież bez planów, przyszłości, chociaż z dyplomem? Europa stoi otworem, kapitalizm potworem" – rapował Peja, wyzywając otwarcie Donalda Tuska, określając Bronisława Komorowskiego mianem „marionetki". Gwiazda polskiej sceny hip-hopu jest zresztą konsekwentna: od młodości daje wyraz pogardy do polityków wszystkich rządzących opcji. Z kolei Hans 52 Dębiec, który z biegiem lat przeżył metamorfozę z antyklerykała na współwokalistę zespołu katolika „Litza" w Luxtorpedzie, rapował: „Powiem demokracja, gdy demos będzie miała ją faktycznie, nieteoretycznie. Powiem, że prawda tutaj się liczy. Kiedy z mównicy znikną obłudnicy powiem, że żyję w państwie prawa – kiedy ich wszystkich uda się skazać". Nic zatem nowego w tym, że przedstawiciele charakterystycznej subkultury raperskiej w Polsce zajmują się tematami polityczno-społecznymi. Tak było, jest i będzie.

Porównanie tych przesiąkniętych sytuacją polityczną utworów z przeszłości z „Patoreakcją" Maty nie wytrzymuje krytyki w ocenie dotyczącej tego, które pokolenie hip-hopu było bardziej dojrzałe, choć też i brutalne. Gdy słuchało się na trzepakach lub boisku głosu tamtych raperów, wszystko stawało się czytelne i szczere. Jak to brzmi w zestawieniu z faktem, że Matczak konsultował swoje numery z ojcem pod kątem procesowym? „Tato, czy pan Kurski mnie pozwie?" – czy nie brzmi to po prostu kuriozalnie, skoro Mata zgrywa takiego twardziela? Jeśli wsłuchać się w najnowszy kawałek Maty, wzorowanego ewidentnie na wielowątkowości znanej z singli Quebonafide, to szczytem osiągnięć dla młodego chłopaka jawi się występ u Kuby Wojewódzkiego. „Patointeligencja" była jakimś opisem problemów bogatej młodzieży, która w PRL-u zostałaby nazwana „bananową". „Patoreakcja" to tylko zbiór przechwałek i wulgarnych tekstów pod adresem osób, z którymi nie po drodze jest prof. Marcinowi Matczakowi, ojcu rapującego patobuntownika. I nie trzeba być fanem mediów publicznych, by to zauważyć. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl e02671987d

GAZETA POLSKA

ABORCJA BYŁA NARZĘDZIEM MĘŻCZYZN, A NIE KOBIET

FOT. BREUEL-BILD/PAP

FILM O KULISACH LEGALIZACJI ABORCJI W USA

Feministki walczyły o równe płace i podstawowe prawa, w tym prawa do głosowania. Tak definiowano prawa kobiet. O aborcji nie było mowy. Tymczasem, jak pokazuje nasz film, aborcja była narzędziem wykorzystywanym przez mężczyzn do robienia wielkiego biznesu – mówi Nick Loeb, reżyser i aktor w filmie „Wyrok na niewinnych. Sprawa Reo v. Wade".

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Jest Pan reżyserem i aktorem w filmie „Wyrok na niewinnych". To opowieść o jednej z najgłośniejszych batalii sądowych w dziejach Ameryki, która 50 lat temu zdecydowała o legalizacji aborcji w USA. Pokazanych jest tu szereg manipulacji, nadużyć i kłamstw wokół aborcji, które wpłynęły na werdykt sędziów. To było pół wieku temu. Co chce Pan dziś zmienić swoim filmem?

Oczywiście wierzę, że ten film coś zmieni w powszechnej świadomości. Moim celem było, aby prawda wyszła na jaw i aby po prostu zmieniła serca i umysły. Bardzo bym chciał, aby ludzie zrozumieli, że życie zaczyna się od poczęcia. Zaczyna się w łonie matki, więc gdy następuje aborcja, to odbiera się życie istocie ludzkiej.

Porozmawiajmy o kulisach sądowej sprawy, która zdecydowała o legalizacji aborcji. Zacznijmy od szokujących informacji zawartych w filmie. Choćby tej, że ruch feministyczny nie był na początku w ogóle zainteresowany aborcją. Zdziwiło to Pana?

Byłem zaskoczony, wszyscy byliśmy. Okazuje się, że pionierka ruchu kobiet, Susan B. Anthony, zdecydowanie sprzeciwiała się aborcji. Feministki początkowo walczyły o równe płace i podstawowe prawa, w tym prawa do głosowania. Tak definiowano prawa kobiet. O aborcji nie było mowy. Tymczasem, jak pokazuje nasz film, aborcja była m.in. narzędziem wykorzystywanym przez mężczyzn do robienia wielkiego biznesu. Biznesu i, jak pokazuje film, również polityki.

Przechodząc do konkretów – film ujawnia, jak wielu manipulacji dokonano przy głosowaniu nad aborcyjnym prawem w 1973 roku. Co Pana najbardziej zszokowało?

Liczba fake newsów, fałszywych statystyk i nieprawdopodobne kłamstwa, którymi posługiwano się, by tworzyć naciski zarówno na sędziów, jak i na społeczeństwo. I bezkrytyczne podejście mediów, które bez weryfikacji publikowały wymyślane przez działaczy pro-choice na kolanie statystyki dotyczące nielegalnych aborcji czy zgonów podczas nich.

Dla mnie zdumiewające w tym filmie było to, że na pytanie, kto wierzy, iż życie zaczyna się od poczęcia, pada odpowiedź: aborterzy. W sumie to oni przecież najlepiej wiedzą, że zabijają człowieka...

Pewnie mówi Pani o scenie, w której pokazaliśmy broszurę informacyjną kliniki aborcyjnej Planned Parenthood sprzed kilkudziesięciu lat. Tam było wprost napisane, że oferują zabicie życia po poczęciu. Nie mam komentarza. Też jestem zszokowany.

Pokazuje też Pan Margaret Sanger, założycielkę sieci klinik aborcyjnych Planned Parenthood, która przemawia na wiecu Ku-Klux-Klanu, przekonując słuchaczy, że aborcja jest dobrym narzędziem do zmniejszenia populacji... czarnych. Pana film rozwścieczył lewicę. Jest Pan gotowy na atak na „Wyrok na niewinnych"?

Ten atak już trwa. Pojawiły się niemal zewsząd głosy, że wszystko, co pokazujemy, jest nieprawdą. Mimo że nie jest trudno to zweryfikować. Media kłamią też, że nie mamy dystrybucji ani na Amazon, ani w iTunes. Co jest nieprawdą. Bo tam jesteśmy i mamy sporą popularność. Tymczasem wiele środowisk robi wszystko, by widzowie nie obejrzeli filmu „Wyrok na niewinnych". Nie jestem tym zaskoczony. **GP**

eprasa.pl e02671987d

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

FANTAZJA O PUSZCZY

Jean-Michel Jarre, AMAZÔNIA
Columbia

Szum drzew miesza się z rytmem muzyki, a odgłosy przyrody ze śpiewem amazońskich plemion. Legendarny twórca muzyki elektronicznej Jean-Michel Jarre na dwupłytowym albumie prezentuje ścieżkę dźwiękową do zdjęć brazylijskiego fotografa Sebastião Salgado, który przez siedem lat przemierzał amazońskie lasy. Czy dokładnie tak brzmi Puszcza Amazońska? Niekoniecznie, znaczną część dźwięków Jarre nagrał w studiu, efekt jest więc bardziej wyobrażeniem odgłosów lasu niż pracą etnografa. Wystawa zdjęć Salgado, z towarzyszącą im muzyką Jarra, będzie miała premierę w maju w Filharmonii Paryskiej.

★★★★★★

ZAGADKI KRÓLA

Król, DZIĘKUJĘ
ART2 Music

Błażej Król wydał najdłuższą, ale też chyba najbardziej przebojową i optymistyczną płytę w swojej dyskografii. Jest więc wiele powodów, by pójść za radą artysty – „nie zwalniaj teraz, podgłośnij radio". Aż 18 piosenek pełnymi garściami czerpie z muzyki lat 80., gdzie wśród elektro-popowego rytmu pobrzmiewa sentymentalny dźwięk saksofonu. Król ma przy tym niebywałą zdolność zaczarowania pozornie kiczowatych dźwięków w pełne znaczeń, odniesień, emocji i zagadek piosenki. „Dziękuję" to płyta, która za każdym odsłuchem wydaje się trochę inna, a dla kolejnych odkryć warto zostawić ją w odtwarzaczu na dłużej.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { RELIGIA }

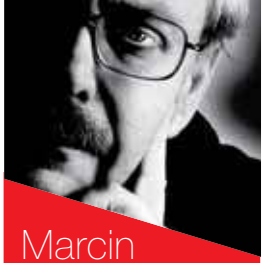

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Najpiękniejsza przygoda ludzkości

„HISTORIA CHRZEŚCIJAŃSTWA"

Wojciech Roszkowski
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2021

Wojciech Roszkowski nie przestaje zadziwiać. Po monumentalnym „Świecie Chrystusa" i mocnych diagnozach dotyczących agonii współczesnego świata porwał się na kolejne opus magnum – „Historię chrześcijaństwa". I zrobił to we właściwy sposób. Zmorą wielkich syntez jest nudziarstwo, bez rozróżniania faktów istotnych od istotniejszych. Roszkowski o tym wie. Jego postacie, od ewangelistów i apostołów poczynając, są krwiste, kontrowersje żywe, a tło historyczne barwnie nakreślone. Poznajemy więc z niemałym wzruszeniem męczeński okres Kościoła z pięknym zestawem zamęczonych kobiet: Hermiony, Oliwii, Balbiny, Sabiny, Symfrozy, Wibii i jej ciężarnej niewolnicy Felicyty, powracają postacie świętych Cecylii, Martyny, Reginy, Agaty, Eugenii, Zuzanny Leokadii, Beaty. Która ze współczesnych imienniczek zna wstrząsające dzieje swojej patronki? Przystępna staje się definicja opartej na magii gnozy czy zrozumienie istoty manicheizmu, próbującego połączyć wszystkie religie od zoroastryzmu po buddyzm. Cud chrześcijaństwa podkreśla nie tylko jego nieprawdopodobny rozwój od małej sekty żydowskiej po uniwersum, ale też moc przetrwania w epoce kryzysu, zamętu, najazdów barbarzyńców i regresu cywilizacji. Zdumiewa liczba znakomitych postaci, które pojawiają się w momencie, kiedy są naprawdę potrzebne. Na pięć minut przed zapadnięciem ciemności św. Hieronim przekłada Biblię na łacinę, a Augustyn z Hippony przybliża ludziom Boga. Słabnący Rzym przestaje wysyłać w świat swoje legiony, ale nadal podążają z Dobrą Nowiną jego święci – Patryk do Irlandii, Cyryl i Metody do Słowian czy święty Wojciech do Polski i Prus. Pierwszy tom zamyka upadek Konstantynopola i fenomen Joanny d'Arc. Czekam na następne! **GP**

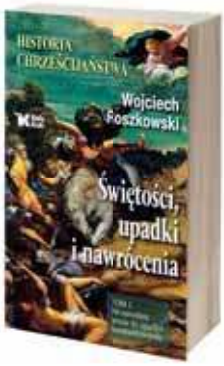

MIX Kulturalny

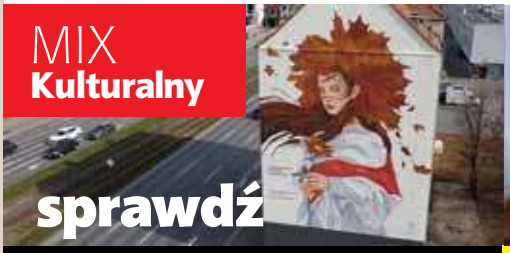

CZY PODOBA CI SIĘ

Mural poświęcony białoruskiej opozycji, który znalazł się na wrocławskiej kamienicy przy ul. Legnickiej, przedstawia postać kobiety. Ma to być symbol walki Białorusinów o wolność. Autorem projektu jest Białorusinka, Anna Redko.

ZREKONSTRUOWANĄ KLASYKĘ

Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny wydała kolekcję polskich filmów fabularnych po rekonstrukcji cyfrowej na DVD i Blu-ray. Są to: „Pan Wołodyjowski" i „Potop" w reż. J. Hoffmana oraz „Pan Tadeusz" R. Ordyńskiego.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Zimny, złowrogi świat

„SNOWPIERCER", DRUGI SEZON

Reżyseria: Noah Hawley
USA, 2021

Krzysztof **Wołodźko**

Jeśli lubicie Państwo oglądać seriale o długich podróżach pociągiem – drugi sezon „Snowpiercer" będzie jak znalazł.

Zmiany klimatyczne, antropocen, globalne ocieplenie – dzięki Jakubowi Wiechowi nawet „zwykły prawicowiec" zaczyna się nad tym poważnie zastanawiać. Ale co, jeśli zmiany klimatyczne przyniosą nam radykalne globalne oziębienie? I przerażona ludzkość zacznie szukać ratunku przed wielkim chłodem? „Snowpiercer" to pierwotnie komiks i film fabularny. Ale ja zacząłem go oglądać dzięki polskiej grze komputerowej „Frostpunk", stworzonej przez 11 bit studios (bardzo polecam!). Prawem dziwnych popkulturowych asocjacji po kilku turach rozgrywki zerknąłem na serial.

Akcja „Snowpiercera" (można go zobaczyć na Netflixie) toczy się w pociągu, który przedziera się przez otulony śniegiem i mrozem świat. Rzecz jest i dystopijna, i mało prawdopodobna, bo trudno wyobrazić sobie, żeby jakakolwiek infrastruktura kolejowa, rozciągnięta na setki tysiące kilometrów, dała radę ekstremalnym chłodom.

Serial ogląda się świetnie – rozpędzony pociąg, liczący ponad tysiąc wagonów, jest areną licznych konfliktów, ma swoją pracującą biedotę, klasę średnią i elity. W drugim sezonie poznajemy prawdziwego Josepha Wilforda (Sean Bean) – człowiek uznawany za dobroczyńcę ludzkości okazuje się czarnym charakterem. Jego antagonistami są Melanie Cavill (Jennifer Connelly) i Andre Layton (Daveed Diggs). „Snowpiercer" to wciągająca rozrywka, idealna na zimny kwiecień pod ciepłym kocykiem. I zmusza do zadania kilku pytań o możliwy kształt świata po katastrofie klimatycznej. **GP**

Pojawia się nowa perspektywa – wybawieniem dla pasażerów pociągu może być globalne ocieplenie.

FOT. MAT. PRAS.

śmiej się

PRZY DZIECKU

„Szukam miłego dziecka. – Szczoteczka. Proszę dzwonić zębami". „Ogłoszenia dzieci, niedzieci, stworzeń i rzeczy" D. Kassjanowicz to zbiór zabawnych wierszyków. Sporo tu zaskakujących skojarzeń, a co najważniejsze – powodów do śmiechu.

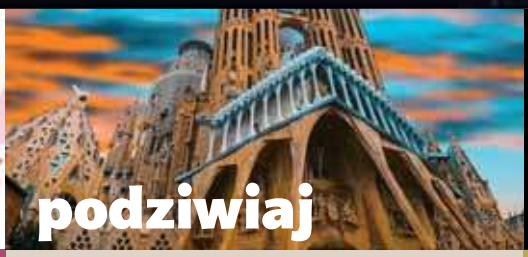

podziwiaj

GAUDIEGO W PARYŻU

Wystawa „Gaudi, architekt wyobraźni" w Muzeum Sztuki Cyfrowej w Paryżu jest dostępna on-line. Instalacja świetlna tworzy wyimaginowane miasto architekta z jego modernistycznymi budynkami wpisanymi na listę UNESCO.

pochwal się

PROJEKTEM TEATRALNYM

Ruszyła siódma odsłona programu „Placówka", realizowanego przez Instytut Teatralny. Kolektywy artystyczne lub indywidualni twórcy prezentują projekt teatralny, na którego realizację mogą wygrać finansowe wsparcie.

eprasa.pl e02671987d

POLNISCHE POLIZEI

WIERNOŚĆ FAKTOM I DLACZEGO NIEKTÓRZY MAJĄ Z TYM PROBLEM

Udział policji granatowej, czy „tak zwanej polskiej policji", w eksterminowaniu Żydów podczas wojny jest od jakiegoś czasu jednym z tematów publicznej debaty – m.in. za sprawą publikacji prof. Jana Grabowskiego „Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów". Dobrze, że istnieją też takie książki, które przedstawiają sprawę w sposób niezafałszowany – jak choćby wydana przez IPN „Policja granatowa w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945" pod redakcją dr. Tomasza Domańskiego i prof. Edyty Majcher-Ociesy.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Profesor Grabowski swoich intencji nie kryje – pisze o nich wprost we wstępie do swojej pracy, odwołując się do wydanych w 2016 roku przez MSZ wytycznych dla polskich placówek dyplomatycznych, by zwracać uwagę na pojawiające się w przestrzeni medialnej nieprawdziwe sformułowania, które „fałszują rolę Polski w czasie II wojny światowej". Grabowski przytacza te „błędne kody pamięci": „polskie ludobójstwo", „polscy zbrodniarze wojenni" czy „polskie masowe mordy". Dziwnym trafem nie wspomina najczęściej pojawiającego się w mediach światowych kłamliwego wyrażenia, które wyrządziło i wyrządza najwięcej szkód – „polskie obozy koncentracyjne", „polskie obozy zagłady". W każdym razie Grabowski bez cienia zażenowania stwierdza: „Już w tym miejscu muszę ostrzec, że błędne kody pamięci pojawiać się będą bardzo często na stronach tego studium". Tym samym odkrywa, że nie kieruje nim ciekawość badacza i naukowca, lecz chęć walki na poziomie quasi-medialnym, publicystycznym. Podziękowania złożone Jarosławowi Kurskiemu za to, że „w pół drogi między Kamloops a Hope w Kolumbii Brytyjskiej wymyślił tytuł", a także innym osobom, m.in. Janowi Tomaszowi Grossowi, dopełniają oczywistości, jaką jest fakt, iż książka „Na posterunku" powstała przy poklasku wspierającego się wzajemnie środowiska, które za cel wzięło sobie oczernianie Polaków i uczynienie ich współwinnymi zbrodni niemieckich.

Metody komunistów

Kwestie semantyczne dotyczące formy i sposobu formułowania zarzutów są fundamentalne, wyznaczają dalszą możliwość rozmowy, dialogu czy spierania się wokół tematu. Za nimi idzie wierność faktom, dobór materiałów, źródeł, sposobu ich cytowania, a wreszcie wnioskowania i stawiania tez. Jednak to właśnie od języka wszystko się zaczyna. Na początku było i jest słowo. Na słowie skoncentrujmy uwagę, na tym samym słowie, które w przedmowie wyśmiewa Grabowski, wskazując

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e02671987d

FOT. IPN

„POLSKA POLICJA"
Według rozporządzenia Franka, „Polnische Polizei" miała podlegać bezpośrednio niemieckiemu zwierzchnictwu. Ustawiano ją w funkcji pomocniczej i „niższej rasowo". Co istotne, było w niej wielu zakonspirowanych członków ZWZ czy AK.

owe „kody pamięci". W swej pracy wyjaśnia on na przykład używaną podczas wojny nomenklaturę, ale czyni to pokrętnie i w efekcie zamiast porządkować i oddawać prawdziwy stan rzeczy, wprowadza chaos i manipuluje umysłem czytelnika. Jak? To proste sposoby: choćby używanie słów polska policja bez cudzysłowu; albo przez wprowadzenie skrótu PP, który według słowniczka skrótów zawartego w książce ma oznaczać „Polską Policję Generalnego Gubernatorstwa", ale w tekście ten sam skrót funkcjonuje już dwojako: także w odniesieniu do Policji Państwowej sprzed 1939 roku. To notabene jeden z zabiegów, jakie stosowali komuniści po wojnie, czyniąc z „policji polskiej" stworzonej przez Niemców spadkobiercę i kontynuatora działań policji przedwojennej. Posuwali się wręcz do anachronizmów, nazywając „granatową" policję z II RP, mimo że takiego terminu przed wojną nikt nie używał. Czy to drobiazgi? Nie – język rządzi wyobraźnią i świadomością. Aby dobrze zrozumieć jego rolę w kształtowaniu wiedzy i świadomości, sięgnijmy do znakomitej książki wydanej przez IPN i do pierwszego w niej tekstu, autorstwa dr. Macieja Korkucia: „Niemiecka Polnische Polizei. Historyczny i państwowo prawny kontekst funkcjonowania granatowej policji w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945". Niech państwa nie zniechęci naukowo brzmiący tytuł – to pasjonująca lektura, a przewód logiczny w niej poprowadzony na poziomie „skutek–przyczyna", „dowód–wniosek" uważam za wybitny i porządkujący.

Prawo niemieckie

O definicjach, nazwach, języku, sposobie sformowania, zorganizowania Polnische Polizei im Generalgouvernement pisze znakomicie dr Korkuć – w sposób chłodny i rzeczowy przedstawiając zasadnicze sprawy. Po pierwsze, w dyskursie o roli tej formacji policyjnej, czy w ogóle o jakiejś formie „polskiej" odpowiedzialności za to, co czynili funkcjonariusze pełniący w niej służbę, należy dobrze naświetlać kwestie fundamentalne. Jedną z nich jest to, iż Polska jako państwo istniała w trakcie wojny nadal, mimo że utraciła swoje te-

eprasa.pl e02671987d

rytorium. Istniał rząd na uchodźstwie, który był jedynym prawnym, legalnym przedstawicielstwem rządowym Rzeczypospolitej. I w przeciwieństwie do struktur rządowych innych państw nigdy nie zawarł on jakiegokolwiek układu z Hitlerem. Polska jako państwo nie splamiła się kolaboracją. Nie zawarliśmy także żadnych umów na poziomie współpracy instytucjonalnej z Niemcami (a tak przecież robili inni – Czesi czy Francuzi). Polskie terytorium, jak wiemy, zostało w części zagarnięte przez Sowietów, w części wcielone do Rzeszy, a z części utworzono (25 października 1939 roku) przylegające do Rzeszy quasi-państwo, czyli Generalne Gubernatorstwo, w którym panował porządek prawny i administracyjny narzucony przez Niemców. Przy czym ów porządek w GG stworzyła Rzesza nie na podstawie prawa polskiego, lecz ustawodawstwa niemieckiego. Poza narzuconym prawodawstwem istotnym czynnikiem zaprowadzenia totalitarnych rządów było stworzenie aparatu administracyjnego – początkowo z konieczności opierając się na zastanych systemach. Jednak nie można tu mówić, pisze dr Korkuć, o „kontynuacji formalnoprawnej".

Lojalność wobec Polski

W tym nowym systemie administracyjnym okupantowi była oczywiście potrzebna policja – zarówno do załatwiania spraw kryminalnych, jak i porządkowych. I taką policję utworzono – jako nową formację (co jest niezmiernie istotne) – 17 grudnia 1939 roku. Wcześniej, pod koniec października, na ulicach miast pojawiły się plakaty wzywające byłych polskich policjantów do zgłoszenia się „w najbliższym urzędzie Policji Niemieckiej lub w Starostwie Niemieckim". „Urzędników nie stosujących się do niniejszego wezwania – ostrzegały ogłoszenia – spotkają najsurowsze kary". Wielu byłych polskich policjantów czytając takie groźby, stawiło się w urzędach niemieckich. Według rozporządzenia Franka „Polnische Polizei" miała podlegać bezpośrednio niemieckiemu zwierzchnictwu Ordnungspolizei (a policja kryminalna została przyporządkowana Sicherheitspolizei). Jednocześnie, jak podkreśla dr Korkuć, praktycznie zlikwidowano pionową hierarchię i podporządkowując polskich policjantów Niemcom (jedynie na poziomie komend pozostawiając Polakom funkcje dowódcze), jednocześnie ustawiano tę nową formację w funkcji pomocniczej i „niższej rasowo".

Z kolei pomimo że oficjalne struktury państwa polskiego (przez Delegata Rządu na Kraj) nie sprzeciwiały się decyzji wstępowania byłych polskich policjantów na służbę w formacji „granatowej", to jednak wyraźnie wskazywały, iż należy zachować lojalność wobec Polski – przede wszystkim przez postawę, wierność zasadom i wartościom obywateli polskich. Jeśli te były przez policjantów granatowych łamane – wtedy uznawano ich za zdrajców. Ci, którzy w sposób bezpośredni opowiadali się po stronie wroga, stawali się zdrajcami z automatu. A jednocześnie w stworzonej przez Niemców formacji było również wielu zakonspirowanych członków ZWZ czy AK. Maciej Korkuć opowiada niektóre z ich historii – jak choćby kpt. Józefa Wraubka, oficera konspiracji niepodległościowej, ppłk. Mariana Kozielewskiego, „który wbrew służbowemu obowiązkowi wierności Rzeszy potajemnie kierował budową konspiracyjnych służb policyjnych", czy ppłk. Sztaby, który za działalność konspiracyjną został wywieziony do Auschwitz i tam zamordowany. Problem wizerunkowy polegał jednak na tym, że ci funkcjonariusze, którzy zachowywali odpowiednią postawę, byli… „niewidoczni", z powodów oczywistych musieli robić swoje po cichu, zaś po wojnie, z racji ukrywania się przed komunistami, nadal nie mogli przyznawać się do tego, jaką faktycznie rolę pełnili w czasie wojny.

Jeżeli granatowi policjanci nie potrafili zachować lojalności wobec Polski, wtedy oficjalne struktury państwa polskiego uznawały ich za zdrajców.

„Tak zwana polska policja"

Byli też oczywiście tacy, którzy usiłowali jedynie jakoś przetrwać i przeżyć, a także tacy, którzy Niemcom się wysługiwali, czerpali ze służby „granatowej" profity, lub tacy, którzy gorliwie przyczyniali się do aktów zagłady – wymierzonych i w Żydów, i w Polaków. Jednak to, co jest niezmiernie istotne, to fakt, że przez struktury ówczesnego prawdziwego państwa polskiego byli oni uważani za zdrajców. Podziemne sądy wydawały na nich wyroki. Czasem dochodziło wręcz do krwawych starć, w których żołnierze AK i granatowi policjanci strzelali do siebie na ulicy. Absurdem byłoby założenie, że to wojna „polsko-polska". W mundurach Polnische Polizei, w niemieckiej formacji policyjnej, której nadano nazwę „polska", służyli Polacy (w drugim okresie nie tylko przedwojenni policjanci, lecz także ochotnicy) – tyle że owa formacja swą nazwę zawdzięczała decyzji okupanta, i była po prostu częścią niemieckiego aparatu administracyjnego i niemieckiej machiny zagłady.

Wreszcie dochodzimy do rzeczy kluczowej – nazewnictwa. Maciej Korkuć słusznie kładzie nacisk na błędne używanie słów policja polska bez żadnego cudzysłowu (to zaś właśnie robi Grabowski). Powinna być (i była również tak zapisywana w czasie wojny) nazywana „polską policją" bądź „tak zwaną polską policją" czy wreszcie „granatową policją" (od koloru pozostałych sprzed wojny mundurów, lecz pozbawionych polskich dystynkcji i oznaczeń). Najlepiej chyba oddaje stan rzeczy używanie nazwy niemieckiej – „Polnische Polizei". Podobnie jak prawidłową nazwą jest KL Auschwitz, a nie Oświęcim, gdyż polskie słowo zamazuje sprawstwo tych, którzy zagładę zorganizowali i przeprowadzili. **GP**

eprasa.pl e02671987d

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Twarda oprawa

65,00 zł*

KATEDRA I UNIWERSYTET.
O KRYZYSIE I NADZIEI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ CYWILIZACJI

Prof. Grzegorz Kucharczyk to jeden z najbardziej błyskotliwych polskich erudytów i publicystów, autor wielu głośnych książek. W dobie demolowania humanistyki przez postnowoczesnych „naukowców", i to na czcigodnych uniwersytetach, Autor nie boi się powiedzieć wprost, że mamy do czynienia z czystą głupotą. Rozjaśnia umysły i wykazuje marność fundamentów zgenderyzowanej nauki. Utopijny gmach budowany na takich fundamentach w pewnym momencie musi runąć z hukiem – oczywiście na nasze głowy.

Kto nie wierzy w Boga, uwierzy we wszystko – ta myśl nigdy nie była bardziej prawdziwa niż w XXI wieku. Ileż to osób po odrzuceniu Boga gotowych jest zaakceptować każdy zabobon, najbardziej złudną utopię, z gruntu niewiarygodną manipulację myślową. Dlatego coraz głośniej mówi się o wielkim kryzysie zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji – znanej kiedyś pod dumną nazwą Christianitas – albo zgoła o jej upadku. Znakiem najwyższego przejawu kultury zachodniej były dwa pojęcia stanowiące tytuł tej książki: katedra i uniwersytet, czyli wiara i rozum. To właśnie symbioza katedry i uniwersytetu doprowadziła cywilizację zachodnią do jej największych osiągnięć. W rozdzieleniu wiary i rozumu Autor upatruje zasadniczej przyczyny obecnej degrengolady nauki, ale i słabości Kościoła. Opisuje ten proces na przestrzeni wieków na przykładzie zarówno całej Europy, jak i Polski.

39,00 zł*

PLAGI AKADEMICKIE

Plaga, czyli „zjawisko groźne, szerzące się i trudne do opanowania" jak tłumaczy Słownik języka polskiego PWN, to nic niezwykłego w historii ludzkości, tak dawnej, jak i najnowszej. Fakt, że ich natężenie i zasięg bywały różne, podobnie jak i różny, ale często znaczny, był wpływ plag na historię ludzkości. Żyjemy w czasach kolejnej plagi i to o zasięgu globalnym, paraliżującym nasze życie i nie bardzo wiemy jak świat będzie wyglądał po zwalczeniu pandemii koronawirusa.

45,00 zł*

HISTORIA PIENIĄDZEM SIĘ TOCZY

Dzieje polskiego pieniądza są prawie tak długie jak historia polskiego państwa. Produkcję pieniądza rozpoczął Bolesław Chrobry; był to świadomy krok nie tyle gospodarczy, co polityczny, wręcz propagandowy, podjęty w celu zamanifestowania pozycji władcy. Odtąd polski pieniądz dzielił losy polskiego państwa.

* Do ceny **należy doliczyć koszt dostawy – 10 zł**

Informacje: **+48 722 111 655**

eprasa.pl e02671987d

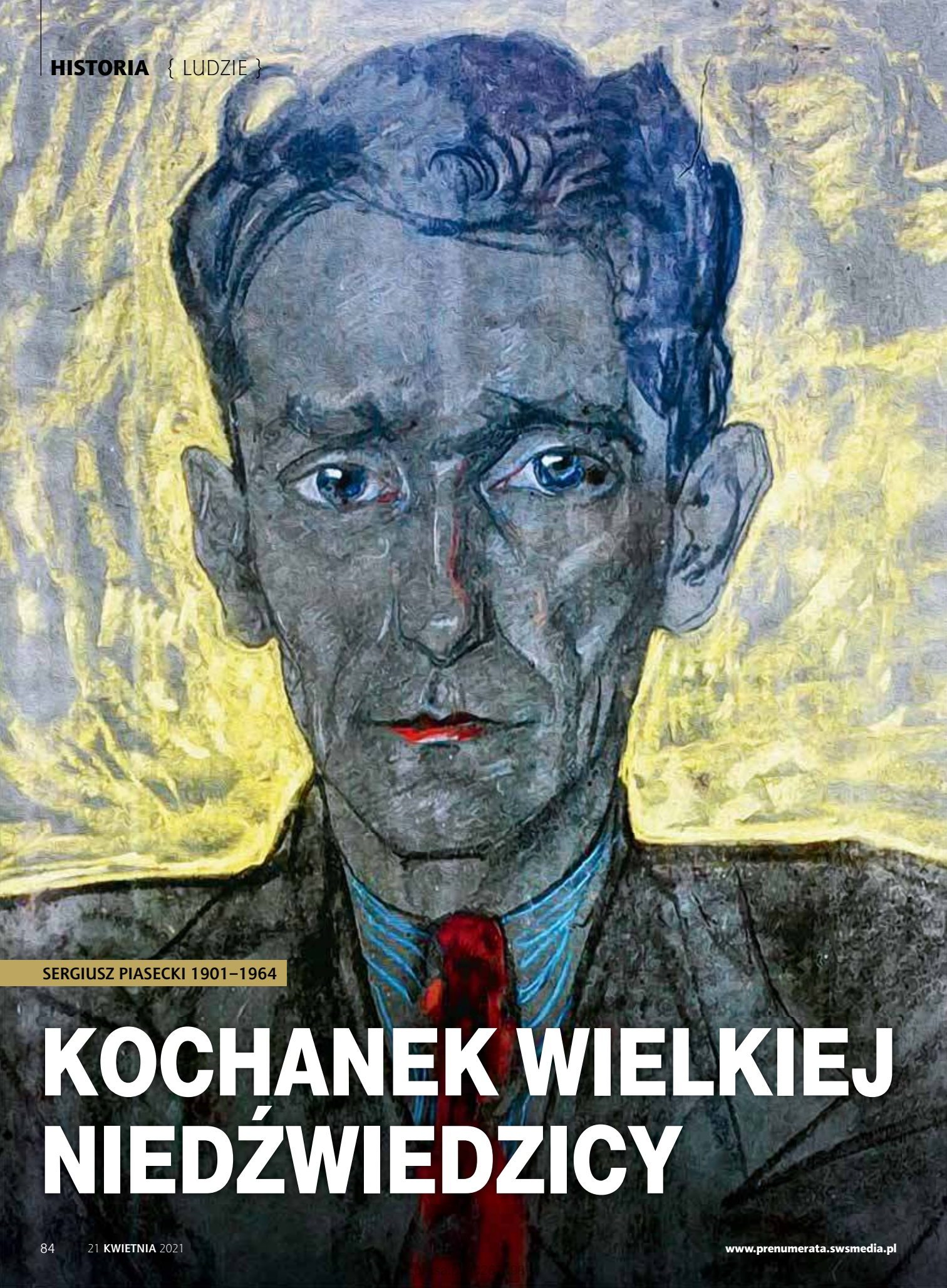

SERGIUSZ PIASECKI 1901–1964

KOCHANEK WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY

„Jestem Polak, to znaczy: obywatel państwa, które od wieków walczyło o wolność wielu narodów i dlatego przez wieki było darte, sprzedawane, zdradzane i niszczone... Przez 32 lata jestem wrogiem bolszewizmu. Walczyłem przeciw niemu jako partyzant, żołnierz, szpieg, konspirator i wreszcie jako pisarz. Zwalczanie bolszewizmu jest moją ideą i celem mojego życia. Jako wroga najlepiej docenili mnie sami bolszewicy, starając się mnie pochwycić, a później proponując przejście do ich obozu".

Tomasz
Panfil
BEN IPN

Tak przedstawił sam siebie Sergiusz Piasecki, jeden z najniezwyklejszych polskich pisarzy – a przecież w dziejach literatury polskiej ludzi niezwykłych nie brakowało. Trudno uwierzyć, ale ten uwielbiany przez miliony czytelników na całym świecie pisarz tworzył w języku, który zaczął poznawać samodzielnie jako dorosły człowiek, siedząc w ciężkim więzieniu. Uczył się dlatego, że postanowił właśnie po polsku napisać książkę opartą na własnych przeżyciach.

Od białego do czerwonego reżimu

„Zakręcone" życie Sergiusza zaczęło się w momencie poczęcia, i to – jak w kiepskim powieścidle – pretendującym do roli awanturniczego romansu. Był bowiem nieślubnym dzieckiem pięknej wiejskiej dziewczyny i zubożałego szlachcica, naczelnika poczty. Jednym z pierwszych jego wspomnień było porwanie: „W ciemności ktoś poderwał mnie z łóżeczka, wyniósł przez okno. Kobieta, biegnąc między bruzdami, przyciskała mnie mocno do piersi, oddech miała głęboki. Nad głową tańczyły mi gwiazdy. Musiała mnie kochać, bo czułem się bezpiecznie w jej ramionach i blisko jej mocno bijącego serca. Szlochała, a obfite łzy padały na moje policzki". Matka, Klaudia Kukałowicz, cieszyła się synkiem tylko przez kilka godzin. Mikołaj Piasecki, zruszczony kompletnie ojciec, odebrał dziecko i – po uzyskaniu zgody cara – adoptował Sergiusza, nadając mu swoje nazwisko. Sergiusz wychowywał się wśród Rosjan, do 20. roku życia nie słyszał polskiej mowy. Mimo to uczniowie-Rosjanie dręczyli go w szkole za polskość, Polaczyszką i Lachem nazywając. Od dzieciństwa nauczył się gwałtem reagować na gwałt, uporem na próby narzucania mu niechcianych poglądów. Najlepszym towarzyszem była mu przyroda i książki z bogatej biblioteki ojca, pokazywały mu świat uczuć i wartości. „Trylogię" Sienkiewicza pochłonął – oczywiście po rosyjsku – gdy miał lat 13.

Edukację szkolną zakończył Sergiusz gwałtownie: za pobicie rosyjskiego inspektora szkolnego trafił do więzienia. Tak zraził się ostatecznie do „Rosji białej". Gdy uciekł z więzienia, znalazł się w Moskwie, w samym środku rozpętanego przez bolszewików terroru. Tak znienawidził „Rosję czerwoną".

Polskość to wybór

W 1919 roku z bronią w ręku Sergiusz walczył o to, co było i na zawsze pozostało dla niego najważniejsze – o wolność. Nie czuł wówczas więzi z jakąkolwiek narodowością, natomiast doskonale rozumiał wolność, która jest nieodłącznie związana z przyrodzoną godnością człowieka. W szeregach ochotniczego oddziału białoruskiego bił się z bolszewikami o Mińsk, potem przechodził szybkie szkolenie w szkole podchorążych w Warszawie. W sierpniu 1920 roku, jako żołnierz Dywizji Litewsko-Białoruskiej, był w największym ogniu walk w obronie stolicy Rzeczypospolitej.

Polskość to wybór, lecz nie zawsze wybranka odpłaca uczuciem i wdzięcznością: 12 maja Piasecki został zdemobilizowany z szeregów Wojska Polskiego. Znalazł się na bruku: bez wykształcenia, bez zawodu, bez domu i pieniędzy. „Nie mogę pogodzić się z tym, że jestem cywilem. W wojsku byłem niezbędną i ważną jednostką – jak ogniwo łańcucha, jak szyna toru kolejowego. W cywilu jestem niczym, nędznym łachmanem ludzkim zawadzającym przechodniom. Noszę w piersi bunt" – napisał w żywocie „Człowieka rozbrojonego". Sergiusz to człowiek uparty: chcąc służyć Polsce, w sierpniu 1922 roku zgłasza się do wywiadu ofensywnego przeciwko czerwonej Rosji. Jako zakonspirowany głęboko agent II Oddziału Sztabu, wciela się w skórę przemytnika. Z wyładowanymi różnymi towarami „noskami" na plecach pracuje na zlecenia żydowskich kupców-przemytników, przekraczając w tę i z powrotem granicę polsko-sowiecką. Zacierały się światy, już sam nie wiedział, kim jest bardziej – polskim szpiegiem, białoruskim przemytnikiem, oficerem na służbie czy przestępcą zarabiającym olbrzymie pieniądze i błyskawicznie przepuszczającym je na wódkę i kobiety. Bo po co gromadzić złoto, skoro jutro można zginąć? Taka była przemytnicza mentalność: słynny przemytnik Bolek Kometa „…przezwisko »Kometa« otrzymał z tego powodu, że gdy w 1912 »szła« na ziemię kometa Halleya i miał nastąpić koniec świata, sprzedał i przepił, z tej słusznej racji, całe swoje gospodarstwo". Ferdynand Goetel w 1948 roku tak pisał o Piaseckim: „To, na czym zbudował swą wiedzę o człowieku i cierpką wiarę w człowieka, było swoistą moralnością szpiegów, przemytników i wreszcie przestępców. W świecie tym największą cnotą jest wierność, największą zbrodnią zdrada".

W sierpniu 1922 roku zgłasza się do wywiadu ofensywnego przeciwko czerwonej Rosji. Jako zakonspirowany głęboko agent II Oddziału Sztabu, wciela się w skórę przemytnika.

Upadek i odrodzenie

Rywalizacja przemytniczych grup była coraz ostrzejsza, lała się obficie krew.

FOT. ARCH.

eprasa.pl e02671987d

Granica była coraz lepiej pilnowana po obu stronach, Sergiusz co i raz bywa aresztowany, to po polskiej, to po sowieckiej stronie. Do 1926 roku spędził w więzieniach ponad trzy lata. I właśnie w tym roku został zwolniony z pracy wywiadowczej. Bogactwo przepadło przehulane, w Polsce przyszłości dla niego nie było. Chciał iść do Legii Cudzoziemskiej, ale jako oficera rezerwy Legia go wziąć nie mogła. Pociechy poszukał w kokainie: pod jej wpływem zaczął rabować. Mimo stabilizacji, na pograniczu wciąż obowiązywało prawo wojenne: schwytany Piasecki został skazany na karę śmierci, choć w innym miejscu i czasie za popełnione czyny dostałby góra 5 lat więzienia. Od stryczka wybawił go Oddział II, który pamiętając o zasługach swego dawnego agenta, przesłał do sądu taką opinię: „… wykazał duże oddanie się sprawie polskiej… Służbę wywiadowczą pełnił z zamiłowaniem. Powierzone zadania wypełniał, nie szczędząc życia ani zdrowia…". Ostatecznie Piasecki został skazany na 15 lat więzienia.

Dla Sergiusza kochającego nade wszystko wolność, swobodę otwartych przestrzeni i niebo gwiaździste nad głową, ciężkie więzienie jest dramatem. Skarży się: „Nie byłem człowiekiem do gruntu zepsutym, lecz nieszczęśliwym… ja nie zasłużyłem sobie nic za swą pracę, nawet wypoczynku po kilkuletniej tułaczce w wojsku, okopach, szpitalach". Gdy skargi są odrzucane, buntuje się, więc jest karany izolatkami i ciemnicami, wreszcie trafia do ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu. Tam zaczyna zachłannie czytać i uczyć się polskiego: elementarzem jest mu Biblia i „Wiadomości Literackie". W znalezionym przypadkiem kawałku gazety wyczytał ogłoszenie o konkursie literackim. Chory na gruźlicę, z przedziwną determinacją pisze – własnoręcznie sporządzonym atramentem, który uzyskał, rozpuszczając w ślinie ołówek chemiczny, w zeszycie, który łaskawie przydzieliła mu więzienna władza. „Piszę, bo pisać muszę. Jest to po prostu moją potrzebą organiczną, nieodzowną…". Pierwsze dwie powieści – „Piąty etap" i „Drogę pod mur" zatrzymuje cenzura więzienna. Pisze powieść trzecią: gdy

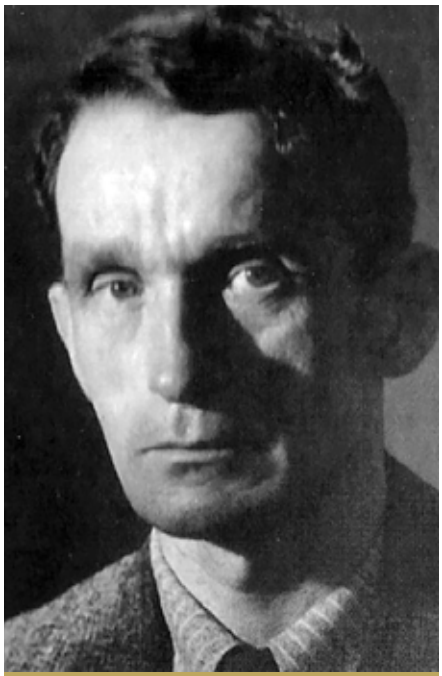

Śmierć na emigracji

Sergiusz Piasecki zmarł na raka płuc, po rocznej chorobie, 12 sierpnia 1964 roku. Nie doczekał się wolnej od komunistów Polski. W przedostatnim dniu życia otrzymał nowo wydaną powieść „Dla honoru organizacji".

zapełnił zeszyt, a nie dano mu kolejnego, zmienił kolor atramentu i zaczął pisać między linijkami. A potem w poprzek zapisanych stronic.

Ten przedziwny manuskrypt zatytułowany „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" wpadł w ręce Melchiora Wańkowicza. Wydawnictwo „Rój" wydało książkę w roku 1935. I stał się cud. Opowieść prawosławnego przemytnika, który wybrał Polskę z miłości do wolności, a Polska zamknęła go w więzieniu, zachwyciła czytelników egzotyką tematu i niezwykłym językiem. Oto jak w powieści Piaseckiego mówią przemytnicy: Saszka Werblin do Żywicy: „Był szocher… Dawałem gwinta. W Olszynce masałki się napatoczyli. Narobili haju jak cholera! Urywałem i wykopyrtnąłem się przez pień. Ten mnie przytachał do chaty".

Do prezydenta RP, do ministra sprawiedliwości i wszelkich władz zaczęły spływać prośby o łaskę. I cud drugi: minister sprawiedliwości zawarł z przestępcą-pisarzem dżentelmeńską umowę. I obie strony jej dotrzymały – Piasecki wyszedł na wolność 2 sierpnia 1937 roku.

Witkacy o Piaseckim „Poznałem w Zakopanem Piaseckiego – pisarza bandytę – ciekawy chłop, ale ma już »setnie« przewrócone we łbie. Ale co przeżył, to jest »coś tak piekielnego«, że wierzyć się nie chce, że on jeszcze istnieje".

Egzekutywa AK

Wolności odzyskanej Piasecki nie zamierza oddawać nikomu i za nic: walczy więc we wrześniu 1939 roku, wstępuje do ZWZ, potem do wileńskiej Armii Krajowej. Jako żołnierz, a potem kierownik Egzekutywy wykonuje i zatwierdza wyroki: na Niemcach, na litewskich kolaborantach, na polskich donosicielach, na współpracownikach NKWD. Piasecki zna doskonale sprawy litewskie, a nade wszystko ceniąc sobie wierność sprawie, nie waha się mówić o nich wprost i bez ogródek. Dlatego bierze w obronę niesłusznie oskarżanego Józefa Mackiewicza i potępia wynoszonego na piedestał Miłosza. To jednak działo się już później. W roku 1946 zagrożonego aresztowaniem przez komunistyczną bezpiekę Piaseckiego polskie podziemie przerzuca na zachód, do Belgii.

Niezłomny do końca

Ostatecznie Piasecki osiedla się w Londynie: „Mieszkam w mieście, w którym żyje na kupie tyle ludzi, ile w: Litwie, Łotwie, Estonii, Finlandii i Norwegii razem. Dlatego jest tu ciasno i nudno". Lecz on nie nudzi się: pisze kolejne powieści i… żyje w biedzie. Jego celem jest zwalczanie znienawidzonego komunizmu: „Piszę powieści, wzbogacam wydawców i czekam: kiedy diabeł – obojętnie jakiego koloru – wydusi nareszcie bolszewików, aby móc wrócić do Polski, którą kocham nade wszystko".

Sergiusz Piasecki zmarł na raka płuc, po rocznej chorobie, 12 sierpnia 1964 roku. W przedostatnim dniu swego życia otrzymał nowo wydaną powieść „Dla honoru organizacji". Pisał wytrwale do dnia ostatniego. Tak samo tęsknił za Polską. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl e02671987d

REPUBLIKA

REPUBLIKA PYTA

sobota

20:30

zaprasza **Jaok**

WACŁAW SIEROSZEWSKI
ODKRYWCA TAJEMNIC JAKUCJI W „GAZECIE POLSKIEJ”

ZESŁANIEC W KRAINIE WIECZNYCH ŚNIEGÓW

Wacław Sieroszewski – działacz niepodległościowy, więzień X Pawilonu, zesłaniec syberyjski, legionista – to zarazem powieściopisarz, autor nowel, pamiętnikarz, podróżnik, badacz kultur azjatyckich. O niezwykłych kolejach swojego życia, potrzebie obcowania z książkami i pracy twórczej wielokrotnie opowiadał czytelnikom „Gazety Polskiej” w swych pasjonujących szkicach autobiograficznych.

Agnieszka
Kowalczyk

Wacław Sieroszewski (1858–1945), skazany na wieczne osiedlenie we wschodniej Syberii, przeistoczył się w etnografa, z pasją zgłębiającego życie i obyczajowość syberyjskiego ludu Jakutów. Wiele tematów swych intrygujących książek osnuł wokół problemów zesłańczego życia i walki o byt w krainie wiecznych śniegów. W jego dorobku twórczym, zebranym w 25 tomach, znajdziemy m.in. powieści: „Na kresach lasów”, „Ucieczka”, „Zamorski diabeł”, „Miłość samuraja”, trylogię „Ku wolności”, nowele ze zbiorów: „W matni”, „Powieści chińskie”, „Z fali na falę”, szkic biograficzny o Józefie Piłsudskim, a do tego mnóstwo relacji wspomnieniowych i reportaży z wypraw do Chin, Japonii, Korei i Ameryki.

Ciupasem na Sybir

Gdy wraz ze Stanisławem Landym dotarli do miejsca odosobnienia w Wysznim Wołoczoku, okazało się, że są tam pierwszymi i jedynymi pozbawionymi praw skazańcami, w których widziano nowe wcielenie „strasznych powstańców z 1863 roku”. Dopiero w moskiewskim więzieniu na Butyrkach dołączyli do kilkuset politycznych zesłanych w głąb Rosji, których zakuwano w kajdany. Sieroszewskiemu oszczędzono tej udręki ze względu na jego szlacheckie pochodzenie. Nie mógł jednak znieść widoku innych, którzy pobrzękując łańcuchami, ukrywali pod aresztancką czapką ogolone w połowie głowy. „Patrz, co oni ze mną zrobili!” – zwrócił się doń zrozpaczony Komow, pokazując swój „biały czerep do połowy ogolony, do połowy pokryty kasztanowatymi, ostrzyżonymi na jeża włosami, […] czoło i cała twarz były ohydnie zeszpecone, w mężnych chabrowych oczach błyszczały łzy”. Sieroszewski, przyciskając tę „oszelmowaną głowę” do piersi, wyszeptał tylko: „Przyjacielu… Jakże się wstydzę, że uniknąłem tego!”.

Przejechawszy pociągiem do Niżnego Nowogrodu, przesiedli się do więziennej barki, płynąc Wołgą i Kamą do Permu, gdzie czekało na nich więzienie, które od piwnic po dach „jęczało od szczęku kajdan”, a potem daleka droga trójkonnymi wózkami przez Ural do Jekaterynburga. Usadowili się więc po trzech na „drążkowych tarantasach”, a woźnica, zwany tu jamszczykiem, pokrzykując dziko, wymachiwał krótkim batem nad zdrożonymi zwierzętami. Dziennie pokonywali od 100 do 150 kilometrów, pozostawiwszy wreszcie za sobą potężny słup graniczny z dwugłowymi orłami, który oddzielał Europę od Azji. Po drodze minęli Tiumeń, w którym mieściło się jedno z największych więzień, jakie dotąd oglądali. W końcu załadowani na barkę popłynęli Tobołem, Irtyszem i Obem do Tomska. W pewnym momencie zbliżyło się ku nim niewielkie czółno, z którego wyłoniły się „dwa stwory ludzkie, półnagie, straszne, z wygniłymi nosami, ropiejącymi oczami, pokryte ranami i pryszczami”. Byli to Ostiacy chorzy na syfilis. Wyciągnąwszy ku wygnańcom swe zakrwawione kikuty, błagali o… wódkę i dawali w zamian złotego łososia, którego i tak nie pozwalało tknąć obrzydzenie.

Dalszą drogę do Kireńska, a potem Irkucka musieli przejść od etapu do etapu „ciupasem”, czyli pieszo, pod zbrojnym konwojem. Pędzeni na wschód błotnistymi koleinami i kałużami rdzawej wody, szli w otoczeniu etapowych żołnierzy z najeżonymi bagnetami i twarzami zbójców. Gdy na pierwszym etapie zziębnięci i głodni padli późną nocą na drewniane prycze, z odrętwienia wyrwał ich rój krwiożerczych pluskiew, które „hodowane dziesiątkami lat w drewnianych budynkach, dochodziły do takiej wielkości i liczby, iż przedstawiały na pewno osobną odmianę”. Skrępowani łańcuchami, przemierzali wolnym krokiem setki kilometrów w czas burz

eprasa.pl e02671987d

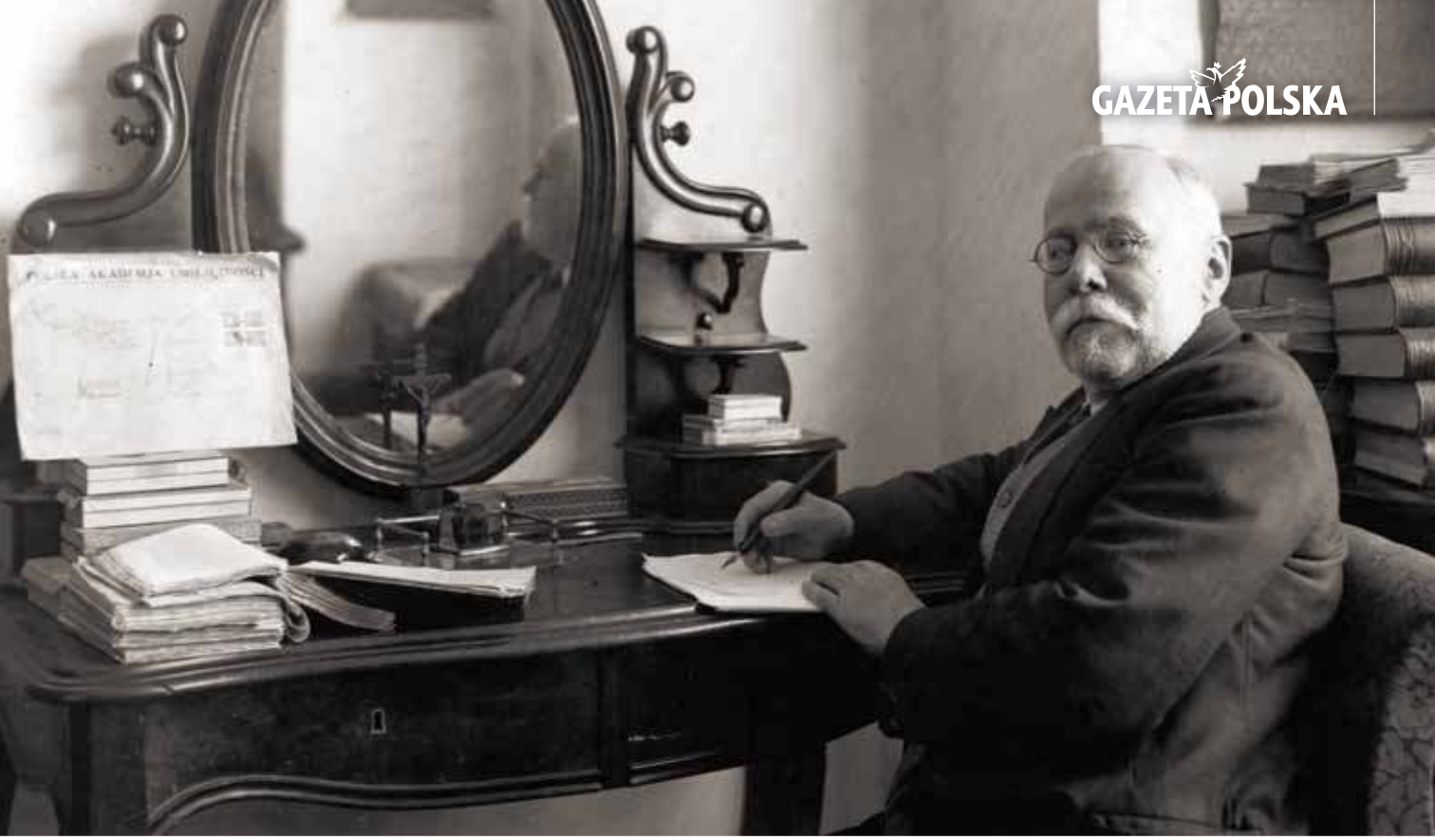

FOT. NAC

śnieżnych i czterdziestostopniowych mrozów. Wielu odzianych tylko w liche aresztanckie „tułuby" i „brodnie" (skórzane buty) poodmrażało sobie ręce, stopy i twarze, docierając w tym stanie do więzienia w Irkucku, z którego, jak się okazało, uciekło właśnie wtedy dziesięciu katorżników. Zbiegów wkrótce pojmano, ale za ich desperacki czyn ukarano wszystkich innych. Spędzeni do jednej sali znosić musieli ciasnotę, zaduch, brud i robactwo, do zjedzenia dostawali tylko aresztancki pajok – pół funta chleba zmieszanego z lebiodą, korą drzewa i plewami. W tych warunkach zaczynała szerzyć się czerwonka. „Gdy nareszcie znaczna ilość zległa prawie umierająca, pozostali zaczęli walić we drzwi, grożąc buntem, wybiciem szyb i samobójstwem masowym – ktoś nawet poderżnął sobie szkłem gardło". Kilka dni później Sieroszewski dowiedział się, że zamieniono mu katorgę na dożywotnie osiedlenie za kołem podbiegunowym, w Wierchojańsku.

W jurcie nad „Morzem Gnoju"

Na miejsce zesłania wyruszył wiosną 1880 roku, pędząc saniami po zamarzniętej Lenie wprost do Jakucka, skąd konno dotarł do Gór Wierchojańskich, pokonywanych reniferowym zaprzęgiem. Po drodze mógł poznać obozujący w okolicy lud Tunguzów, który serdecznie ugościł zesłańców, częstując ich chrapami łosia ugotowanymi w wodzie, bez żadnych przypraw. Przemierzając bezkresne lasy, po miesiącu podróży podczas wiosennych roztopów trafił wreszcie do Wierchojańska, osady złożonej z kilkunastu chatek otaczających pierścieniem podłużne trzęsawisko. Domem Sieroszewskiego stała się teraz jurta (rodzaj lichej chaty bądź szałasu), stojąca nad cuchnącymi błotami zwanymi przez miejscowych „Morzem Gnoju". Zamieszkiwali ją wygnańcy żyjący w komunie, którzy wspólnymi siłami próbowali zmagać się z niedostatkiem i głodem. Zaradny i przedsiębiorczy Sieroszewski założył tam warsztat ślusarski. Naprawiał głównie broń, a potem także zepsute zegarki, z którymi przychodziła do niego nieprzerwana procesja kozaków, kupców i urzędników. Podjął się też odlewania srebrnych ozdób, kolczyków, krzyży, pierścieni, pieczęci, które rytował i upiększał emalią. W zamieszczonym na łamach „Gazety Polskiej" szkicu wspomnieniowym wyznawał, że po tym, jak wypuszczono go z więzienia, rzucił się łapczywie na nowe wrażenia, błądził po lasach ze strzelbą, łowił ryby, kosił siano, chętnie obcował z tubylcami, zanim nie przyszła pierwsza fala tęsknoty, której na imię nostalgia. Człowiek, którego dotykała, marniał i usychał.

Jak uciec z krainy wiecznych śniegów

Najtrudniej było przetrwać zimę, gdy mrozy dochodziły do minus 60 stopni Celsjusza. „Po krótkiej nawet przechadzce – wspominał Sieroszewski – wracaliśmy ze zlodowaciałą twarzą, z oblodziałymi brodami, włosami, brwiami, z przemarzłą, chrzęszczącą odzieżą […]. Mrozom towarzyszyły najdłuższe noce. Czterdzieści dni słońca nie widziało się wcale". Wtedy to zrodził się wśród zniewolonych szalony pomysł ucieczki (1881). Śmiałków było pięciu – Sieroszewski, Lion, Arcybaszew, Carewskij i Zack. Postanowili, że gdy tylko śniegi stopnieją, przedostaną się do witimskich kopalni złota bądź do Irkucka. Przedsięwzięcie zakończyło się jednak fiaskiem. Uciekinierzy błąkali się długo po lasach, dochodząc do punktu wyjścia swej wyprawy. Jeden z nich dostał gruźliczego krwotoku, co ostatecznie przesądziło o powrocie do Wierchojańska.

Wygnańcy nie zrezygnowali jednak z walki o swój los i po roku postanowili uciekać z pomocą Amerykanów – uczestników wyprawy naukowej George'a De Longa, których okręt „Jeanette" rozbił się w drodze do bieguna północnego. Część spośród ocalonych dostała się statkiem do Wierchojańska i tutaj też zetknął się z nimi

eprasa.pl e02671987d

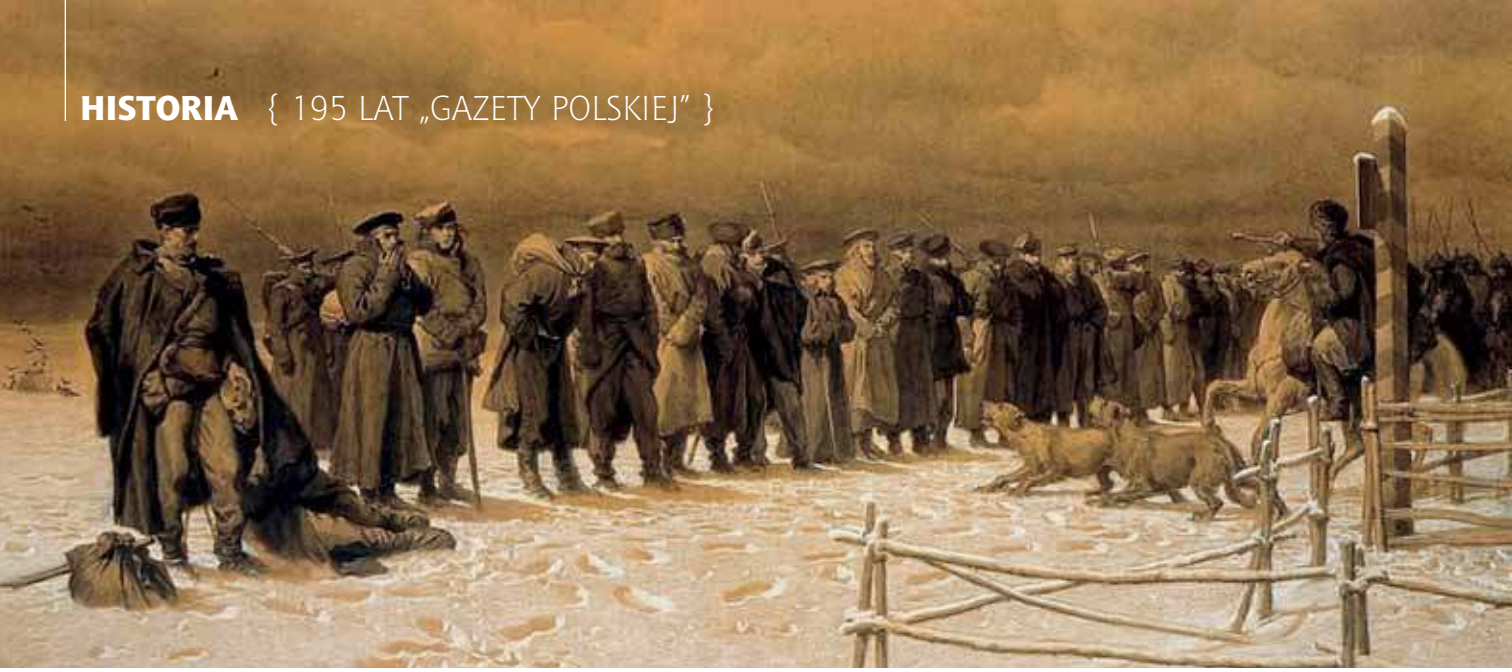

Artur Grottger „W drodze na Sybir"

Sieroszewski. Od wyższego oficera Melville'a i sternika Bartelsa otrzymał cenne informacje na temat warunków podróży morskiej wzdłuż brzegów Oceanu Lodowatego do Ameryki. Dowiedział się, że podróż taka trwa nie dłużej niż dwa miesiące, a przy korzystnych warunkach znacznie krócej. Bartels wykonał dla przyszłych uciekinierów rysunek łodzi, udzielając im wskazówek dotyczących jej budowy, stawiania żagli, używania wioseł i steru oraz konstruowania urządzeń nawigacyjnych. Wytłumaczył też dokładnie, jak robić pemiken, czyli suszone sproszkowane mięso zmieszane z tłuszczem. Sieroszewski natomiast osobiście zajął się wykonaniem żelaznego okucia łodzi i dużej kuchni spirytusowej, a także przerobieniem mapy wybrzeży ze sferycznej na morską.

Gdy wszystko było już gotowe, w maju 1882 roku uciekinierzy spuścili łódź na wodę, a zostawiwszy za sobą Wierchojańsk, gotowali się do walki z żywiołem wezbranej Jany, z jej progami, kamienistymi ławicami i burzliwymi bystriami grożącymi rozbiciem o nadbrzeżne skały. Innym znów razem, podczas próby pokonania wodospadu, jeden z wiosłujących uderzony rudlem dostał krwotoku, łódź zaczęła silnie przeciekać, na gwałt pompowano wodę i zatykano szpary; kiedy indziej żeglugę uniemożliwiały szalone wichry i bałwany gwałtownie wdzierające się na pokład. I tak przepłynęli 1200 kilometrów, by znaleźć się w końcu u wrębu lądu. Przed udręczonymi rozpostarła się błękitna toń morska, a na widnokręgu zamajaczyły łańcuchy białych obłoków pobłyskujących jakby ognistymi skrami. W jednej chwili pojęli, że mają przed sobą owe odwieczne „strażnice polarne" – lodowce, które znaczą drogę wodną do Ameryki.

Sądząc, że uszli pogoni, rozłożyli się obozem i przystąpili do naprawy łodzi oraz przygotowania wieczerzy z upolowanej kuropatwy. Dobry humor opuścił ich nad ranem, gdy spostrzegli, że brakuje jednego ze współtowarzyszy, Francuza Delille'a. Jak się potem okazało, przerażony perspektywą niebezpiecznej wyprawy przez morze, w tajemnicy odłączył się od reszty i postanowił na własną rękę przedostać się do Ameryki lądem. I tak schwytała go pogoń, która z łatwością trafiła na trop pozostałych. Oni zaś znaleźli już swe więzienie w lodowym potrzasku, pośród wynurzających się z mgieł „białych lśniących potworów".

Za przywódcę i głównego organizatora wyprawy władze uznały Sieroszewskiego. Wiosną 1883 roku skazano go na dożywotnie osiedlenie „na kresach lasów", w miejscu oddalonym o 100 kilometrów od miasta, rzeki i drogi handlowej, a ponadto miał otrzymać pięć uderzeń knutem, czyli długim biczem o trzech końcach zaopatrzonych w ostre, żelazne szpony, co w konsekwencji mogło doprowadzić do śmierci. Miał jednak wiele szczęścia, ponieważ w Wierchojańsku akurat knuta nie było, a sprowadzenie go z najbliższego Jakucka zajęłoby aż dwa i pół miesiąca.

Na renach w syberyjską dal

By przygotować się do drogi z Wierchojańska do odległego o 1200 kilometrów Sredniekołymska, polski zesłaniec musiał zaopatrzyć się w futrzane rękawice, czapę z białych lisów oraz torbasy, czyli długie buty z miękkich łap reniferowych. Nie stać go było jednak na kuchlankę – ciepłą bluzę z futra młodych renów, którą miał na sobie eskortujący go Kozak Aleksy. Jadąc co koń wyskoczy, chwilowe wytchnienie znajdowali w brudnych jurtach, pośród Jakutów, dojnych krów i cieląt, zapachu odchodów i dusznego, gryzącego oczy amoniaku.

Dalsza podróż łożyskiem rzeki Dogdo odbywała się saniami zaprzężonymi w renifery zdolne biec do upadłego. Sieroszewski wspominał, jak usiłowały pokonać zastępujące im raz po raz drogę zlodowaciałe występy zwane tarinami, a ślizgając się po ich zaokrąglonych bokach, „padały na kolana, kaleczyły nogi […], znacząc śladami krwi każdy swój krok". Dla niego była to „jakaś szatańska jazda w ciemnościach, we mgle, w podmuchach lodowatego wichru i bryzgów wody". Wtedy to, niedostatecznie ciepło ubrany, przemoczył i odmroził nogi. Nie wiadomo, czy przeżyłby dalszą drogę do Kołymska, gdyby nie Kozak Aleksy, który pół żywego z zimna wsadził na najlżejsze sanie „wyścigowe" i pomknął z nim w nadziei znalezienia jakiejkolwiek ludzkiej siedziby. Sieroszewski ocknął się dopiero, gdy poczuł, że ktoś żelazem rozwiera mu szczęki i wlewa do ust jakiś obrzydliwy płyn. Byli to Jakuci, którzy poili go rosołem ze zdechłego konia, a potem przez trzy dni leczyli mu nogi, wyparzając je w gorącej wodzie i smarując grubą warstwą kobylego tłuszczu.

eprasa.pl e02671987d

Gdy podczas jazdy przychodziło nocować w szczerym polu lub w lesie, podróżni starali się znaleźć zaciszne miejsce, rozkopać w nim śnieg aż do gołej ziemi, by utworzyć jamę na głębokość leżącego człowieka. Jej dno pokrywali grubą warstwą jodłowych gałęzi, na których rozkładali niedźwiedzie i reniferowe skóry, a pośrodku rozpalali ognisko. Kładli się spać nogami do ognia, nakrywali grubo zajęczymi kołdrami i futrami, pod które wślizgiwali się, „jak Pan Bóg stworzył". „Puch futra przyjemnie łaskotał skórę i grzał o wiele lepiej niż przez bieliznę. Koniec kołdry zwijało się na głowę. […] Rzeczy i obuwie trzeba było wyrzucić na zewnątrz dołu […] dla wysuszenia ich, inaczej groziło zimno, a nawet odmrożenie ciała w czasie podróży nazajutrz w wilgotnym ubraniu".

Jak wśród Jakutów narodził się pisarz Sybiru

Po przybyciu do Andyłachu, małej jakuckiej osady nad wielkim jeziorem Andy, Sieroszewski znalazł kąt u bogatego gospodarza Andrzeja Slepcowa. Było mu wówczas ciężko na duszy, nie miał narzędzi, by otworzyć własny warsztat ślusarski, i ani jednej książki do czytania. Wstręt budziły w nim ciemne jurty wypełnione gryzącym dymem, a szczególnie zielonkawa rybia polewka – galaretowata masa zaprawiona tarem, czyli zakwaszonym starym mlekiem, do którego wrzucano wszystko, co pożywne, łącznie z mielonymi włóknami sosny, mięsem i kośćmi. Jedynym urozmaiceniem codziennej monotonii były dlań lekcje rosyjskiego udzielane dziewięcioletniemu Jędrkowi, synowi Slepcowa, człowieka twardego i surowego, który jednak ponad wszystko kochał swego jedynaka i pragnął go kształcić. Po tym jak chłopak zaginął bez śladu, porwany prawdopodobnie przez niedźwiedzia, gościnę w swej jurcie zaproponował Sieroszewskiemu Apollon, brat oszalałego z rozpaczy Andrzeja. Był on bogatym kupcem i sprawował urząd „księcia" (tojona) kangałachskigo ułusu, a w jego domu żyło się dostatnio. W składach i kufrach przechowywano futra i zwoje perkalu, w obejściu trzymano pięćdziesiąt sztuk domowego bydła, na ałasach wypasano stada koni, a w jagielnikach – renifery. Sieroszewskiemu wyznaczono tu honorowe miejsce

Kazimierz Alchimowicz „Zesłańcy (Na etapie)", 1894

– billerik – „najzaszczytniejszą ławę pod obrazami jako »kąt« i sypialnię". Żona Apollona Masta podsuwała mu przeróżne jakuckie przysmaki – szpik ze świeżo rozłupanych krowich lub reniferowych kości, wyborną polewkę z pachnących jagód dżiedżiene albo świeżo zrobiony sorat (skwaszone mleko). Toteż wdzięczny za gościnę, postanowił wzbogacić ślubną wyprawę córki gospodarza Byczy srebrnymi i mosiężnymi ozdobami. Odkrywszy jego zdolności, dostarczono mu zaraz jakuckie miechy i niezbędne narzędzia, by mógł dla całej wioski odlewać ze srebra krzyże, łańcuchy i pierścienie, a z mosiądzu wycinać gwiazdy i sprzączki zdobiące końskie siodła i strzemiona.

Gdy pewnego jesiennego dnia włóczył się ze strzelbą po tajdze i chłonął piękno syberyjskich pejzaży, w szczególny sposób odczuł obecność Boga w przyrodzie, a w sobie jakieś silne pragnienie życia. Patrząc na pożółkłe liście brzóz, drżącą srebrem osikę, purpurę głogów i dzikich porzeczek, postanowił, że wszystko to opisze – „lasy, wody, góry, a przede wszystkim ludzi!". Odtąd zaczął prowadzić szczegółowe etnograficzne notatki, pisał piórem dzikiej gęsi, a za atrament służył mu wywar z kory wierzbowej pomieszanej z rdzą i sadzą. W jurcie Apollona rodziły się w umyśle pisarza pierwsze obrazy literackie, wyrastały portrety psychologiczne bohaterów jego syberyjskich opowiadań – „Jesienią", „Chajlach", „Skradziony chłopak", które w przyszłości współtworzyć miały zbiór prozatorski „W matni" (1897). Część tych

eprasa.pl e02671987d

utworów, zaszyta w kożuchu jakiegoś wracającego do kraju wygnańca, przemycona została do Warszawy i wydrukowana w „Głosie” pod pseudonimem W. Sirko (1887–1888). Doświadczenia zesłańczego życia w Andyłachu, a potem w Jąży posłużyły Sieroszewskiemu jako inspiracja do stworzenia powieści „Na kresach lasów”, która opublikowana w 1894 roku, stanowiła jego debiut książkowy.

Bakcyl zarazy nie ginie

Zanurzony w nurt życia jakuckiej wspólnoty pisarz ukazuje w swych utworach, jak mieszkańcy tych najodleglejszych krańców ziemi heroicznie walczą z przeciwnościami losu, przeżywając swe wielkie życiowe dramaty i konflikty moralne. Tak dzieje się w jednym z jego najbardziej poruszających opowiadań – „Dno nędzy”, które przedstawia kolonię chorych na trąd. W zbiorowość umarłych za życia wprowadza nas Jakutka Anna, zdrowa, młoda kobieta, która z własnej woli wyprawia się do jurty trędowatych, gdzie przebywa jej dotknięty chorobą mąż Grzegorz. „Dostrzegli ją i przyklękli na śniegach z wyciągniętymi rękami. Poznała męża. Klęczał na przedzie, więc pobiegła ku niemu, zapomniawszy o wszystkim […]. Jej zbliżanie wywołało popłoch w gromadce nędzarzy. Pierwsza pierzchła mała, naga prawie dziewczynka; za nią podążył wychudły szkielet, z długimi włosami i ruchami Tunguza; nawet żywy trup, którego twarz jedną przedstawiała ranę, podniósł się z ziemi. Tylko on klęczał osłupiały i, choć patrzył na nią, zdawało się, że jej nie widział. Miał tę samą twarz i te smutne oczy, które całowała tylekroć”.

Zmaganie się z chorobą i myśli o śmierci wypełniały każdy dzień trędowatych. „Czas upływał im w ciemnej, zatęchłej jurcie jednostajnie, jak posępna, mętna i cuchnąca rzeka, bez innych wrażeń prócz głodu i bólu”. Sieroszewski pokazuje, że mimo braku jakichkolwiek perspektyw na odmianę losu, nieszczęśnicy ci próbują stworzyć sobie namiastkę normalnego życia. Wraz z nastaniem wiosny i odradzaniem się przyrody wstępują w nich jakieś nowe siły, a serca wypełniają się nadzieją. Lecz oto z chwilą, gdy zaczyna się im wieść trochę lepiej, dosięga ich mściwa ręka Mergeń – kobiety

Wacław Sieroszewski z Józefem Piłsudskim w okresie legionowych bojów, 15 grudnia 1914 roku.

drapieżnej i demonicznej, noszącej w sobie wielką nienawiść do ludzi i świata, a jednocześnie skrzywdzonej przez los. Głęboko nieszczęśliwa, pałająca żądzą zemsty, staje się w powieści uosobieniem niszczycielskiej siły. Nie mogąc znieść widoku nowej jurty Grzegorzów, rzuca płonącą żagiew pod ich domostwo i zamienia wszystko w „kupę płomieni”. W ogniu zginęli wszyscy z wyjątkiem Kutujachsyt i małej Byterchaj, która kilka dni po śmierci starej Jakutki została rozszarpana przez niedźwiedzia. „Ale śniedź życia niewyrwana z korzeniem, niezniszczona w zarodku przez śmierć poprzednich ofiar, znowu wykwitnie gdzieś na ciałach ludzkich i znowu zaludnią się i zajęczą wyklęte pustynie” – kończy swą opowieść Sieroszewski, wskazując, że bakcyl zarazy nie ginie, trwa nadal w świecie i w ludziach, mogąc odrodzić się w każdej chwili i znów wystawić na najwyższą próbę ich człowieczeństwo.

Odkrywca tajemnic Jakucji

Pędzącemu wygnańcze życie autorowi „Dna nędzy” pisanie dawało siłę przetrwania. Pochłaniała go praca nad monografią o Jakucji, w której starał się „wyśledzić i opisać, jak człowiek wyrasta z ziemi, jak na duszę jego działają rodzinne góry, rzeki, jeziora, lasy i łąki, rośliny i zwierzęta, jak z kolei on wpływa na to wszystko i przerabia w bólach, walkach, w uniesieniu bezład przyrody w ludzkie prawa i ludzką świadomość!…” („GP” 24 XII 1932). Efektem wieloletnich wysiłków badawczych Sieroszewskiego stała się pionierska rozprawa naukowa „Dwanaście lat w kraju Jakutów”, stanowiąca rozległe studium etnograficzne dotyczące zarówno geografii, klimatu i przyrody tego zakątka świata, jak i pochodzenia, przeszłości oraz życia codziennego tego ubogiego i na wpół koczującego ludu rybaków, pasterzy i łowców. Jakuci to ludzie raczej niskiego wzrostu, krępej budowy, o długich i cienkich rękach, a krótkich, krzywych, „tatarskich nogach”, o niewielkich głowach, ale szerokich nosach i grubych, mięsistych wargach. Żołądki tych, co źle się odżywiają, mając za pokarm łyko sosny lub modrzewia, „rozpychają się do potwornych rozmiarów”. Choć nie odznaczają się siłą mięśni i nie nadają do dźwigania ciężarów, potrafią doskonale biegać i skakać, są dobrymi cieślami, drwalami i woźnicami, a do tego wyróżniają się zdolnościami manualnymi – wyrabiają drobne snycerskie przedmioty z kości sło-

eprasa.pl e02671987d

niowej, srebra i drzewa, umieją też pięknie pisać i rysować.

W książce Sieroszewskiego szczególnie zajmujące wydają się rozdziały poświęcone jakuckim wierzeniom i kulturze, zwłaszcza osobie szamana i roli, jaką odgrywa we wspólnocie. Takiego prawdziwego szamana pisarz miał okazję poznać osobiście. Był nim „suchy, zwiędły, żylasty starzec" Tüspüt, który czarami zajmował się od lat trzydziestu. Miał brudnoszare, przenikliwe oczy, które podczas czynionych obrzędów nabierały wyrazu dzikiego obłędu. Sieroszewski opisuje, jak jego „czarodziejski kaftan" – podobny do fraka, obwieszony na plecach i piersiach mnóstwem blaszanych krążków z wyobrażeniami słońca, zwierząt i ptaków – „za najmniejszym poruszeniem drży i dźwięczy lub w szalonym tańcu huczy jak burza, jak oddział cwałującej kawalerii". Szaman to dla Jakutów „jedyny ich pocieszyciel i doradca, jedyna nadzieja w bolesnych i ciężkich przygodach". Wzywają go najczęściej po to, by wróżył, błogosławił, zapewniał powodzenie w trudnych sprawach, a przede wszystkim, by pomagał chorym, ratował ich od śmierci. Sam szaman według tamtejszych wierzeń umiera pokonany przez duchy, które „nigdy nie przebaczają mu jego odwagi, nie zapominają przeszkód, jakie im stawia, dusz ludzkich, które im odbiera".

Wieczny tułacz w ojczyźnie

Dzieło o Jakutach przyniosło Sieroszewskiemu nie tylko złoty medal przyznany przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, lecz także otworzyło przed nim drogę powrotną do kraju. Na polskiej ziemi stanął w 1896 roku, ale już po czterech latach został ponownie aresztowany pod zarzutem zorganizowania manifestacji robotniczej w związku z uroczystościami na cześć Adama Mickiewicza. Trafił do tego samego co niegdyś X Pawilonu Cytadeli i usłyszał wyrok skazujący go powtórnie na syberyjskie zesłanie. Dzięki temu jednak, że w tym czasie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne zaproponowało zasłużonemu już etnografowi udział w ekspedycji naukowej na północne wyspy japońskie, otworem stanęły przed nim: Mongolia, Mandżuria, Chiny, Korea, Sachalin i Japonia. Owocem tej wyprawy badawczej stały się: szkice „Na Daleki Wschód", monografia krajoznawcza „Korea. Klucz Dalekiego Wschodu", opowiadanie o dramacie tancerki koreańskiej „Ol-Soni Kisań" oraz cykl nowel japońskich uznanych obok syberyjskich za najlepsze w jego dorobku. Podróż swą Sieroszewski musiał przerwać z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej (1904), kiedy to przez Cejlon, Kair i Włochy dotarł do Warszawy, by już wkrótce, podczas rewolucji 1905 roku, trafić po raz kolejny do X Pawilonu za działalność socjalistyczną i niepodległościową. Zwolniony z więzienia, przebywał przez jakiś czas w Krakowie i Zakopanem, a jesienią 1910 roku wyjechał do Paryża, gdzie wstąpił do Związku Strzeleckiego, by w czerwcu 1914 roku powrócić do ojczyzny i znaleźć się w szeregach Legionów Polskich. Podczas I wojny światowej służył w II Kompanii Kadrowej jako piechur, a potem ułan i wachmistrz oddziału Władysława Beliny-Prażmowskiego. Los okazał się dla niego łaskawy. W 1918 roku doczekał się niepodległej Polski, o której śnił w jakuckich jurtach.

Sięgając pamięcią do syberyjskich czasów, Sieroszewski przypominał sobie, jak nocami nawiedzały go „miraże Ojczyzny" i jak wówczas niespodziewanie dotarła do niego tajemnicza przesyłka z dalekiej, polskiej ziemi, a w niej bezcenne skarby – dwa tomy poezji Konopnickiej, nowele Prusa, „Szkice węglem" Sienkiewicza, „Nora" Ibsena, „Eneida" Wergiliusza... Na ten widok oniemiał i ze wzruszenia po prostu się rozpłakał. Jakuci dziwili się, szeptali między sobą: „Nic, tylko książki!... papiery!... Ani cukru, ani soli, ani herbaty! Pewnie dlatego płacze!...". Lecz spośród tych wszystkich dochodzących doń głosów jeden tylko bronił go zdecydowanie: „Dajcie mu spokój! On rozmawia ze swoją ziemią!". Teraz, gdy był już wolny, pojmował całą istotę tego zdarzenia, w którym kryła się moc jego życia „czerpana z drogich liter ojczystego języka".

* * *

Mijają 92 lata od momentu reaktywacji zamkniętej w 1907 roku „Gazety Polskiej" – nieprawomyślnej w oczach zaborców bojowniczki o wolność, która wznowiła swą działalność w Niepodległej (1929), stając się organem piłsudczyków. O losach odrodzonej Rzeczypospolitej i jej najwybitniejszych przedstawicielach – politykach, uczonych, wynalazcach, pisarzach, poetach i artystach – już wkrótce będą mogli Państwo przeczytać w monumentalnym albumie „Laur Niepodległości. »Gazeta Polska« w latach 1929–1939".

PARTNERZY ALBUMU:

KGHM POLSKA MIEDŹ

PWPW

TOTALIZATOR SPORTOWY | 65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

eprasa.pl e02671987d

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Kwiaty przed bitcoinami

CIEKAWOSTKI
O TULIPANACH

Tulipany są dzisiaj najczęściej hodowaną rośliną świata. Szacuje się, że rocznie wyrasta ich kilka miliardów sztuk.

LILIOWATE
Tulipany należą do rodziny kwiatów liliowatych. Wyróżniamy tu około 120 gatunków i aż 15 tys. odmian. W warunkach naturalnych kwiat ten rósł w Azji Mniejszej i na Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce i południowej Europie.

WSZĘDZIE PODOBNIE
Tulipany wszędzie podobnie się nazywają. Jak twierdzą niektórzy językoznawcy, słowo pochodzi od ottomańskiego „tülbend" lub perskiego „delband", oznaczających materiał do tworzenia turbanu lub po prostu turban.

eprasa.pl e02671987d

POPULARNA ROŚLINA

Kwiecień i maj to miesiące, w których rozkwita życie. Na roślinach pojawiają się fantazyjne kwiaty w tysiącach kolorów. Wiosna to również czas, gdy kwitną tulipany, kwiaty, które wydają się nam dziś pospolite, ale niektóre z nich mają swoją niesamowitą historię...

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY

Myśląc o tulipanach, większości z nas przyjdzie na myśl Holandia. Dzisiaj rzeczywiście to właśnie ten kraj jest jednym z największych hodowców tych kwiatów na świecie. To tam działają prestiżowe stowarzyszenia, które ustalają spisy i nazwy odmian, a także budują piarową potęgę tulipanów. Holandia nie jest jednak jedynym państwem, dla którego ta roślina jest istotna.

Bliski Wschód

Zanim jednak tulipan dotarł do Europy, najpierw dziko porastał cieplejsze tereny świata. Jak oceniają botanicy, roślina ta rosła w niektórych państwach basenu Morza Śródziemnego (półwysep Peloponeski i południe dzisiejszej Hiszpanii, Bliski Wschód i Azja Mniejsza), a naturalny zasięg jego występowania biegł przez Iran aż do dzisiejszego Kazachstanu. To jednak tylko przypuszczenia. Tak się bowiem składa, że tulipan jako kwiat nie został dostrzeżony przez żadnego ze starożytnych pisarzy zajmujących się przyrodą. Dlatego pojawiła się hipoteza, że to Persowie pierwsi rozpoczęli uprawę tych kwiatów około X wieku naszej ery. Wiadomo, że już w Imperium Osmańskim uprawiano kilkanaście odmian tulipanów w różnych kolorach. To właśnie Turcy odkryli, że kwiaty można ze sobą swobodnie krzyżować i tworzyć nowe odmiany. Dzisiaj na terenie Azji Mniejszej rośnie 14 odmian tulipanów. Zachowały się również dowody na to, że ich cebulki były wymieniane pomiędzy dworami osmańskimi, tureckimi i krymskimi.

Według jednej z hipotez Persowie pierwsi rozpoczęli uprawę tulipanów około X wieku naszej ery.

Oczywiście z kwiatami łączy się również wiele legend. Nie są one szczególnie oryginalne, nawiązują do historii miłosnych. Według jednej z nich młody książę Farhad usłyszał pogłoski, że Shirin, w której był zakochany, została zabita. Jak się później okazało, była to jedynie plotka, ale mężczyzna skoczył z żalu z klifu, popełniając samobójstwo. Tulipany miały wyrosnąć w miejscu, gdzie rozlała się krew nieszczęśliwie zakochanego. Od tamtego czasu Persowie uznają tulipany za kwiat miłości i poświęcenia. Taka jest też wymowa tego symbolu we fladze Iranu. Tulipan stał się jednym z najczęstszych symboli rewolucji islamskiej w 1979 roku. Dlatego nowa flaga Iranu zawierała czerwony tulipan w centrum, aby upamiętnić męczenników rewolucji. Miecz i cztery płatki w kształcie półksiężyca tworzą słowo „Allah" i symbolizują pięć filarów islamu: wiarę, modlitwę, miłość, post podczas ramadanu i pielgrzymkę do Mekki. Motyw tulipanów znajduje się również w mauzoleum Chomeiniego.

Holandia przejmuje

Wątki islamskie widać również w samej nazwie kwiatu. Tulipany są znane na całym świecie i wszędzie podobnie się nazywają. Jak twierdzą niektórzy językoznawcy, słowo

KEUKENHOF

Ten ogród to jedna z największych wiosennych atrakcji Holandii. Położony w miejscowości Lisse, rozciąga się na obszarze 32 ha i rozkwita wiosną ponad 7 mln kwiatów cebulowych: tulipanów, hiacyntów, krokusów, narcyzów.

NAJDROŻSZY TULIPAN

Semper Augustus to jeden z najdroższych tulipanów w historii. Jego cebulka osiągnęła zawrotną cenę, którą dzisiaj można by przeliczyć na 750 tys. euro (około 3,5 mln zł). Rekord padł w okresie tulipanomaniii w Holandii.

SYMBOL IRANU

Tulipany to narodowy symbol Iranu. Znajdziemy go na godle państwowym obok miecza i czterech półksiężyców. Kwiat tulipana nawiązuje do legendy, według której na grobach poległych za Iran wyrasta ten właśnie kwiat.

FOT. PIXABAY (3), PICASA

eprasa.pl e02671987d

pochodzi od ottomańskiego „tülbend" lub perskiego „delband" – słów używanych na określenie materiału do tworzenia turbanu lub po prostu tego nakrycia głowy. Jak to często bywa, dorobiono do tego legendę, według której pewien Europejczyk widząc kwiat w nakryciu jednego z Turków, zapytał, co to jest. Ten z kolei miał odpowiedzieć, że to turban, nie rozumiejąc, iż chodziło o kwiat na turbanie. Z tego błędu miało powstać słowo tulipan.

W XVI wieku tulipany dotarły do Europy. Nie od razu jednak do Holandii. „Pierwszym Europejczykiem, który zobaczył tulipanowe kwiaty, był markiz Augierius Ghislain de Busbecq. Jako poseł austriackiego cesarza Ferdynanda I na dworze Sulejmana Wspaniałego podróżował on po terenie europejskiej części dzisiejszej Turcji. W ogrodzie leżącym między Adrianopolem (dziś miejscowość ta nazywa się Edirne) a Konstantynopolem (Stambułem) ów Flamandczyk spotkał w 1554 r. pięknie kwitnące tulipany. Entuzjastyczny opis ich urody de markiz dołączył do swej relacji z podróży i wraz z korespondencją wysłał do Wiednia pierwszą partię cebul" – czytamy w artykule „Historia uprawy tulipanów w Europie" na stronie Pałacu w Wilanowie. Relację tę potwierdzają inne źródła. Nie od razu jednak tulipany przyjęły się w hodowli. Klimat w naszej części Europy jest bowiem dużo bardziej surowy niż w Azji Mniejszej. Mówi się, że dopiero Holendrzy opanowali sztukę ich uprawy. Za przełomowy uznaje się tu rok 1594, gdy udało się wyhodować pierwsze holenderskie cebulki. Od

Kraj tulipanów

Na początku XVII wieku tulipany osiągnęły kulminację swojej popularności. Holendrzy, którzy należeli wtedy do najbogatszych społeczeństw na świecie, oszaleli na punkcie tych kwiatów.

CEBULKI DO JEDZENIA

W czasie II wojny światowej w latach 1944–1945 w Holandii zapanował głód. Wtedy zaczęto jeść cebulki tulipanów, które po oczyszczeniu gotowano jak ziemniaki. Dziś uważa się, że ta część rośliny może być trująca.

PŁATKI KULINARNE

Można spożywać płatki tulipanów. Lepiej jednak nie jeść ani łodyg, ani liści, gdyż zawierają szkodliwe dla naszego zdrowia substancje. Znawcy mówią, że płatki różnią się smakiem w zależności od odmiany.

MARIA KACZYŃSKA

Jeden z gatunków tulipanów nazwano imieniem Marii Kaczyńskiej. Kwiat ten został wyhodowany w Holandii przez Jana Ligtharta w 2008 roku. Wręczona Pierwszej Damie cebulka miała numer 00001.

eprasa.pl e02671987d

FOT. @ANIKO_TEP - STOCKADOBE.COM

tamtego czasu Niderlandy zwariowały na punkcie tulipanów.

Tulipanomania

Mówi się, że to właśnie z tulipanami miała związek pierwsza w historii bańka spekulacyjna. Na początku XVII wieku, szczególnie w latach 30., tulipany osiągnęły kulminację swojej popularności. Holendrzy, którzy należeli wtedy do najbogatszych społeczeństw na świecie, oszaleli na punkcie tych kwiatów. Koszty poszczególnych odmian rosły z dnia na dzień i były przedmiotem olbrzymich spekulacji. Dość powiedzieć, że robotnik chcąc kupić jedną cebulkę kwiatów, musiałby pracować przez 10 lat, odkładając całą pensję. Najdroższą odmianą w historii został jednak Semper Augustus. Cebulka tego kwiatu osiągnęła zawrotną cenę, którą dzisiaj można by przeliczyć na 750 tys. euro (czyli jakieś 3,5 mln zł). Nic dziwnego, że ludzie kupowali cebulki, by za chwilę odsprzedać je z ogromnym zyskiem. Handlowano również umowami na zakup tulipanów i kontraktami. Wszystko jednak załamało się w lutym 1637 roku, przyczyniając się pośrednio do kryzysu w Holandii. Zjawisko tulipanomanii było przedmiotem wielu analiz ekonomicznych, weszło do kultury, stając się motywem filmów i książek. Od tamtej pory tulipany nigdy już nie odzyskały swojego statusu. Dzisiaj w kwiaciarni to jedne z najtańszych kwiatów. Nie oznacza to jednak, że nie wywołują błysku w oczach kobiet, które je otrzymują. I to chyba jest najważniejsze. I za to tulipany kochamy najbardziej. Zawsze poprawiają humor płci pięknej. **GP**

KOLOR MA ZNACZENIE

Za pomocą koloru tulipana można przekazać wiadomość. Żółte to radość, pomarańczowe – pożądanie, białe – przebaczenie, czerwone – szaleńcza miłość, różowe – troska i sentyment, fioletowe – władza i wspaniałość.

EPOKA TULIPANÓW

Czasy imperiom osmańskiego nazywane są epoką tulipanów. Trwała ona krótko, od 1718 do 1730 roku, kiedy rządził Ahmed III. Charakteryzowała się bezprecedensowym zainteresowaniem i zafascynowaniem europejskością.

FOT. PIXABAY (3), WIKIPEDIA (2)

PRZYRODNICZY FLASH

POWRÓT PREZYDENTOWEJ

13 kwietnia 2010 roku do Warszawy wróciło ciało śp. Marii Kaczyńskiej. Na trasie przejazdu samochodu z trumną ustawiały się tysiące osób z całej Polski, które spontanicznie rzucały pod koła tulipany – ulubione kwiaty śp. Pierwszej Damy. Od tamtej pory co roku przed Pałacem Prezydenckim składane są właśnie te kwiaty. Tradycja była kontynuowana również w tym roku. Mimo niesprzyjającej pogody na Krakowskim Przedmieściu znów pojawiły się żółte tulipany.

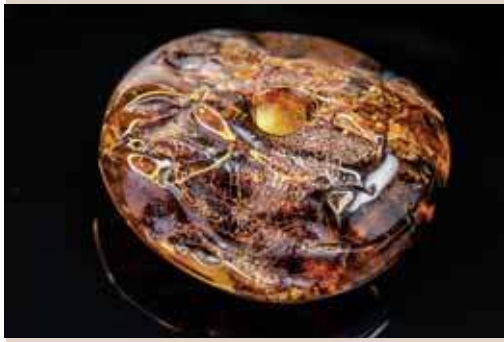

GORĄCZKA BURSZTYNU

Duże bryły bursztynu mają być znajdowane w pobliżu prac prowadzonych podczas przekopu Mierzei Wiślanej. Portal Wirtualna Polska opisał bursztynową gorączkę. „Dotarły do mnie relacje, że z pogłębiarki i rury transportującej piach z dna toru wodnego były wyrzucane bryły 200-gramowe. Rzekomo największy kawałek był wielkości bochenka chleba. To się rozniosło wśród ludzi, wywołując oblężenie plaż w rejonie budowy przez poszukiwaczy" – komentuje w rozmowie z WP Tomasz Ołdziejewski, bursztynnik ze Sztutowa (woj. pomorskie).

eprasa.pl e02671987d

Już nie grają DO JEDNEJ BRAMKI

KONFLIKT ROBERTA LEWANDOWSKIEGO Z JEGO BYŁYM MENEDŻEREM

Jednym z kluczowych dowodów w sprawie są taśmy, które Robert Lewandowski przekazał prokuraturze. To zapis rozmów piłkarza i jego agenta, do których doszło w Warszawie i Monachium. Do jednej z nich, która miała miejsce 6 stycznia w restauracji przy alei Szucha w Warszawie, dotarł serwis internetowy Business Insider i opublikował fragment rozmowy: „O jakiej my emocjonalnie mówimy kwocie?" – pyta „Lewy". „To jest 20 milionów euro" – odpowiada mu były menedżer i upewnia się: „Tyle jest jakby warty, myślę, twój spokój, nie?".

Jeszcze kilka lat temu współpraca między Cezarym Kucharskim a Robertem Lewandowskim wydawała się wzorowa. Po latach okazało się, że był to raczej medialny wytwór. Agent przyznał w jednym z wywiadów, że przyjaciółmi nigdy nie byli, ale dla dobra interesów nie prostowali wersji medialnej. Oficjalnie panowie zakończyli współpracę biznesową w 2019 roku, ale już wcześniej ich relacje były napięte. Dziś obaj znaleźli się na wojennej ścieżce.

Cezary Kucharski zakończył piłkarską karierę w 2006 roku, wkrótce zajął się pracą menedżera. Miał szczęście, że jako jeden z pierwszych dostrzegł talent nastolatka, który grał wtedy w Zniczu Pruszków. W 2008 roku podpisał z nim umowę. Z czasem relacja piłkarz–menedżer zaczęła się zmieniać. Kucharski doradzał mu w inwestycjach. Założyli spółkę RL Management, która zarabiała na prawach wizerunkowych Lewego. To Cezary Kucharski wynegocjował transfer Lewandowskiego najpierw do Borussi Dortmund, a potem do Bayernu Monachium. Z czasem zaczęli odmiennie patrzeć na różne rzeczy. Lewy dojrzał i „chciał iść jeszcze wyżej". Uznał, że musi poszukać kogoś, kto mu w tym pomoże. W 2018 roku kapitan reprezentacji zrezygnował ze współpracy z Kucharskim i związał się z jednym z najbardziej znanych menedżerów na świecie Pinim Zahavim. Z czasem chłodne relacje na linii Lewandowski–Kucharski przerodziły się w otwarty konflikt. Zdaniem agenta, relacje „zaczęły się psuć, gdy pojawiły się większe pieniądze w związku z sukcesami sportowo-marketingowymi". Inaczej widział to Lewy. W jednym z wywiadów kapitan reprezentacji tak opowiadał o przyczynach zakończenia współpracy: „Na Czarka źle

eprasa.pl e02671987d

PRZYCZYNY SPORU
Zdaniem agenta, relacje „zaczęły się psuć, gdy pojawiły się większe pieniądze w związku z sukcesami sportowo-marketingowymi". Inaczej widział to Lewy: „Na Czarka źle działało, że się rozwijam i jako człowiek, i jako firma" – wyjaśniał.

Leszek **Galarowicz**

działało, że się rozwijam i jako człowiek, i jako firma. (…) Nie tylko gram w piłkę, ale rozwijam też inne sfery życia…"

Najpierw pozew, a potem areszt

Konflikt się nawarstwiał, bo Kucharski uznał, że należą mu się pieniądze za wkład, który wniósł w spółkę, a Lewandowski był odmiennego zdania. Fiasko negocjacji doprowadziło do pozwu, który menedżer złożył do Sądy Okręgowego w Warszawie. Oskarżył on Lewandowskiego o nieprawidłowe rozliczanie się z dochodów firmy i wykorzystywanie firmowych pieniędzy do prywatnych celów. Obaj mieli udziały w spółce, z tym że udział Kucharskiego był symboliczny i wynosił 0,01 proc. Spółka w latach 2015–2017 przynosiła milionowe dochody. W kolejnych latach jej zyski radykalnie spadły. W związku z tym Kucharski wypowiedział umowę i domagał się zwrotu tego, co do niej wniósł. Otrzymał propozycję symbolicznej kwoty 100 zł, na co oczywiście się nie zgodził.

Robert Lewandowski dość szybko przystąpił do kontrataku. Oskarżył menedżera o szantaż i zgłosił sprawę do prokuratury. Kucharski został zatrzymany, spędził ponad dobę w areszcie, usłyszał zarzuty kierowania gróźb karalnych wobec wybitnego polskiego piłkarza. Ale zaprzeczył wersji prokuratury. W rozmowie z WP SportoweFakty były menedżer stwierdził, że nie można osobno traktować sprawy rozliczeń między nimi i sprawy rzekomego szantażu. Obie dotyczą bowiem zakończenia ich wspólnego biznesu. Zresztą zdaniem Kucharskiego, nie ma mowy o szantażu. Przesłuchany w charakterze podejrzanego nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, odmówił składania wyjaśnień i odpowiedzi na pytania prokuratora. Prokurator zastosował wobec niego poręczenie majątkowe, zakaz zbliżania się do Lewandowskiego i kilku osób z jego otoczenia, zakaz opuszczania kraju i policyjny dozór. Po zażaleniu Kucharskiego sąd zniósł dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju, zmniejszył też poręczenie majątkowe do 150 tys. zł. Utrzymał zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym i jego żoną.

O co tak naprawdę chodzi?

Niedawno prokurator do zarzutu szantażu dorzucił kolejny. Chodzi o ujawnienie przedstawicielom zagranicznych mediów poufnych informacji, takich jak kontrakty reklamowe, kopie kontraktów z klubami piłkarskimi i kopie zeznań podatkowych Roberta Lewandowskiego i jego żony. Menedżer został ponownie przesłuchany, nie przyznał się do zarzucanych mu czynów i odmówił zeznań. Czy te puzzle układają się w jakąś sensowną układankę i dają odpowiedź, co jest istotą konfliktu? Były menedżer wyjaśnił, że „problem tkwi w nierozliczonym i niezamkniętym wspólnym biznesie komercjalizacji praw do wizerunku Roberta Lewandowskiego. W związku z tym, że przez ponad dwa lata negocjacji nie byliśmy w stanie porozumieć się co do rozliczenia, sprawę skierowałem pod rozstrzygnięcie sądu gospodarczego. W odwecie mój wspólnik zaangażował aparat państwa do sporu, wymyślając absurdalną tezę o szantażu". Odmienna jest wersja Lewego, który twierdzi, że roszczenia menedżera są bezzasadne, bo jego udział w firmie był symboliczny. W pewnym momencie napastnik Bayernu poczuł, że jest szantażowany, i zakończył negocjacje. W całej sprawie ważny jest jeszcze jeden fakt. Z wiarygodnych źródeł wynika, że z ust Kucharskiego nigdy nie padła żadna konkretna kwota z tytułu rozliczeń biznesowych, pomijając kwoty, które Lewy odebrał jako szantaż. Chodzi o taką kwotę, której towarzyszyłoby na przykład zdanie: „Zapłać mi tyle i tyle i jesteśmy kwita".

Taśmy Lewandowskiego

Jednym z kluczowych dowodów w sprawie są taśmy, które Lewandowski przekazał prokuraturze. To zapis rozmów piłkarza i jego agenta, do których doszło w Warszawie i Monachium. Do jednej z nich, która miała miejsce 6 stycznia w restauracji przy alei Szucha w Warszawie, dotarł serwis internetowy Business Insider, który opublikował fragment rozmowy: „O jakiej my emocjonalnie mówimy kwocie?" – pyta Lewy. „To jest 20 milionów euro" – odpowiada mu były menedżer i upewnia się: „Tyle jest jakby warty, myślę, twój spokój, nie?". W dalszej części padają słowa: „Za co ty chcesz tak naprawdę te pieniądze?" – „Za to – w dwóch zdaniach – że będę krył do końca życia, że jesteś i twoja żona oszustami podatkowymi". Niedawno piłkarski agent podważył wiarygodność nagrań i stwierdził, że są one zmanipulowane. Według ekspertyzy zleconej przez niego, zapis rozmów jest nieautentyczny, bo zachodzi wielokrotna ingerencja w taśmy. Inaczej oceniła tę wiarygodność prokuratura, która uzyskała opinię biegłego z zakresu informatyki i teleinformatyki. Przyznał on, że treści rozmów nie zostały poddane żadnym modyfikacjom.

Nic nie jest oczywiste

W sprawie między piłkarzem i jego byłym agentem nic nie jest oczywiste, poza tym, że w tle są ogromne pieniądze, a spór nie zakończy się polubownie. Dziś mamy o wiele więcej pytań niż odpowiedzi. Czy można było załatwić kwestię końca współpracy w spółce RL Management bardziej elegancko? Co jest tak naprawdę istotą konfliktu między obu panami? Kto jest winny? Były menedżer i obecny reprezentant Polski muszą się liczyć się z tym, że będzie to sądowa sprawa nr 1 w Polsce. Poza tym będzie to sprawa niełatwa, bo wymagająca od sądu wzniesienia się ponad sympatie opinii publicznej, ale też ponad bieżącą walkę polityczną, w którą Robert Lewandowski został niedawno mimowolnie wmieszany. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl e02671987d

Osiem miesięcy emocji w Formule 1

PRZED NAMI NAJDŁUŻSZY SEZON F1 W HISTORII

Inauguracja odbyła się 26 marca w Bahrajnie, a finisz planowany jest dopiero na 12 grudnia w Abu Zabi – tak rozplanowano tegoroczne zmagania w Mistrzostwach Świata Formuły 1. Na najsłynniejszym padoku świata widoczny będzie też polski akcent – chodzi o Alfa Romeo Racing ORLEN, którego sponsorem tytularnym została najcenniejsza polska marka. Z kolei nasz jedyny rodak w F1, Robert Kubica, pełni w tym zespole rolę kierowcy testowego.

eprasa.pl e02671987d

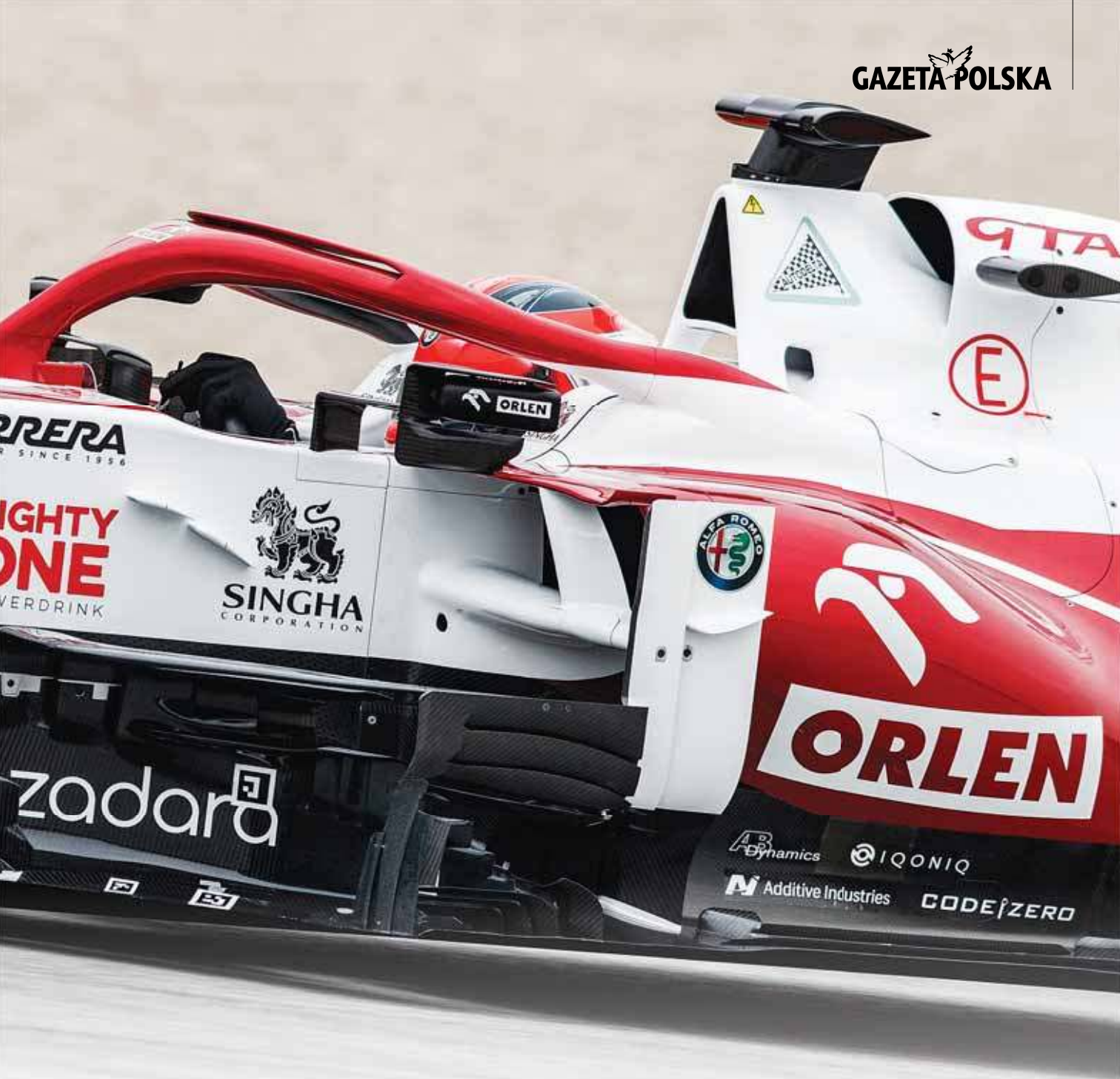

8 czerwca 2008 roku to data arcyważna dla fanów sportów motorowych. Tego dnia dwudziestotrzyletni wówczas Robert Kubica wywalczył historyczne zwycięstwo w Formule 1, stając się pierwszym Polakiem, który tego dokonał. Wydarzenie to sprawiło, że królowa motorsportu momentalnie zyskała tysiące, a być może i miliony nowych fanów. Kraj opanowała „kubicomania" i choć od tamtej pory minęło blisko 13 lat, to zainteresowanie F1 nie maleje. Wręcz przeciwnie.

Dziś Robert Kubica jest częścią zespołu Alfa Romeo Racing ORLEN, w którym pełni rolę kierowcy testowego. Obok niego w teamie są legenda torów Fin Kimi Raikkonen i młody, perspektywiczny Włoch Antonio Giovinazzi.

Historyczne wydarzenie w naszej stolicy

Wspomniana wyżej trójka kierowców Alfa Romeo Racing ORLEN pod koniec lutego bieżącego roku gościła w Warszawie, a okazją do tego była prezentacja bolidu, którym będą się ścigać w tym sezonie – pięknej Alfy Romeo C41 w biało-czerwonych barwach. Zarówno miejsce wydarzenia, jak i malowanie maszyny są nieprzypadkowe – jest to wynik współpracy PKN ORLEN z wyścigowym teamem ze szwajcarskiego Hinwil. Orlen to firma globalna, działająca na sześciu kontynentach, której

PARTNER DODATKU

ORLEN

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl e02671987d

produkty są sprzedawane w ponad 100 krajach, dlatego budując rozpoznawalność marki inwestuje w sport, który ma zasięg ogólnoświatowy. Motorsport pozwala polskiemu koncernowi na promocję swoich produktów. Z kolei Robert Kubica podkreślał, że to wydarzenie „będzie ogromną siłą napędową nie tylko dla fanów, ale dla całego kraju". – Od czasu, gdy zostałem pierwszym polskim kierowcą Formuły 1, sport ten bardzo się w kraju rozwinął, z czego jestem dumny. Ogromna pasja do szeroko rozumianych sportów motorowych była w Polsce zawsze obecna, a PKN ORLEN zrobił świetną robotę w promowaniu wyścigów – mówił Kubica.

Sezon w dobie pandemii

Sytuacja epidemiczna na świecie sprawiła, że organizacja rozgrywek w różnych dyscyplinach musiała zostać dostosowana do nowej rzeczywistości. Zawody odwoływano, zmieniano ich terminy albo redukowano programy. Nie ominęło to też Formuły 1. Zeszły sezon był najpóźniej zakończonym w historii F1. Z kolei obecny ma być najdłuższym w historii, chociaż jego harmonogram wielokrotnie już modyfikowano i zapewne to jeszcze nie koniec niespodzianek. Początek rywalizacji miał miejsce 28 marca w Bahrajnie. Natomiast finał zaplanowano dopiero na 12 grudnia w Abu Zabi, co daje ponad osiem miesięcy emocji. Na kierowców i fanów królowej motorsportu czekają rekordowe 23 rundy Grand Prix.

Co więcej, przed startami w 2021 roku teamy wyścigowe zaliczyły tylko jedną sesję treningową w Bahrajnie.

Warto też zaznaczyć, że na ten sezon tylko trzy ekipy – Mercedes, Williams oraz najbardziej interesująca polskich kibiców Alfa Romeo – nie zmieniły swoich składów względem 2020 roku. W innych zespołach doszło do ciekawych transferów. Daniel Ricciardo dołączył do McLarena, Carlos Sainz zastąpił w Ferrari Sebastiana Vettela, z kolei ten związał się z Astonem Martinem. Nie można nie wspomnieć o powrocie Fernando Alonso do F1 po dwuletniej przerwie. Dwukrotny mistrz świata będzie reprezentował barwy teamu Alpine.

Inauguracyjne emocje

Rozpoczęcie tegorocznego sezonu królowej sportów motorowych pierwszy raz od wielu lat nie odbyło się w Australii (planowano je na 21 marca), a wszystko przez sytuację epidemiczną na świecie. Pierwszym wyścigiem było GP Bahrajnu, które zorganizowano w dniach 26–28 marca bieżącego roku. Wysoką formą błysnął na nim broniący tytułu mistrza świata Lewis Hamilton (Mercedes). Brytyjczyk wygrał te zawody i tym samym dopisał 96. zwycięstwo do rekordu w swojej karierze. Warto zaznaczyć, że w tym roku powalczy o 8. tytuł mistrza świata, a jeśli go zdobędzie, zostanie pierwszy zawodnikiem w historii z tak imponującym dorobkiem w F1.

Dobrą formę zaprezentowali zawodnicy Alfa Romeo Racing Orlen: Fin Kimi Raikkonen zajął 11., a Włoch Antonio Giovinazzi 12. miejsce.

Warto też zaznaczyć, że powracający do startów Hiszpan Fernando Alonso z teamu Alpine nie zdołał ukończyć zawodów. W połowie wyścigu w jego bolidzie doszło do awarii hamulców i dwukrotny mistrz świata musiał zjechać z toru.

Harmonogram dla fanów

Jak już wcześniej wspomnieliśmy, na kibiców F1 czeka w tym roku wyjątkowo długi sezon i aż 23 rundy GP. Pierwsze dwie już za nami – GP Bahrajnu (26–28 marca) i GP Emilii-Romanii, które odbyło się w zeszły weekend. Następnie zaplanowano GP Portugalii (30 kwietnia–2 maja). Później odbędzie się Grand Prix Hiszpanii 2021 w dniach 7–9 maja.

eprasa.pl e02671987d

FOT. MAT. PRAS.

Na kibiców F1 czeka w tym roku wyjątkowo długi sezon i aż 23 rundy GP. Pierwsze dwie już za nami.

Co ciekawe, pierwszy raz od bardzo dawna Hiszpania nie będzie początkową rundą tzw. europejskiej części sezonu F1.

Od 20 do 23 maja kibice będą mogli podziwiać zmagania kierowców w jednym z najbardziej prestiżowych wyścigów w całym roku. Chodzi oczywiście o GP Monako, zawody które w 2020 roku nie odbyły się po raz pierwszy od początku istnienia Mistrzostw Świata.

Kolejne wyścigi to GP Azerbejdżanu w dniach 4–6 czerwca oraz uwielbiana przez polskich fanów runda w Kanadzie (11–13 czerwca). W 2008 roku rywalizację w niej wygrał nasz rodak Robert Kubica.

W ostatni weekend czerwca odbędzie się GP Francji – spora część kibiców uważa te rozgrywki za najmniej ciekawe w całym sezonie F1, a wszystko przez dostarczający mało ekscytacji tor Paul Ricard, znajdujący się w Le Castellet w departamencie Var.

Następnie odbędą się kolejno: GP Austrii (2–4 lipca), GP Wielkiej Brytanii na słynnym torze Silverstone (16–18 lipca), GP Węgier (30 lipca–1 sierpnia), GP Belgii organizowane na jednym z najbardziej kultowych obiektów w kalendarzu F1 (27–29 sierpnia), a także Grand Prix Holandii (3–5 września). Warto się zatrzymać przy tej rundzie, gdyż kraj tulipanów miał zadebiutować w kalendarzu już w minionym roku, ale ostatecznie zawody przeniesiono na ten sezon. Wyścig F1 w Holandii po raz pierwszy rozegrano w 1952 roku, a następnie organizowano go przez 13 kolejnych lat między sezonami 1973 i 1985. Rok później trasa na długie lata wypadła z Mistrzostw Świata.

W kolejnej części sezonu zaplanowano: GP Włoch (10–12 września), GP Rosji (24–26 września), GP Singapuru (1–3 października), GP Japonii (8–10 października), GP USA (20–24 października), GP Meksyku (29–31 października), GP São Paulo (5–7 listopada) i GP Australii (19–21 listopada), gdzie miała się odbyć inauguracja sezonu 2021. Przedostatni w kalendarzu F1 jest wyścig w Arabii Saudyjskiej (3–5 grudnia). Z kolei sezon ma zakończyć się 10–12 grudnia w Abu Zabi na torze Yas Marina. Trasa obiektu mierzy ponad 5,5 kilometra i wyprzedzanie na niej jest bardzo trudne. Start z pierwszej linii będzie miał duże znaczenie, gdyż w tym wyścigu aż siedmiokrotnie triumfował zdobywca pole position, a cztery razy kierowca ruszający z drugiego pola. Tylko raz wygrał zawodnik ruszający spoza pierwszego rzędu, a był to Kimi Räikkönen w 2013 roku, obecnie członek Alfa Romeo Racing ORLEN.

Zagranica poznaje polską markę

Jak już wcześniej wspomnieliśmy, obecność na najsłynniejszym padoku świata daje PKN ORLEN ogrom możliwości. Budowanie rozpoznawalności marki jest też jednocześnie wsparciem dla procesu rebrandingu stacji star w Niemczech oraz Benzina w Czechach.

Jedna z takich stacji pod marką ORLEN ruszyła niedawno w Hamburgu. To drugi po Berlinie obiekt w Niemczech otwarty w barwach narodowego czempiona – marki ORLEN. W tym kraju funkcjonuje już blisko 600 stacji paliw pod marką Star – ORLEN Group, dostępnych w każdym niemieckim landzie. Zgodnie ze strategią ORLEN 2030 koncern zamierza znacząco rozbudowywać swoją sieć, przede wszystkim za granicą.

Przypomnijmy, że strategię ujednolicania wizerunku swoich stacji na zagranicznych rynkach koncern rozpoczął w listopadzie 2019 roku. W ramach cobrandingu już na wszystkich stacjach w Niemczech, Czechach oraz na Słowacji do lokalnych brandów star i Benzina dołączył logotyp Grupy ORLEN. Koncern jest również obecny na Litwie, jednak tam wszystkie stacje od początku funkcjonują wyłącznie pod marką ORLEN. ■

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl e02671987d

Robert Kilen

Elektro-Dacia kontra chińskie pudełko

Historia lubi się powtarzać. Moja mama pierwsze lata życia przeżyła bez prądu. Pamięta elektryfikację i zauroczenie tym, że wieczorem mogło być jasno w domu, i to bez zapalania świec. Moja córka być może będzie wspominała kiedyś mnie, mówiąc, że tata pamiętał czasy, kiedy pojazdy były zasilane benzyną. Przeżywamy bowiem w Europie kolejną elektryfikację. Świadczy o tym chociażby zapytanie, które przed miesiącem wystosowało kilka państw do Komisji Europejskiej, o ustalenie konkretnej daty, po której sprzedaż samochodów z silnikami spalinowymi na terytorium UE będzie zabroniona. Niektóre państwa Wspólnoty trochę się jednak tego obawiają i próbują zaszczepić w obywatelach miłość do samochodów elektrycznych, stosując różnorakie zachęty. Kilka dni temu na Litwie ogłoszono, że każdy mieszkaniec, który zdecyduje się na zakup używanego pojazdu elektrycznego, otrzyma wsparcie w wysokości 2 tys. euro. Używanego! Jeśli będzie to nowy samochód, to jego przyszły właściciel może liczyć na dwa razy tyle. Z kolei te osoby, które zdecydują się utylizować swój stary „nieczysty" pojazd, otrzymają dodatkowo tysiąc euro. W Polsce także czekamy na nowe otwarcie programu dopłat do samochodów elektrycznych. Dodam, że z niecierpliwością, bo wreszcie ogłoszono ceny najtańszego „elektryka" na rynku, czyli Dacii Spring. Samochód w podstawowej wersji ma kosztować niemal 77 tys. zł. W kolorze białym. Jeśli ktoś chciałby mieć go w innych barwach, to jest to już wydatek 80 tys. zł. Prawdę mówiąc, liczyłem na niższą cenę. Zwłaszcza że spekulowano, powołując się na „dobrze poinformowane źródła", iż przyjdzie wydać 15 tys. euro (tj. poniżej 70 tys. zł). Wówczas można byłoby mówić o, tu cytat, „rekordowo niskiej cenie", o której wspominano na konferencji wprowadzającej samochód na polski rynek. Wtedy Dacia, podeprę się kolejnym cytatem, sprawiłaby, że „samochody elektryczne stają się powszechnie dostępne". Dlaczego Spring nie stanie się autem, które zelektryfikuje Polskę? Po pierwsze dlatego, że większości Polaków nie stać na miejski samochodzik za 80 tys., a ci, których stać, nie będą chcieli posiadać dacii. Załóżmy jednak, że ekologicznie zmotywowani zapragną ów pojazd wykorzystywać jako auto rodzinne (czyt. jedyny w rodzinie). Nie da się. Bagażnik to zaledwie 290 litrów. Trzeba przyznać, że to i tak dużo, zważywszy na skromne 373 cm długości dacii. O ile jeszcze na przestrzeń bagażową można przymknąć oko, o tyle już na moc silnika nie. 44 KM i 19 sekund do setki to wartości, które dziś nie pozwalają udać się w jakąkolwiek trasę. Spring ma co prawda zasięg pozwalający na dojechanie z Warszawy do Radomia i z powrotem. Lecz przecież nie wszyscy mają rodzinę w Radomiu! A co, jeśli ktoś zechce pojechać z Łodzi do Gdańska? Wówczas stanie koło Bydgoszczy na parę godzin, bo w podstawowej wersji przewód ładowania prądem stałym nie należy do wyposażenia seryjnego. Zapewne w Dacii nikt nawet nie zakładał, że ktokolwiek potraktuje ten samochód jako auto do poruszania się między miastami. Świadczy o tym przycisk ECO, który po włączeniu ogranicza moc z rachitycznych 44 KM do ospałych 31 KM oraz prędkość maksymalną do 100 km/h. W ten sposób można zyskać 9 proc. zasięgu. Być może jednak znajdą się tacy, którzy zechcą przypomnieć sobie czasy podróży maluchem do Bułgarii. Lecz tych przestrzegam, że rzeczywistość się zmieniła. Wówczas na drogach nie było tylu ciężarówek i wielkich, mknących SUV-ów. Tak więc Dacia Spring to autko typowo miejskie. Tu wracamy do punktu wyjścia. Czyli tego, że większości Polaków nie stać na miejskie autko za 80 tys. zł. No, chyba że rząd ogłosi w nowym programie dopłaty w wysokości 22,5 tys. zł. Wówczas cena spadnie do około 57 tys. zł. A to już rozważą zamożni poszukujący drugiego samochodu „na miasto". Jeśli tak się nie stanie, miejskim elektroautem „dla ludu" może stać się, niestety, litewski Freze Nikrob, czyli tak naprawdę chińskie „pudełko" Wuling Hongguang. Litwini chcą go sprzedawać po 10 tys. euro (około 45 tys. zł.). A tego szkaradztwa bym nie chciał na naszych drogach. Trzymam więc kciuki za rządowe dotacje zadowalające Polaków. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e02671987d

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

KOSMICZNY PRĄD BEZ KABLI

ENERGIA SŁONECZNA ZEBRANA NA ORBICIE OKOŁOZIEMSKIEJ

W maju ubiegłego roku armia USA wypuściła na orbitę okołoziemską tajemniczy, bezzałogowy miniwahadłowiec zbudowany przez firmę Boeing. Kilka dni temu na jaw wyszły informacje, że prowadzi on testy zupełnie nowej kosmicznej technologii, która umożliwia gromadzenie energii słonecznej na dużej wysokości, a następnie przesyła ją bezprzewodowo na Ziemię.

Zapaleńcom śledzącym newsy dotyczące rozwoju przemysłu kosmicznego od kilkunastu miesięcy sen z powiek spędza tajemniczy szyfr „X-37B". Jest to nazwa bezzałogowego miniwahadłowca zbudowanego przez firmę Boeing dla armii Stanów Zjednoczonych. Jego głównym celem jest wykonywanie na orbicie okołoziemskiej testów najnowszych technologii, o których dotychczas mogliśmy usłyszeć tylko w filmach science-fiction. Niestety, większość eksperymentów jest ściśle tajna, gdyż chodzi o kwestie wojskowe. Jednak ostatnio uchylono rąbka tajemnicy. Okazało się, że jednym z zadań X-37B, który 17 maja 2020 roku wystartował z Centrum Kosmicznego Johna F. Kennedy'ego na Florydzie, jest sprawdzenie aparatów do bezprzewodowego przesyłu energii zebranej na dużej wysokości. Na pokładzie miniwahadłowca znalazła się specjalna płytka o średnicy 30 centymetrów, która konwertuje energię słoneczną w energię mikrofalową, czyli w częstotliwościach radiowych. Eksperyment zaskoczył naukowców, gdyż wydajność konwersji znacząco przekroczyła ich oczekiwania. Co to oznacza dla nas wszystkich? Otóż jeżeli kolejne testy technologii się sprawdzą, to w ciągu kilku lat powinniśmy być w stanie przesyłać ogromne ilości energii z orbity na Ziemię, a później rozprowadzać ją po całym świecie. Będzie to miało także kluczowe zastosowane przy kolonizacji Księżyca, Marsa i innych ciał niebieskich, ponieważ wytworzony w jednym miejscu prąd będzie można przesłać do oddalonych baz.

> Jeśli technologia się sprawdzi, to na orbicie okołoziemskiej wybudowane zostaną farmy solarne.

Warto też zaznaczyć, że Pentagon buduje właśnie innowacyjny pojazd kosmiczny o nazwie Arachne, na pokładzie którego zainstalowane zostaną płytki solarne i system przesyłu energii do pojazdów orbitalnych, ale również na Ziemię. Urządzenie ma trafić na orbitę naszej planety już za dwa lata. Wówczas okaże się, czy ta technologia wejdzie do użytku na stałe. Oczekiwania i nadzieje są duże. **GP**

eprasa.pl e02671987d

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ Barbary Pieli

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Za murami

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Kim jest więzień polityczny, który trzymał 4 miliony w skrytkach, m.in. z podwójną ścianką? Kim jest według działacza Lewicy Mengele polskiej gospodarki? Jak nazywał się autor elementarza dla pierwszej klasy z 1910 roku, w którym znajduje się „rasistowski" wiersz o Murzynku Bambo? Kto wie, poradzi sobie nieźle z dzisiejszą krzyżówką. Nagroda jest dziś szczególna. W zeszłym roku w wyniku współpracy polskich Klubów „Gazety Polskiej" i węgierskiego Forum Współpracy Obywatelskiej wydana została książka „Wzmożenie Mnożenie". Jest to zbiór 10 tekstów autorów polskich i węgierskich, traktujących o sprawach związanych z tożsamością narodową, postawą obywatelską, relacjami narodów Europy Środkowej z instytucjami unijnymi. Już same tytuły mówią niemało, na przykład „Kolizja zasad suwerenności narodu z działaniami instytucji Unii Europejskiej".

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to TUSK ZDRAJCA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZABÓJCA Z KREMLA. Nagrody główne, czyli płyty Pawła Piekarczyka „Requiem Smoleńskie i 10 piosenek o polskiej wolności", otrzymują Aniceta Banaszak z Osieka nad Notecią i Jolanta Brzustowska z Lublina. Nagrody niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia i Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv.**

Piotr **Lisiewicz**

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl e02671987d

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

BIJ SIĘ O NAGRODY

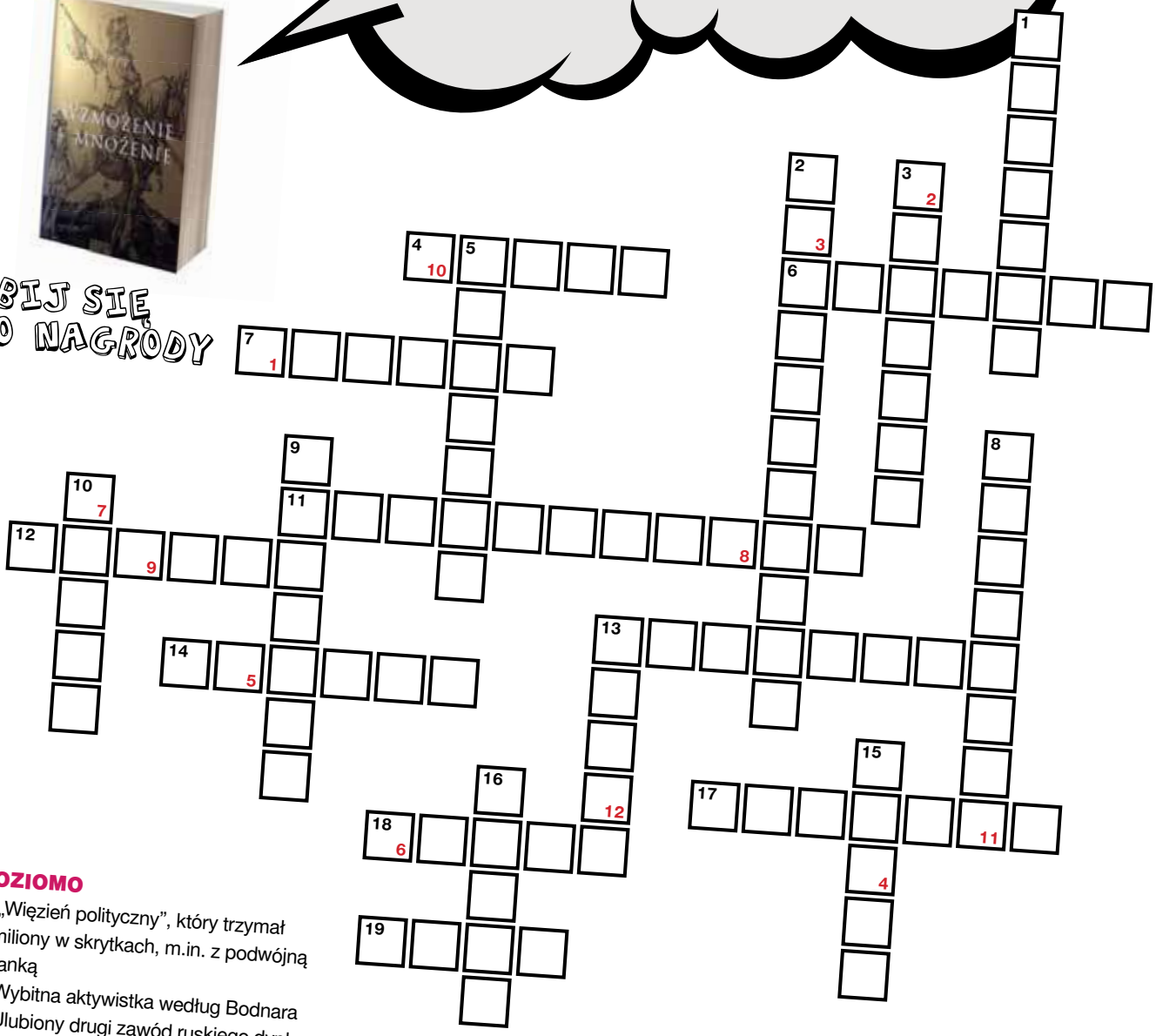

POZIOMO

4. „Więzień polityczny”, który trzymał 4 miliony w skrytkach, m.in. z podwójną ścianką
6. Wybitna aktywistka według Bodnara
7. Ulubiony drugi zawód ruskiego dyplomaty w Polsce
1. Czerwony pseudo-patron warszawskiej ulicy, który zdaniem prezydenta Warszawy jest nie do zastąpienia przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego
12. Rzecznik, który przechodzi do historii jako niedorzecznik
13. Imię świętego zwanego też Adalbertem z Pragi
14. Autor elementarza dla pierwszej klasy z 1910 roku, w którym znajduje się „rasistowski” wiersz o Murzynku Bambo
17. Kwiat o nazwie „Maria Kaczyńska”
18. Święty, który walczył ze smokiem
19. W tym mieście zawieszono dyrektora liceum, który zakazał uczniom używania awataru z błyskawicą

PIONOWO

1. Kandydat na ołtarze, jeden z założycieli Wspólnoty Europejskiej, mówiący, że „wartość Europy – to Europa wartości”
2. Według działacza Lewicy Mengele polskiej gospodarki
3. Posłanka PO, rozpaczająca nad losem Niemców, którzy przez pazernych Polaków szczepią się wolniej
5. Po ostatnim wywiadzie z Trzaskowskim została nazwana przez totalnych „zgryźliwą starszą panią”
8. Autor piosenki „Wiosna, ach to ty”
9. Aktor, który 6 lat temu był beneficjentem Orlenu, otrzymując w sumie 3 miliony złotych
10. Chce 20 tys. za spotkanie w firmie lub w rodzinie (pseudonim od SB)
13. Dziennikarz z tego kraju nazwał Tuska „marnym brukselskim biurokratą”
15. Wprowadził nowe sankcje przeciwko Rosji
16. „naukowczyni”, która domaga się nadawania zwierzętom praw obywatelskich

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: WOJCIECH OLKUŚNIK/PAP, ADOBE STOCK

Orlen, Polska Press i sędzia-funkcjonariusz

Jakiś POkemon ubrany w togę będący POzostałością PO komunie z sądu okręgowego wstrzymuje transakcję pomiędzy dwoma niezależnymi podmiotami gospodarczymi legalnie działającymi... To są jakieś jaja, jak tak dalej pójdzie, to zwykli ludzie sami zreformują to bagno nazywane sądownictwem, tylko wtedy kamień na kamieniu nie zostanie... Przy okazji, dziękujemy, panie prezydencie, za veto.

Tomasz_1971

Smoleńsk 2021

Trzeba sobie zadać pytanie: kto na tym najwięcej skorzystał? I tu widzimy dwóch takich, którzy skorzystali: Tusk i Putin. Ten pierwszy pozbył się swoich rywali i przy zmasowanym ataku jedynie słusznych mediów zrobił z analfabety prezydenta. Drugiemu przeszła koło nosa afera z Gruzją, a że menda jest mściwa, to nie zawahał się ani sekundy.

jkbush61

Biden, Putin i Ukraina

Biden nie rozumie stylu zabawy Putina. W tej piaskownicy rządzą Rosjanie. Z nimi trzeba umieć się bawić, bo inaczej wyjdzie się z siniakami. Bidenowi nie starczy kadencji, aby to pojąć. Putin przeprowadza test i widzi niemrawe poczynania Bidena. Źle to wygląda. Ktoś musi Putina zatrzymać siłą.

Anonim

Trochę historii

Wzorem, na razie jeszcze niedoścignionym, dla W.W. Putinsyna jest Iwan Groźny, który w przypływie obłędu zabił pogrzebaczem własnego syna. Wcześniej ugruntował „opricznine", organizację dobroczynną perswadująca łagodnie Rosjanom, że car jest namaszczony przez Boga i jakikolwiek sprzeciw wobec niego może się skończyć źle lub bardzo źle... Po jego śmierci Rosjanie nieco odetchnęli i omal nie osadzili na tronie carskim polsko-szwedzkiego królewicza Władysława, co nie udało się wyłącznie przez ośli upór jego ojca, króla Zygmunta Wazy, który zabronił mu przejścia na prawosławie, co było warunkiem wypełnienia umowy. Są sprawy nieistotne i sprawy ważne, a ten głupi upór króla spowodował upadek Polski i ostatecznie jej rozbiory 150 lat później. PS. Pozdrawiam wszystkich, którzy sądzą, iż historia nie jest nikomu do niczego potrzebna.

Badacz Pisma Świętego

SĄSIAD NIEMIEC

Niemcy do dziś nazywają Rosję kremlowskiego ludobójcy Putina „wypróbowanym sąsiadem", tak jakby Polska nie istniała.

Vwłodek

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Krzysztof Wołodźko, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

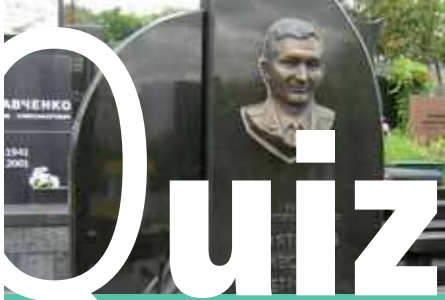

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W pobliżu jakiego miasta (dziś określanego jako „Miasto Widmo") znajdowała się Czarnobylska Elektrownia Atomowa, w której 25 kwietnia 1986 roku doszło do katastrofy?

2. Jak nazywa się wodny roztwór jodku potasu i pierwiastkowego jodu, który był masowo podawany w Polsce po wybuchu czarnobylskiej elektrowni?

3. Grupa około 800 tysięcy ludzi, którzy usuwali skutki katastrofy na miejscu zdarzenia, miała swoją nazwę nadaną w Związku Radzieckim. Ludzi tych określano mianem...

4. Do ilu sekund miał liczyć likwidator zrzucający radioaktywny grafit z dachu elektrowni, by potem natychmiast z niego uciekać?

5. Jednostka równoważnika dawki promieniowania jonizującego pochłoniętego przez organizm to...

6. Gdzie znajduje się pomnik Bohatera Związku Radzieckiego Leonida Tielatnikowa – jednego z pierwszych likwidatorów?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. PRYPEĆ, 2. PŁYN LUGOLA, 3. ...LIKWIDATORÓW, 4. DO 45 SEKUND, 5. ...REM, 6. NA CMENTARZU BAJKOWA W KIJOWIE

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl e02671987d

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BABKA KRÓLÓW

Dla wielu informacja, że zmarły książę Filip był z pochodzenia Polakiem, może w pierwszej chwili wydawać się szokująca. Ale skoro lud nasz wierzy, że nawet Pan Bóg jest Polakiem, skąd to zdziwienie? Nasza matka, a właściwie „babka królów", nazywała się Julia Hauke. Jej dziadek przybył w XVII wieku do Polski z Saksonii jako wykładowca w szkole artylerii. Błyskawicznie spolszczył się, a jego syn Maurycy, jako szczery patriota, walczył w wojnie polsko-rosyjskiej, insurekcji kościuszkowskiej, dołączył do Legionów we Włoszech i zostawszy generałem napoleońskim, ruszył na Moskwę. Szczęście opuściło go dopiero w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku, kiedy powstańcy ze Szkoły Podchorążych wezwali go, by stanął na ich czele. Potraktował ich jak bandę gówniarzy i nakazał wracać do koszar. Ci nie zdzierżyli. W efekcie w ciele generała naliczono 19 kul. Tu historia się zaczyna za sprawą jego córki, 6-letniej Julii, która przygarnięta przez cara Mikołaja I błąkała się po carskich pałacach. Tam wpadła w oko księciu Aleksandrowi von Hessen-Darmstadt, który postanowił się z nią ożenić i wychodził dla małżonki tytuł księżnej Battenberg. W ich najstarszym synu – Ludwiku Aleksandrze – zakochała się wnuczka królowej Wiktorii, też Wiktoria, a w ślad poszła kolejna wnuczka królowej – Beatrycze, wychodząc za młodszego syna Julii – Henryka Maurycego. Ta para doczekała się czwórki dzieci, a jej potomek Filip VI Burbon panuje dziś na tronie Hiszpanii. Kolejny syn naszego Kopciuszka – Aleksander Józef – został pierwszym carem odrodzonego królestwa Bułgarii. Następnemu pokoleniu też działo się świetnie. Córka Ludwika Aleksandra Alicja pojęła za męża Andrzeja, syna króla Grecji Jerzego I. Spośród pięciu potomków tej tytularnej Greczynki największą karierę zrobił Filip Battenberg, który zmieniwszy nazwisko na Muntbatten został księciem Edynburga – mężem Elżbiety II, czyli ojcem Karola, teściem Diany, dziadkiem Wiliama i Harry`ego oraz pradziadkiem ich wielobarwnego potomstwa. I co wy na to? Bracia Grimm mogą się schować ze swymi baśniami!

Nasza matka, a właściwie „babka królów" nazywała się Julia Hauke. Jej dziadek przybył w XVII wieku do Polski z Saksonii.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

URODZINY LEONARDA

Za nami urodziny Leonarda da Vinci, który przyszedł na świat 15 kwietnia 1452 roku. Włoska telewizja Rai wyemitowała kilka tygodni wcześniej serial „Leonardo". Mocno reklamowany i niestety bardzo rozczarowujący. Oto główną osią intrygi jest domniemane zabójstwo, jakiego malarz miał się dopuścić na Katarzynie z Cremony, postaci fikcyjnej, wymyślonej przez twórców filmowej opowieści (w tej roli znana włoska aktora Matilda De Angelis). Bóg raczy wiedzieć, ilu Włochów (a potem, niestety, i Polaków, bo przecież serial prędzej czy później zawędruje nad Wisłę) pomyśli, że to prawdziwa historia, i tak zostanie przez dzieło telewizyjne „wyedukowanych". Oczywiście film fabularny musi historię naginać do swoich potrzeb, wprowadzać nieraz postaci i wątki fikcyjne – tego wymaga specyfika konstrukcji narracji. Problem pojawia się, gdy wątek fikcyjny w filmie biograficznym jest wątkiem głównym. To jeszcze nawet można by przeboleć, gdyby nie wiele innych problemów i wad produkcji. Nie chodzi tu nawet o ciągłe wywracanie faktów do góry nogami. Ale na przykład o pokazywanie rysunków Leonarda da Vinci, które nigdy spod jego ręki nie wyszły, jako jego dzieł. Albo, co uważam za najgorsze, spłycenie jego postaci i sprowadzenie jej do poziomu zwykłego, mydłkowatego facecika, który jest, owszem, obdarzony talentem i nieprzeciętnymi zdolnościami, lecz zero w nim charyzmy czy geniuszu… Niepewny siebie, ludzko-zwykły Leonardo nie jest już tym Leonardem. Zapewne twórcom chodziło o to, by bohatera uczynić bliższego widzom, tyle że niestety odebrali postaci wszelką wyjątkowość. To już Andrea del Verrocchio, u którego przyszły mistrz terminuje, został zagrany lepiej i w taki sposób, że od postaci bije jakiś wewnętrzny blask. Radzę więc uważać, gdy serial pojawi się w Polsce, a nieprzygotowanym widzom doradzam, by przed jego ewentualnym oglądaniem koniecznie przeczytali jakąś biografię artysty.

Najgorsze w serialu „Leonardo" jest spłycenie postaci Leonarda da Vinci i sprowadzenie jej do poziomu zwykłego, mydłkowatego facecika.

eprasa.pl e02671987d

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

NAJBARDZIEJ SZKODLIWE EKSPONATY W SKANSENIE POSTKOMUNIZMU

Życie po raz kolejny pokazało, iż poseł Sławomir Neumann rozmawiając z tczewskimi działaczami Platformy nie koloryzował, nie plótł andronów. Przeciwnie. Był szczery do bólu, a dzięki ujawnionym przez TVP INFO jesienią 2019 roku nagraniom opinia publiczna mogła poznać zasady działania dzisiejszej głównej siły opozycyjnej, które w skrócie można sprowadzić do prostego prawidła: jesteś w PO, jesteś broniony. Nie liczą się zarzuty, bo najważniejsza jest lojalność. Od czasu upublicznienia wynurzeń pomorskiego polityka nic się w tej partii nie zmieniło. Bez względu na to, jakie oskarżenia wysuwane są pod adresem prominentnych działaczy Platformy, bez względu na ich uprawdopodobnienie dowodami, legitymacja partyjna ma być przepustką do nietykalności. Zatem wydłuża się nam ława politycznych męczenników, przeciw którym pisowski reżim ma fabrykować dowody wskazujące na łapownictwo, bo tak naprawdę drży przed ich wyjątkową sprawnością i uczciwością polityczną. Do Gawłowskiego czy Piniora dosiadają się właśnie Grodzki i Nowak – każdy z osobna i wszyscy oni razem prześladowani przez Prawo i Sprawiedliwość. I powiedzmy, że ten stan nie powinien dziwić wieloletnich obserwatorów polskiej sceny politycznej. Ale być może przynajmniej część wyborców Zjednoczonej Prawicy może przecierać oczy ze zdziwienia, gdy widzi, iż niektórzy politycy obozu rządzącego smalą cholewki do środowiska owych męczenników z zarzutami korupcyjnymi. Z nimi lub ich parlamentarnymi koalicjantami chcą budować jakieś nowe układy polityczne czy pożal się Boże nową chadecję. Na czym ma polegać świeżość tych projektów? W czym ma tkwić ich nowatorstwo? Chyba tylko w tym, iż teraz korupcja ludzi Platformy ma wymiar także międzynarodowy, a pieniądze z łapówek upychane są w podwójne ścianki mebli kuchennych. Takich historii rzeczywiście dotąd nie znaliśmy. Nie wszystko w polityce może być przedmiotem targu. Uczciwość, realizowanie interesu państwa, dotrzymywanie słowa danego wyborcom – winny być świętością. Kto gardłuje o nowoczesnym państwie, puszczając jednocześnie oko do sił politycznych, które bronią bezkarności dla korupcji, ten sam lokuje się w skansenie postkomunizmu, i to w dziale z najbardziej szkodliwymi eksponatami. Dzisiejsza totalna opozycja – we wszystkich swych sejmowych odsłonach – jest najbardziej zacofanym elementem polskiego życia publicznego. Jej celem nie jest rozwój Polski, lecz jej zawłaszczenie – stąd bezczelna obrona ludzi z kryminalnymi zarzutami, pogarda dla mających inne poglądy polityczne, niszczenie autorytetu kluczowych dla funkcjonowania państwa instytucji, odwracanie znaczenia pojęć, walka z wolnością słowa i zapowiedzi jej likwidacji. Trudno o bardziej uwsteczniającą państwo propozycję. **GP**

Kto gardłuje o nowoczesnym państwie, puszczając jednocześnie oko do sił politycznych, które bronią bezkarności dla korupcji, ten sam lokuje się w skansenie postkomunizmu, i to w dziale z najbardziej szkodliwymi eksponatami.

eprasa.pl e02671987d

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Decyzja sędzi Agnieszki Domańskiej o nieprzedłużeniu aresztu Sławomira Nowaka wykracza daleko poza zagadnienie o charakterze prawnym.

WIĘZIEŃ TAK POLITYCZNY JAK SĄD BEZSTRONNY

Sędzia zwolniła Nowaka z aresztu, a sąd w swoim komunikacie do mediów uznał, że choć istnieje duże prawdopodobieństwo popełnienia zarzucanych czynów przez byłego ministra w rządach Donalda Tuska, to jednak względem niego zastosować można środki zabezpieczające o charakterze wolnościowym.

Czy pani sędzia tego chce, czy nie, ta decyzja ma charakter polityczny. I to nie dlatego, że podsądny, do spółki ze swoim wieloletnim protektorem Donaldem Tuskiem, twierdzą, że Nowak to rzekomo szykanowany opozycjonista i niczym Bronisław Komorowski 40 lat temu jest „więźniem politycznym". Jak dowiedzieliśmy się w dniu, kiedy Nowak opuścił areszt, sędzia, która zwolniła go z tego przykrego obowiązku, jest członkiem sędziowskiego stowarzyszenia Iustitia. Stowarzyszenie to zrzeszające znaczącą część polskiego środowiska sędziowskiego od lat pozostaje inicjatorem oraz uczestnikiem procesów politycznych wewnątrz instytucji unijnych.

Przykładów jest bez liku. Delegacja stowarzyszenia brała udział w politycznych aktywnościach w Parlamencie Europejskim w Brukseli. W ich ramach członkowie i władze stowarzyszenia pozostają w stałym kontakcie z różnymi unijnymi instytucjami. Iustitia jest organizacją, która w aktywny sposób próbuje politycznie oddziaływać na poszczególne podmioty w ramach Unii Europejskiej. Na przykład przedstawiciele stowarzyszenia brali udział w debatach w Parlamencie Europejskim na zaproszenie polityków Platformy, czyli polskiego oddziału Europejskiej Partii Ludowej. Członkowie władz Iustitii występowali do unijnych instytucji z postulatami dotyczącymi podjęcia określonych działań o charakterze politycznym względem Polski w celu zabezpieczenia interesów sędziów – członków stowarzyszenia. Tak było, kiedy szef stowarzyszenia apelował w swoim liście do unijnej komisarz o podjęcie względem Polski działań „przeciwnaruszeniowych, które mogą powstrzymać działania wymierzone przeciwko polskim sędziom". Adresatem tego listu była Komisja Europejska, podmiot polityczny zarządzany obecnie przez Europejską Partię Ludową. Szefem EPL jest Donald Tusk, polityk, który trzy dni przed decyzją sędzi Domańskiej publicznie zażądał zwolnienia Nowaka – swojego byłego podwładnego. Późniejsza decyzja pani sędzi okazała się zgodna z jego żądaniem. Mamy więc do czynienia z prostą sytuacją: Iustitia występuje z pozycji petenta w sprawach, na które pośrednio ma wpływ partia Donalda Tuska, w tym samym czasie Donald Tusk domaga się od sędziów ważnej dla interesów jego partii decyzji – zwolnienia z aresztu Nowaka. Ostatecznie z aresztu zwalnia Nowaka sędzia ze stowarzyszenia Iustitia. Każdy, kto obserwuje tę sytuację z zewnątrz, ma prawo wątpić, czy nie mamy tu do czynienia z wzajemną wymianą usług. Na tym właśnie polega konflikt interesów. W tym wypadku zupełnie jasny. Trudno o bardziej jaskrawy dowód na to, że jakakolwiek forma zaangażowania politycznego sędziów prędzej czy później spowoduje zakwestionowanie najważniejszej właściwości, która powinna być udziałem każdego sędziego – absolutnej i niekwestionowanej bezstronności. To kolejny argument na rzecz tego, aby w sposób formalny zakazać jakiejkolwiek aktywności politycznej sędziów. Bo nawet gdyby decyzja sędzi Domańskiej była sprawiedliwa (a są co do tego bardzo poważne wątpliwości), to zaangażowanie polityczne po stronie partii Nowaka i Tuska stowarzyszenia, którego jest członkiem, powoduje, że i tak nikt w to nie uwierzy. **GP**

Jakakolwiek forma zaangażowania politycznego sędziów prędzej czy później spowoduje zakwestionowanie najważniejszej właściwości, która powinna być udziałem każdego sędziego – absolutnej i niekwestionowanej bezstronności.

eprasa.pl e02671987d

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · Albicla

eprasa.pl e02671987d